



Państwo i Społeczeństwo

w numerze m.in.:

Andrzej Dziadzio – O Konstytucji Księstwa Warszawskiego

Marianna Księżyk – O poziomach wynagrodzeń w Polsce

Bogumiła Szopa – O przedsiębiorczości obywatelskiej

Stanisław Szumpich – O bezdomności jako kwestii społecznej

Kraków

2007

**„Państwo i Społeczeństwo” – czasopismo Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

Rada Wydawnicza:

Klemens Budzowski, Andrzej Kapiszewski, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Redaktor naczelny:

Jacek M. Majchrowski

Sekretarz redakcji:

Halina Baszak-Jaroń



Adres redakcji:

ul. Kanonicza 9

31-002 Kraków

tel. (012) 292 74 00, 433 99 00

e-mail: wydawnictwo@kte.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Decyzja o opublikowaniu tekstu uzależniona jest od opinii recenzentów. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów przeznaczonych do druku. Teksty powinny być przesyłane w dwóch egzemplarzach wraz z wersją elektroniczną.

**© Copyright by Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
2007**

ISSN 1643-8299

ISBN 978-83-7188-091-9

KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel./faks (012) 43 127 43, 422 10 33 w. 11-67

akademicka@akademicka.pl

www.akademicka.pl

Korekta:

Halina Kasprzak-Obrębska

Skład i łamanie:

Anna Olek



PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

Piotr Borowiec: Obojętność – wybór czy konieczność? Atmosfera permisywizmu w Polsce	3
Błażej Sajduk: Teoretyczne przesłanki współczesnej analizy politologicznej.....	17
Kinga Orzeł: Psychomanipulacyjne oddziaływanie sekt na świadomość jednostki	49
Anna Frątczak: Outsiderzy wśród barbarzyńców. Studium z zakresu etyki społecznej	57
Bogumiła Szopa: Przedsiębiorczość obywatelska podstawą ekonomii społecznej	65
Marianna Księżyk: Poziom wynagrodzeń w Polsce a realizacja zrównoważonego wzrostu gospodarczego w latach 2007–2013	73
Stanisław Szumpich: Bezdomność jako kwestia społeczna	85
Jakub Biernat: Początek biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku	99
Andrzej Dziadzio: Konstytucja Księstwa Warszawskiego 1807. Polska odmiana bonapartyzmu	113
Zygmunt Woźniczka: Historyczne źródła i współczesny obraz życia społeczno-politycznego Górnolślazaków	123
Jan Wisniewski: Współdziałanie państwa i Kościoła katolickiego w łagodzeniu problemu bezrobocia w Polsce po 1989 roku w świetle zasad katolickiej nauki społecznej (zarys problemu)	137

VARIA

Dominika Marek: Glosa do postanowienia Sądu Najwyższego z dnia 27 października 2005, III CK 155/05	151
---	-----

RECENZJE

Olgierd Grott: Rafał Łętocha, „Oportet vos nasci denuo”. <i>Myśl społeczno-polityczna Jerzego Brauna</i> , Wydawnictwo „Nomos”, Kraków 2006, ss. 335	159
Krzysztof Janik: David Ost, <i>Kłęska „Solidarności”</i> . <i>Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie</i> , Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., Warszawa 2007, ss. 425	163

Piotr Borowiec

OBOJĘTNOŚĆ – WYBÓR CZY KONIECZNOŚĆ? ATMOSFERA PERMISYWIZMU W POLSCE

Wstęp

W szybko zmieniającym się świecie, nastawionym na konsumpcję i globalizację, w natłoku coraz większej liczby zdarzeń, na które nie mamy wpływu, a których wpływ na nas bywa znaczący, człowiek szuka sposobów na najlepsze przystosowanie się. Niestety, często musi się przystosowywać do świata pełnego łamania zasad, różnego typu patologii, kultu przyjemności (spotęgowanego przez kreowaną przez media wizję świata).

Normy i zasady do tej pory regulujące życie społeczne przestają mieć znaczenie, przestają pełnić funkcje regulatorów zarówno życia poszczególnych jednostek, jak i całego społeczeństwa. Normy przestają w znaczący sposób wpływać na życie społeczne. Nie jest to oczywiście jednoznaczne z bezwzględnym negowaniem zasad i odmawianiem im wartości uniwersalnych, natomiast tracą one rolę czynnika motywującego do podejmowania określonych działań lub ich zaniechania¹. To wszystko prowadzi do narastania zjawiska permissywizmu czy atmosfery permissywności.

Tak, jak w odniesieniu do większości patologicznych zjawisk społecznych, w tym przypadku też trudno znaleźć jednoznaczną definicję. Zwłaszcza że zjawisko to na gruncie polskim nie jest jeszcze dobrze zbadane i opisane.

Według jednej z definicji permissywność to „postawa lub cecha osób mających skłonność do liberalizmu. Osoby takie pozwalają na znaczną swobodę zachowań tym wszystkim, nad którymi mają władzę”². W odniesieniu do moralności pojawia się pojęcie permissywizm moralny, którym określa się tolerancję wobec łamania norm

¹ H. Świda-Ziemba, *Permissywizm moralny – a postawy polskiej młodzieży*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, red. J. Mariański, Kraków 2002, s. 473.

² A. S. Reber, E. S. Reber, *Słownik psychologii*, Warszawa 2005, s. 520.

moralnych, normy uznawane nie stanowią przyzmatu, przez który oceniana jest rzeczywistość: „Permisywizm moralny (wyrażający się w „przyzwoleniu” na odstępstwa od norm moralnych) nie jest jednoznaczny z negowaniem wartości moralnych czy odmawianiem tym wartościom uniwersalnego charakteru”³. Klimatem czy atmosferą permissywności określa się „przyzwolenie społeczne na działania dewiacyjne, czy nawet przestępcze. Reakcja społeczna – zarówno nieformalna, ze strony zwykłych ludzi, jak i formalna, ze strony powołanych do tego organów, zostaje stępiona”⁴.

Niezależnie od przyjmowanych definicji permisywizmu i sfer życia społecznego, których dotyczy, należy wyraźnie podkreślić, że nie jest to zjawisko korzystne dla funkcjonowania społeczeństwa.

Sama świadomość istnienia zasad rządzących życiem społecznym nie wystarczy wszechogarniającego zobojętnienia i braku wyczulenia na otaczającą rzeczywistość. Konieczny jest wewnętrzny imperatyw nakazujący jednostkom przestrzeganie norm i brak tolerancji dla ich łamania, ponieważ to całe społeczeństwo kształtuje rzeczywistość społeczną, wpływającą z kolei na odczucia i sposób działania poszczególnych osób.

Czynniki sprzyjające rozwojowi permisywizmu

Wedle jednej z definicji permisywność to postawa, ale i cecha osobowości. Należy zwrócić uwagę, że postawa życiowa i związane z nią działania, zachowania mogą wynikać nie tylko z cech osobowościowych danej osoby czy osób, ale także z przyczyn zewnętrznych. Czasami sytuacje zewnętrzne wymuszają na ludziach pewne postawy. Jednakże charakter, sposób odbierania bodźców zewnętrznych czy skłonność do pewnych zachowań sprzyja permisywności.

Odnosnie do czynników charakterologicznych, psychicznych wpływających na postawy permisywne należy wspomnieć o skłonności do liberalizmu⁵ – pobłażliwego i mało krytycznego stosunku do postaw czy działań innych ludzi. Taka cecha ma oczywiście swoje zalety, ale jeśli przybiera postać bezkrytycznej akceptacji i obojętności wobec zachowań naruszających normy moralne, zasady współżycia międzyludzkiego, zagraża zdrowiu lub życiu, zaczyna zmierzać w niebezpiecznym kierunku – w kierunku patologicznego kultu wolności i swobody w dokonywaniu wyborów i stylu życia. Człowiek, będąc jednostką społeczną, musi starać się, na ile to możliwe, przestrzegać pewnych norm obowiązujących w społeczeństwie, w którym dane jest mu żyć. Ma też prawo oczekiwać, że wobec niego te zasady będą przestrzegane.

Uznając za słuszną zasadę, że „społeczeństwa są takie, jakimi są ich obywatele”⁶, należy zwrócić uwagę na wpływ zaufania społecznego na działania jednostek i ich motywacje, na skłonność do przybierania postaw permisywnych lub jej brak.

³ H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 438, 450.

⁴ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2001, s. 410.

⁵ A. S. Reber, E. S. Reber, *Słownik psychologii...*, s. 520.

⁶ P. Sztompka, *Zaufanie: warunek podmiotowości społeczeństw*, [w:] *Oblicza społeczeństwa*, red. K. Gorlach, Z. Seręga, Kraków 1996, s. 115.

„Zaufanie jest niezwykle istotnym aspektem więzi społecznej, i to aż z trzech powodów”:

- ludzkie działania nastawione są na bliższą lub dalszą przyszłość,
- przyszłość, możliwości osiągnięcia pewnych celów zależą w dużym stopniu od działań innych,
- ludzie mają poczucie wolności decyzji i ich działania nie są w pełni przewidywalne dla innych⁷.

Brak wiary, że działania innych nie mają charakteru partykularnego i szkodliwego dla innych, a zarazem codzienność potwierdzająca te obawy wraz z narastającą brutalizacją dnia codziennego powodują, że ludzie, chroniąc swoją psychikę, obojętnieją na to, co się wokół nich dzieje. Czasami za tą pozorną tolerancją czy obojętnością wobec zastanych sytuacji kryje się zwyczajny strach przed tym, aby przeciwstawianie się panującej atmosferze przyzwolenia nie obróciło się przeciwko „reformatorowi”. Zaufanie, że inni też chcą działać i działają zgodnie z przyjętymi zasadami, pozwala zredukować ten niepokój i niepewność, „zmniejszyć poczucie ryzyka, umożliwiając podjęcie bardziej swobodnej i skutecznej aktywności”⁸.

Zanik zaufania społecznego pogłębia dodatkowo istniejące dylematy moralne ludzi. Nie pozwala patrzeć na innych (poza określoną grupą) jak na współuczestników życia społecznego, ale każe w nich widzieć rywali, w najlepszym wypadku ludzi zupełnie obojętnych, co z kolei prowadzi do przyjmowania wobec nich skrajnych postaw: permanentnej krytyki lub braku odpowiednich reakcji na ich zachowania. Tworzy się wspomniana wyżej atmosfera permissywności.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, że zachowania ludzi nigdy nie są wprost wynikiem przyjętego systemu wartości ani stosunku do rzeczywistości społecznej, „podjęcie danego zachowania, nie mówiąc już o doprowadzeniu go do końca, uwarunkowane jest wieloma zmiennymi sytuacyjnymi, niezależnymi od osób i grup działających”⁹.

Kiedy zmieniają się warunki społeczno-ekonomiczne, zmieniają się również reguły rządzące codziennym życiem. Społeczeństwo tworzy nowe strategie przystosowawcze. „Pewne zachowania mogą być przystosowawczą reakcją na współczesne warunki życia”¹⁰, toteż w dużej mierze od sytuacji społeczno-gospodarczej zależy, jakie będą to strategie i jak wpłyną one na systemy ocen, wzory postępowania, autorytety i normy społeczne.

Znane jeszcze z czasów realnego socjalizmu „życie wedle podwójnych reguł i standardów moralnych”, stosowanie odmiennych zasad i systemu wartości w zależności od sytuacji, kategoryzacja „my”–„oni” doprowadziły do utrwalenia relatywizmu etycznego, oportunistu itp.¹¹. Relatywizm poprzez swoją względność wartości zarówno poznawczych, jak i etycznych, a oportunizm poprzez rezygnację z zasad, wartości utrudniających przystosowanie się do zmiennego kontekstu społecznego,

⁷ Idem, *Zaufanie: warunek podmiotowości społeczeństw...*, s. 116-117.

⁸ *Ibidem*.

⁹ J. Koralewicz, M. Ziółkowski, *Mentalność Polaków. Sposoby myślenia o polityce, gospodarce i życiu społecznym 1988-2000*, Warszawa 2003, s. 15.

¹⁰ *Ibidem*, s. 34.

¹¹ A. Miszańska, *Moralność a demokracja – uwagi o stylu moralnym współczesnego społeczeństwa polskiego*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego...*, s. 165.

a tym samym przeszkadzających w osiąganiu bieżących celów, sprzyjały i sprzyjają rozwojowi permisywizmu.

Do przyczyn zdecydowanie wpływających na mentalność i moralność społeczeństwa polskiego, a wynikających z przemian społeczno-ekonomiczno-gospodarczych zaliczyć należy transformację po 1989 r. Przemiany rynkowe, konkurencja, kult pieniądza i luksusu oraz zwiększająca się „ekonomiczna polaryzacja społeczeństwa” – bieda, zacofanie, z drugiej strony bogactwo, perspektywy szeroko pojętego rozwoju¹², potęgujące się rozwarstwienie społeczne, nierówność szans pogłębiły dodatkowo rywalizację, a co za tym idzie, zwrot ku pragmatyzmowi działań, a nie ku ich aspektowi moralnemu¹³.

Przemiany społeczne po 1989 r. uruchomiły w społeczeństwie „nowe źródła frustracji społecznej”. Społeczeństwo zostało zmuszone do zmiany sposobu myślenia, systemu wartości i innego działania, a nawet zmiany dawnych układów lojalnościowych¹⁴. Ludzie stracili orientację w tym, co jest społecznie dopuszczalne, a co nie, a zarazem obawiali się, że jeżeli będą kierować się zasadami, które przekazują rodzice czy głosi np. Kościół, mogą zginąć w świecie niejasnych reguł i manipulacji. Obawiali się, że jako jednostki nieprzystosowane „odpowiednio” do realiów nie poradzą sobie. To z kolei wywoływało kolejne stresy, dylematy i frustracje, z pewnością nie poprawiało klimatu stosunków międzyludzkich, a wręcz zmuszało do przyjęcia obowiązujących reguł (nie zawsze wewnętrznie akceptowalnych) łącznie z tym, co w nich patologiczne.

Zmiana warunków ekonomicznych pociąga za sobą zmianę klimatu w stosunkach międzyludzkich. Dochodzi do zwiększenia znaczenia jednostki i jej autonomicznych wyborów, a zarazem zmniejszenia roli moralnych nakazów. Można mówić o prymacie indywidualizmu nad kolektywizmem, celów jednostki nad celami ogółu¹⁵, o liberalizmie w ocenianiu¹⁶. Człowiek musi sam uporać się ze swoimi dylematami, wyborami, co w połączeniu ze skłonnością do indyferentyzmu moralnego – postawą obojętności wobec moralnych rozstrzygnięć, kierowanie się przy wyborach i ocenianiu nie pryncypiami moralnymi, ale kryteriami pragmatycznymi¹⁷ – prowadzi do poczucia braku fundamentu, na którym można by się oprzeć, jasnych zasad, według których należy oceniać świat. Wszystko to tworzy atmosferę sprzyjającą relatywizmowi moralnemu i permisywności.

W Polsce na skutek przedłużającej się transformacji doszło do pewnego „chaosu normatywnego”. Destabilizacja normatywna spowodowała zachwianie systemu wartości społeczeństwa, zanik poczucia, które normy są dobre, a które złe, doprowadził do rozwoju zjawiska anomii¹⁸. Jest to szczególnie niebezpieczne w państwach, w których dodatkowo panuje chaos gospodarczy i polityczny. Zjawisko to może być

¹² *Ibidem*, s. 178.

¹³ K. Szafraniec, *Anomia okresu transformacji a orientacje normatywne młodzieży. Perspektywa międzygeneracyjna*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego...*, s. 473.

¹⁴ A. Miszańska, *Reakcje społeczne na przemiany ustrojowe. Postawy, zachowania i samopoczucie Polaków w początkach lat dziewięćdziesiątych*, Łódź 1996, s. 114.

¹⁵ *Eadem*, *Moralność a demokracja...*, s. 164.

¹⁶ K. Kiciński, *Orientacje moralne społeczeństwa polskiego*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego...*, s. 375.

¹⁷ *Ibidem*, s. 398.

¹⁸ *Ibidem*, s. 375; *Słownik encyklopedyczny. Edukacja obywatelska*, Wrocław 1999, s. 26.

zasadniczą przyczyną powstawania i rozpowszechniania się zachowań permisywnych, gdyż powoduje ono, że normy społeczne nie spełniają funkcji regulująco-kordynacyjnych działań jednostek¹⁹.

W nowych warunkach społeczno-gospodarczych „problemem jest stopień zintegrowania systemu wartości z zastaną rzeczywistością, systemem”²⁰. Każdy próbuje uporządkować otaczającą go rzeczywistość społeczną, tworząc własną hierarchię wartości, zastanawiając się, na co ma wpływ, a na co nie, jakie zjawiska wpływają na nią, a jakie są bez wpływu na jej życie²¹. Poczucie braku wpływu na rzeczywistość może być argumentem za tym, żeby nie angażować się, nie brać na siebie odpowiedzialności²².

Ocena czynu zależy w dużej mierze od jego zgodności z przekonaniami i uznawanymi normami oceniającego²³. „Najogólniej rzecz ujmując, stopień krytycyzmu lub aprobaty zależy w głównej mierze od tego, jak daleko opisywana rzeczywistość odbiega od stanu pożądanego”²⁴. Na pewno istnieje większa skłonność do zachowań permisywnych i ich akceptacji u innych, gdy nie dotyczą one bezpośrednio zainteresowanych, gdy nie narusza to ich dobra. Permisywność i tolerancja mogą osiągać szczególnie wysoki poziom w dziedzinach, które nie naruszają czyjegoś interesu. Jeżeli osoba czy grupa ocenia, że dane zachowanie nie jest wymierzone w jej dobro, łatwiej o przyzwolenie²⁵. O permisywizm moralny łatwo, gdy normy moralne przeszkadzają lub uniemożliwiają realizację własnych potrzeb i celów, gdy dochodzi do wewnętrznego konfliktu między celami jednostki a normami społecznymi²⁶.

Rozwojowi postaw permisywnych sprzyja moda na „bycie tolerancyjnym” i jednocześnie konieczność akceptowania odmienności. To z kolei w dużej mierze związane jest z globalizacją. Mieszanie kultur, systemów wartości, uniwersalizacja zmuszają ludzi do aprobowania różnorodności. Wyrozumiałość jest bardzo pozytywną cechą, jeżeli nie odnosi się do czynów, które wymagają pogardy lub potępienia. W przeciwnym razie, tego rodzaju moda może sprzyjać eskalacji patologicznych zjawisk społecznych, a zarazem zagłuszać wewnętrzny bunt wobec pewnych zachowań i postaw. Takiemu zagłuszaniu, a tym samym narastaniu obojętności wobec nagananych postaw i działań pomaga również przekonanie o samotnej walce z wiatrakami i zwyczajny strach przed konsekwencjami takiej walki. Życie pokazuje, że zdecydowanie lepiej kreować się na osobę tolerancyjną, a przynajmniej obojętną wobec zastanej rzeczywistości. Przy czym należy wyraźnie podkreślić, że współcześnie słowo tolerancja, zwłaszcza wśród młodzieży, zaczyna oznaczać zarówno wyrozumiałość wobec ludzi o np. odmiennych poglądach religijnych, jak i tych, którzy łamią obowiązujące normy moralne i zasady życia w społeczeństwie²⁷.

¹⁹ K. Szafraniec, *Anomia okresu transformacji...*, s. 453-456; J. Mariański, *Religia i moralność w społeczeństwie polskim: współzależność czy autonomia?*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego...*, s. 481, por. M. Kosewski, *Ludzie w sytuacjach pokusy i upokorzenia*, Warszawa 1985.

²⁰ J. Koralewicz, M. Ziółkowski, *Mentalność Polaków...*, s. 24.

²¹ *Ibidem*, s. 241-242.

²² *Ibidem*, s. 39.

²³ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 391.

²⁴ J. Koralewicz, M. Ziółkowski, *Mentalność Polaków...*, s. 67.

²⁵ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 391; H. Świda-Ziemba, *Permisywizm moralny...*, s. 401, 447.

²⁶ M. Kosewski, *Ludzie w sytuacjach...*, s. 63.

²⁷ H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 449, 451.

Wśród większości Polaków istnieje przekonanie o względności lub nawet zaniku czy braku znaczenia norm i zasad regulujących nasze życie społeczne. Pewne wartości w naszym państwie mają znaczenie tylko deklaratywne, ideologiczne²⁸. Bierną postawę może nasilać niechęć do ingerowania w czyjeś postępowania, kryteria wyborów, aby nikt nie ingerował w nasze, oraz niechęć do jednoznacznego oceniania, co jest dobre, a co złe²⁹. Prowadzi to do sytuacji, że pomimo panującej, raczej powszechnie, zgody, co do tego, który czyn jest dobry, a który zły, istnieje swoista wyrozumiałość wobec osób popełniających czyny uważane powszechnie za złe³⁰. Łatwiej i „bezpieczniej” oceniać czyjeś czyny niż jego samego. Takie ocenianie mogłoby narazić na odwet ze strony ocenianego, a nigdy nie wiadomo, w jakiej sytuacji może znaleźć się człowiek. Stąd otwarta już droga do rozwoju „etyki usprawiedliwień”, która pomaga w niezauważaniu lub łatwym usprawiedliwianiu naruszania norm³¹.

Rozwój „etyki usprawiedliwień” doprowadza z kolei do zjawiska społecznego uzgadniania usprawiedliwień. Ludzie postawieni wobec wyboru między własną korzyścią a wartościami ogólnie uznanymi, jak np. uczciwość, rzetelność, zaczynają szukać wiarygodnych usprawiedliwień, które przemawiałyby za ich złamaniem. Polega to na poszukiwaniu poparcia u innych osób, poparcia ograniczającego osobistą odpowiedzialność i ewentualny dyskomfort związany z takim postępowaniem³².

W naszym społeczeństwie doszło do redefinicji pojęcia moralności. Nie oznacza ona już zasad postępowania w całym społeczeństwie, ale reguły obowiązujące w dobranej według określonych kryteriów grupie ludzi. Ludzi, dla których moralne jest „to, co służy interesom moim i mojej grupy, choćby szkodziło wszystkim innym. Niemoralne jest to, co szkodzi moim interesom, nawet gdy służy interesom, zdrowiu, a nawet życiu ogółu”³³. To prowadzi do zamykania się moralności w kręgu więzi osobistej, zawężania zasięgu więzi, do narastania ekskluzywności kategorii „my”³⁴.

Permisywnizmowi zdecydowanie sprzyja również połączenie redefinicji moralności z narastaniem tendencji do nieprzenoszenia do życia zawodowego wartości przestrzeganych w życiu osobistym³⁵. Normy przestrzegane w życiu osobistym nie są przenoszone na niwę zawodową. Gdy dochodzi do tego przekonanie, że w społeczeństwie panuje przyzwolenie na przedkładanie celów osobistych nad ogólnospołeczne, łatwo o łamanie zasad i zezwalanie, aby inni robili to samo.

Problemem współczesnego świata jest tzw. „eksternalizacja norm społecznych”. Podstawowe zasady regulujące współżycie międzyludzkie zostały zastąpione regulacjami prawnymi. Ludzie coraz częściej i chętniej sięgają po literę prawa w najbardziej nawet błahych sprawach. Wynika to zapewne z nieumiejętności osądzania,

²⁸ A. Miszańska, *Moralność a demokracja...*, s. 172; J. Wasilewski, *Moralność elit politycznych*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, s. 197.

²⁹ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 399.

³⁰ H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 439, 449.

³¹ A. Miszańska, *Moralność a demokracja...*, s. 170.

³² W. Markiewicz, *Rzeczpospolita*, „Polityka” nr 8 z 26 II 2005, s. 10.

³³ B. Wojciszke, *Niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne... pode mną*, „Polityka” nr 6 z 12 II 2005, s. 39.

³⁴ P. Sztompka, *Kulturowe imponderabilia szybkich zmian społecznych. Zaufanie, lojalność, solidarność*, „Studia Socjologiczne” 1997, nr 4, s. 14.

³⁵ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 385.

a zarazem z obawy przed jego skutkami³⁶. „Niechęć do sądzenia skorelowana jest z nastawieniem, które określić można jako postawę permissywną. U jej podłoża leży nie tylko przekonanie, że ktoś, kto zachował się niewłaściwie z punktu widzenia wartości uznawanych przez oceniającego, może mieć inny system wartości, ale również wyrozumiałość dla ludzkiej słabości”³⁷ – dotyczy to głównie oceny negatywnych zachowań i potępienia.

Przeświadczenie o „autonomii moralnej człowieka”³⁸ ma związek z nieautorytarnym stosunkiem do wzoru osobowego. Nawet religia, Kościół oraz osoby go reprezentujące tracą autorytet. Autorytet, który przez wieki był „swoistym imperatywem społecznym”. Jest to szczególnie widoczne wśród młodzieży, która bardziej zwraca uwagę na swoje potrzeby i upodobania niż głos autorytetów. Nawet uwielbiany przez nią papież nie był w stanie wpłynąć na zmianę postępowania. Młodzi patrzyli na Niego jak na człowieka mającego dużo cech, które cenia, natomiast głoszone przez Niego nauki nie zawsze były brane pod uwagę. Nie były one istotnym czynnikiem decydującym o wyborach moralnych³⁹.

Z kolei pojęcie autorytetu w polityce traci swój sens aksjologiczno-moralny i zaczyna oznaczać tylko zajmowanie ważnego stanowiska we władzy państwowej⁴⁰.

Widoczny u młodzieży „niski poziom refleksji i autorefleksji moralnej”⁴¹, brak rozterek moralnych w połączeniu z „wyścigiem szczurów” powodują łatwość w przyjmowaniu postaw permissywnych. Młodzi ludzie często nie mają świadomości konfliktów wewnętrznych, które zawsze towarzyszą osobom chcącym żyć zgodnie z normami moralnymi. Młodzież poprzestaje na niewielu normach moralnych (deklaratywnie dwie: życzliwość i uczciwość) w ogólnej ich formule. „Wydaje się, że taka postawa sprzyja temu, by poszczególne sytuacje życia nie były interpretowane w kategoriach moralnych, by odstępstwa od wartości moralnych uznawanych za oczywiste nie tylko nie stawały się źródłem tzw. „wyrzutów sumienia”, ale w ogóle nie były odnotowywane”⁴².

Znakiem naszych czasów jest „zanik kategoryzacji moralnych” oraz „zawężenie pojęcia moralności w dyskursie publicznym do spraw seksu i współpracy z różnymi służbami”⁴³. To wszystko spowodowało niechęć do analizowania napotykaných problemów w kategoriach moralne – niemoralne, zwłaszcza gdy trzeba coś potępić⁴⁴, a co się z tym wiąże, nawet normy uznawane nie są na tyle szczegółowo poznane, żeby stanowiły pryzmat, przez który można dokonywać oceny sytuacji i postępowania zarówno własnego, jak i innych. A to najprostsza droga do przyjmowania postaw permissywnych.

³⁶ K. Z. Sowa, *Uwagi o przejawach i przyczynach kryzysu moralnego w życiu publicznym współczesnej Polski*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego...*, s. 227, 229.

³⁷ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 377, 378.

³⁸ *Ibidem*, s. 375-377, 393.

³⁹ J. Podgórska, *Ich pierwszy raz*, „Polityka” z 7 V 2005, nr 18, s. 80 oraz K. Kiciński, *Orientacje moralne społeczeństwa polskiego...*, s. 381.

⁴⁰ A. Miszańska, *Reakcje społeczne na przemiany ustrojowe...*, s. 134.

⁴¹ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 374-375.

⁴² H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 446.

⁴³ B. Wojciszke, *op. cit.*, s. 38.

⁴⁴ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 372-373.

W polskim społeczeństwie (uznawanym za bardzo katolickie) dochodzi do daleko posuniętego rozdzwiewu pomiędzy naukami Kościoła a zachowaniami ludzi wierzących. Podważeniu ulega jednoznaczny związek postawy życiowej człowieka z jego religijnością⁴⁵. Jacek Żakowski nazywa Polaka permissywnym katolikiem, który „wciąż deklaruje się jako osoba religijna, ale coraz mniej mu przeszkadzają rozwody, eutanazja oraz przypadkowy seks”⁴⁶.

Wszystkie wymienione czynniki tworzą klimat sprzyjający permissywizmowi. Problem jest tym większy, że pewne zachowania, w tym permissywizm, mają skłonność do rozpowszechniania się⁴⁷. Postawy i przekonania części społeczeństwa w dużej mierze wpływają na pozostałych jego członków, bo przecież sposób myślenia i zachowania jest kształtowany poprzez osobiste przeżycia, interakcje z innymi, bezpośrednie działania oraz przez normy, reguły, oceny przekazywane przez codzienne kontakty lub pośrednie środki komunikacji, np. telewizję. Człowiek próbuje się dostosować do zastanej rzeczywistości i tego, co przekazują mu media. Kiedy spostrzega, że niereagowanie na pewne zachowania czy nawet ich usprawiedliwianie jest społeczną normą i wymogiem, zaczyna postępować zgodnie z tymi wytycznymi.

Jak wynika z powyższej analizy, czynniki wpływające na rozwój zachowań permissywnych w społeczeństwie polskim mogą mieć swoje źródło w przemianach gospodarczo-politycznych oraz związanych z nimi przemianach mentalności i moralności.

Przejawy permissywizmu w polskim społeczeństwie

Z przejawami permissywizmu można spotkać się w życiu codziennym, czytając prasę, oglądając telewizję czy analizując wyniki badań naukowych na temat moralności i mentalności Polaków.

Polaków cechuje niechęć do analizowania napotykaných problemów w kategoriach moralne – niemoralne, zwłaszcza gdy trzeba coś potępić, stosuje się raczej określenie postępowanie niemądre, nieładne⁴⁸. To pozwala na zdystansowanie się od aspektu moralnego danej sprawy, co niejako zwalnia z odpowiedzialności za brak reakcji, jeżeli coś jest godne potępienia. Często ludzie tłumaczą pobłażanie dla łamania zasad współżycia społecznego w ten sposób: „Poczekajmy, co powie »niezawisły sąd«. Dopóki nie ma wyroku...”⁴⁹.

W zmaterializowanym świecie ludzie podążają głównie za sukcesem i dobrami materialnymi, łatwym i przyjemnym życiem, a zasady moralne najczęściej kolidują z takim podejściem do życia. Badania nad permissywizmem moralnym wyraźnie wskazują, że młodzież dostrzega wprawdzie ten problem, ale jednocześnie deklaruje, że gdy dochodzi do rozbieżności między własnymi potrzebami a normami, wybiera, bez większych wyrzutów sumienia, własny interes. Z reguły podąża za swoimi

⁴⁵ J. Mariański, *Religia i moralność w społeczeństwie polskim...*, s. 498-499.

⁴⁶ J. Żakowski, *Polak, czyli kto?*, „Polityka” nr 25 z 19 VI 2004, s. 10.

⁴⁷ H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 444.

⁴⁸ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 372-373.

⁴⁹ H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 439.

potrzebami, nie przeżywając rozterek moralnych, nawet gdy zdaje sobie sprawę, że źle robi. Stąd też w badaniach nad permisywizmem moralnym młodzieży częste odpowiedzi typu: „mam czasem coś sobie za złe, ale tylko jakiś czas” lub „specjalnie tego nie przeżywam”. To potwierdza fakt, że łatwiej o permisywizm moralny wtedy, gdy normy moralne stają na przeszkodzie realizacji własnych planów i potrzeb, czy wręcz je uniemożliwiają⁵⁰.

Jedną z charakterystycznych cech permisywności jest tendencja do znacznie łatwiejszego decydowania się „na ocenianie i nawet potępienie samego czynu niż ocenianie, a zwłaszcza potępienie »sprawcy«. Dlatego też w badaniach na ten temat najczęściej słyszano odpowiedź, że aby ocenić czyn, należałoby poznać wszystkie aspekty sprawy, racje osoby i poglądy sprawcy⁵¹.

Przykładem permisywizmu wynikającego z „redefinicji moralności jako interesu osobistego i własnej grupy” może być postawa lekarzy, którzy twierdzą, że lekarz, który świadczy przeciw innemu lekarzowi, nawet gdy ten popełnia błędy wynikające z braku wiedzy lub zaniedbania, postępuje moralnie. Natomiast godny potępienia jest ten, który w takiej sytuacji, występuje przeciw koledze⁵².

Takie pojmowanie moralności może również prowadzić do usprawiedliwiania wielkich zbrodni i zobojętnienia na codzienne zdarzenia wymagające potępienia czy choćby dezaprobaty. Przykładem może być sytuacja, gdy dwóch chłopców bije trzeciego, a obserwujący to mężczyzna nie reaguje. Pytani o ocenę sytuacji Polacy potępiili brak reakcji mężczyzny, ale gdy przypadek dotyczył dzieci rumuńskich, potępienie było znacznie słabsze⁵³.

Zjawisko potępiania pewnych czynów u „obcych”, a pobłażliwość dla „swoich” jest często spotykana w polskim społeczeństwie i jak twierdzą niektórzy badacze, „rośnie ekskluzywność kategorii „my”⁵⁴. Daleko posunięta tolerancja dla złego postępowania u „swoich” najczęściej wyraża się w tłumaczeniu: był zdenerwowany, każdemu się zdarza, każdy ma coś na sumieniu, dziś inaczej nie można. Natomiast ten sam czyn u „obcych” – jest ostro potępiany⁵⁵. Każdy spotyka się z takimi reakcjami w życiu codziennym. Na przykład na zarzuty, że dzieci źle się zachowują, za głośno włączają muzykę, nie szanują starszych czy dewastują mienie publiczne, rodzice nierzadko bezsensownie tłumaczą, że takie jest prawo młodości, poza tym inni postępują gorzej, a w ogóle to nie życzą sobie krytyki ich pociech. Natomiast z zadziwiającą łatwością potępiają innych, nazywając patologią to, co u siebie uznają za jak najbardziej akceptowalną normę.

Postawy permisywne prezentuje grupa młodzieży, która uważa, że ludzie przestrzegający jakiś zasad moralnych w życiu, chcący możliwie uczciwie „dojść do czegoś” to „frajery”. Taka grupa jest skłonna akceptować wszelkie niegodziwości, patologie, naganne społecznie wzory osobowe, jeśli to pozwala jej na tzw. życie łatwe i przyjemne bez naruszania jej „rewirów”⁵⁶. Takie zachowania potęguje wszech-

⁵⁰ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 447.

⁵¹ *Ibidem*, s. 378.

⁵² B. Wojciszke, *op. cit.*, s. 38.

⁵³ *Ibidem*, s. 39.

⁵⁴ P. Sztompka, *Kulturowe imponderabilia szybkich zmian...*, s. 14.

⁵⁵ H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 438-439.

⁵⁶ K. Szafranec, *Anomia okresu transformacji...*, s. 471.

obecne przekonanie, że niewykorzystywanie tzw. „okazji” do polepszenia jakości życia to, delikatnie rzecz ujmując, niezaradność życiowa. W połączeniu z brakiem stosownych kar za nieprzestrzeganie zasad zachęca to do naruszania prawa i etyki albo przynajmniej do łatwego usprawiedliwiania czy nereagowania na naruszanie ich przez innych.

Dla dużej grupy młodzieży permissywizm moralny – nawet wobec norm uznawanych za słuszne – jest deklarowany: np. czasami trzeba robić rzeczy, które się potępia, to naturalne, bo inaczej by człowiek zginął we współczesnych realiach⁵⁷. Co gorsze, takie nastawienie może się udzielać, zwłaszcza gdy brak mechanizmów „zabezpieczających” – choć np. uczciwość jest bardzo ważna dla większości, nie przekłada się to na codzienne życie. Przekonanie, że fałszowanie dokumentów czy ściąganie na egzaminach jest oszustwem, nie powstrzymuje przed tymi czynami. Uznawane są pewne normy uniwersalne, ale ich realizacja jest uzależniona od tego, czy w danym momencie jest to wygodne⁵⁸. Jak twierdzą psychologowie, w polskim społeczeństwie „dawanie ściagi można uważać za zachowanie altruistyczne, zwłaszcza gdy wiąże się z ryzykiem”⁵⁹. Dodatkowym problemem jest to, że takie zachowania uważane są przez dużą część społeczeństwa za przykład sprytu, a nie oszustwa. Jak twierdzą badacze zjawiska permissywizmu, jest to wynik „powszechnego przyzwolenia na wszystko”⁶⁰.

O przejawie permissywizmu można też mówić, analizując sposób myślenia społeczeństwa na temat etyki polityków. Wydaje się, że „polityka obowiązują ogólnie przyjęte normy moralne, lecz w zaostrzonej formie”⁶¹, ale jak to się dzieje, że społeczeństwo wybiera niemoralnych polityków, ludzi z wyrokami, alkoholików itp. Instytut Psychologii PAN prowadzi badania, które potwierdzają np., że „wszystkie oceny polityka (czy jakiegokolwiek innej osoby) zależą od jego działań wbrew lub na rzecz interesu badanych...”⁶².

Jeżeli nieetycznie zachowujący się polityk jest przez kogoś popierany, znajdują się tysiące usprawiedliwień jego niegodziwości, np. twierdzenie, że każdemu może się zdarzyć. Rygorystyczne wymogi uczciwości nie mają znaczenia dla niektórych wyborców i przyzwalają oni na obejmowanie stanowisk przez osoby o wątpliwej kondycji moralnej. Należy tu jednak zwrócić uwagę na ważny aspekt sprawy, a mianowicie „niektórzy twierdzą, że podstawowym kryterium polityki jest skuteczność. Nieuchronnie rodzi to dylemat, którym racjom – moralnym czy pragmatycznym – dać pierwszeństwo [...] rzadko bywa tak, że moralne jest zarazem skuteczne, a niemoralne – nieskuteczne”⁶³.

Jak pokazuje opisywana w prasie sprawa burmistrza Świebodzic, nawet łamanie prawa przez polityka czy osobę pełniącą funkcję publiczną bywa łatwo usprawiedli-

⁵⁷ M. Maliński, *Błogosławieni czystego serca*, „Dziennik Polski” z 28 XI 2003, nr 277, s. 23.

⁵⁸ H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 444, 446.

⁵⁹ J. Cieśla, *Ściąganie wciaga*, „Polityka” z 29 VI 2004, nr 22, s. 20.

⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ J. Wasilewski, *Moralność elit politycznych...*, s. 187.

⁶² B. Wojciszke, *op. cit.*, s. 39.

⁶³ J. Wasilewski, *op. cit.*, s. 195-197, 200-201. Zob. *Etyka w polityce. Debata naukowców, polityków, dziennikarzy i społeczników zorganizowana przez Konsulat Generalny Stanów Zjednoczonych w Krakowie oraz Uniwersytet Jagielloński*, red. G. Skąpska, Kraków 1997.

wiane, gdy działa on na korzyść społeczności, która go ocenia. Reakcje mieszkańców są zaskakujące, a zarazem dowodzą, jak łatwo w naszym społeczeństwie o tolerowanie patologicznych zachowań (choć powody tego są różne) i to nawet wśród księży. Pomimo zarzutów stawianych burmistrzowi proboszczowie twierdzili, że „to dobry burmistrz. Gminy ani mieszkańców nie okradł, nie oszukał. Łamał prawo, bo chciał zdobyć pieniądze na inwestycje w mieście”⁶⁴. Natomiast zdaniem przedsiębiorców najważniejsze, że burmistrz „jest obrotny, uruchamia nowe inwestycje”⁶⁵. Najbardziej zdumiewające są jednak reakcje mieszkańców na ujawnienie faktu, że władarz miasta wraz z księdzem handlował kradzionymi samochodami: „W Świebodzicach nikt się tym wyrokiem nie przejmuje. Tu co drugi sprowadza kradzione wózki, handluje gorącym towarem. Niby biedne miasto, a wystarczy spojrzeć na ulicę, czym ludzie jeżdżą: audi, bmw, mercedesy. Wysoczański ludziom imponuje, bo jego samochód jest zawsze najlepszy”⁶⁶.

Ludzie często nie potępiają (przynajmniej otwarcie) tego typu działań osób pełniących funkcje publiczne, gdyż łatwiej im w ten sposób usprawiedliwiać nie zawsze uczciwe poczynania.

Wpływ zachowań klasy politycznej na zachowania obywateli wydaje się bezsprzeczny. Powodują one również przyspieszenie rozpowszechniania się zjawiska „społecznego uzgadniania usprawiedliwień” – znaczącego czynnika rozwoju tzw. atmosfery permissywizmu. Przykładem tego zjawiska może być zachowanie handlowca, który mimo licznych zachęt nie chce dokonywać fałszowania ksiąg rachunkowych i nie zgadza się na wielokrotne księgowanie tej samej faktury. Jednak zaczyna tę sprawę uzgadniać ze wszystkimi, a gdy popierają ten pomysł producenci, rodzina, klienci (każdy z innych powodów), wskutek usprawiedliwionego uzgodnienia handlowiec popełnia przestępstwo⁶⁷.

W polskim społeczeństwie wyraźnie widać rozbieżność między sferą wartości i zasad a zachowaniami, np. chodzenie do kościoła a ignorowanie wszelkich zasad głoszonych przez katolicyzm. Przykładem może być potępienie prostytutki a zgoda na istnienie agencji jako miejsca pracy⁶⁸. Nieprzestrzeganie zasad głoszonych przez Kościół nie dotyczy tylko wiernych, ale coraz częściej samych kapłanów. Przykładem takiego zdecydowanego łamania norm było zachowanie proboszcza w Wąwrowie (zarzuty: rozwiązłość obyczajowa, kokaina, hazard, alkohol). Reakcja parafian pozwala również i tu dostrzec przejaw permissywizmu. Ze względu na charakter czynów ksiądz został odwołany przez biskupa. Ludność jednak domagała się jego przywrócenia, gdyż według niej od powagi czynów ważniejsze było to, że „był ludzki”⁶⁹.

Dochodzimy do ważnego dla problematyki zachowań permissywnych zagadnienia – moralności i religii. Zarówno jedna, jak i druga przestają pełnić funkcję uniwersalnego systemu zasad, wartości usankcjonowanych społecznie, stają się natomiast zbiorem, z którego można wybierać zależnie od indywidualnych potrzeb. Podważa to wiarę w obiektywną prawdę, przechylając szalę na stronę dowolności

⁶⁴ B. Mikołajewska, *Szeryf po przejściach*, „Polityka” z 3 VII 2004, nr 27, s. 78.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 79.

⁶⁷ W. Markiewicz, *Rzeczpospolita...*, s. 10.

⁶⁸ K. Kiciński, *op. cit.*, s. 401.

⁶⁹ I. T. Miećcik, *Ludzki proboszcz potrzebny od zaraz*, „Polityka” z 14 VIII 2004, nr 33, s. 82.

i dopuszczalności różnych prawd. Jeżeli nie ma uniwersalnego rozumienia prawdy, człowiek zaczyna wolność w tym względzie traktować jako usankcjonowaną zgodę na dowolność decyzji i postępowania, a co za tym idzie, na niebranie odpowiedzialności⁷⁰. Stąd też może wynikać pewne rozdwojenie przekonań i ocen oraz brak reakcji na postępowanie odbiegające od tzw. normy. Jak potwierdzają badania, nawet sami klerycy mają problemy z jednoznaczną oceną, co jest dobre, a co złe, „aż 20 proc. uważa, że nie ma jasnych kryteriów, które pomagają ocenić, co jest dobre, a co złe”⁷¹.

Przykładem permissywizmu moralnego związanego z trudnością w jednoznacznej ocenie moralnej czynu może być ambiwalentny stosunek społeczeństwa polskiego do korupcji. Z jednej strony potępienie, a z drugiej przyzwolenie np. na drobne łapówki. Jeżeli korupcja umożliwia załatwienie jakiś spraw istotnych dla życia człowieka (np. łapówka dla lekarza) uważana jest za zjawisko mniej groźne niż skorumpowani politycy czy urzędnicy – dopiero ich zachowanie uznawane jest za korupcyjne⁷².

Takim postawom sprzyja na pewno fakt słabego publicznego napiętnowania i karania patologicznych zachowań (m.in.: bandyctwa, cwaniactwa, kradzieży czy korupcji), a wręcz przyzwolenie na nie. To powoduje, że narasta przekonanie, iż nie warto działać zgodnie z normami społecznymi, gdyż to droga donikąd, a zgoda na łamanie zasad jest koniecznością. Poza tym w społeczeństwie może rodzić się wątpliwość, dlaczego na przejawy zachowań patologicznych ma reagować bezbronny w gruncie rzeczy obywatel, gdy są powołane do tego odpowiednie służby państwowe posiadające różnorakie instrumenty, w tym prawne, do przeciwdziałania i zwalczania wszelakich patologii. Taka sytuacja i wzajemne przerzucanie odpowiedzialności może prowadzić do sytuacji paradoksalnych, do skrajnych przejawów permissywizmu.

Ciekawy przykład omawianego zjawiska przytacza Piotr Sztompka: „Przechodnie patrzą obojętnie, jak ktoś wyciąga radio z samochodu, a policjant idzie w drugą stronę. Skrajny przejaw permissywności to perwersyjne odwrócenie reakcji społecznej przeciwko temu raczej, kto usiłuje sankcje zastosować, niż przeciwko dewiantowi czy przestępcy. Gdy pijak awanturuje się w tramwaju i ktoś zwraca mu uwagę, inni pasażerowie mówią: „daj pan spokój, przecież pan widzi, że to pijany”. Gdy strażnik miejski pisze mandat niewłaściwie parkującemu kierowcy, znajdują się przechodnie, którzy będą winnego bronić. Gdy policjant legitymuje czy aresztuje narkomana, mało kto patrzy na to z aprobatą”⁷³.

Menedżer i współpracownicy akceptujący mobbing w pracy w podobny sposób tworzą atmosferę permissywności. W tym przypadku permissywizm może wynikać ze strachu przed konsekwencjami zareagowania na łamanie prawa i zasad współżycia międzyludzkiego lub z poczucia braku wpływu na zaistniałą sytuację. Niestety może być również wynikiem zubożnienia, niezwracania uwagi na to, co dzieje się

⁷⁰ A. Miszańska, *Reakcje społeczne na przemiany ustrojowe...*, s. 164; J. Mariański, *Religia i moralność w społeczeństwie polskim...*, s. 484-485.

⁷¹ I. T. Miecik, *op. cit.*, s. 83.

⁷² A. Kojder, *Korupcja i poczucie moralne Polaków*, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego...*, s. 243.

⁷³ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa...*, s. 410.

dookoła, co nie dotyczy kogoś bezpośrednio. W ten sposób jedno zjawisko napędza drugie. Jeśli ludzie tolerują zachowania mobbingowe, mobberzy robią to coraz częściej i bez obaw o konsekwencje. Mobbing się rozpowszechnia na tyle, że społeczeństwo zaczyna nabierać specyficznej tolerancji (charakterystycznej dla permissyvizmu) wobec tego patologicznego zjawiska.

Konsekwencją tego typu reakcji społecznych może stać się upowszechnianie tzw. „uzasadniania okrucieństwa”. Dręczyciel, jak i świadkowie zdarzenia mogą podobnie jak w przypadku „uzasadniania własnego postępowania” szukać logicznego wyjaśnienia i usprawiedliwienia swoich odczuć i działań (lub ich zaniechania), w tym przypadku poprzez przekonywanie siebie i innych, że to ofiara procederu była winna, w jakiś sposób sprowokowała agresora⁷⁴.

We współczesnym świecie coraz częściej obserwuje się znieczulicę moralną. Ludzie nie tylko nie reagują lub obojętnie przechodzą obok ofiary przestępstwa, ale nawet nie zwracają uwagi na osoby potrzebujące pomocy lekarskiej. W dużej mierze może to być wynik „rozproszonej odpowiedzialności” wynikającej z rozwoju cywilizacji, pewnej masowości i tempa życia. Jednostki tracą orientację, czy dana osoba czy sprawa wymaga interwencji. Oprócz tego pojawiają się pytania i wątpliwości: „dlaczego to ja mam pomóc?”; „może inni są bardziej kompetentni w tej sprawie”. Nie bez znaczenia są też czynniki wynikające z „motywów jednostkowo-egoistycznych” (np. przekonanie o niepotrzebnej stracie czasu)⁷⁵.

Jeżeli takie postrzeganie rzeczywistości stanie się normą społeczną, trudno będzie oczekiwać reakcji potępienia na akty wandalizmu, okrucieństwa czy innego łamania norm zarówno prawnych, jak i moralnych. W tym kontekście bardzo oczywiste wydaje się twierdzenie Piotra Sztompki o rozprzestrzenianiu się „kultury obojętności”⁷⁶.

Zakończenie

W świetle powyższej analizy wydaje się, że we współczesnym społeczeństwie polskim istnieje wiele czynników sprzyjających rozwojowi postaw permissywnych. Należą do nich m.in. przemiany społeczno-gospodarcze, pragmatyzacja codziennego życia, zanikanie znaczenia religii i moralności jako głęboko zakorzonego regulatora życia zbiorowego, „eksternalizacja norm społecznych”.

Polacy w różnorodnych sondażach deklarują przywiązanie do określonych wartości i norm zarówno moralnych, jak i prawnych, zdają sobie nawet sprawę z ich znaczenia, ale realia zdają się nieco inne. Społeczeństwo ma świadomość istnienia uniwersalnych norm i zasad życia społecznego, nie traktuje ich jednak jako jego regulatorów. Niestety tzw. szara rzeczywistość skutecznie temu pomaga.

Zdaniem Jacka Żakowskiego „coraz bardziej fałszywa jest samoświadomość Polaka”, a zarazem stajemy się coraz bardziej nieufni. To powoduje często, że realia nas rozczarowują, co z kolei bardziej sprzyja „naruszaniu zasad... niż ich przestrze-

⁷⁴ E. Aronson, *Człowiek istota społeczna*, Warszawa 2001, s. 169, 208.

⁷⁵ *Encyklopedia psychologii*, red. W. Szewczuk, Warszawa 1998, s. 1067.

⁷⁶ P. Sztompka, *Kulturowe imponderabilia szybkich zmian...*, s. 14.

ganiu”⁷⁷. Na przykład według przeprowadzonych badań Polaka katolika najbardziej niepokoi rozluźnienie norm obyczajowych, a jednocześnie jest coraz większa akceptacja niewierności⁷⁸.

Nie przypadkiem też coraz częściej słychać o nagminnym łamaniu najbardziej elementarnych zasad, o przemocy i braku reakcji na nią, o jej akceptowaniu. Najbardziej zadziwiające jest jednak rozpowszechnianie się swoistej tolerancji dla zachowań odbiegających od wydawałoby się ogólnie przyjętych norm społecznych, a przecież „realizacja jakichkolwiek wartości wymaga społecznej kontroli. Mechanizmem takiej kontroli są właśnie społeczne reakcje potępienia, izolacji, marginalizacji czy pogardy wobec osób naruszających normy”⁷⁹.

Potrzebna jest „trwałość i pewność reguł gry społecznej”. Społeczeństwo musi odzyskać też zaufanie do instytucji publicznych i ich funkcjonariuszy, musi mieć pewność, że żyje w państwie prawa i kontroli nad jego łamaniem. Władze muszą być autorytetem, a nie odzwierciedleniem wszystkiego, co złe w społeczeństwie. Poczucie stabilnego, bezpiecznego pod każdym względem państwa może pomóc odbudować przynajmniej w pewnej mierze zaufanie społeczne⁸⁰ i zahamować rozwój szkodliwych społecznie zachowań obywateli, w tym narastanie atmosfery permissywności.

Sprawą bardzo niepokojącą jest też to, że pokolenie dopiero co wchodzące w życie od najmłodszych lat dorasta w tej atmosferze.

Problem jest tym większy, że narasta w społeczeństwie rozbieżność pomiędzy uznawanymi i cenionymi wartościami a potrzebami i celami życiowymi. Ta rozbieżność jest często uznawana zarówno za wystarczające usprawiedliwienie własnych nieetycznych działań, jak i wytłumaczenie braku potępienia dla tego typu zachowań u innych.

Gdy dodamy do tego jeszcze przekonanie jednostek o braku autorytetów i nieistnieniu jednego zwartego systemu wartości i zasad (jakim dawniej była np. religia) oraz coraz większe przeświadczenie o prawie do wolności wyboru z i tak niejasnych już reguł codziennego życia, łatwo zrozumieć, że we współczesnym świecie permissywnizm ma sprzyjające warunki rozwoju.

⁷⁷ J. Żakowski, *Polak, czyli kto?...*, s. 3, 5.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 8.

⁷⁹ H. Świda-Ziemba, *op. cit.*, s. 451.

⁸⁰ P. Sztompka, *Zaufanie: warunek podmiotowości społeczeństw...*, s. 122.

Błażej Sajduk

TEORETYCZNE PRZESŁANKI WSPÓŁCZESNEJ ANALIZY POLITOLOGICZNEJ

Złożoność i szybkość zmian, jakim ulega świat polityki, powodują oczywiste problemy z jego opisem. Celem niniejszego tekstu jest zaprezentowanie najnowszych tendencji i osiągnięć w dziedzinie analizy politologicznej¹ oraz kluczowych zagadnień związanych z procesem opisu i badania polityki. W niniejszym opracowaniu zaprezentowane zostaną trzy główne nurty opisywania rzeczywistości politycznej² (behawioralizm, teoria racjonalnego wyboru oraz instytucjonalizm). Nurtów tych nie należy utożsamiać li tylko ze stosowaniem odmiennych metod badawczych, prezentują one bowiem odmienną filozofię rozumienia materii politycznej.

¹ Angielskie określenie *political analysis* można przetłumaczyć na język polski jako „analiza polityczna”, równie uprawnione wydaje się stosowanie terminu „analiza politologiczna”, jednak biorąc pod uwagę, iż termin „analiza polityczna” jest w Polsce coraz częściej stosowany, autor zdecydował pozostać przy tym sformułowaniu. Należy w tym miejscu nadmienić, iż „polityczny” nie oznacza tu motywowany politycznie, chodzi natomiast o doprecyzowanie przedmiotu zainteresowania – jednego z aspektów życia społecznego.

² W zależności od autora wyróżniane są różne podejścia. W analizie państwa mogą to być: pluralizm, elitaryzm, marksistowska teoria państwa, teoria wyboru publicznego, instytucjonalizm, feminizm, teorie formułowane przez zielonych, poststrukturalizm. Zob. *The State – Theories and Issues*, ed. C. Hay, M. Lister, D. Marsh, Palgrave-Macmillan 2006. Inni, np. Marsh i Stoker wyróżniają sześć głównych perspektyw politologicznych: behawioralizm, teorię racjonalnego wyboru, instytucjonalizm, feminizm, teorię interpretacjonistyczną, marksizm oraz teorię normatywną. Zob. *Teorie i metody w naukach politycznych*, red. D. Marsh, G. Stoker, przeł. J. Tengnerowicz, Kraków 2006. Z kolei Colin Hay wymienia: behawioralizm, teorię racjonalnego wyboru, nowy instytucjonalizm oraz postmodernizm. Zob.: C. Hay, *Political Analysis. A Critical Introduction*, Palgrave 2002.

Wstęp

Czym jest analiza polityczna (politologiczna)

Zamknięcie treści pojęcia analiza³ w odniesieniu do polityki w sztywnych ramach jest kłopotliwe⁴. Definicji pojęcia analiza polityczna, stosowanego co prawda na niwie stosunków międzynarodowych, dostarcza Ryszard Stemplowski: „**Analiza polityczna** [podkreślenie w tekście – przyp. B.S.] polega na (a) rozstrzygnięciu problemu związanego z działalnością decydenta prowadzącego (kształtującego) politykę i (b) wskazaniu kierunku dalszego postępowania, przybierając formę opracowania przedkładanego decydentowi. Innego typu analizy są prowadzone w celu wyjaśnienia przyczyn i treści już podjętych (i zrealizowanych) decyzji, szczególnie, jeżeli są prowadzone w celach *stricte* badawczych lub szkoleniowych”⁵. Definicja ta wskazuje na dwa, pozostające z sobą w relacji, cele procesu analitycznego, są to ułatwienie podjęcia decyzji oraz badanie genezy i konsekwencji danych faktów i procesów w celu pogłębienia i poszerzenia zasobu wiedzy dla przyszłych analiz. Tym samym rysują się dwa typy podmiotów zainteresowanych profesjonalną analizą polityczną, są to decydenci i sami analitycy. Właśnie ta druga grupa jest głównym adresatem niniejszego tekstu.

Powyższe stwierdzenia należy uzupełnić kolejnymi uwagami. Analizę polityczną można prowadzić różnymi narzędziami, w obrębie różnych podejść bazujących na różnych tradycjach wyrastających z różnych stanowisk filozoficznych. Andrew Heywood w popularnym podręczniku do politologii posługuje się terminem analiza polityczna w rozległym znaczeniu. Przeprowadzona przez niego systematyka stanowi dobrą ilustrację płaszczyzn, na jakich pogłębiona refleksja politologiczna była i może być prowadzona. Autor *Politologii* wyróżnia w obrębie szeroko rozumianych nauk politycznych cztery tradycje analityczne: tradycję filozoficzną (cechuje ją silny normatywizm, koncentruje swą uwagę na tym, co powinno być); tradycję empiryczną (jej cechą jest silna deskryptywność); tradycję naukową (ma ona być gwarantem obiektywnej i uniwersalnej wiedzy – wiedzy naukowej, w obrębie tej tradycji narodziła się tzw. rewolucja behawioralna lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) oraz najnowsze osiągnięcia (zalicza do nich teorię racjonalnego wyboru oraz nowy instytucjonalizm)⁶. Tradycje te wyrastają z pierwotnego wobec nich podglebia filozoficzno-ideologicz-

³ W słowniku języka polskiego czytamy, iż słowo „analiza” oznacza: „po pierwsze, rozpatrywanie jakiegoś problemu, zjawiska z różnych stron w celu jego zrozumienia lub wyjaśnienia; też: wyjaśnienie lub opis, będące wynikiem takiego rozpatrywania; po drugie, metodę badawczą polegającą na wyodrębnieniu z danej całości jej elementów i badaniu każdego z osobna; po trzecie, badanie składu chemicznego substancji; też: badanie laboratoryjne krwi, moczu itp. Źródło: <http://sjp.pwn.pl/haslo.php?id=2440121>. Autorowi niniejszego tekstu najbliższe jest pierwsze znaczenie.

⁴ Trudność wynika m.in. z faktu, iż znaczenie tego terminu jest pochodną rozstrzygnięcia sporu o to, co należy do sfery prywatnej, a co jest publiczne. Omawiane w tekście podejścia koncentrują swoją uwagę wokół formalnego wymiaru funkcjonowania polityki. Problematiczna jest również kwestia rozstrzygnięć, które analityk musi poczynić na poziomie ontologii, epistemologii oraz stosowanej metodologii. Kolejna nieostrość generuje wzajemne i nierozzerwalne przenikanie się sfery społecznej i politycznej, czego przykładem może być np. podtytuł książki analizującej polskie wybory prezydenckie w 1990 roku: *Dlaczego tak głosowano. Wybory prezydenckie '90 (analiza polityczna i socjologiczna)*, red. S. Gebethner i K. Jasiewicz, Warszawa 1993.

⁵ R. Stemplowski, *Wprowadzenie do analizy polityki zagranicznej RP*, Warszawa 2006, s. 213.

⁶ A. Heywood, *Politologia*, przeł. B. Maliszewska, M. Masojć, N. Orłowski, D. Stasiak, Warszawa 2006, s. 15-19.

nego. W części drugiej niniejszego tekstu zostaną zaprezentowane: behawioralizm, teoria racjonalnego wyboru oraz nowy instytucjonalizm, podejścia wyodrębnione w dwóch ostatnich wspomnianych powyżej tradycjach.

Omawiane w tekście podejścia inaczej rozkładają akcenty. Ich założenia ontologiczne i epistemologiczne są różne. Pierwsze z omawianych podejść – behawioralizm – można ulokować blisko modelu analityczno-empirycznego nauki⁷. Teorię racjonalnego wyboru można traktować jako kontynuację i pomysłowe rozwinięcie niektórych założeń behawioralizmu. Instytucjonalizm koncentruje się w swoich wyjaśnieniach na koncepcji instytucji. Ich zadaniem jest przeświecenie rzeczywistości politycznej pod różnymi kątami i zaprezentowanie zróżnicowanego opisu, dopiero na takiej podstawie możliwe staje się podjęcie świadomej wielowymiarowości procesu politycznego decyzji. Celem analizy politycznej są próby formułowania i dostarczenie zestawu „pytań”, które powinny zostać postawione rzeczywistości politycznej⁸.

Na wstępie musi jednak zostać postawione pytanie: czy naukowe badanie polityki jest w ogóle potrzebne? Wydaje się, że w tej materii jest jeszcze wiele do zrobienia. Jak zauważa Rafał Matyja: „We współczesnym polskim życiu publicznym istnieje znikomy popyt na rzetelną wiedzę o polityce. Środowiska akademickie zajmujące się tą dziedziną – poza dydaktyką i obliczoną na potrzeby dydaktyki działalnością wydawniczą – nie posiadają istotnych sposobów uczestnictwa w życiu publicznym. Z mediów wyparli ich socjologowie, z komisji sejmowych – prawnicy, w największych instytucjach analitycznych łatwiej spotkać historyka niż politologa”⁹. Ograniczony udział politologów-analityków w sferze publicznej ma wiele przyczyn¹⁰, warto wskazać na najistotniejsze: ich znikome zainteresowanie kwestiami *strice* wewnętrznymi kraju i brak usystematyzowanego instrumentarium metodologicznego. Objawy tego stanu rzeczy muszą być rozważone na dwóch płaszczyznach. Po pierwsze fachowe analizy i raporty pojawiają się rzadko i w niedużych ilościach. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest fakt, iż polskie think-tanki¹¹ cierpią na chroniczny brak środków finansowych. Nie bez wpływu pozostaje impregnacja większości polityków oraz nikłe zainteresowanie ze strony świata mediów rzetelną wiedzą o polityce. W tym kontekście warto przywołać uwagę Robera Dahla na temat funkcji, jaką może pełnić analiza polityczna: „Umiejętność analizowania polityki nie jest tym samym, co umiejętność jej prowadzenia” i dalej czytamy: „Celem analizy politycznej jest zatem wykraczać poza to, co każdemu mogłoby się wydawać jako możliwe do nauczenia z bezpośredniego doświadczenia”¹². Celem analizowania rze-

⁷ Zob. B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki*, Warszawa 2005, s. 42-46.

⁸ Podobnie jak czynią to socjologowie. Zob. A. Giddens, *Socjologia*, Warszawa 2004, s. 659-661.

⁹ R. Matyja, *Lista niedokończonej „Europa”* 2004, t. XII, s. 7.

¹⁰ Matyja wylicza: komunistyczną genezę nauk politycznych, zacieranie różnic pomiędzy politologią a socjologią oraz obawę przed zaangażowaniem się w bieżące sprawy kraju. *Ibidem*.

¹¹ Więcej na temat think-tanków zob. J. Kloczkowski, *Ślepe państwo*, „Nowe Państwo” 2006, nr 4; W. Przybylski, *Think tanki Starej i Nowej Europy*. Studium przypadku: sytuacja w Austrii na tle Polski „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” 2005, nr 11, s. 192-271; P. Burdzy, *Think-tank, czyli o skutecznym przekuwaniu idei w czyn*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” 2003, nr 3, s. 204-210; szereg cennych artykułów można znaleźć w: *The Role of Think Tanks in U.S. Foreign Policy*, „An Electronic Journal of the U.S. Department of State”, Vol. 7, November 2002, No. 3, <http://usinfo.state.gov/journals/itps/1102/ijpe/pj73toc.htm>.

¹² „Skill in analyzing politics is not the same as skill in practicing politics [...] The aim of political analysis, therefore, is to go beyond what anyone can hope to learn from direct experience”. R. A. Dahl, *Modern Political Analysis* (4th edition), Prentice Hall 1984, s. 3, 4.

czywistości politycznej powinno być dostarczanie przekonujących eksplantacji oraz podejmowanie prób sformułowania jakichś predykcji. Po drugie analizy, które pojawiają się w sferze publicznej, często wydają się być nie tylko ze względu na ogólnikową formułę prasy codziennej. W Polsce nie doszło jeszcze do przemyślenia i selektywnej asymilacji zachodniego dorobku intelektualnego, owszem tradycja oralna stoi na wysokim poziomie, niestety nie ma to bezpośredniego przełożenia na ilość i jakość publikacji. Na przekład na jedną z najważniejszych dla nauk politycznych publikacji ostatnich dwudziestu lat – książkę autorstwa Jamesa G. Marcha i Johana P. Olsena *Rediscover Institutions: The Organizational Basis of Politics*¹³, wydaną w roku 1989, polski czytelnik musiał czekać 16 lat (sic!). Zagroženiem dla analizy politycznej są próby jej trywializacji. Barbara Krauz-Mozer zauważa: „[...] wiedza politologiczna zaczyna się dzisiaj niepostrzeżenie mieszać z potocznym zdrowym rozsądkiem”¹⁴. Przeciwdziałać temu zjawisku próbuje współczesna analiza politologiczna. Powszechne jest obecnie przeświadczenie, iż z powodu wszechogarniającej obecności polityki w życiu każdego człowieka, jej rozumienie stało się proste i nieproblematyczne. Dwa zjawiska, brak metodologicznej klarowności oraz przekonanie o banalności polityki, powodują, że przed analitykami polityki stoi trudne wyzwanie – próba profesjonalizacji dyskursu publicznego.

Analizowanie polityki utrudnia jeszcze to, co dosadnie i bezkompromisowo stwierdził brytyjski politolog Jack Hayward: „politolodzy mogą zaoferować: przyzwoite wyjaśnienia, ale już po fakcie, zrozumienie teraźniejszości oraz niemal żadnych przewidywań”¹⁵. Taka, dość smutna, konstatacja nie zachęca do optymizmu. Przedmiot badania jest krańcowo różny od tego, który umieszczają w centrum swojego zainteresowania przedstawiciele nauk ścisłych. Nauki ścisłe mogą podejmować wysiłek formułowania praw i teorii, ponieważ pozwala im na to specyficzny świat, w którym funkcjonują. Choć i na tę płaszczyznę nauki wkrada się względność i losowość, a tym samym ograniczeniu ulega możliwość „ujarzmiania” rzeczywistości przez zamykanie jej w matematyczne wzory. Wszelkie próby upraszczania rzeczywistości społecznej należy traktować jako niebezpieczne i potencjalnie wnoszące więcej zamętu niż cokolwiek wyjaśniające. Stwierdzenie Heywarda nie pozostawia złudzeń. Ponieważ przedmiotem dociekań analizy politycznej jest pewna część życia człowieka wraz z całym swoim skomplikowaniem, jest jasne, że tworzenie jakichkolwiek praw jest niemożliwe. Nie oznacza to, że obecnie takie próby nie są podejmowane. Upraszczać rzeczywistość starali się behawioraliści, a teoretycy racjonalnego wyboru nadal próbują. Złożoność ludzkiego życia nie zwalnia nauk politycznych z zadania coraz lepszego rozumienia rzeczywistości politycznej. Celem analizy politycznej powinno być stopniowe tworzenie „kwestionariusza politycznego”, ponieważ tylko ten, kto potrafi postawić pytania, ma szansę uświadomić sobie problemy. Jednak zanim zaczniesz się stawiać polityce pytania, należy zapoznać się z głównymi nurtami, wyznaczającymi punkty wyjścia, dogodne do prowadzenia analizy.

¹³ J. G. March, J. P. Olsen, *Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki*, przeł. D. Sielski, Warszawa 2005.

¹⁴ B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki...*, s. 9.

¹⁵ „Political scientists have the capacity to offer some hindsight, a little insight and almost no foresight”. J. Hayward, *British Approaches to Politics: The Dawn of a Self-Deprecating Discipline*, [w:] *The British Study of Politics in the Twentieth Century*, red. J. Hayward, B. Barry, A. Brown, Oxford 1999, cyt. za: C. Hay, *Political Analysis...*, s. 54.

Główne nurty analizy politologicznej

Jak zostało powiedziane powyżej, analiza polityczna może być przeprowadzana w obrębie trzech głównych nurtów. Każdy z nich zostanie zaprezentowany czytelnikowi. Omówione zostaną: geneza, główne założenia teoretyczne oraz wady i słabości każdego z podejść. Ponieważ dużą popularnością cieszy się podejście opierające się na koncepcji racjonalnego wyboru, zostanie mu poświęcone relatywnie najwięcej uwagi.

Opisane poniżej nurty tworzą pewne kontinuum obrazujące ewolucję myślenia o polityce i sposobach jej analizowania. Refleksja ta rozwijała się od behaviorizmu, poprzez teorię racjonalnego wyboru, aż po nowy instytucjonalizm, na końcu lokuje się postmodernizm, ze względu na swój kontestatorski charakter występujący właściwie poza głównym nurtem. W naukach społecznych obserwujemy obecnie dużą aktywność i tendencję do rozwoju. W naukach o stosunkach międzynarodowych w XX w. można wyróżnić cztery główne debaty o charakterze teoretycznym¹⁶. Podobnie ma się rzecz z naukami politycznymi, prezentowane poniżej podejścia przedstawiają teoretyczną ewolucję, która miała miejsce w politologii. Obiecująco zapowiadają się stanowiska hybrydalne – łączące w sobie dotychczasowe nurty, szczególnie te uwzględniające postpozytywistyczne założenia z np. zakładającym ciągłą zmianę i fluktuację postmodernizmem. Za przykład takiej hybrydyzacji mogą posłużyć: dyskursywny instytucjonalizm (postinstytucjonalizm) lub próby reinterpretacji koncepcji racjonalności w obrębie teorii racjonalnego wyboru.

Behavioralizm

Behavioralizm jest mniej radykalnym „kuzynem” behavioryzmu¹⁷ – kierunku w psychologii skupiającego swoją uwagę na ludzkim zachowaniu. Behavioralizm nie występuje obecnie w krystalicznie czystej postaci. Dzisiejsi spadkobiercy tego nurtu, kierujący się zmodyfikowanym, w porównaniu z prekursorami, zbiorem zasad, nazywani są postbehavioralistami. Nurt ten zdominował głównie anglosaskie nauki społeczne w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych minionego wieku, czas ten określa

¹⁶ Za pierwszą debatę przyjmuje się konfrontację poglądów utopijnego liberalizmu z realizmem, druga debata, która *de facto* jest wspólna dla wszystkich nauk społecznych, była prowadzona pomiędzy podejściem behaviorialnym i tradycyjnym, trzecia debata miała wymiar wewnątrzparadygmatyczny – realizm/neorealizm kontra liberalizm/neoliberalizm kontra neomarksizm, czwarta debata, podobnie jak druga, toczy się na całym obszarze nauk społecznych pomiędzy podejściami uznanymi za tradycyjne – pozytywistyczne a podejściami postpozytywistycznymi. Za bardzo dobry wstęp do tych zagadnień mogą posłużyć następujące, od niedawna dostępne na rynku, pozycje: R. Jackson, G. Sørensen, *Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych. Teorie i kierunki badawcze*, Kraków 2006; K. Mingst, *Podstawy stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006; S. Burchill [i inni], *Teorie stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006; W. L. Zyblikiewicz, *Stosunki międzynarodowe jako dyscyplina naukowa. Metody badań stosunków międzynarodowych*, [w:] E. Cziomer, W. L. Zyblikiewicz, *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006; J. Czaputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych*, [w:] *Nauka o Państwie*, red. P. Kaczorowski, Warszawa 2006.

¹⁷ Za ojców tego prądu powszechnie uważa się Burrhusa Frederica Skinnera oraz Joha Broadusa Watsona. Zob.: B. F. Skinner, *Science and human behavior*, New York–London 1953; idem, *Poza wolnością i godnością*, Warszawa 1978. J. B. Watson, *Psychology from the Standpoint of a Behaviourist*, Philadelphia 1919; J. B. Watson, *The Ways of Behaviourism*, New York 1928.

się mianem tzw. rewolucji behawioralnej w obrębie nauk społecznych. Do jej wybuchu przyczyniły się między innymi zarzuty o czysto deskryptywne i niewystarczające objaśnienia procesu politycznego udzielane przez tradycyjny instytucjonalizm – np. błędna diagnoza nazizmu i przyszłości Republiki Weimarskiej – oraz nadmierny psychologizm. „W swym pierwotnym sformułowaniu, behawioryzm zalecał całkowite odrzucenie introspekcji jako metody badań psychologicznych i wysuwał hasło, ażeby badać ludzkie zachowania, tak jak się bada procesy chemiczne lub zachowania zwierząt, nie odwołując się do treści świadomości”¹⁸. Innymi słowy, jest to pozytywistycznie motywowana próba „unaukowienia” badań społecznych. Behawioraliści przyjmowali wizję ludzkiego działania, w której jednostki poddane działaniu bodźca podejmowały konkretne reakcje. Gwarantem pełnej mocy predykcyjnej teorii miało być uwzględnianie tylko empirycznie dostępnych zjawisk. Wykluczone miało zostać wszystko, co wzbudza wątpliwości. „Behawioralistów różni od innych przedstawicieli nauk społecznych przekonanie, że [...] w centrum analizy powinny się znajdować **dające się obserwować** zachowania, czy to na poziomie jednostkowym, czy to na poziomie agregatów społecznych; i [...] wszelkie wyjaśnienia tych zachowań powinny się poddawać weryfikacji empirycznej [podkreślenie w oryginale – B.S.]”¹⁹. Behawioralizm koncentrował swoją uwagę tylko na dających się zaobserwować przejawach działania, starając się wychwycić regularności pozwalające się uogólnić w uniwersalne prawa. W postępowaniu badawczym kierował się zasadą indukcyjną w najczystszej postaci – najpierw bezstronna, neutralna obserwacja i dopiero na takiej „twardej” podstawie budowanie teorii. Niewątpliwym wkładem behawioralizmu jest upowszechnienie w naukach politycznych licznych metod badawczych, w tym statystyki.

Główne założenia

Politykę starano się zamknąć w modelu systemowym, koncentrując się na wejściach i wyjściach – analogicznie do behawiorystów badających reakcję na bodziec. To, co znajdowało się pomiędzy wejściem i wyjściem, nie wydawało się istotne, ponieważ wątpliwości wzbudzała możliwość skwantyfikowania zawartości systemu. Instytucjonalna zawartość systemu była redukowana do zakrzepłych struktur zbudowanych z ról odgrywanych przez jednostki²⁰. Dobra teoria powinna być wewnętrznie spójna, zgodna z innymi teoriami wyjaśniającymi podobne zjawiska, zdolna do tworzenia empirycznych prognoz²¹. Ze zdolności do tworzenia prognoz wynika bezpośrednio nakaz, by teoria nie była tautologią, prawdziwa teoria musi być falsyfikowalna. Wszystkie te restrykcyjne założenia miały sprawić, by teorie formułowane przez nauki społeczne były pełnowartościowymi teoriami naukowymi²². Inaczej mówiąc:

¹⁸ E. Nagel, *Struktura nauki*, Warszawa 1970, s. 408.

¹⁹ D. Sanders, *Behawioralizm*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 43.

²⁰ K. von Beyme, *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2005, s. 100.

²¹ D. Sanders, *Behavioural Analysis*, [w:] *Theory and Methods in Political Science* (1st edition), red. D. Marsh, G. Stoker, Palgrave 1995, s. 60.

²² Przyjmuje się, iż funkcją teorii są: deskrypcja, wyjaśnianie, prognozowanie, dostarczanie praktycznych rozwiązań oraz dostarczanie sądów wartościujących. B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki...*, s. 106.

„Behawioraliści akcentują zatem dwie nierozzerwalnie związane ze sobą właściwości, które powinny posiadać teorie: powinny one [...] starać się coś wyjaśnić; i [...] nadawać się zasadniczo do przetestowania w świetle obserwacji”²³. Wyraźnie widać tu wpływ pozytywizmu. Behawioraliści pragnęli tworzyć możliwie uniwersalne teorie o dużej sile predykcyjnej. Doniosłym celem, który sobie postawili, miało być udzielenie odpowiedzi na pytanie, dlaczego aktorzy zachowują się w taki, a nie inny sposób. Powyższy postulat miał być osiągnięty dzięki zastosowaniu specjalnie w tym celu przystosowanych metod badawczych, w większości zaadaptowanych w duchu pozytywistycznym z nauk przyrodniczych. Dzięki temu wierzone w możliwość osiągnięcia teoretycznej uniwersalizacji zaobserwowanych regularności. Owe regularności musiały dać się zaobserwować zmysłami, w teorii nie mogło znaleźć się nic, co nie byłoby w sposób empiryczny odnotowane, początkowo wykluczano możliwość uwzględniania doświadczeń introspekcyjnych. Behawioralizm zwykło się łączyć z pluralistyczną koncepcją władzy w jej pierwszym wymiarze. Innymi słowy, postawiono znak równości pomiędzy tym, co badacz mógł zaobserwować, a tym, co istnieje realnie. Jest to skrajny empiryzm, aczkolwiek nie materializm w redukcyjnej odmianie. Neutralność badacza miała być gwarantem „czystości” zaobserwowanych regularności, co z kolei miało przyczynić się do przesunięcia behawioralnych teorii bliżej pewności dostępnej prawom przyrodniczym (takim, jakimi posługują się nauki ścisłe). Analitik kierujący się takim zespołem poglądów stara się dokonać jak największej ilości obserwacji w celu ich skwantyfikowania.

W swoich badaniach behawioraliści koncentrowali się na badaniu procesu decyzyjnego. Jeśli przyjąć systemowy obraz procesu politycznego, zbudowanego z trzech części, tzn. wejść – wnętrza systemu – wyjść, behawioralizm starał się opisywać wejścia, np. głosowania, analizę strajków, działanie grup nacisku itp. Działania na wejściach do systemu miały ich zdaniem w sposób niezapośredniczony dawać rezultaty na wyjściu. Ponieważ wzorowali się na modelu behawioralnym: bodziec – reakcja, starali się wyjaśniać rezultaty pojawiające się na wyjściach z systemu tylko poprzez prowadzenie obserwacji na wejściach. To, co było wewnątrz systemu, było mało istotne – podobnie jak dla behawiorystów nieistotne było to, co dzieje się w „przestrzeni” pomiędzy bodźcem a reakcją. Dla behawioralistów teoria jest tak naprawdę językiem, w którym rejestruje się obserwacje. Twierdzenia budujące teorię muszą wynikać bezpośrednio z obserwacji – musi istnieć bezpośredni związek między tym, co obserwowalne, a tym, co zostaje zawarte w teorii. Innymi słowy, w składnikach teorii nie może być nic, czego nie dałoby się zaobserwować, każdy jej element i regularności, których wystąpienie jest obserwowane pod wpływem działania bodźców, muszą dać się empirycznie zweryfikować. Teorie powinny być formułowane na możliwie niskim poziomie abstrakcji. Wszystko po to, by zredukować dystans dzielący teorię nauk społecznych od praw nauk ścisłych. Dla behawioralisty istnieje tylko to, co może zaobserwować, wszystko inne może co najwyżej pretendować do miana hipotezy. Dla zoptymalizowania mocy predykcyjnej teoria musi być spójna wewnętrznie – opisanie każdej zmiennej musi być uzasadnione wystąpieniem konkretnego fenomenu; nowa teoria nie powinna pozostawać w sprzeczności z już

²³ D. Sanders, *Behawioralizm*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 48.

istniejącymi – nacisk położony jest tu nie na konfirmację, a falsyfikację – w przypadku konkurujących propozycji należy wybrać najlepszą; każdą przewidywaną przez teorię prognozę musi się dać powtórzyć²⁴. Stanowisko behawioralne zakłada, że jeżeli jakieś zjawisko czy tendencja ma rzeczywiście miejsce, to musi się dać zaobserwować jakieś zmiany w świecie rzeczywistym, np. w ludzkim zachowaniu. Bez dających się zaobserwować skutków można mówić tylko o przypuszczeniach, nie o teorii. Oceniając teorię, behawioralista zwraca uwagę na jej empiryczną zawartość, ponieważ cała reszta stanowi nieistotne ozdoby.

Schemat badania powinien przyjąć następującą kolejność: obserwacja i korelowanie ze sobą zjawisk (wpisując je w schemat bodziec – reakcja); generalizowanie otrzymanych wyników; tworzenie uniwersalnej teorii. Opisu ludzkie działanie w neutralnych terminach, należy agregować fakty, ma to doprowadzić do stworzenia teorii abstrahujących od konkretnego i kontekstu. Innymi słowy, raz zaobserwowane regularności są zdaniem behawioralistów uniwersalne i będą występować niezależnie od miejsca i czasu. W generalizowaniu nieodzowne staje się wykorzystanie narzędzi statystycznych. To one dają możliwość uwzględnienia najistotniejszych zmiennych.

Założenia teoretyczne tego podejścia można zaprezentować w postaci wyliczenia: nauki polityczne są w stanie budować wyjaśnienia o sile eksplanacyjnej porównywalnej z naukami ścisłymi; rzeczywistość polityczna jest bezpośrednio dostępna naszym zmysłom; wyjaśnienia powinny zawierać w sobie jedynie elementy obserwowalne; wszelkie stosowane w teoriach dane powinny dać się zmierzyć i skwantyfikować; w rzeczywistości politycznej występują powtarzające się wzorce zachowań; każda behawioralna teoria musi być testowalna; wszelkie stwierdzenia normatywne są niedopuszczalne; cechą charakterystyczną jest pietyzm metodologiczny; politologia powinna stać się bardziej interdyscyplinarną nauką²⁵.

Wady i słabości

Behawioralne podejście do analizy polityki, koncentrując się na tym, co empirycznie dostępne, oskarżane było o „ślizganie się” tylko po powierzchni zjawisk. To, co może być istotne dla teorii, jest wypierane przez to, co łatwo dostępne. Raz zaobserwowana regularność powinna trwać w czasie i przestrzeni. Pod wpływem konkretnych bodźców jednostki powinny reagować w ustalony, uniwersalny sposób. Oczywiście metodą zdobywania wiedzy była w tym podejściu indukcja. Ponieważ teorie behawioralne miały legitymować się maksymalnie dużą skrupulatnością metodologiczną i mocą predykcyjną, wykluczano z nich np. wpływ czynnika ideologicznego. Badacz powinien w sposób bezstronny obserwować rzeczywistość, a związki przyczynowo-skutkowe same mu się objawiać. Uprzedzenie do teoretyzowania było spowodowane m.in. obawą przed zideologizowaniem nauki. Słabością jest fakt, iż chęć kwantyfikacji może doprowadzić do wypaczania opisu poprzez skupianie się na najłatwiej

²⁴ D. Sanders, *Behavioural Analysis*, [w:] *Theory and Methods...*, s. 60-61.

²⁵ Zob.: K. von Beyme, *Współczesne teorie...*, s. 100; P. Burnham, K. Gilland, W. Grant, Z. Layton-Henty, *Research in Methods in Politics*, Palgrave-Macmillan 2004, s. 16; C. Hay, *Political Analysis...*, s. 42-43.

dostępnych zmiennych zamiast na tych najistotniejszych. Behawioralistów oskarżano o to, iż tak naprawdę nie analizowali świata polityki, a jedynie sporządzali olbrzymie i bardzo precyzyjne raporty na temat ludzkiego zachowania. Skupiali się na samym procesie, a nie na jego zawartości. W swoich analizach nie uwzględniali wpływu czynnika czasowego, ich opisy były wiernymi relacjami sporządzonymi z jednego punktu w czasie. Taki stan rzeczy był spowodowany przyjęciem naturalistycznej ontologii i epistemologii. Znajdując powtarzającą się relację między zmiennymi, uznawali ją za ponadczasową. Powodowało to wykluczenie wpływu czasu i idei na ludzkie działanie. Aby predykcje behawioralistów były prawdziwe, konieczne było przyjęcie założenia o nieprzemijającej stabilności w społeczeństwie, tak by zaobserwowane regularności mogły trwać. Powodowało to oczywiście słabość tego podejścia w opisywaniu zmiany – właściwie niemożliwość jej przewidzenia. Przywiązanie do obserwowalnych zmiennych powoduje jednak i pozytywne efekty, bowiem, kierując się logiką behawioralnego badania – jeśli np. w społeczeństwie zachodzi zmiana rewolucyjnego typu, to muszą istnieć jakieś obserwowalne zmiany w ludzkim zachowaniu, z których da się wywnioskować, że zmiana zachodzi²⁶. Innymi słowy, należy „wyłowić” zmienne, które współwystępują z danym procesem społecznym i na tej podstawie sformułować teorię. Kolejną słabością w opisywaniu zmiany społecznej jest oczywisty fakt, iż wiele zmian zachodzi w niedający się przewidzieć przypadkowy sposób, tym samym poszukiwanie tylko regularności jest pozbawione sensu. Neutralność, stanowiąca obok naturalizmu drugi filar behawioryzmu, została ostatecznie odrzucona – badacz nigdy nie może być całkowicie wyzuty z odniesień teoretycznych; dokonując obserwacji, jest się świadomym, co się chce zaobserwować. Behawioryzm postulował wykluczenie metody introspekcyjnej z metod stosowanych w naukach społecznych. Ta propozycja powstała z troski o jakość metodologii stosowanej do badania przejawów ludzkiego działania. Psychologizowanie miało zostać zastąpione „twardą”, naukową wiedzą. Poglądy wywodzące się z behawioralnego rdzenia nie pozostały niewrażliwe na silną krytykę. Ostatecznie odrzucono aksjomat o neutralności badawczej na rzecz bardziej realistycznego poglądu, zakładającego, że nie istnieje doskonała, przed-teoretyczna neutralność badawcza. Pierwotnie założenie o neutralności badacza miało być zaporą przed ideologizowaniem nauki lub przekształcaniem jej w ideologię, jak próbował czynić to marksizm. Postbehawioraliści dopuszczają wpływ czynnika normatywnego na teorię, obecnie badacze stosujący tę metodę analityczną przesunęli się z pozycji zakładających pełną neutralność bliżej bieguna relatywistycznego.

Podsumowując, behawioralizm, pomimo szczytnych założeń, zawodził. Jego największym wkładem było wprowadzenie do nauk społecznych narzędzi statystycznych oraz sprowadzenie nauk politycznych „na ziemię” i zwrócenie uwagi na konieczność metodologicznej precyzji.

²⁶ Np. krzywa deprywacji T. Gurra. Zob. T. Gurr, *Why Man Rebel*, Princeton University Press 1979.

Teoria racjonalnego wyboru

Naszkicowanie perspektywy historyczno-gospodarczej ułatwi właściwe ułożenie tej koncepcji w szerszym kontekście²⁷. Po drugiej wojnie światowej w rozwiązaniach ekonomicznych krajów zachodnioeuropejskich stopniowo zaczął dominować wariant opiekuńczego państwa dobrobytu. Nawiedzające gospodarkę kapitalistyczną kryzysy stały się przyczyną rozbudowania teoretycznych modeli niesprawności rynkowej. Zaczęto szukać regulatora stojącego na straży prawidłowej alokacji dóbr. Oczywiście rozwiązaniem wydawało się państwo. Miało ono reagować i interweniować w celu ochrony stabilności. Opis działania aparatu państwowego został zdominowany przez język z zakresu socjologii oraz klasycznych nauk politycznych. Teoretycy niesprawności rynku przyjmowali, że państwo jest naturalnym i najlepszym strażnikiem równowagi. Zakładano, że funkcjonuje ono na zasadach altruistycznych, reaguje, gdy tylko zajdzie taka potrzeba, do tego funkcjonuje całkowicie za darmo – nie podnosi kosztów transakcji. Dopełnieniem tych wyobrażeń było przekonanie, iż biurokraci i politycy w swoich działaniach nie są egoistami, a ich działania motywowane są dobrem wspólnym. Opór wobec takiej wizji rzeczywistości stał się załącznikiem teorii racjonalnego wyboru – dominującego w literaturze anglosaskiej (głównie amerykańskiej) sposobu pisanie o polityce. Zaczęto m.in. stosować metody ekonomiczne do opisu demokracji, badać sprawność mechanizmów demokratycznych w procesie formułowania dobra wspólnego, zastanawiać się nad funkcjami konstytucji. Główną cechą teorii racjonalnego wyboru jest matematyzacja opisu połączona z przyswojeniem modeli ekonomicznych. Wszystkie te zabiegi miały przywrócić równowagę teoretyczną w relacjach państwo–rynek. Innymi słowy: „Jeżeli traktujemy ekonomię dobrobytu jako teorię niesprawności rynku, to *public choice* możemy określić mianem teorii niesprawności państwa”²⁸. Rozbudowanej analizie mankamentów mechanizmu rynkowego próbowano przeciwstawiać opisy zawodności państwa. Np. założenie, że człowiek, poruszając się w sferze gospodarczej, ekonomizuje swoje poczynania, rozszerzono na inne sfery ludzkiej działalności. Okazało się, że urzędnicy, a tym bardziej politycy, przenoszą z życia prywatnego do działań w sferze publicznej logikę optymalizowania zysków i redukowania nakładów. Pełnienie funkcji publicznych nie było wystarczającym bodźcem, by zmienić sposób i zasady funkcjonowania jednostek. Dobra materialne są lokowane nie tylko przez mechanizm rynkowy, znaczna część środków finansowych (i nie tylko) jest dystrybuowana wskutek działania mechanizmu politycznego. Ponadto w polityce występują zbiorowości („grupy nacisku”), które dzięki istnieniu państwowej redystrybucji, w sposób pozarynkowy generują zyski („poszukiwanie renty”). Teorię tę można traktować jako rezultat „rewolucji

²⁷ Nurt teorii opartych na koncepcji racjonalnego działania został przedstawiony w poniższym tekście pod ogólną nazwą teorii racjonalnego wyboru, bez rozróżniania na teorię wyboru publicznego (*public choice*), teorię wyboru społecznego (*social choice*) oraz teorię racjonalnego wyboru obecną w socjologii. Pierwsza z wymienionych koncentruje swoją uwagę na zawodności państwa, druga skupia się na paradoksach głosowania i dokonywania wyborów. Nazwa teoria racjonalnego wyboru (*rational choice theory*) często bywa utożsamiana z nazwą teoria wyboru publicznego.

²⁸ M. Raczynski, hasło: „teoria wyboru publicznego”, [w:] *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004, s. 1443.

behawioralnej”. Wpływ teorii racjonalnego wyboru na nauki społeczne zaczął stopniowo narastać od lat sześćdziesiątych²⁹.

Jeden z paradygmatów teorii racjonalnego wyboru głosi, iż ludzie są w swoich działaniach racjonalni. Na tej podstawie skonstruowano dużą ilość przykładów, w których racjonalne działania poszczególnych jednostek (tzw. jazda na gape) powodują efekty całkowicie nieracjonalne z punktu widzenia wspólnoty (generując tzw. dramat wspólnoty). W związku z tym opisowi zawodności rynku zaczął towarzyszyć opis zawodności państwa. Winą za złe rozpoznanie realnych mechanizmów funkcjonowania państwa obarczono głównie politologów poruszających się w świecie idei politycznej, myślących na dodatek w sposób postulatywny. Teoria racjonalnego wyboru, pomimo iż czasem jest łączona z tzw. reaganomiką i polityką Margaret Thatcher, „[...] nie musi się łączyć z konserwatywną orientacją jednego z jej wariantów – teorii publicznego wyboru, choć takie nastawienie dominuje wśród amerykańskich teoretyków racjonalnego wyboru [...]”³⁰. Warto w tym miejscu nadmienić, iż dorobek teoretyczny teorii racjonalnego wyboru wpłynął silnie na restytucję pojęcia umowy społecznej, zaproponowaną przez Johna Rawlsa. Teoretykami racjonalnego wyboru są zazwyczaj ekonomiści zajmujący się polityką, przez co ich wywody nasączone są dużą ilością matematycznych równań. Teoria racjonalnego wyboru jest łączona z teorią gier, która stanowi jeden z głównych instrumentów analitycznych. Zastosowanie ekonomiczno-matematycznych paradygmatów miało spowodować przesunięcie rozwiązań proponowanych przez nauki polityczne bliżej bieguna pewności dostępnej naukom ścisłym. Taki zamiar zdają się potwierdzać słowa Jerzego Wilkina, autora jednej z nielicznych polskich publikacji na ten temat: „Dotychczasowe osiągnięcia ekonomistów starających się wykorzystać dorobek teorii ekonomii w sferze wyboru publicznego zarówno znacznie poszerzyły granice ekonomii jako nauki, jak i przyczyniły się do wzbogacenia analizy procesów politycznych. To właśnie ekonomiści w znacznym stopniu sprawili, że teoria polityki jest obecnie bardziej »naukowa« niż kilkadziesiąt lat temu”³¹. Dzięki fuzji ekonomii i polityki miała powstać synteza dająca początek nowemu rozumieniu nauk społecznych. Badaczy stosujących teorię racjonalnego wyboru często jednak oskarża się o swoiste „sekiarstwo”. Krytykowani są głównie za posługiwanie się nieprzystępnym żargonem i specyficzną metodologią, która dzięki swojej jednoznaczności cementuje całe środowisko. Teoretycy wyboru społecznego – jednej z odmian teorii racjonalnego wyboru, wysoką matematyzację uzasadniają koniecznością precyzji, jak stwierdza Grzegorz Lissowski: „[...] przeprowadzanie wnioskowania dedukcyjnego w języku naturalnym okazuje się niezmiernie trudne i narażone na niebezpieczeństwa. Właśnie dlatego pożądane własności metod wyboru społecznego są przedstawiane w postaci postulatów matematycznych”³².

²⁹ Andrew Hindmoor wyróżnia następujące stadia rozwoju: 1870-1950 – powolne wyłanianie się teorii racjonalnego wyboru z klasycznej i neoklasycznej ekonomii; 1950-1970 – pojawienie się ekonomicznego podejścia do polityki – teorii racjonalnego wyboru; 1970-1994 – wzrost znaczenia i okres dominacji; 1994-2004 – okres silnej krytyki. A. Hindmoor, *Rational Choice*, Palgrave-Macmillan 2006, s. 6-21.

³⁰ H. Ward, *Teoria racjonalnego wyboru*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 65.

³¹ J. Wilkin, *Teoria wyboru publicznego – homo oeconomicus w sferze polityki*, [w:] *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*, red. J. Wilkin, Warszawa 2005, s. 20-21.

³² G. Lissowski, *Elementy teorii wyboru społecznego. Wprowadzenie i wybór tekstów*, Warszawa 2001, s. 41.

Główne założenia

Rdzeń teorii racjonalnego wyboru pochodzi z założeń neoklasycznej ekonomii, zaadaptowanych do realiów życia społecznego. Jej celem, zbieżnym z zamierzeniami omawianego wyżej behawioralizmu, jest zwiększenie mocy predykcyjnej teorii. Miało temu służyć wprowadzenie kilku założeń teoretycznych: indywidualizmu metodologicznego, antropologicznej wizji człowieka jako *homo oeconomicus* oraz koncepcji racjonalności aktora „zarządzającej” hierarchicznie uporządkowanymi preferencjami. Wszystko to jest zazwyczaj zamykane w matrycy teorii gier oraz w język matematyki.

Podstawowym przedmiotem analizy jest jednostka ludzka³³. Przy czym człowiek w tej wizji świata w swoich działaniach stara się optymalizować własne nakłady w stosunku do oczekiwanych zysków. Stosując ekonomiczny algorytm, planuje swoje działania tak, by jak najkorzystniej pomnożyć to, co uważa za wartościowe. Taki obraz jednostki ludzkiej konstituuje wizerunek człowieka jako człowieka ekonomicznego – minimalizującego np. swoją pracę i maksymalizującego swoje zyski. Warto w tym miejscu wspomnieć, że zachowania zbiorowe w tym podejściu do analizy politycznej są sprowadzane do poziomu zachowań jednostek. Teoretycy racjonalnego wyboru zakładają istnienie uniwersalnej racjonalności. Takiej cechy ludzkiego charakteru, która jest stała, niezmienna w czasie i przestrzeni, pozwala na dokonanie najkorzystniejszego wyboru. Racjonalność aktora jest niejako impregnowana na wpływ jego stanów emocjonalnych, jest ponadto niezależna od stopnia skomplikowania problemu – człowiek zawsze jest w stanie wybrać optymalne rozwiązanie, bez względu, w jakiej materii dokonuje wyboru. By móc go dokonać, aktor musi posiadać rozpoznane i uszeregowane możliwe preferowane rozwiązania. Innymi słowy, teoria ta zakłada, iż człowiek niezależnie od miejsca i czasu zawsze będzie dążył do obrania takiej drogi, by racjonalnie wybrać najdogodniejsze dla siebie rozwiązanie³⁴.

³³ Na poziomie stosunków międzynarodowych byłoby to np. państwo narodowe lub organizacja międzynarodowa.

³⁴ Według Jamesa S. Colemana fundamentami teorii racjonalnego wyboru są: „indywidualizm metodologiczny; zasada maksymalizacji lub optymalizacji; koncepcja optimum społecznego; koncepcja równowagi systemu; możliwość poprawy użyteczności przez zrzeczenie się kontroli; koncepcja kapitału społecznego; założenie o społecznych źródłach uprawnień; koncepcja instytucji”. Zob. J. S. Coleman, *A Rational Choice Perspective on Economic Sociology* [w:] *The Handbook of Economic Sociology*, ed. N. J. Smeler, R. Swedberg, Princeton 1994 oraz idem, *Foundation of Social Theory*, Cambridge, Mass. 1990; cyt. za: J. Wilkin, *Wstęp*, [w:] *Teoria wyboru publicznego...*, s. 13-14. Z kolei H. Ward do podstawowych założeń tego podejścia zalicza jednostkową i autonomiczną racjonalność w podejmowanych wyborach – nieważne, jak skomplikowanej sytuacji dotyczy; ludzką zdolność do hierarchizowania alternatyw i wyników – jednostki są w stanie hierarchizować możliwe rezultaty swoich działań; przechodność i stabilność ludzkich preferencji; odrzucenie wpływu nieobserwowalnych czynników. Zob. H. Ward, *Teoria racjonalnego wyboru*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 66; por. idem, *Rational Choice Theory*, [w:] *Theory and Methods...*, s. 79-80. Dla A. Hindmoora głównymi założeniami teoretycznymi są: metodologiczny indywidualizm, stosowanie modeli, założenie o ludzkiej racjonalności, dbałość jednostek o własny interes oraz indywidualizm. „The assumption of methodological individualism, the use of models, the assumption of rationality, self-interest, subjectivism (political individualism)”. Zob. A. Hindmoor, *Rational Choice...*, s. 1-4.

Podmiotowość i kontekst a teoria racjonalnego wyboru

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że teoria racjonalnego wyboru na piedestale umiejscawia niezależną, niczym nieograniczoną jednostkę. W związku z powyższym naturalne wydawałoby się uznawanie jej za zwieńczenie woluntarystycznego modelu teorii polityki. W tym miejscu konieczna jest uwaga dotycząca problemu pierwotnego dla wszystkich nauk społecznych, najbardziej zaś dla analizy politycznej. Chodzi o sposób, w jaki można wyjaśniać ludzkie działanie oraz proces polityczny. Od jakich czynników uzależnione są stabilność i zmiana w polityce? Szczególnie pouczające wydaje się uwzględnianie tych kwestii przy analizowaniu procesu politycznego. W jakiej mierze jest on funkcją działania podmiotowości/aktora, a w jakiej wpływu struktur/kontekstu? Np. analityk, starając się zrozumieć rezultat wyborów, powinien stawiać sobie pytanie, od czego uzależniony był wynik, od kontekstu – sytuacji gospodarczej, społecznej itp. czy od indywidualnych predyspozycji aktora – jego umiejętności, charyzmy, itp. Kwestie te szczególnie często goszczą w socjologii, jednak i (a może przede wszystkim) nauki polityczne nie mogą ich bagatelizować. Ponieważ problem ten stanowi wątek poboczny niniejszego wywodu, poniżej naszkicowane zostaną jedynie zasadnicze koncepcje. Kontekst (struktura) to zespół czynników stanowiących możliwie szeroko rozumiane otoczenie aktora, to on wyznacza sposób interpretacji i sens jego działań. Struktura nadaje kontekst, w którym pojawiają się znaczenia i są interpretowane polityczne zjawiska. Podmiotowość (działanie) to wszystko, na co aktor ma świadomy i bezpośredni wpływ. Te dychotomicznie różne założenia tworzą kontinuum. Wokół jego przeciwnych biegunków wykrystalizowały się dwa zespoły poglądów, opowiadające się jednoznacznie po jednej ze stron sporu. Strukturalizm to pogląd, wedle którego wpływ kontekstu/struktury na ludzkie działania jest oczywisty. Intencjonalizm przyjmuje, że jednostki są autonomiczne i wyposażone w możliwość podejmowania wolnych i niczym nieskrępowanych decyzji. Należy w tym miejscu przypomnieć, że strukturalizm jest zasadniczo określeniem nacechowanym pejoratywnie i w swej krańcowej formie może przyjmować postać determinizmu. Obecnie żadne z omawianych stanowisk nie występuje już w czystej formie³⁵.

Teoriom wyrastającym z założenia o racjonalnym postępowaniu i wyborze dokonywanym przez aktorów paradoksalnie sama obecność aktora wydaje się zbędna. Jest to wynik silnie strukturalistycznych implikacji tej teorii. Dla wyjaśniania ludzkich działań nie jest bowiem istotna wiedza na temat podmiotu, do predykcji wystarczy znajomość kontekstu, bo to od niego zależy (racjonalne) postępowanie ak-

³⁵ Próby wyjaśnienia relacji łączącej strukturę i aktora podejmowane były przez wielu badaczy, do najbardziej obiecujących należą: teoria strukturacji autorstwa Anthoniego Giddensa, w której relacja pomiędzy podmiotowością i kontekstem została zamknięta w metaforze monety. Zob. A. Giddens, *Stanowienie społeczeństwa*, Poznań 2003, pierwsze wydanie 1984. Model strategiczno-relacyjny Boba Jessopa, opierający się na aktywnych strategiach konstruowanych przez aktorów, których działania ograniczone są kontekstem. Zob. B. Jessop, *State Theory: Putting the Capitalist State in its Place*, Cambridge 1990. Model autorstwa Piotra Sztompki, który opiera się na dwoistości zarówno struktury, jak i działania. Zob. P. Sztompka, *Socjologia zmian społecznych*, Kraków 2005, pierwsze wydanie 1993. Polemika z teorią Giddensa jest propozycja Margaret S. Archer – teoria morfogenetycznej transformacji społecznej, w której relacja struktura–aktor (uzupełniona wpływem kultury) przedstawiana jest jako metafora stopu dwóch metali. Zob. M. S. Archer, *Realist Social Theory: The morphogenetic Approach*, Cambridge 1995.

tora. Innymi słowy, znając kontekst, wiemy, jak powinien zachować się aktor – musi działać racjonalnie. To właśnie dzięki temu uproszczeniu możliwe jest prognozowanie przyszłych scenariuszy³⁶. Jednostki dysponują wyborem w obrębie zachowań zarówno racjonalnych, jak i nieracjonalnych, dysponują alternatywą, jednak będąc racjonalnymi, zawsze będą dokonywać racjonalnych wyborów³⁷.

Należy pamiętać, że aby móc dokonać takiej selekcji, konieczna jest wiedza na temat potencjalnych alternatyw i rozpoznanie konsekwencji płynących z ich wybrania. Teoria racjonalnego wyboru przyczyniła się do sformułowania szczególnie interesujących wniosków wypływających z badań nad zachowaniem jednostek kierujących się własną racjonalnością, wykazując, jak skutki zachowania pojedynczych aktorów, wiedzionych indywidualną racjonalnością, tworzą, już na poziomie zagregowanym, zbiorową irracjonalność. Korzystając z matrycy teorii gier, podejmowane są próby przesłedzenia np. jak polityczni aktorzy, kierujący się własnym interesem, będą się zachowywać? Jak będzie skonstruowany kompromis – punkt homeostazy, w którym wszyscy będą usatysfakcjonowani swoją pozycją? Jak będzie wyglądała droga wiodąca do tego *equilibrium*? Należy podkreślić ze szczególnym naciskiem, że to właśnie dzięki koncepcji uniwersalnej ludzkiej racjonalności wszystkie modele proponowane przez teorię racjonalnego wyboru zyskują jakąkolwiek predykcyjną zdolność.

Racjonalność

Powszechnie występującym czynnikiem utrudniającym tworzenie każdego rodzaju predykcji jest ludzka wolna wola. To właśnie ona zakłóca relację przyczynową oraz ekstrapolację. Wiedza na temat już dokonanych przez aktora w przeszłości wyborów nie pozwala na generowanie alternatywnych scenariuszy przyszłości. Tę niepewność można próbować ograniczyć. Jedną z propozycji jest koncepcja racjonalności.

Ludzką racjonalność (rozumianą instrumentalnie³⁸) można pojmować dwutorowo, można ją definiować aksjomatycznie (*the axiomatic approach*) lub jako zasadę optymalizującą ludzkie działanie (*the optimizing approach*)³⁹. Zakłada się, że jednostka ludzka całe życie zmuszona jest do dokonywania wyborów. Ludzkie preferencje nie tylko są motywem podjętych decyzji, ale są współkonstituowane przez te ostatnie w trakcie dokonywania wyborów. Na podstawie podjętych decyzji można odtworzyć jednostkowy zestaw preferencji. Koncepcja ta zakłada, że uporządkowane preferencje⁴⁰ są realizowane wedle reguły maxi-minowej użyteczności. Ma to stwarzać możliwość przewidywania ludzkich działań, bez konieczności introspekcji. Nie ma miejsca na badanie genezy preferencji – nie jest to konieczne w procesie tworzenia modeli predykcyjnych. Racjonalności utożsamianej z regułą optymalizującą najbliżej do

³⁶ C. Hay, *Political Analysis...*, s. 103-104.

³⁷ *Ibidem*, s. 53.

³⁸ Jako środek służący realizacji celów aktora.

³⁹ A. Hindmoor, *Rational Choice...*, s. 183-192.

⁴⁰ By preferencje mogły zostać usystematyzowane, konieczne jest przyjęcie zestawu założeń. Hierarchizacja preferencji musi być: zwrotna (*Reflexivity*), całkowita (*Completeness*), przechodnia (*Transitivity*), ciągła (*Continuity*). Zob. *ibidem*, s. 183-192.

codziennego i „zdroworozsądkowego” pojmowania tego terminu, czyli założeniem, że ludzie mają powody, by robić to, co robią. Teoretycy racjonalnego wyboru zakładają, że jednostki aktualizując swoje zamierzenia, czynią to z premedytacją, zdając sobie sprawę, co jest dla nich najdogodniejsze. Z drugiej strony pojawia się dobrze znany z ekonomii paradoks – ważkość niektórych z podejmowanych przez jednostki wyborów nie uzasadnia poświęcania im znacznych nakładów czasu. Jednostka chcąc pozostać racjonalną, musi racjonalnie kalkulować czas na racjonalizowanie swojego postępowania. Czas jest bytem ograniczonym, *homo oeconomicus* musi (racjonalnie) zarządzać ograniczonymi zasobami, okazuje się, że owo (racjonalne) zarządzanie jest nieodzowne również na metapoziomie i może doprowadzić do paradoksalnego wniosku. W danej sytuacji optymalne będzie postępowanie nieuwzględniające (racjonalnej) kalkulacji. Po prostu szkoda na nie np. czasu i lepiej jest odwołać się do emocji. Otwarte pozostaje pytanie, co powoduje ludźmi w ich decyzjach, czy i kiedy odwoływać się do racjonalnej kalkulacji. Tym samym, wspierając się pojęciem racjonalności, podważa się ją samą – zakładając, że jednostki funkcjonują racjonalnie, automatycznie *implicite* przyjmuje się założenie, że jednostki będą funkcjonować w sposób zadowalający, a nie optymalny. Na szczęście istnieją sytuacje, w których waga wyboru zachęca do „inwestowania” czasu i właśnie w takich sytuacjach należy szukać miejsca dla wyjaśnień teorii racjonalnego wyboru. Przekonanie, że ludzie kierują się w swojej aktywności własnymi korzyściami (*self-interest*), wzbudza nie mniejsze kontrowersje co sama koncepcja racjonalności, jednak odrzucenie tego fragmentu teorii racjonalnego wyboru miałyby ogromne konsekwencje. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa cytowanego wcześniej Hugh Warda: „Jednak gdy zwolennicy teorii racjonalnego wyboru zrezygnują z założenia o egoizmie jednostek [...] istnieje ryzyko, że twierdzenia badaczy staną się nietestowalne i jałowo tautologiczne [...]”⁴¹. Polityka jest sferą, w której strumienie decyzji błyskawicznie przenikają się nawzajem, na dodatek często ze sobą kolidując. Aktorzy rzadko znajdują czas na usystematyzowaną, racjonalną refleksję. Wydaje się, że chcąc działać racjonalnie, dużo częściej podejmują decyzje rutynowe, oparte na logice stosowności⁴².

Gapowicze oraz zbiorowa nieracjonalność

Koncepcja „jazdy na gapę” jest ściśle powiązana z hipotezą o tzw. zbiorowej nieracjonalności. Obie koncepcje bazują na fundamencie indywidualnej racjonalności. Do „jazdy” konieczne jest rozpoznanie przez aktorów celu zbiorowego działania oraz, nieodłączna w tym podejściu, indywidualna racjonalność. Na przykład jeśli ludzie wiedzą, że autobus jedzie do danego miejsca i w tym celu wymagana jest opłata od pasażerów, pojawia się silna pokusa, aby uniknąć uciążliwej opłaty. Jednostka racjonalnie kalkuluje, że jeśli tylko ona nie zapłaci, nic złego się nie stanie, a autobus i tak dojedzie na miejsce, tyle że cena biletu zostanie w jej kieszeni, nie u właściciela linii przewozowej, do tego koszt transportu pokryją inni. Jednak gdy w ten sam sposób pomyśli większość pasażerów, oczywiste staje się zagrożenie dla rentowności linii

⁴¹ H. Ward, *Teoria racjonalnego wyboru*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 81.

⁴² Zob. fragment poświęcony nowemu instytucjonalizmowi.

autobusowej. Dlatego tak istotne jest zbudowanie mechanizmów ograniczających możliwość „jazd na gapę”. W praktyce zbiorowości najczęściej radzą sobie z tym problemem, tworząc odpowiednie instytucje (np. powołują państwo, odpowiednie urzędy, tworzą prawo i powołują egzekwujących je urzędników). Mają one dopilnować, by wszyscy partycypujący w przedsięwzięciu czerpali zyski oraz stać na straży, by gapowicze byli z nich skutecznie wyłączani. Mechanizm ten doskonale ilustruje przedstawiony przez Davida Hume przykład łąki⁴³. Owa łąka wymagała nawodnienia, wstępny problem stanowiła ilość działek, na które teren był podzielony. Gdyby całość należała do jednego czy dwóch właścicieli, przeprowadzenie sprawnej irygacji nie stanowiłoby problemu. Jednak w sytuacji, gdy właścicieli jest kilkudziesięciu, pojawia się pytanie, jak zapewnić prawidłowe nawodnienie łąki, tak by w całym przedsięwzięciu partycypowali wszyscy właściciele? Nawet jeśli tylko część z nich zainwestuje swoje środki, użyźniony i tak zostanie cały teren. Koszty poniesione zostaną tylko przez nielicznych, a zysk odniosą wszyscy. Rodzi się tu dramatyczne pytanie, czy warto podejmować jakiekolwiek działania, skoro każdej ludzkiej aktywności będzie towarzyszyła obawa przed gapowiczami wyzyskującymi pracowitość innych? Wyjściem może być włączenie w całe przedsięwzięcie rządu – interwencjonizm, albo stworzenie instytucji kontrolującej cały proces irygacji. Jednak pojawia się tu pewien paradoks – częściowo sprowadzający się do kwestii: jak może powstać i trwać jakakolwiek instytucja, jeśli jednostki kierujące się tylko swoim prywatnym interesem nie są zainteresowane tworzeniem takiej struktury z tych samych względów, dla których chcą ją powoływać? – zawsze i wszędzie istnieje ryzyko pojawienia się gapowiczów. Samo funkcjonowanie instytucji jest podatne na zjawisko gapowiczów. Dzięki teoretycznym koncepcjom „racjonalnej ignorancji” oraz „jazdy na gapę” wykazano, iż indywidualna racjonalność może spowodować działania niekorzystne z punktu widzenia działań kolektywnych.

Rywalizacja wyborcza jest podobna do gry rynkowej – partie, motywowane wizją przejęcia władzy, tak konstruują programy i tak się zachowują, by skupić wokół siebie możliwie duży elektorat. Powoduje to rosnący stopień konwergencji programowej – partie unikają promowania skrajnych opinii i w związku z tym swoje starania o elekcję koncentrują na tzw. medianowym (środkowym) wyborcy⁴⁴, czyli głoszą takie poglądy, które będą podzielone przez największy odsetek, zazwyczaj centrowego, elektoratu. Wyborcy szukają na „rynku” politycznym najbardziej korzystnych ofert. Problem takiej (Downsowskiej) wizji polityki polega na tym, iż z doświadczenia wiadomo, że np. partie polityczne nie dysponują pełnym rozeznaniem preferencji swoich wyborców i nie kierują się tylko chęcią objęcia urzędów⁴⁵. Z kolei wyborcy podczas głosowania nie kierują się wyłącznie egoistycznie motywowaną racjonalnością. Kierując się swoją indywidualną racjonalnością, wyborca nie ma wystarczająco silnych bodźców, by wziąć aktywny udział w wyborach, a co dopiero, by dokładniej

⁴³ J. P. Gunning, *Zrozumieć demokrację. Wprowadzenie do teorii wyboru publicznego*, przeł. Accent Ent. Warszawa 2001, s. 63-64.

⁴⁴ Zob. A. Downs, *An Economic Theory of Democracy*, London 1957.

⁴⁵ Np. w procesie formowania koalicji Abram de Swaan wprowadził rozróżnienie na partie dążące do realizacji własnych celów programowych (*Policy-seeking partie*) oraz partie nastawione na maksymalizację udziału w rządzie (*office-seeking partie*). A. Antoszewski, *Tworzenie i utrzymywanie koalicji gabinetowych*, [w:] *Demokracje zachodnioeuropejskie. Analiza porównawcza*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1997, s. 310.

zaznajamiać się z programami ubiegających się o (re-)elekcję. Niska frekwencja przy urnach jest w obrębie teorii racjonalnego wyboru wyjaśniana przez ujemny bilans nakładów, jakie trzeba ponieść z tytułu uczestnictwa w wyborach, w stosunku do relatywnie małych korzyści płynących z oddania jednego z bardzo wielu głosu. Na szczęście część wyborców nie jest aż tak „racjonalna” i pod wpływem tzw. czynników psychosocjologicznych nadal bierze udział w wyborach. We współczesnych poliarchiach szereg działań podejmowanych jest na poziomie zbiorowości, np. w trakcie wyborów do ciał przedstawicielskich. Od dłuższego czasu politycy i teoretycy demokracji są zaniepokojeni alarmująco niskim wskaźnikiem partycypacji. Jednego z możliwych wyjaśnień tego zjawiska stara się udzielić teoria racjonalnego wyboru w swoim twierdzeniu o racjonalnej ignorancji. Teoria racjonalnego wyboru z trudem torowała sobie drogę do tzw. *main streamu* w europejskich naukach politycznych. Np. Giovanni Sartori⁴⁶, pomimo iż nie uwzględnił wprost dorobku Anthony Downsa⁴⁷, czyni kilka uwag dotyczących racjonalnego zachowania wyborców. Rozważając kwestię partycypacji wyborczej, odwołuje się do koncepcji ludzkiej racjonalności. Pomimo iż nie jest to publikacja, którą można by łączyć z omawianym tu nurtem, doskonale obrazuje jedną z jego podstawowych obserwacji. Próbując wytłumaczyć niezadowolający udział obywateli z czynnym prawem wyborczym w wyborach, Sartori rekonstruuje następujący tok rozumowania – deformacji wyników winne są: „Lekceważenie, brak zainteresowania, zniekształcony obraz i wreszcie zwykła ignorancja przeciętnego obywatela [...]”⁴⁸. Ludzie, nie mając opinii, a musząc podejmować decyzje polityczne, kierują się uczuciami. Jednym ze środków zaradczych na taką sytuację miało być rozszerzenie i poprawienie poziomu powszechnej edukacji. Intuicyjnie ufano, że wyższy poziom wykształcenia pozostaje w korzystnej korelacji z aktywnością wyborczą i tzw. zorientowaniem politycznym. Sartori przekonywająco wykazuje, że taka wiara wydaje się naiwna, można wręcz wyobrazić sobie sytuację odwrotną – ponieważ „zorientowanie jest »kosztem« obciążającym niewielkie zasoby czasu i uwagi jednostek. Toteż zorientowanie w jednej dziedzinie wymaga zaniedbania innych”⁴⁹. Każdy członek zbiorowości, zdając sobie sprawę z olbrzymiej liczby uprawnionych do głosowania, podejmuje racjonalną decyzję albo o niekompetentnym udziale w wyborach, albo w ogóle o niepartycypowaniu. W toku racjonalnej kalkulacji może dojść do kilku wniosków, m.in.: jeden głos nic nie zmieni, więc nie ma sensu brać udział w tym przypadku w wyborach, ponieważ nic to nie zmieni; po drugie, aby być w stanie podjąć w pełni racjonalną decyzję, na kogo zagłosować, konieczne jest zgromadzenie w tym celu niezbędnej ilości informacji, na co konieczne byłoby poświęcenie nieproporcjonalnie dużej ilości czasu w stosunku do i tak „nic” nieznaczącego jednego głosu. Te dwie drogi rozumowania wzajemnie się wzmacniają i uzupełniają, powodując, że z rzekomo racjonalnej decyzji jednostki, powstaje całkowicie nieracjonalna konsekwencja na poziomie zbiorowości. W omawianym tu przykładzie wyborów może ona mieć dwojaki charakter, liczba

⁴⁶ G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1994, s. 136.

⁴⁷ Z czego czyni mu się zarzut. Zob. przypis 1; T. Michałak, *Ekonomiczna teoria demokracji Anthony'ego Downsa*, [w:] *Teoria wyboru publicznego...*, s. 67.

⁴⁸ G. Sartori, *Teoria demokracji...*, s. 136.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 139.

obywateli ignorujących wybory wzrośnie, deformując kształt sceny politycznej, albo deformacja będzie spowodowana innym czynnikiem, mieszczącym się w opisanym powyżej schemacie myślenia. Wyborca może zagłosować na partię powszechnie uchodzącą za nieodpowiedzialną i populistyczną, mając nadzieję, że będzie mógł „pojechać na gapę”, gdyż inni, rozważniejsi, dokonają lepszego wyboru⁵⁰. Możliwe jest jeszcze inne wyjaśnienie deformacji sceny politycznej. Wyborcy, racjonalnie kalkulując nakłady, koszty i korzyści płynące z oddawania „nic niezmiennającego” głosu, powodując się tzw. racjonalną ignorancją, zaczynają podejmować decyzje, odwołując się do swoich emocji. Oto kolejny przykład, jak pełna racjonalność może doprowadzać do irracjonalnych efektów. Obserwację tę łatwo połączyć z różnymi hipotezami tłumaczącymi sukcesy populistycznych partii politycznych. Tym samym otwiera się szeroko drzwi dla tzw. marketingu politycznego.

Poza niezwykle rozbudowaną interpretacją zjawiska gapowiczów oraz tragedii wspólnoty, teoria racjonalnego wyboru dostarcza również interesujących obserwacji związanych z tzw. poszukiwaniem renty⁵¹ (*rent seeking activity*). Zwykło się tak określać wszelką działalność zmierzającą do uzyskania korzyści w sposób wymykający się mechanizmowi rynkowemu. Będą to różnego rodzaju działania wpisujące się w spektrum od lobbingu aż po korupcję. Najkrócej rzecz ujmując, niektóre grupy interesu, dzięki swojemu zorganizowaniu i wysokiemu stopniowi determinacji, są w stanie pomnażać swoje korzyści dzięki wykorzystywaniu politycznego, a nie rynkowego mechanizmu dystrybucji dóbr.

Do budowania prognoz teoria racjonalnego wyboru modeluje potencjalne scenariusze – tworzy modele rozwoju hipotetycznych scenariuszy. Analitycy starają się przewidywać przyszłe hierarchie preferencji – zmiany, jakie zajdą w układach preferowanych rozwiązań, czyli *de facto* przewidzieć przyszłe wybory aktorów. W kreowaniu tych przyszłych planów działania analityków wspierać ma teoria gier.

Teoria gier

Głównym narzędziem analitycznym jest teoria gier⁵². Teoria gier bywa postrzegana nie jako metoda, lecz jako autonomiczna względem teorii racjonalnego wyboru teoria. Zadaniem matryc jest porządkowanie i systematyzowanie materiału empirycznego w celu sformułowania prognoz dotyczących możliwego rozwoju sytuacji. Gry

⁵⁰ Np. można postawić następującą hipotezę: w wyborach prezydenckich we Francji w 2002 r. kandydat partii *Chasse, Pêche, Nature, Traditions* (Łowiectwo – Wędkarstwo – Przyroda – Tradycja) zdobył ponad 1 200 000 głosów (ponad 4,2%), można założyć, że wyborcy, mając świadomość, iż wybory i tak rozstrzygną pomiędzy sobą poważni kandydaci: Jacques Chirac i Lionel Jospin, pozwolili sobie na „jazdę na gapę”. Hipotezę tę jednak osłabia fakt, iż tematyka myśliwska, mimo iż wydaje się ekscentryczna jako element organizujący program wyborczy, cieszy się sporym zainteresowaniem wśród Francuzów. Dobre wyniki kandydatów innych partii, w tym również tych o charakterze ekstremistycznym, można tłumaczyć francuską historią.

⁵¹ Prekursorem na tym polu jest Gordon Tullock. Zob. G. Tullock, *The Welfare Costs of Tariffs. Monopolies and Theft*, „Western Economic Journal” 1967, nr 5.

⁵² Zob. J. D. Williams, *Strateg doskonały. Wprowadzenie do strategii gier*, przeł. I. Roman, Warszawa 1965; T. Tyszka, *Konflikty i strategię. Niektóre zastosowania teorii gier*, Warszawa 1978; L. Weres, *Teoria gier w amerykańskiej nauce o stosunkach międzynarodowych*, Poznań 1982; Z. J. Pietraś, *Teoria gier jako sposób analizy procesów podejmowania decyzji politycznych*, Lublin 1997; idem, *Decydowanie polityczne*, Warszawa-Kraków 2000, s. 175-294.

są to uproszczone modele sytuacji, w których próbuje się zrekonstruować możliwe działania racjonalnych aktorów. Każda gra składa się z kilku elementów: zasad gry (*rules of the game*), graczy (*players*), wyborów (*choices*), preferencji (*preferences*)⁵³. Zasady są stałe i niezmiennie, ich impregnacji sprzyja założenie na temat istnienia ludzkiej racjonalności – to właśnie ona stanowi *modus operandi* każdej gry. Graczami są najczęściej jednostki, państwa, komitety wyborcze lub różnego rodzaju organizacje. Wybory dokonywane przez graczy układają się w sekwencje, oparte na przewidywaniach potencjalnych zachowań innych graczy, co jest możliwe dzięki istnieniu (rozpoznanych) preferencji. Siłę predykcyjną ma zapewnić założenie, iż każda gra powinna posiadać co najmniej jeden punkt równowagi/punkt siodłowy (*equilibrium*), czyli położenie, w którym nie występują bodźce mogące zachęcić graczy do dokonania kolejnych wyborów. Dla stworzenia możliwego scenariusza zachowań najistotniejsze jest przyjęcie, że aktorzy będą kierować się w swoich działaniach racjonalną kalkulacją, która doprowadzi ich do punktu równowagi. Predykcję utrudnia fakt, iż bardzo często w grach występuje kilka punktów równowagi albo może ich nie być wcale. Analityk oczekuje, że każdy z aktorów będzie zachowywał się racjonalnie z myślą o swoim interesie, tzn. że będzie optymalizował swoje zyski, wybierając rozwiązania dla siebie najkorzystniejsze. Teoretyków racjonalnego wyboru interesuje np. w jaki sposób zostanie przez racjonalnie egoistyczne jednostki zawarty ewentualny kompromis⁵⁴ oraz rekonstrukcja możliwych ścieżek, jakimi będą przebiegały ludzkie działania. Jak jest możliwe, by aktorzy „wyzwolili” się ze swoich egoistycznych racjonalności, przekroczyli je i zaczęli działać, współpracując?

Teoria gier bywa postrzegana nie tylko jako zwykła metoda analityczna, ale jako swoiste panaceum dla nauk społecznych. Ma ona dawać nieograniczony wgląd w motywy ludzkiego działania. W tym kontekście Gerardo Munk wyróżnia dwa modele idealne, dwa podejścia do tej kwestii⁵⁵. Pierwsze to podejście purystów (*purist*). Jest ono impregnowane na zarzuty stawiane teorii gier. Puryści nie zwracają uwagi na ograniczenia płynące z nierealności samej teorii. Zarzuty formułowane wobec teorii gier są bliźniaczo podobne do zarzutów formułowanych względem samej teorii racjonalnego wyboru. Bezkrytyczni zwolennicy teorii gier starają się zachować wiarygodność własnych przewidywań poprzez przekształcanie matryc i modeli gier. W sytuacji, gdy dla gry nie można ustalić punktu równowagi, należy tak przeformułować grę, by jakieś *equilibrium* było możliwe do osiągnięcia. Wyjściem jest zamykanie w matrycy teorii gier tylko wybranych sytuacji decyzyjnych lub stanów, jednak stałoby to w sprzeczności z próbami uniwersalizacji teorii gier. Można nawet spotkać argumenty, iż najważniejsze jest, czy teoria pozwala na tworzenie predykcji, a nie czy wiernie odwzorowuje rzeczywistość⁵⁶. Drugi sposób postrzegania roli,

⁵³ G. L. Munk, *Rational Choice Theory in Comparative Politics*, [w:] *New Directions in Comparative Politics* (3rd edition), ed. J. Wiarda, Westview Press 2002, s. 167.

⁵⁴ Chodzi tu szczególnie o teorię tworzenia, powstawania oraz trwania koalicji. W obrębie teorii racjonalnego wyboru najbardziej znanym teoretykiem koalicji był William Riker. Zob. W. Riker, *The Theory of Political Coalitions*, New Haven 1962.

⁵⁵ G. L. Munk, *Rational Choice theory...*, s. 170-176.

⁵⁶ Znamienne mogą być w tym kontekście słowa Anthonego Downsa: „Theoretical models should be tested primarily for the accuracy of their predictions rather than for reality of their assumptions”. A. Downs, *An Economic Theory...*, s. 21.

jaką może pełnić teoria gier, to stanowisko pragmatyków (*pragmatist*). Uznaje ono silne ograniczenia teorii gier, akceptując tylko częściową uniwersalność tej teorii i możliwość jej ograniczonego zastosowania. Problemem jest niebezpieczeństwo nadmiernej delimitacji i ograniczenia analizy jedynie do sytuacji, w której istnieją łatwo wychwytywane punkty siodłowe. Pragmatycy nie żywią obaw przed inkorporacją do rdzenia teorii wyjaśnień udzielanych przez inne, konkurencyjne stanowiska. Jednak ma to swoje konsekwencje – teoria gier przestaje być teorią *stricte* naukową⁵⁷, a zaczyna przypominać łątaną na bieżąco narrację. Pragmatycy są również bardziej elastyczni w kwestii egzogenności zasad gry, przyjmują, że owe zasady mogą nie być stałe. Tym samym heurystyka teorii zostaje mocno zachwiana.

Najbardziej znaną grą (niekooperacyjną o sumie niezerowej) jest tzw. dylemat więźnia⁵⁸. W hipotetycznej sytuacji, dwóch przestępców (A i B) zostaje zatrzymanych przez policję w obławie zorganizowanej po dokonaniu napadu na bank. Obaj jechali skradzionym samochodem, w bagażniku auta policja znalazła worek z pieniędzmi. Zatrzymani po przetransportowaniu do aresztu zostają osadzeni w osobnych celach, bez możliwości komunikowania się. Doświadczony prokurator wzywa pojedynczo każdego z przestępców, składając każdorazowo propozycję współpracy połączoną z wydaniem kolegi, w zamian za co ów przestępca zamiast na 10 lat trafiłby do więzienia na rok. Całą sytuację można przedstawić za pomocą matrycy (patrz rys. 1). Graczami są przestępcy – A i B, celem gry jest uniknięcie odpowiedzialności albo chociaż zredukowanie jej do minimum. Informację od prokuratora o możliwości zmniejszenia wyroku można traktować jako punkt wyjścia do powstania strategii, jak zoptymalizować położenie. Hierarchia preferencji A i B układa się tak, by zminimalizować liczbę lat spędzonych w więzieniu, nawet kosztem kompana.

Jasno widać, że w powyższej sytuacji najkorzystniejszym rozwiązaniem byłoby dla obu graczy-przestępców (A i B) nie przyznawać się – pójdą wtedy do więzienia na rok. Jednak powodowani własną racjonalnie motywowaną nieufnością oraz brakiem informacji, każdy osobno stara się, w trosce o własny interes, wydać kompana.

⁵⁷ Kwestią otwartą jest, bliżej jakiego modelu naukowego wyjaśnienia będzie się pozycjonowała teoria racjonalnego wyboru. Obecnie podejmowane są próby łączenia jej dorobku nie tylko z modelem pozytywistycznym, ale także z realizmem (założenie wpływu nieobserwowalnych struktur zob. D. Marsh, P. Furlong, *Skóra, a nie sweter: ontologia i epistemologia w politologii*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 30-32) oraz koncepcjami interpretacyjnymi. Zob. A. Hindmoor, *Rational Choice...*, s. 200-218. Warto w tym kontekście zauważyć pewne podobieństwa i różnice pomiędzy behawioralizmem a teorią racjonalnego wyboru. Pojawienie się behawioralizmu i teorii racjonalnego wyboru można łączyć ze sprzeciwem wobec pewnego wzorca uprawiania nauki. W założeniu tych dwóch nurtów w badaniach powinny dominować „twarde”, możliwie obiektywne zmienne. Jednak nie brak między tymi podejściami fundamentalnych różnic. Dla teoretyków racjonalnego wyboru zebranie materiału do badań nie jest problemem, następuje intuicyjnie – takie ujęcie sprawy ułatwia dedukcyjny sposób tworzenia teorii. Jak widać, obecny jest tu mechanizm odwrotny niż w przypadku behawioralizmu, gdzie cały nacisk położony był na prowadzenie obserwacji i zdobywanie danych empirycznych – zagadnienie to stanowiło istotę podejścia behawioralnego. W behawioralizmie oczywista jest relacja pomiędzy zebraniem już materiałem i teorią, w teorii racjonalnego wyboru natomiast jest odwrotnie, kluczowe i najbardziej problematyczne jest sformułowanie teorii. Różnice te są wynikiem różnego sposobu uprawiania nauki – albo według zasad wzorca indukcyjnego, albo dedukcyjnego. Podobnie jak behawioraliści, teoretycy racjonalnego wyboru nie doceniają czynników subiektywnych. W początkowej fazie rozwoju teoria racjonalnego wyboru nie doceniała w ogóle wpływu instytucji na kształtowanie ludzkich preferencji. Obecnie istnieje kilka hybryd tego podejścia, a najbardziej popularna to instytucjonalizm racjonalnego wyboru.

⁵⁸ Gra ta została zobrazowana chyba wszystkimi możliwymi historiami. Poniżej zostanie pokazana najpopularniejsza ze znanych ilustracji tego paradoksu racjonalnego działania.

		B	
		Wydaje	Nie wydaje
A	Wydaje	A: B: -5, -5	A: B: 0, -10
	Nie wydaje	A: B: -10, 0	A: B: -1, -1

Jest to racjonalne zachowanie w perspektywie jednostkowej (odpowiednio: 0,-10 oraz -10,0), jednak konsekwencja (czyli w tym modelu przejście na pole najmniej Rys. 1⁵⁹

korzystne dla obydwu przestępców: -5,-5) na poziomie ogólnym jest bardzo niekorzystna – obaj powędrują do więzienia, każdy na 5 lat. Tak właśnie jednostki wiedzy indywidualną racjonalnością generują irracjonalne z szerszego punktu widzenia rezultaty. Cechą charakterystyczną tej gry jest punkt równowagi usytuowany na najmniej korzystnym położeniu, właśnie to powoduje, że jest ona tak dramatyczna. Racjonalny egoizm jednostek powoduje uznanie zachowania racjonalnego, z punktu widzenia A i B, za nieracjonalne, każda bowiem jednostka kieruje się w grze własnym interesem i racjonalnym przewidywaniem, że inni również będą zachowywać się egoistycznie-racjonalnie. Na poziomie międzynarodowym w podobną formułę często zamyka się rywalizację między państwami, które z powodu wzajemnej („racjonalnej”) nieufności i braku przepływu informacji mogą rozpocząć wyścig zbrojeń. Na uwagę zasługuje fakt, iż każdy aktor z osobna nie posiadał pełnej informacji na temat posunięć drugiej strony, było to powodem powstania nieufności. Właśnie ta obserwacja wydaje się szczególnie cenna. Wskazuje ona na konieczność tworzenia w rzeczywistym świecie mechanizmów ułatwiających komunikację między aktorami, tak by wyeliminować z życia sytuacje typu dylemat więźnia. W tym celu np. po doświadczeniu kubańskiego kryzysu rakietowego powstała w 1963 r. tzw. gorąca linia Waszyngton–Kreml. Powyższe uwagi należy uzupełnić stwierdzeniem, iż w przypadku, gdyby grę rozgrywać kilkakrotnie, aktorzy najprawdopodobniej nauczyliby się optymalizować swoje decyzje.

⁵⁹ Powyższą matrycę można opisać w następujący sposób:

* Pierwsze pole (-5,-5), zwane polem nagrody, opisuje sytuację, w której zarówno A wyda policji B, jak i B wyda A. Obaj pójdą do więzienia na pięć lat.

* Sąsiednie pole (0,-10), zwane polem zagrożenia, opisuje sytuację, w której B nie wydaje policji A, ale A na niego donosi – B idzie do więzienia aż na dziesięć lat, A jest puszczony wolno.

* Pole zwane polem pokusy (-10,0) – sytuacja jest lustrzanym odbiciem tej opisanej powyżej, jeśli B wyda A, a A go nie wyda A idzie do więzienia na dziesięć lat, a B jest wolny.

* W sytuacji, w której obaj nie przyznają się do napadu na bank (-1,-1, pole zwane polem kary), zostają osądzeni tylko na podstawie dowodów zebranych przy włamaniach do samochodów – obaj idą na rok do więzienia.

Wady i słabości⁶⁰

Teoretycy racjonalnego wyboru nie przywiązują większej wagi do czynnika ideologicznego, koncentrując swoją uwagę na dających się zaobserwować zjawiskach. Najważniejsze nie jest dla nich, jak i co kreuje preferencje, lecz jakie one są i która z nich – najkorzystniejsza – zostanie wybrana przez aktora. Brak tu akcentów normatywnych. Teorie racjonalnego wyboru najczęściej krytykuje się za zbyt duże uproszczenia. Wydaje się, że koncepcja racjonalności, „napędzająca” kolejne modele konstruowane w duchu tego nurtu analizy politycznej, zbyt mocno przykrawa świat do swoich ontologicznych, epistemologicznych i metodologicznych potrzeb. Rzeczywistości nie da się zamknąć w formie matematycznych reguł. Sposób, w jaki koncepcja racjonalności strukturalizuje rzeczywistość, sytuuje teorię racjonalnego wyboru niebezpiecznie blisko determinizmu – ludzkie działania dają się niemal całkowicie przewidzieć. Aktor dysponuje bliską pewnością wiedzą, a ramy jego zachowania wyznacza racjonalność, inaczej mówiąc, teoretycznie może wybrać zachowanie racjonalne albo nieracjonalne. Właśnie to ostatnie założenie pozwala na tworzenie predykcyjnych modeli, jednak wybór pozostaje niejako odgórnie zdeterminowany. Interesujący jest tu sposób, w jaki silny woluntaryzm, w wyniku interpretacji zawierającej mechanizm organizujący ludzkie działanie – racjonalność, zbliżył się do przeciwnego bieguna – strukturalizmu. Powyższe stwierdzenia mogą skłonić do podważenia stosowności użycia słowa *wybór* w nazwie tego nurtu analizy. Można ironicznie stwierdzić, że aktor w teorii racjonalnego wyboru ma wolny wybór, o ile jest to wybór racjonalny (w końcu jest to teoria racjonalnego, a nie nieracjonalnego wyboru). Rola czynnika ideowego jest postrzegana przez pryzmat logiki *homo oeconomicus* – jeśli jednostka stwierdzi, że dany zespół poglądów przestaje jej odpowiadać, po prostu odrzuca go. Ze względu na swój skrajny indywidualizm czynnik ideowy musi być wtórny względem jednostki. Innymi słowy, nie może wpłynąć na poczynania jednostki, gdyż to racjonalnie kalkulująca jednostka dokonuje selekcji ideologii bardziej „opłacalnej”. Indywidualizm wymusza pierwotność jednostki w stosunku do wszystkiego innego, w tym również w stosunku do czynnika ideologicznego. Ideologia może istnieć tylko poprzez indywidua, liczą się ich zachowania, nie idea sama w sobie. Poza tym, jeśli posiada się niemal pełną wiedzę o otoczeniu, co zakłada teoria racjonalnego wyboru, to po co jednostkom ideologia? Problemатyczne jest również założenie o kompletnej wiedzy aktorów na temat otaczającego ich środowiska oraz konsekwencji podjętych przez nich działań. Ludzkie działania wystarczająco często wystawione są na działanie czynnika losowego, by skutecznie uniemożliwić podjęcie w pełni racjonalnej decyzji. Często teorię racjonalnego wyboru krytykuje się za to, iż całość analizy w jej wykonaniu koncentruje się na aspekcie metodologicznym, zaniedbując samą istotę badanych zjawisk. Najważniejsze staje się to, w jaki sposób wpasować zjawiska ze świata realnego w proponowane przez teorię metody analityczne. Można tu zaobserwować pewną zbieżność z behawioralizmem – redukcjonowanie podejścia do samej metody. Główniej metodzie analitycznej teorii racjonalnego wyboru, czyli teorii gier,

⁶⁰ Więcej na temat „patologii” teorii racjonalnego wyboru piszą Donald Greek i Ian Shapiro. Zob. D. Green, J. Shapiro, *Pathologies of Rational Choice Theory: A Critique of Applications in Political Science*, New Haven 1994.

zarzuca się atemporalność. Większość modeli odnosi się do konkretnej, silnie ograniczonej czasowo sytuacji, do punktu w czasie. Tym samym jej moc predykcyjna jest mocno ograniczona⁶¹.

Teoria racjonalnego wyboru ma problemy z inkorporowaniem do swojego rdzenia teoretycznego koncepcji instytucji oraz czynnika ideacyjnego⁶². Kolejnym problemem było wynikające z teorii gier założenie dotyczące punktów równowagi. Teoria racjonalnego wyboru zakładała łatwość w przeprowadzaniu zmian, w tym zmian instytucjonalnych. Tym samym zakładano, że rzeczywiste procesy charakteryzują się dynamicznością. Tym, czego brakowało teorii, była koncepcja wyjaśniania stabilności w polityce. Tą koncepcją miały być instytucje. „Instytucje są konstruowane przez ludzi: są strukturami wybranymi, a nie historycznymi konsekwencjami wcześniejszych ustrukturyzowanych decyzji [...]”⁶³. To jednostki, pierwotne względem instytucji, stwarzały według własnych potrzeb te ostatnie. Wynika z tego, że ilekroć jakaś instytucja przestanie spełniać swoje zadanie, zostaje poddana transformacji lub jest rozwiązywana. Jednak rzeczywistość nie potwierdzała takich założeń. W ontologii tego podejścia nie było miejsca na koncepcje autonomicznych instytucji równie pierwotnych, jak jednostki. Instytucje generowały ten sam, wspomniany powyżej problem zbiorowego działania, który miały rozwiązać. Podobnie wygląda kwestia włączenia idei w proces wyjaśniania stabilności, potraktowano je tak samo, jak wcześniej instytucje. „W istocie rozpowszechnianie idei stanowi problem działania zbiorowego w tej samej mierze, co ich wytwarzanie. W rezultacie odwoływanie się do idei jest dla zwolenników teorii racjonalnego wyboru źródłem tych samych problemów, co odwoływanie się do instytucji”⁶⁴.

Do wspomnianych powyżej paradoksów dochodzi jeszcze problem z falsyfikacją owej teorii. W sytuacji, gdy aktor podejmuje jakąś sekwencję czynności, której analityk nie jest w stanie zrozumieć, może pojawić się pokusa sformułowania twierdzenia, iż aktor podejmuje decyzje racjonalne, jedynie analityk-obszernik nie rozumie zasad owej racjonalności. Z tą potencjalną niefalsyfikacyjnością łączy się inny pokrewny i równie silny zarzut. Bardzo często ludzkie działania nabierają sensu dla obserwatora dopiero *post hoc*, tym samym analizy sporządzane w duchu teorii racjonalnego wyboru często mogą przybrać postać racjonalizacji *post factum*. Jeśli racjonalność będzie traktowana jako termin wchłaniający bez ograniczeń każdy zestaw zachowań, stanie się bezużyteczna. Z drugiej jednak strony rzeczywistość polityczna jest bardzo złożona i tylko dzięki budowie uproszczonych modeli możliwe jest jej opisywanie⁶⁵.

⁶¹ Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż istnieją modele gier, w których próbuje się uwzględnić zmiany w czasie, jednak cała reszta wspomnianych powyżej ograniczeń nadal się utrzymuje.

⁶² M. Blyth, *Instytucje i idee*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 295-314.

⁶³ *Ibidem*, s. 303.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 308.

⁶⁵ Problem ten można zilustrować, budując *continuum*. Na jednym biegunie będą się znajdować wyjaśnienia zakładające, iż do wytłumaczenia zjawisk politycznych wystarczy nieduża ilość zmiennych (*parsimony*). Ta teoretyczna „ergonomiczność” ma zagwarantować łatwość w tworzeniu wyjaśnień. Jest to stanowisko wspólne zarówno dla nurtów analizy politycznej opierających się na indukcji – behawioralizm, jak i opierających się dedukcji – teorie racjonalnego wyboru. Na drugim biegunie znajdują się *de facto* czyste deskrypcje (*complexity*), opisy tak precyzyjne i dokładne, że praktycznie mało użyteczne dla analityków polityki. Przytłaczająca ilość detali uniemożliwia

Pewnym praktycznym mankamentem tej teorii może być jej podatność na wulgaryzację, na wzmocnienie przekonania, że polityka (i w ogóle cała ludzka egzystencja) to jedynie kwestia „kto kogo i za ile”. Niewątpliwie politycy i urzędnicy, jak większość ludzi, dbają o swoje partykularne interesy, jednak podsumowywanie każdego działania stwierdzeniem, że ktoś coś zrobił tylko dlatego, że mu się to opłacało, może doprowadzić do całkowitego zaniku dialogu oraz wydatnie utrudnić jakąkolwiek analizę polityczną.

Reasumując, teoria racjonalnego wyboru krytykowana jest głównie za silnie determinujący wpływ koncepcji racjonalności wymuszającej na aktorach rozwiązania maksymalnie korzystne, tymczasem jednostki bardzo często podejmują działania wyłącznie w celu uzyskania wyników satysfakcjonujących, a nie optymalnych, nie wspominając o zachowaniach czysto altruistycznych. Czynniki ideowemu przypisuje się rolę co najwyżej drugorzędą.

Warto jeszcze na zakończenie wspomnieć o argumentie postmodernistów, którzy krytykują to podejście w kontekście tzw. samospełniającego się proroctwa – ludzie, którzy zaznajomili się już z teorią racjonalnego wyboru, zaczynają działać pod jej wpływem racjonalnie. Dzięki czemu teoria, która początkowo nie opisywała realnych mechanizmów, z biegiem czasu coraz bardziej zaczyna pasować do rzeczywistości – ponieważ to ona się dostosowała do teorii, a nie odwrotnie.

Instytucjonalizm

Behawioralizm (pośrednio również teorie bazujące na koncepcji racjonalności) powstał w opozycji do tzw. klasycznego czy tradycyjnego instytucjonalizmu. Z kolei nowy instytucjonalizm pojawił się jako reakcja na opisywane wyżej podejścia. Miał stanowić przeciwwagę dla „behawioralnej rewolucji” lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oraz zaczynającej stawiać coraz śmielsze kroki teorii racjonalnego wyboru. Nazwa nowy instytucjonalizm pochodzi od tytułów artykułu autorstwa Jamesa G. Marcha i Johana P. Olsena *The New Institutionalism: Organizational Factors in Political Life*⁶⁶ oraz ich klasycznej już pozycji *Rediscover Institutions: The Organizational Basis of Politics*⁶⁷. Asumptem do wykrystalizowania się nowego nurtu był sposób, w jaki traktowano do tej pory instytucje; postrzegano je albo jako niemal rzeczywiste statyczne byty – tak czynił klasyczny instytucjonalizm, albo jako powtarzające się regularnie wzorce zachowań – specyficzne reakcje na bodźce znajdujące swoje odbicie w rolach społecznych, tak postrzegane były instytucje przez część behawioralistów, dla teoretyków racjonalnego wyboru stanowiły zagregowane indywidualne preferencje oraz wybory podjęte przez racjonalnie egoistyczne jednostki. Na to wszystko nie godziło się nowe pokolenie instytucjonalistów.

uniwersalizację stwierdzeń. Bliżej tego bieguna lokuje się w większości nurt postpozytywistyczny, tzw. teorie interpretacyjnoistyczne, głównie postmodernizm. Zob. C. Hay, *Political Analysis...*, s. 31-37.

⁶⁶ J. G. March, J. P. Olsen, *The New Institutionalism: Organizational Factors in Political Life*, „American Political Science Review” 1984, IX, nr 78, s. 734-749.

⁶⁷ J. G. March, J. P. Olsen, *Rediscover Institutions: The Organizational Basis of Politics*, New York 1989 (wydanie polskie: J. G. March, J. P. Olsen, *Instytucje. Organizacyjne podstawy...*).

Warto teraz przypomnieć, czym był klasyczny/tradycyjny instytucjonalizm i czym różni się od nowego wcielenia.

Klasyczny instytucjonalizm

Początki tradycyjnego instytucjonalizmu sięgają głęboko w przeszłość, choć okres świetności tego prądu to wiek XIX. Można go łączyć z koncepcjami Maksa Webera, Woodrowa Wilsona czy Carla Fredricha. W warstwie teoretycznej – w tradycyjnym instytucjonalizmie pojęcie instytucji stanowiło synonim formalnego zorganizowania zbiorowości politycznej. Instytucjami były: ustawa zasadnicza, legislatura, cały aparat państwowy itd. Podejście to cechują: deskryptywność (koncentrowanie się na zrozumieniu), indukcja (prymat obserwacji nad teorią), formalistyczna legalność (studiowanie formalnego zorganizowania rządu, badanie aktów prawnych) oraz silna skłonność do komparatystyki (porównywanie zmian w historycznym kontekście)⁶⁸. Do tego katalogu można dodać również: legalizm (centralna rola prawa), strukturalizm (znikomy wpływ aktorów), holizm (porównywanie całych systemów państwowych), historycyzm (studiowanie historycznych stadiów rozwoju), normatywność (poszukiwanie „dobrego rządu”)⁶⁹. Starano się stworzyć koncepcję „dobrego rządu”, część badaczy za wzorcowy uznawała model demokracji westminsterskiej (ogólnie rzecz biorąc – model demokracji liberalnej). Instytucjoniści, traktując systemy polityczne jako całość, swoją uwagę koncentrowali na ich odmianach: czy był to system prezydencki, jedno czy dwu izbowy itd. Powodowało to pewne kłopoty, np. przy próbach opisu krajów bez (ugruntowanej) tradycji konstytucyjnej. Kurczowe trzymanie się aspektu formalnego (połączone z niedocenianiem nieformalnego wymiaru) powodowało silne strukturalistyczne konsekwencje – zakładano, że normy prawne w sposób deterministyczny ograniczały możliwe sposoby postępowania aktorów. Z tych objęć strukturalizmu mogły się wyswobodzić jedynie tzw. wielkie jednostki. Kluczowe założenia podejścia instytucjonalnego trafnie podsumowuje R. A. W. Rhodes, przypisując skupianie się na zasadach, procedurach oraz formalnej strukturze zorganizowania rządu. Ponadto zauważa, że podejście to łączy w sobie cechy warsztatu prawnika i historyka⁷⁰. O istnieniu instytucji można się było przekonać namacalnie, gdyż to instytucje posługiwały się prawem i jego egzekwowaniem. Ponieważ teoretyczność nie była w cenie, liczyły się fakty, większość wysiłku badawczego koncentrowała się na deskrypcji. Nie formułowano żadnych praw, starano się zrozumieć. Naukowiec był świadomym obserwatorem, który spisywał swoje wyabstrahowane i pozbawione teoretycznej podbudowy spostrzeżenia. Inaczej mówiąc, metodologia tego podejścia sprowadzała się w dużej mierze do świadomej obser-

⁶⁸ R. A. W. Rhodes, *The Institutional Approach*, [w:] *Theory and Methods...*, s. 43-46; idem, *Understanding Governance. Policy Networks, Governance, Reflexivity and Accountability*, Open University Press 1997, s. 64-67.

⁶⁹ B. G. Peters, *Institutional Theory in Political Science – the 'New Institutionalism'* (1st edition), Continuum International 1999, s. 6-11.

⁷⁰ „So, the institutional approach is: a subject master covering the rules, procedures and formal organizations of government, which employs the tools of the Lawyer and the historian to explain the constraints on both political behavior and democratic effectiveness, and fostering the liberal democracy, especially the Westminster model of representative democracy”. R. A. W. Rhodes, *The Institutional Approach...*, s. 48.

wacji, przeradzającej się następnie w wyzuty z wszelkiej abstrakcyjnej terminologii opis. Wyboru istotnych dla komentatora faktów dokonywano w sposób intuicyjny i zdroworozsądkowy. Opisowo przedstawiono ustrój danego państwa, precyzyjnie badano relacje, jakie łączyły poszczególne poziomy władzy. Różnic i podobieństw szukano na poziomie całych państw. Drugim filarem tradycyjnego instytucjonalizmu, obok śledzenia formalnych rozwiązań, był legalizm, badacze koncentrowali się na prawie i procesie rządzenia. Badano, jak ustawodawstwo wpływa na sposób sprawowania władzy, co za tym idzie, przedmiot zainteresowania był ograniczony do rządzącej elity. Dzięki przywiązywaniu dużej wagi do kontekstu historycznego, co jest cechą wspólną obu instytucjonalizmów (klasycznego i nowego szczególnie w wydaniu historycznym), próbowano zrozumieć, w jaki sposób instytucje wpływają na działania aktorów. Należy nadmienić, iż sposób, w jaki klasyczni instytucjonalisci opisywali świat polityki, nadal dominuje w publikacjach jurystów opisujących polityczną rzeczywistość.

Nowy instytucjonalizm – główne założenia

W przeciwieństwie do swojego poprzednika nowy instytucjonalizm zmienił diametralnie podejście do instytucji. Oprócz formalnej „skorupy” rozszerzył swoje zainteresowanie na „życie wewnętrzne” instytucji, dodając do katalogu swoich zainteresowań także wymiar nieformalny ich funkcjonowania. Dostrzeżono również, że interakcje istnieją nie tylko pomiędzy instytucjami, ale i pomiędzy jednostkami a instytucjami – dodano nowy, idący „w głąb”, poziom zainteresowania. Instytucje zaczęto postrzegać jako procesy i zestawy zasad ograniczających poczynania aktorów, a nie tylko skostniałe formalne struktury, jak przyjmowano wcześniej. Normatywność wcześniejszego podejścia została zatarta przez stwierdzenie, że to ludzie są twórcami instytucji, mogą je modelować i dostosowywać do swoich potrzeb. Różnice pomiędzy tradycyjnym i nowym podejściem do instytucji dobrze opisuje Vivien Lowndes. Autorka stosuje sześć kontinuumów: od koncentracji na organizacjach do koncentracji na regułach (instytucje postrzegane są raczej jako zestawy zasad, nie jako organizacje), od formalnego do nieformalnego pojęcia instytucji (nowe podejście skupia swoją uwagę zarówno na formalnym, jak i nieformalnym wymiarze działania instytucji), od statycznego do dynamicznego pojęcia instytucji (instytucje to procesy, nie „rzeczy”), od ukrytych wartościowań do stanowiska krytycznego wobec wartości (odejście od jednoznacznego, normatywnego stanowiska), od holistycznego do zdezagregowanego pojęcia instytucji (odejście od całościowego ujmowania instytucji na rzecz badania mniejszych jednostek i zachodzących w nich procesów różnicujących), od niezależności do zakorzenienia (instytucje „zakorzeniają się”, tworząc ścieżki zależności sekwencyjnej)⁷¹. Tę nową odsłonę klasycznej wersji instytucjonalizmu należy traktować jako wieloaspektowe i wielopoziomowe podejście do procesu politycznego. Nie jest to scementowana konstrukcja metodologiczna⁷².

⁷¹ V. Lowndes, *Instytucjonalizm*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 96-100.

⁷² Autorzy jednego z nowszych podręczników do metodologii nauk politycznych stwierdzają: „New institutionalism has developed as a broad, almost protean approach rather than as a school that sets guidelines for

Nowy instytucjonalizm można postrzegać jako nowe oblicze strukturalizmu, oblicze o bardzo stępionych i rozmytych rysach. Propozycja powiązania ludzkiego działania z formującym je wpływem struktury/kontekstu jest dużo bardziej elastyczna niż koncepcja racjonalności obecna w modelach teorii racjonalnego wyboru. Należy w tym miejscu nadmienić, że „[...] instytucjonałisci historyczni uznają, iż instytucje raczej ograniczają, niż umożliwiają działania polityczne”⁷³. Wyraźnie widać tutaj różnicę w sposobie pojmowania instytucji przez nowych instytucjonalistów i teoretyków racjonalnego wyboru. Przywrócenie instytucji naukom politycznym wynikało z głębokiego przekonania, iż ludzkiego działania nie da się wyjaśnić bez odniesienia go do kontekstu instytucjonalnego.

Wspomniani wyżej March i Olsen – twórcy nazwy „nowy instytucjonalizm”, w latach osiemdziesiątych oskarżali współczesne nauki polityczne o kontekstualizm (przedstawianie polityki jako stałego elementu życia społecznego, koncentrowanie się na społeczeństwie kosztem analizy państwa), redukcjonizm (redukowanie całego procesu politycznego do poziomu jednostek połączone z ignorowaniem wpływu, jaki wywiera sposób zorganizowania życia społecznego), utylitaryzm (nadużywanie koncepcji egoistycznej genezy ludzkich działań), instrumentalizm (niedocenianie sposobu organizacji życia politycznego i wpływu nań symboli, rytuałów i ceremonii) oraz o funkcjonalizm (wizja czasu jako drogi dochodzenia do optymalnych stanów równowagi)⁷⁴. Autorzy ci stwierdzili jednoznacznie, że „organizacja życia politycznego ma znaczenie”⁷⁵.

Kluczowym teoretycznym założeniem tej teorii jest koncepcja instytucji. Instytucja to stabilny, powtarzający się wzór zachowania⁷⁶. Dookreślając: „Instytucje określają tożsamość jednostkową, grupową oraz społeczną, sens przynależności do pewnej zbiorowości. [...] Wewnętrzne procesy instytucjonalne wywierają wpływ na takie kwestie, jak dystrybucja władzy. [...] analiza instytucjonalna zakłada, że instytucje polityczne odgrywają bardziej niezależną rolę. Nie tylko społeczeństwo wpływa na państwo, lecz także państwo wywiera wpływ na społeczeństwo. Demokracja polityczna uzależniona jest zarówno od warunków ekonomicznych i społecznych, jak i od projektu instytucji politycznych. [...] Instytucje polityczne wyznaczają zatem ramy polityki”⁷⁷. Podstawową kwestią jest zrozumienie, czym dla nowego instytucjonalizmu są instytucje. Najkrócej można powiedzieć, że są mediatorami, ukontekstowiają ludzkie działanie. Nie można ich utożsamiać jedynie ze sposobem zorganizowania życia politycznego, tak jak czynili tradycyjni instytucjonałisci, raczej należy je postrzegać jako procesy, zestawy reguł ograniczających, a tym samym dookreślających sposób, w jaki zachowują się aktorzy. Należy podkreślić: instytucje to nie rzeczy, instytucje to procesy. Inaczej mówiąc, politykę można przyrównać do gry

what constitutes acceptable research”. Zob. P. Burnham, K. Gilland, W. Grant, Z. Layton-Henty, *Research in Methods in Politics*, Palgrave-Macmillan 2004, s. 19.

⁷³ M. Blyth, *Instytucje i idee*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 304.

⁷⁴ J. G. March, J. P. Olsen, *Instytucje. Organizacyjne podstawy...*, s. 11-18.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 9.

⁷⁶ „stable, recurring pattern of behavior”. R. Goodin, *Institutions and their Design*, [w:] *The Theory of Institutional Design*, ed. R. Goodin, Cambridge University Press 1996, s. 22, cyt. za: V. Lowndes, *Institutionalism*, [w:] *Theory and Methods in Political Science* (2nd edition), ed. D. Marsh, G. Stoker, Palgrave-Macmillan 2002, s. 91.

⁷⁷ J. G. March, J. P. Olsen, *Instytucje. Organizacyjne podstawy...*, s. 28-30.

toczącej się wedle zasad, czyli w sposób ograniczany przez instytucje. Przedstawiając sprawę jeszcze bardziej obrazowo, instytucja to naczynie, a polityka to wlewana wąż ciecz. Jak powszechnie wiadomo, ciecz dostosuje się do kształtów naczynia – w podobny sposób można opisywać funkcję, jaką instytucje pełnią w życiu politycznym. Instytucja wykracza poza poziom jednostek – obejmuje (tym samym łączy) grupy opierające się w swoim funkcjonowaniu na jakimś wzorcu interakcji, ponadto instytucja musi trwać w czasie – powinna istnieć w formie w miarę stabilnej⁷⁸, instytucja musi wywierać wpływ na zachowania aktorów, do tego katalogu niektórzy instytucjonaliści (normatywni) dodają jeszcze twierdzenie, iż jednostki powinny być połączone wspólnotą wartości. Funkcją instytucji jest upraszczanie ludzkiego życia. Tym samym nie wyklucza to racjonalności. Zazwyczaj jednostki działają w zgodzie z duchem instytucji, by optymalizować swoje zyski. To ostatnie stwierdzenie otwiera perspektywę dla hybrydyzacji.

Wśród badaczy nie ma konsensu co do ilości odmian instytucjonalizmów. R. A. W. Rhodes wymienia trzy: *consitutional studies*, *public administration*, *new institutionalism*⁷⁹. P. A. Hall i R. C. R. Taylor jako nowe zaklasyfikowali trzy podejścia: *historical institutionalism*, *rational choice institutionalism*, *sociological institutionalism*⁸⁰. B. G. Peters, poza *old institutionalism*, wylicza aż siedem, koncentrujących się na różnych aspektach odmian nowego podejścia: *normative institutionalism*, *rational choice theory institutionalism*, *historical institutionalism*, *empirical institutionalism*, *sociological institutionalism*, *institutions of interest representation*, *international institutionalism*⁸¹. Vivien Lowndes wymienia jako najistotniejsze dwie odmiany nowego instytucjonalizmu: *normative institutionalism* oraz *rational choice institutionalism*⁸². V. Schmidt wylicza cztery odmiany, do trzech już wcześniej wymienianych: *rational choice institutionalism*, *historical institutionalism*, *sociological institutionalism* dodaje jeszcze dopiero krystalizujący się *discursive institutionalism*⁸³. Wyraźnie widać, że nie ma jednomyślności w klasyfikowaniu różnych nurtów nowego instytucjonalizmu.

Zazwyczaj przedstawiciele nowego instytucjonalizmu korzystają przy formułowaniu teorii zarówno z metody indukcyjnej, jak i dedukcyjnej. Teoria ma upraszczać rzeczywistość w taki sposób, by badacz był w stanie przewidywać możliwe scenariusze, ma wspomóc w selekcji istotnych faktów, rolą teorii nie jest kształtowanie rzeczywistości⁸⁴. Dzięki teoretycznym modelom możliwe staje się odtworzenie sieci

⁷⁸ Postulat stabilności jest obecnie podawany w wątpliwość, czego efektem jest krystalizowanie się post-instytucjonalizmu, hybrydowego podejścia przyjmującego m.in. koncepcję instytucji zdefiniowaną w terminach niestabilności.

⁷⁹ R. A. W. Rhodes, *The Institutional Approach...*, s. 50.

⁸⁰ P. A. Hall, R. C. R. Taylor, *Political Science and the Three New Institutionalism*, „Political Studies” 1996, XLIV, s. 936-957.

⁸¹ B. G. Peters, *Institutional Theory...*

⁸² V. Lowndes, *Institutionalism*, [w:] *Theory and Methods in Political Science* (2nd edition), ed. D. Marsh, G. Stoker, Palgrave Macmillan 2002, s. 95-96.

⁸³ V. Schmidt, *Institutionalism*, [w:] *The state – Theories and Issues*, ed. C. Hay, M. Lister, D. Marsh, Palgrave-Macmillan 2006.

⁸⁴ Jak stwierdza Colin Hay, pisząc o funkcji spełnianej przez teorię w wyjaśnieniach nowych instytucjonalistów oraz konstruktywistów: „[...] *theory is about simplifying a complex external reality, but not as means of modeling it, nor of drawing predictive inferences on basis of observed regularities. (...) Theory is a guide to empirical exploration [...] Theory sensitizes the analyst to casual processes [...]*”. C. Hay, *Political Analysis...*, s. 30-31.

powiązań, jakimi instytucje wpływają na aktorów. W przeciwieństwie do behawioralistów i tradycyjnych instytucjonalistów – nowi instytucjoniści nie mają problemów z wychodzeniem w swoich badaniach od teorii. Ich celem jest obserwowanie wszystkich przejawów rzeczywistości – zjawisk, koincydencji zachodzących regularnie, jak i nieregularnie. Tym samym łamią naczelną zasadę behawioralizmu mówiącą o poszukiwaniu regularności w ludzkim działaniu. Polemika z behawioralizmem idzie jeszcze dalej, nowi instytucjoniści swoją analityczną uwagę koncentrują na wnętrzu systemu. Ich zainteresowanie procesami na wejściach i wyjściach jest dużo mniejsze niż w przypadku behawioralistów. Przy próbach wyjaśniania zmian nowi instytucjoniści chętnie odwołują się do czynników: ideowego i materialnego, według nich idee mogą funkcjonować w polityce w oderwaniu od materii. Jednym z najbardziej fascynujących problemów, jakie niesie ze sobą nowy instytucjonalizm, jest problem wyjaśniania zmiany i trwania instytucji. Teoretycy racjonalnego wyboru (w swojej skrajnej odmianie) w obawie o stan mocy eksplanacyjnej teorii utrzymują, iż preferencje jednostek są pierwotne względem instytucji. W ich świetle zlikwidowanie instytucji to nic trudnego, wystarczy jedna racjonalnie skalkulowana decyzja i instytucja zniknie bez śladu. Reszta nowych instytucjonalistów, niepodzielająca tego woluntarystycznego optymizmu uważa, że instytucje „zakorzeniają się”. Trwając, zaczynają być częścią ludzkiego życia i przez to nie da się ich tak łatwo wymazać – stają się ważnym czynnikiem kształtującym ludzkie preferencje. Ludzkie działanie wyjaśniane jest przez założenie, iż ludzie funkcjonujący w ramach danej instytucji zaczynają postępować rutynowo. Instytucje stopniowo zakorzeniają się, zaczynają być trwałym elementem „pejzażu politycznego”. Aktorzy poddani permanentnemu oddziaływaniu instytucji po pewnym czasie zaczynają przestrzegać zasad rządzących instytucją nie z powodu swojej i/lub jej racjonalności, ale dlatego, że przyzwyczaili się w taki sposób funkcjonować. Reguły instytucji zostały przez nich zinternalizowane i stały się częścią kanonu ich działania. Instytucje postrzegane są jako pierwotne względem aktora. To one nadają jego działaniom sens. Normatywni instytucjoniści, czyli ta grupa badaczy, która szczególną rolę przypisuje wartościom i szeroko rozumianej sferze aksjologii, uważają, że zmiany w instytucjach mogą zajść za przyczyną włączenia w ich krwioobieg nowych idei pochodzących od dokooptowanych aktorów. W opisach sporządzanych przez nowych instytucjonalistów szczególne miejsce zajmują normy i wartości, wokół których koncentrują się polityczne spory. Równocześnie są oni sceptyczni co do możliwości pełnego rozeznania własnych preferencji przez aktorów. Jest to spowodowane przez jedno z głównych założeń teoretycznych – aktorzy zachowują się w dany sposób, ponieważ przyzwyczaili się tak funkcjonować, nie ma tu miejsca na wyrachowaną kalkulację, przyjmuje się, że to właśnie instytucje nadają kształt preferencjom. Ostatnie uwagi odnoszą się do krytycznego nastawienia nowych instytucjonalistów do teorii racjonalnego wyboru (przynajmniej w jej klasycznym wydaniu); uznają oni przedstawiany przez nią obraz za nazbyt uproszczony. Zdaniem prekursorów nowego instytucjonalizmu, ludzie w swoim działaniu kierują się logiką stosowności (*logic of appropriateness*). Jednostki nie są w stu procentach wyrachowane i nie zawsze dążą do optymalnych wyników, często wystarczą im wyniki zadowalające. March i Olsen twierdzą, że aktor postępujący stosownie, tzn. w zgodzie z logiką stosowności, będzie „działał obowiązkowo”. W sytuacji

podejmowania decyzji będzie stawiał sobie następujące pytania: „Jakiego rodzaju to sytuacja? Kim jestem? Na ile stosowne są dla mnie różne działania w tej sytuacji?”⁸⁵. Celem „działania obowiązkowego” będzie dostosowanie swojego postępowania do modelowego wyobrażenia o nim. Na przykład lekarz będzie zadawał sobie pytanie: „co w takiej sytuacji robi lekarz?”. Podobną sytuację będą przeżywać: politycy, urzędnicy, policjanci itp. Natomiast jednostka działająca antycypacyjnie, kierująca się logiką konsekwencji, zadaje sobie następujące pytania: „Jakie mam warianty wyboru? Jakie są moje wartości? Jakie są konsekwencje moich wariantów wyboru dla moich wartości?”⁸⁶. Celem działania będzie osiągnięcie optymalnego zestawu konsekwencji. Wyraźnie widać, że jest to opis sytuacji wyboru prezentowany przez teorię racjonalnego wyboru. Oba opisy stanowią konceptualizację dwóch odmiennych logik ludzkiego postępowania. Zmiany w funkcjonowaniu procesu, jakim jest instytucja, mogą zajść w różny sposób, np. przez włączenie w ramy instytucji nowych aktorów. Analizując relacje na linii aktor–instytucja, należy mieć na uwadze, że jest to proces o charakterze interakcyjnym. Analityk polityki musi być świadomy faktu, że nie tylko instytucje wywierają wpływ na aktorów, ale i *vice versa*, aktorzy mogą formować postać instytucji. Instytucje potrafią się również bronić, np. wykluczając pewne kategorie aktorów. Tym samym nowy instytucjonalizm, w przeciwieństwie do teorii racjonalnego wyboru, może rozpatrywać instytucje jako „autonomicznych” aktorów⁸⁷. W przeciwieństwie do swojego poprzednika nowy instytucjonalizm stara się analizować systemy polityczne, skupiając uwagę na poszczególnych częściach składowych, np. badając administrację publiczną. Instytucje postrzegane są jako postać stosunku władzy, są również jego emanacją, są twórcami niedomkniętymi, będąc procesem, ciągle „się dzieją” i ewoluują (choć zdarza się, że zmiany zachodzą w sposób nagły i przybierają charakter rewolucyjny).

Nie jest jasne, dlaczego instytucje powstały i jak można dokonywać w nich efektywnych zmian. W tym kontekście można mówić o czterech sposobach wyjaśnienia tych problemów. Po pierwsze historyczny instytucjonalizm twierdzi, w swojej wersji operującej koncepcją „wyrachowanej jednostki”, że instytucje trwają, ponieważ są emanacją stanu (optimum w sensie Pareto), w którym zmiana spowodowałaby pogorszenie stanu innych jednostek. Po drugie historyczny instytucjonalizm o kulturowym obliczu (*cultural approach*) przyjmuje, że instytucje są po prostu szablonami zestawów zachowań, często motywowanymi światopoglądem. Równocześnie owe szablony umykają precyzyjnemu badaniu i są tym samym impregnowane na większość zamiarów reformatorskich. Trzecią próbą wyjaśnienia, dlaczego instytucje istnieją, jest propozycja instytucjonalizmu racjonalnego wyboru. Instytucje są racjonalnie zaplanowanymi ludzkimi konstrukcjami. Trwają, ponieważ minimalizują ryzyko przeprowadzania „transakcji”, zwiększając przewidywalność zachowania innych aktorów. Socjologiczny instytucjonalizm, będący ostatnią, czwartą próbą wyjaśnienia problemów związanych z istnieniem instytucji twierdzi, że funkcją instytucji jest

⁸⁵ J. G. March, J. P. Olsen, *Instytucje. Organizacyjne podstawy...*, s. 34.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 34.

⁸⁷ Te ostatnie uwagi szczególnie dobrze odnoszą się do reformy służby zdrowia i reformy samorządowej. Instytucje potrafią się bronić. Wyraźnie dziś widać, na jak duży opór natrafia wszelkie próby zmian w samorządach terytorialnych (np. pomysły likwidacji powiatów czy zmian w ordynacji wyborczej) lub sposobie organizacji kas chorych.

strukturyzowanie kontekstu, w taki sposób, że nadają one interpretacje zachowania aktorów. Co ważniejsze, instytucje wpływają na preferencje aktorów. Zmiana ma miejsce, ponieważ aktorzy zmieniają swój stosunek do danej instytucji. Zarówno historyczny, jak i socjologiczny instytucjonalizm przyjmuje, że wszelkie działania związane z tworzeniem bądź transformacją instytucji mają miejsce w świecie już pełnym instytucji⁸⁸. Inną hipotezą tłumaczącą powstawanie instytucji w czasie może być ich trojaki rodowód: instytucje powstały w drodze celowego działania, przez przypadek lub w drodze ewolucji⁸⁹.

Wady i słabości

Nowy instytucjonalizm, poszerzając zainteresowanie analityków polityki o wymiar nieformalny, przyczynił się z jednej strony do formułowania bardziej przekonujących i pełnych diagnoz, jednak z drugiej strony może zbliżyć się niebezpiecznie do czystej deskrypcji – zatem musi poradzić sobie z dylematem: zawartość czy złożoność teoretyczna. Zbytne rozszerzenie dziedziny polityki i naniesienie jej na sferę prywatną może doprowadzić do utraty z pola widzenia tego, co istotne w polityce. Analityk opisujący politykę językiem procesów-instytucji, reguł i norm musi być zdolny do wskazania tych najistotniejszych cech, które konstytuują istnienie danej instytucji. Inaczej mówiąc, istnieje ryzyko zamazania różnic pomiędzy normami a regułami postępowania wyznaczanymi przez instytucje. Zagrożenie takie jest efektem zbyt łatwego włączania kolejnych zjawisk do katalogu „instytucji”. Jeśli coś jest wszystkim, to w efekcie staje się niczym. Nowi instytucjonałiści muszą radzić sobie z problemem zbytnej elastyczności ich teorii. Problematyczność koncepcji instytucji wynika z trudności określenia granic tego pojęcia. Jeśli będą one zbyt elastyczne, będzie to równoznaczne z niemożliwością falsyfikacji oraz uniemożliwi naukowe stosowanie tego pojęcia – opisując wszystko, nie będzie ono w stanie opisać czegokolwiek⁹⁰. Podobny problem pojawia się w momencie, w którym próbuje się wyjaśnić jakieś zachowanie. Można sformułować dwa wykluczające się rodzaje odpowiedzi: po pierwsze można stwierdzić, że dane zachowanie jest wynikiem istnienia instytucji, a fakt, że nie możemy owej instytucji ustalić, jest tylko efektem naszej niewiedzy. Inaczej mówiąc, instytucja istnieje, tylko nie jesteśmy w stanie jej wskazać. Druga, równoprawna odpowiedź lokalizowałaby powiązanie między danym zestawem zachowań a wpływem instytucji. Tym samym rodzi się klasyczny popperowski paradoks. Ograniczeniem tego podejścia jest to, iż z jednej strony baza epistemologiczna i metodologiczna jest szczególnie skuteczna w opisywaniu stanów stabilności instytucjonalnej, jednak z drugiej strony znacznie gorzej radzi sobie z odnotowywaniem i wyjaśnianiem zmian⁹¹.

⁸⁸ Zob. P. A. Hall, R. C. R. Taylor, *Political Science...*, s. 936-957.

⁸⁹ R. Goodin, *Institution and their Design*, [w:] *Theory of Institutional Design*, ed. R. Goodin, Cambridge 1996, s. 24-25, za: V. Lowndes, *Instytucjonalizm*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 104.

⁹⁰ Np. socjologiczny instytucjonalizm traktuje kulturę jak instytucję. Zob. P. A. Hall, R. C. R. Taylor, *Political Science...*, s. 947-948.

⁹¹ Zob. M. Blyth, *Instytucje i idee*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 308-311.

Zakończenie

Na wstępie został przytoczony podział ujęć rzeczywistości politycznej, zaproponowany przez A. Heywooda. Klasyfikacja ta pozwala w przejrzysty sposób zaprezentować płaszczyzny rzeczywistości politycznej, które można poddać badaniu. Wyraźnie widać, że badanie jest utrudniane przez wielowymiarowość przedmiotu analizy. Na to nakładają się jeszcze problemy z intersubiektywnym przekazywaniem wiedzy wynikające m.in. z silnej interpretacyjności całego procesu badawczego. Powyższą klasyfikację należy uzupełnić jeszcze ogólną uwagą odnośnie do rodzaju metod badawczych. Analitik polityki, korzystając z różnych podejść analitycznych, korzysta równocześnie z całego wachlarza metod wypracowanych przez nauki społeczne. Należą do nich stosowane w różnych odmianach m.in. metody jakościowe, ilościowe oraz porównawcze⁹². Henryk Przybylski wylicza metodę analizy systemowej, metodę porównawczą, metodę behawiorystyczną, metodę modelowo-sytuacyjną oraz politologiczną analizę faktów jako główne metody badań politologicznych⁹³. Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż nie wszystkie metody współgrają ze wszystkimi podejściami, stąd też konieczna jest dobra znajomość założeń ontologicznych i epistemologicznych każdego z nich.

Zaprezentowane powyżej trzy główne nurty w analizie politycznej nie tylko ilustrują wieloaspektowy wymiar procesu politycznego, ale również udzielają wskazówek, na które jego elementy należy zwracać uwagę. Tym samym powiększa się katalog kwestii, o które musi zapytać analitik. Polityka wymaga systematycznego opisywania i badania. W tym celu konieczna jest znajomość różnych ujęć, ponieważ tylko krytyczna debata jest w stanie uprawdopodobnić rozwój nauk politycznych. Słusznie i bezkompromisowo problem ten opisuje wspomniany już w tekście Mark Blyth: „Niektóre ujęcia **mogą** być w **istocie** [podkreślenie w tekście – przyp. B.S.] lepsze niż inne. Chodzi o to, by przyznać, że jedyny sposób, który umożliwia ustalenie, czy dane podejście jest lepsze niż inne, to prowadzenie badań w ramach tych odrębnych tradycji i uczestnictwo w dyskusjach na temat uzyskiwanych wyników. Zakładanie *a priori*, że jedno ujęcie jest z konieczności lepsze niż inne, stanowi przejaw intelektualnego imperializmu, który ogranicza wiedzę, zamiast ją pomnażać. Tak więc porównywanie i kwestionowanie różnych podejść [...] pozwala na osiągnięcie celu wszystkich naszych wysiłków – możemy lepiej zrozumieć politykę niż ci, którzy poprzestali na lekturze gazety”⁹⁴.

⁹² Zob. J. Karpiński, *Wprowadzenie do metodologii nauk społecznych*, Warszawa 2006; P. Burnham, K. Gilland, W. Grant, Z. Layton-Henty, *Research in Methods...*; cz. II. *Metody*, [w:] *Teorie i metody...*, cz. 4. *Analiza danych*, [w:] E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2004; A. Giddens, *Socjologia...*, s. 658-681; W. Philips Shively, *Sztuka prowadzenia badań politycznych*, Poznań 2001.

⁹³ Zob. H. Przybylski, *Politologia*, Katowice-Warszawa 2004, s. 51-57.

⁹⁴ M. Blyth, *Instytucje i idee*, [w:] *Teorie i metody...*, s. 296.

Kinga Orzeł

PSYCHOMANIPULACYJNE ODDZIAŁYWANIE SEKT NA ŚWIADOMOŚĆ JEDNOSTKI

Charakteryzując gatunek ludzki, obok określenia *homo sapiens* można użyć sformułowania *homo religiosus*. Religia jest uniwersalnym i powszechnym elementem kultury każdej grupy oraz nieodłącznym składnikiem ludzkiej tożsamości. Ma wymiar społeczny, a także psychologiczny. Religia to niezwykle złożony zespół zjawisk, będący swoistym odzwierciedleniem, a także wyznacznikiem kultury, w której powstał i funkcjonuje, obejmując nie tylko sferę świadomości grupowej i jednostkowej, lecz również materialne i „zewnętrzne” aspekty kultu. Religia tworzy i kreuje wielkie i małe grupy społeczne, wyznacza hierarchie i wzory zależności, ustala normy oraz wartości. Porządkuje zjawiska i wprowadza ład normatywny, w którym centralne miejsce zajmują i najważniejszą rolę pełnią Bóg i wyznaczone przez doktrynę religijną obszary *sacrum*. Umiejscawia człowieka nie tylko w skali ziemskiego globu, ale nadaje mu sens istnienia w Kosmosie [...]¹.

Współczesny świat oferuje wiele pomysłów na Boga i na religię, która staje się przedmiotem mody, obdzierana ze swego najistotniejszego duchowego podłoża, zmienia swoje społeczne funkcje oraz rolę w kształtowaniu ludzkich postaw. Konsumpcyjny styl życia, rozwój racjonalnych, areligijnych systemów opisu i wyjaśnienia rzeczywistości, postęp technologiczny, laicyzacja życia to główne spośród wielu czynników prowadzących do zmian w funkcjonowaniu religii i we wzorach indywidualnej religijności. Współczesny człowiek żyje w świecie alternatywnych systemów aksjonormatywnych, wielokrotnych tożsamości, podlega wpływom różnorodnych wartości i norm. Religia jest wciąż jednak tą sferą funkcjonowania grup kulturowych i aktywności duchowej ludzi, która stanowi fundamentalny element ich integracji społecznej i psychicznej.

¹ T. Paleczny. *Sekty. W Poszukiwaniu Utraconego Raju*, Kraków 1998, s. 10.

Podłożem funkcjonowania religii jest grupa kulturowa. Nieodłącznym składnikiem każdej grupy kulturowej jest system wierzeń religijnych, porządkujący i narzucający jej członkom wizję świata i hierarchię wartości. Jednym z fenomenów grupowych, w których religia zajmuje miejsce centralne w wyznaczaniu skal wartości i norm, jest sekta. Przynależność do sekt, motywy wstępowania do małych grup religijnych, zasady ich funkcjonowania w otoczeniu społecznym, zwłaszcza zaś wpływ, jaki wywierają na tożsamość, postawy i zachowania swych członków, to zagadnienia najczęściej bodaj poruszane we współczesnej literaturze przedmiotu. Powstają pytania: Czy sekty są zjawiskiem negatywnym, różnym zasadniczo od innych grup religijnych? Czy w każdym przypadku stanowią zagrożenie dla psychiki swych członków? W jakim stopniu „zaburzają” ład kulturowy w szerszym kontekście społecznym? Czym są sekty, jakich zagrożeń z ich strony należy się obawiać? Bez zdefiniowania zjawiska niemożliwe jest względne, chociaż precyzyjne określenie przedmiotu analizy. Zadanie to jest trudne, ponieważ problematyka sekt obejmuje szereg zjawisk społecznych, pozornie niepowiązanych ze sobą. Sytuacja ta ułatwia grupom nazywanym nowymi ruchami religijnymi, sektami, kultami, grupami manipulacyjnymi i innymi, utrzymywanie aury niejasności terminologicznej. W społeczeństwie dominuje przekonanie, iż sekty stanowią przejaw anomalii, patologii czy dewiacji osobowościowej lub społecznej. Dla niektórych kryterium wyróżnienia sekty jest – odpowiadające ogólnie panującemu wyobrażeniu – wykorzystywanie wiary wyznawców do celów niemających nic wspólnego z celami duchowymi, jak na przykład realizacja celów merkantylnych, spełnienie osobistych ambicji, zaspokojenie potrzeb seksualnych lub dążenie do zaspokojenia żądzy władzy. Istnienie sekt koreluje się i nakłada nie tylko na wymiar religijny, ale także gospodarczy, polityczny, prawny i psychiczny.

Termin sekta został wprowadzony do nauk społecznych przez Maksa Webera, a następnie zdefiniowany i opisany przez Ernsta Troeltscha. Zastanawiając się nad instytucjonalnymi formami religii, socjologowie ci dokonali nowego podziału stosowanej dotychczas terminologii używanej do opisu grup wyznaniowych. Termin „sekta” zaczął być postrzegany i interpretowany w różnoraki sposób, inaczej przez Kościół katolicki, a inaczej przez naukę.

Według autorów raportu o niektórych zjawiskach związanych z działalnością sekt w Polsce, zaprezentowanym w 2000 roku, najważniejszymi cechami odróżniającymi sektę od innych grup społecznych są przede wszystkim: silnie rozwinięta struktura władzy, która w sektach dotyczy dużo szerszego zakresu zachowań niż w przypadku innych grup społecznych – sięga sfery życia prywatnego i rodzinnego, głęboko osobistych, życiowo doniosłych wyborów, takich jak: porzucenie studiów, szkoły przed maturą, satysfakcjonującej pracy, odrzucenie zainteresowań, izolację od dotychczasowego środowiska, odmowy leczenia konwencjonalnego, zmiany w ubiorze, odżywianiu się, ograniczenia godzin snu. Radykalne zmiany w zachowaniu, myśleniu i emocjonalności, będące skutkiem kontroli grupy, zwykle szybko zostają dostrzeżone przez najbliższe otoczenie danej osoby. W działalności sekt możemy zauważyć znaczną rozbieżność między celami realizowanymi a deklarowanymi. Cele deklarowane to takie, które grupa prezentuje w oficjalnych dokumentach, wypowiedziach publicznych, broszurach propagandowych czy też podczas rekrutacji nowych członków. Informacje o właściwych celach, które realizują sekty, zazwyczaj są trudno

osiągalne. Można jednak je uzyskać na podstawie relacji byłych członków tych grup, zasobów informacyjnych ośrodków zajmujących się problemem sekt w kraju i za granicą, jak też ze źródeł policyjnych, sądowych i medycznych. Za normę można uznać fakt, iż większość członków sekt nie dostrzega destrukcyjnego wpływu sekt na swoją psychikę i zachowanie. Zdanie najbliższego otoczenia: rodziców, rodzeństwa, przyjaciół, znajomych ze szkoły lub pracy jest najczęściej inne. To oni niepokoją się i szukają porad u różnego rodzaju specjalistów.

Sekta oferuje nowo przyjętym członkom bardzo szeroki zakres zachowań akceptowanych. Realizacja właściwych celów staje się możliwa dzięki wprowadzeniu systemu norm, czyli wzorców zachowań akceptowanych i nieakceptowanych w grupie. Dopiero po pewnym czasie, wystarczającym do silnego emocjonalnego powiązania nowicjusza z grupą, rosną wobec niego wymagania, normy stają się coraz bardziej wyraźne, znacznie zwiększa się zakres zachowań nieakceptowanych. W sekcie występuje zjawisko do obejmowania zasięgiem indoktrynacji większości dziedzin życia, prawie całkowite wypełnienie czasu i jego ścisłe zaplanowanie, odniesienie zasad życia w sekcie do wszystkich uczestników instytucji oraz wszystkich innych członków społeczeństwa, podporządkowanie wszystkich dziedzin życia jednemu, nadrzędnemu celowi, jakim jest przecięcie więzów z przeszłością².

Podstawowe zagadnienia związane z działalnością sekt stanowią zjawiska psychomanipulacji i kryminogenności. Niestety, przyglądając się obu zjawiskom, napotykamy problem pojęciowy, ponieważ niektórzy autorzy stosują pojęcia „sekt” i „grupa psychomanipulacyjna” zamiennie, inni mówią o sektach i ewentualnie o występującym w nich zjawisku psychomanipulacji. Stając przed dylematem natury terminologicznej, należy zdać sobie sprawę z faktu, iż z całą pewnością pojęciem szerszym znaczeniowo jest pojęcie „grupa psychomanipulacyjna”. Podkomisja Nadzwyczajna ds. Grup Psychomanipulacyjnych Komisji Rodziny Sejmu RP proponowała definicję grupy psychomanipulacyjnej, twierdząc, iż jest to grupa ludzi o charakterze totalitarnym, naruszająca podstawowe prawa człowieka lub zasady współżycia społecznego, która poprzez stosowanie technik psychologicznych i socjologicznych, poprzez wykorzystywanie fizyczne, psychiczne lub materialne powoduje uzależnienie osoby od tej grupy lub jej przywódcy, a jej wpływ na jednostkę, rodzinę lub społeczeństwo ma charakter destrukcyjny³. Autorzy raportu stwierdzają również, że większość z proponowanych definicji sekty odwołuje się do stosowania przez te grupy psychomanipulacji, którą określić można jako zespół metod polegających na stosowaniu przez „manipulatora” względem jednostki bądź grupy osób jednej z wielu technik oddziaływań psychologicznych, mających na celu wzbudzenie w niej (lub w nich) zaufania i lojalności względem „manipulatora”, poprzez wyzyskanie jej niewiedzy i zdobycie w niezauważalny dla jednostki (grupy) sposób pełnej nad nią kontroli, prowadzącej do osiągnięcia własnych celów i korzyści. Dlatego też każdą metodę stosowaną w sposób planowy, świadomy i celowy, mającą przy tym charakter działań zorganizowanych, nastawioną głównie na dezorientowanie jednostki bądź

² Zob. *Raport o Niektórych zjawiskach związanych z działalnością sekt w Polsce*, red. K. Wiktor, G. Mikrut, Międzyresortowy Zespół do Spraw Nowych Ruchów Religijnych przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 2000, s. 23-25.

³ *Ibidem*, s. 5.

grupy, wywołującą zmianę zachowań, poglądów, postaw i przekonań manipulowanego (manipulowanych) zgodnych jedynie z wolą i celami „manipulatora” nazywać można psychomanipulacją⁴. Natomiast dopiero wówczas, gdy cele działania tego zespołu bądź formy realizacji wynikających z jego światopoglądu zachowań kultowych lub pseudokultowych nie są uznane przez państwo oraz są sprzeczne z prawem lub z zasadami współżycia społecznego, możemy mówić o sekcie kryminogennej. Sekty te [...] charakteryzują się występowaniem w nich zjawiska psychomanipulacji. Sądzić zaś można, że psychomanipulacją jest każde, a więc werbalne, audialne i wizualne oddziaływanie na psychikę człowieka lub grupy ludzi. „Istota [...] psychomanipulacji polega, zatem na wprowadzaniu w błąd człowieka lub grupy ludzi, a następnie na wykorzystaniu tego błędu dla celów pożądanых przez stosującego tę psychomanipulację. Cele te mogą być różne, od uzyskiwania korzyści majątkowych [...] do osiągnięcia poczucia pełnej władzy nad człowiekiem [...]”⁵.

Zdaniem autorów tej definicji przynależność w sekcie nie jest przypadkowa, i mimo że często wydaje się nam, że nie jesteśmy podatni na manipulacje czy sugestie, to tak naprawdę każdy człowiek, w mniejszym lub większym stopniu, narażony jest na próby werbunku. Grupy te mają opanowane do perfekcji techniki manipulacji, tak naprawdę to owe techniki odgrywają główną rolę w procesie wiązania się jednostki z daną sektą. Pozyskiwanie nowych członków to rozłożony w czasie niezwykle głęboki proces psychokulturowy, a nie, jak by się mogło wydawać, pojedyncze i powierzchowne czynności. Technik werbunku jest wiele i są one stosowane w zależności od tego, kto jest przedmiotem psychomanipulacji. To zespół uruchamianych w odpowiednim czasie czynności, których celem jest przekształcenie adepta w istotę całkowicie zależną od nowej wiary, w wyniku których jednostka wiąże się ściśle z członkami sekty, a także z doktryną, którą ona reprezentuje⁶. Począwszy od prostych gestów przekupywania, uwodzenia, zastraszania, paraliżowania woli, wymuszania bezwzględного posłuszeństwa, stwarzania wizji szybkiego osiągnięcia profitów duchowych lub materialnych, wskazania technik i sposobów na osiągnięcie zdrowia fizycznego czy też poznania tajemnych – ukrytych przed ogółem społeczeństwa tajemnic i prawd. Techniką taką jest także maksymalne zapełnienie czasu osoby werbowanej i później członka nowej grupy. Nie pozwala się w konsekwencji na moment refleksji czy samotności⁷. W zdobywaniu nowych członków sekty stosują określony styl propagandy i werbowania oraz manipulacje psychologiczno-społeczne. Rozpatrując bardziej szczegółowo psychotechniczną manipulację przez sekty, należy wskazać na stopniowe wywieranie nacisku na decyzje członka sekty, głównie z wykorzystaniem tzw. „mocy grupy”, wywołującej zachowania konformistyczne oraz na przebudowę świadomości, opierającej się zwłaszcza na hamowaniu myślenia refleksyjnego, blokowaniu dopływu informacji z zewnątrz oraz rozniecaniu uczuć⁸. Należy pamiętać, iż osoby werbujące do sekt są niezwykle wiarygodne, posługują się specyficznym językiem, używają słów takich jak: przynależność, miłość, wspólnota,

⁴ Porównaj z: *ibidem*, s. 5

⁵ G. Mikrut, T. Hanausek, Wystąpienie na międzynarodowej konferencji „*Sekty i psychomanipulacja*” w Katowicach 5 VI 2001, organizowanej przez Polski Instytut Ericksonowski.

⁶ M. Gajewski, *Nowe ruchy religijne i sekty – między zbawieniem a destrukcją*, Kraków 2002, s. 71.

⁷ M. Pawlik, *Złudne uroki duchowości wschodu*, Marki–Strugi 1993, s. 126-127.

⁸ S. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, przeł. E. Bładowska, M. Dynkowski, Łódź 1997, s. 88-89.

porozumienie, ciepło, więzi, troska, wsparcie, przyjaźń, przywiązanie, braterstwo, pomoc, solidarność, spotkanie, dialog, pociecha, akceptacja, zrozumienie, dzielenie się, bliskość, wzajemność, pozostawanie razem, koleżeństwo, pojednanie, tolerancja, korzenie, bezpieczeństwo, schronienie, obrona, pewność, ucieczka, dom⁹. Problem związany z pojęciem „psychomanipulacja” wynika stąd, że bardzo trudno jest określić moment, w którym możemy ją oddzielić od zwykłego przekonywania o jakichś racjach. Jak bowiem możemy nazwać dane działanie manipulacją czy też wpływem społecznym, jeśli w mniemaniu werbownika przekonuje on do najszlachetniejszych jego zdaniem racji, mało tego, gdy w jego mniemaniu uszczęśliwia on innych, pokazując jedyną i słuszną drogę prowadzącą do Boga i zbawienia? Należy sobie zadać pytanie, czy osoba próbująca przekonać kogoś do swojej racji i światopoglądu nie próbuje w jakiś sposób „ominać” naszej wolnej woli i prawa do dokonywania wolnych wyborów. Działania takich osób nie mogą przekraczać pewnych norm poprawności etycznej, społecznej i prawnej. Manipulacja znacznie przekracza te granice, problem polega jednak na tym, że trudno wskazać, w którym momencie¹⁰.

Obraz siebie i świata kształtuje się u człowieka przede wszystkim za pośrednictwem procesów poznawczych i emocjonalnych. Dlatego to właśnie na nie najczęściej skierowane jest działanie mechanizmów psychomanipulacji stosowanych w sektach¹¹. M. Szostak wyróżnia co najmniej kilkanaście technik werbunkowych, do których należą m.in. oddziaływanie za pomocą tzw. bodźców podprogowych, manipulacja systemem wartości, reżyserowana spontaniczność, manipulacja prawdą, imitowanie doświadczeń mistycznych, indoktrynacja, delikatne wprowadzanie w sektę polegające na stopniowym uświadomieniu kandydata o prawdziwych celach grupy, „bombardowanie miłością”, techniki flirtu – utrwalanie kontaktu przez listy, kartki z pozdrowieniami, pomoc humanitarna, pranie mózgu¹². Każda sekta posiada jasno określone, nierzadko ujęte w formie podręczników „do użytku wewnętrznego”, zasady rekrutacji nowych członków, treningu ideologicznego i stopniowego poddawania nowicjuszy coraz silniejszej kontroli¹³. Zachowania i postawy akceptowane przez grupę są w różny, często zakamuflowany sposób wzmacniane. Natomiast wszystko to, co nie mieści się w ramach ideologii czy doktryny ruchu, spotyka się z krytyką – bynajmniej nie bezpośrednią. Wymierzona „kara” najczęściej przybiera charakter emocjonalnego chłodu ze strony współwyznawców. Konsekwencją tych działań staje się ukształtowanie u członka grupy nowej tożsamości (nowe przekonania, język i sposób interpretacji rzeczywistości). Taka tożsamość powoduje, że bardzo trudno jest nawiązać autentyczną więź z członkami sekty. Osoba, która myślała, że w grupie znajdzie wolność i wewnętrzny pokój, zaczyna życie oparte na przymusie i lęku przed karą. Stopniowo również odczuwa, iż w tej rzekomo bezwarunkowej akceptacji stawianych jest jej wiele warunków¹⁴.

⁹ Zob. Watykański Sekretariat Jedności Chrześcijan, Sekretariat dla Niechrześcijan, Sekretariat dla Niewierzących, Papieska rada do spraw Kultury, *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwania duszpasterskie*. „L'Osservatore Romano” (wydanie polskie), 11986, 7, nr 5 (79), s. 3.

¹⁰ Zob. J. Wnęk, *Socjotechniki i psychomanipulacje sekt*, 2003, nr 10, s. 67-70.

¹¹ S. Hassan, *op. cit.* s. 73.

¹² M. Szostak, *Sekty destrukcyjne. Studium metodologiczno-kryminalistyczne*, Zakamycze 2001, s. 320.

¹³ Międzyresortowy Zespół do Spraw Nowych Ruchów Religijnych..., s. 24.

¹⁴ www.kultyty.info.pl, J. Szmiłk, 09.04.2007.

Procentowo do sekt trafia najwięcej osób młodych, kształcących się. Ludzie tacy najczęściej wolni są od poważnych zobowiązań życiowych, takich jak np. rodzina i związane z tym kwestie, np. utrzymanie jej, są natomiast na tyle „samodzielni”, że nie mieszkają już z rodzicami (najczęściej poprzez podjęcie studiów w innym niż rodzinne mieście). To właśnie studenci stanowią grupę najbardziej narażoną na werbunek do sekt, szukając sensu życia, odpowiedzi na pytania związane z trudami życia, egzystencją i Bogiem, przeżywając rozterki życiowe dużo silniej, niż mogłaby na to wskazywać zaistniała sytuacja, wystawiają się niejako, stając się „łatwym” celem dla werbowników. Ofiarami sekt nie padają jednak tylko i wyłącznie ludzie młodzi. Od ludzi dorosłych, szczególnie znanych i dobrze sytuowanych, oczekuje się wsparcia finansowego oraz kreowania pozytywnego wizerunku sekty w publicznych wystąpieniach – oni bowiem uwiarygodniają sektę i są źródłem jej finansowania¹⁵. Ksiądz dr Andrzej Wołpiuk zwraca uwagę na fakt, iż w sektach rzadko znajdują się ludzie upośledzeni, przewlekłe chorzy lub inwalidzi, dzieje się tak dlatego, że ludzie tacy stanowiliby dla owych grup ciężar, z punktu widzenia sekty nie są więc oni atrakcyjni ani w żaden sposób przydatni.

Przyczyn zwracania się ludzi – zwłaszcza młodych, w stronę sekt jest wiele. Wszelkiego rodzaju sytuacje kryzysowe, niepowodzenia czy to w domu, pracy, życiu uczuciowym, bądź po prostu zwykła podatność na różnego typu sugestie, mogą wytworzyć potrzebę zwrócenia się w stronę sekty, która najczęściej obiecuje szybkie lekarstwo na kłopoty i niepowodzenia. Człowiek zaczyna szukać kontaktu z Bogiem, odpowiedzi na nurtujące go pytania i mamiony obietnicą prostszej i szybszej drogi otwiera się na różnego typu bodźce i sugestie.

Pojawiają się one na płaszczyźnie tak poznawczej, jak i uczuciowej i mają cechy wspólne, tzn. są ześrodkowane na „samym sobie” w relacji do „innych” (aspekt społeczny), do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości (aspekt kulturowy i egzystencjalny), do transcendencji (aspekt religijny). Płaszczyzny te i wymiary są ze sobą wzajemnie powiązane. Wymienione potrzeby i aspiracje można podzielić na dziewięć różnych kategorii, aczkolwiek w indywidualnych przypadkach często zachodzą one na siebie. Przy każdej grupie „aspiracji” wskazuje się, co w odniesieniu do nich zdają się oferować sekty¹⁶.

W złożonych i niejasnych sytuacjach ludzie w sposób naturalny zaczynają poszukiwać odpowiedzi i rozwiązań. Sekty zdają się tutaj oferować: proste, gotowe odpowiedzi na skomplikowane pytania i sytuacje; uproszczone i częściowe wersje tradycyjnych prawd i wartości; pragmatyczną teologię, teologię sukcesu, synkretyczną teologię proponowaną jako „nowe objawienie”, „nową prawdę” ludziom często mającym niewielkie pojęcie o „starej” prawdzie; wyraźne dyrektywy postępowania; przekonanie o swej moralnej wyższości; dowody o charakterze nadnaturalnym; glosolalia, trans, mediumizm, prorokowanie, opętanie, itp.¹⁷

Problemy psychiczne, z jakimi borykają się byli członkowie sekt, często powtarzają się i dają się umownie usystematyzować według objawów natury:

¹⁵ J. Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, przeł. I. Bajer, Warszawa 1994, s. 16.

¹⁶ Watykański Sekretariat Jedności Chrześcijan..., s. 3-4.

¹⁷ *Ibidem*.

1) poznawczej: trudności w koncentracji uwagi i zapamiętywaniu, tendencja do postrzegania rzeczywistości w biało-czarnych kolorach, magiczny sposób myślenia, tzw. „obciążony język”, stany dysocjacyjne oraz tzw. „odpływanie”. Chodzi tu o odmianę stanu dysocjacyjnego. Można opisać ją jako nagły i automatyczny powrót do ukształtowanej w sekcie pseudo-tożsamości, wyzwolony przez pewne bodźce wzrokowe, słuchowe, dotykowe, zapachowe lub smakowe, które wcześniej były częścią procesu uzależnienia od środowiska kultowego. Rolę bodźca wyzwalającego może spełniać widok książki napisanej przez przywódcę, usłyszane przypadkowo dźwięki mantry, zapach kadzidełek, telefon od członka sekty. Niekiedy ponowne przybranie pseudotożsamości może spowodować powrót do grupy kultowej. „Odpływanie” stosunkowo najczęściej dotyczy tych osób, które niedawno opuściły sektę bądź nie otrzymały wystarczającej pomocy doradczej, polegającej na zintegrowaniu doświadczeń kultowych z całością historii życia;

2) emocjonalnej: stany depresyjne i lękowe, fobie, koszmary nocne, poczucie winy, izolacji, bezradności, zniechęcenia, braku sensu życia, poczucie straconego czasu, niska samoocena;

3) społecznej: problemy w podejmowaniu samodzielnych decyzji, trudności w nawiązywaniu bliskich znajomości.

Do specyficznych po-kultowych zespołów zaburzeń należą: zaburzenia relacji, nietypowe zaburzenia dysocjacyjne i złożone zespoły stresu pourazowego. Występują niekiedy zespoły psychotyczne, których wywołanie (w przypadku psychoz reaktywnych), ujawnienie się lub pogłębienie (w przypadku endogennych) było związane z okresową przynależnością do grupy kultowej¹⁸.

Przynależność do sekty może, i najczęściej zostawia, trwałe ślady w psychice człowieka, w skrajnych przypadkach zdarza się, iż zmiany osobowościowe są praktycznie nieodwracalne. Stopień „zniekształcenia” osobowości członka sekty zależy od wielu czynników, między innymi od charakteru danej grupy oraz od tego, jak długo dana osoba poddawana była zgubnej działalności sekty.

Przynależność do grup psychomanipulacyjnych niesie ze sobą ogromne niebezpieczeństwo zarówno dla członka grupy, jak również dla jego rodziny i najbliższych. Powrót do tzw. „normalnego życia” jest procesem długim i skomplikowanym niestety nie zawsze w pełni skutecznym. Należy pamiętać, iż na terapię powinny zgłaszać się nie tylko byli członkowie owych grup, lecz również ich rodziny. Spowodowane jest to m.in. faktem, że bardzo częstym motywem wstąpienia do sekty były kłopoty rodzinne bądź niezrozumienie ze strony najbliższych. Rodzina musi znać sposoby postępowania z byłym członkiem sekty, a także powinna być przygotowana na żmudny i długi proces terapii. Powrót do domu jest bardzo ważnym pierwszym krokiem w drodze do normalności, nie wolno zapomnieć o ogromnym obciążeniu psychicznym, na które narażony jest zarówno były członek sekty, jak i jego najbliższe otoczenie.

¹⁸ Międzyresortowy Zespół do Spraw Nowych Ruchów Religijnych..., s. 47.

Anna Frątczak

OUTSIDERZY WŚRÓD BARBARZYŃCÓW. STUDIUM Z ZAKRESU ETYKI SPOŁECZNEJ

Wydawać by się mogło, że pojęcie barbarzyńcy, podobnie jak pokrewne mu (choć z nim niejednoznaczne) pojęcie człowieka dzikiego, odeszło już do humanistycznego lamusa i nie ma już żadnej wartości poznawczej. Pojawia się ono wprawdzie dość często w wypowiedziach języka codziennego i jest w dalszym ciągu przywoływane przez historyków¹, jednakże współcześnie ma przede wszystkim wydźwięk publicystyczny. Wystarczy rzut oka na garść dowolnie wybranych tekstów publicystycznych, by zorientować się, że pojęcie barbarzyńcy czy też barbarzyństwa w wyrażeniach takich jak „barbarzyńskie obyczaje” czy „barbaryzacja życia codziennego” jest niezwykle przydatne w krytycznej analizie współczesnego życia politycznego i negatywnej diagnozie stanu dzisiejszej kultury. Znacznie rzadziej używa się współcześnie tego słowa do opisu zagrożeń płynących z zewnątrz, tzn. heterogenicznych wobec rodzimej kultury lub cywilizacji. Jedną z ważniejszych przyczyn takiego stanu rzeczy wydaje się zrozumiała w czasach narratywizmu, konstruktywizmu i postmodernizmu niechęć przedstawicieli nauk społecznych do konstruowania wielkich przekrojowych wizji historii.

Teoria cywilizacji, bardzo mocno związana z filozofią dziejów, swój najświetniejszy okres przeżywała w pierwszej połowie XX wieku. W tym czasie nastąpił też swoisty renesans kategorii „barbarzyńca”. Wzorem Montaigne’a, który, jak się zdaje, pierwszy dokonał świadomego przejścia od klasycznego ujęcia tej kategorii (barbarzyńca jako obcy, nienależący do naszej kultury/cywilizacji, prymitywny) do ujęcia nowożytnego (barbarzyńca jako człowiek obcy człowieczeństwu, barbarzyństwo jako idea degenerująca kulturę od wewnątrz)², historycy cywilizacji, filozofowie dziejów

¹ Zob. K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004; B. Baczeko, *Jak wyjść z terroru. Termini-dor a rewolucja*, Gdańsk 2005.

² M. Montaigne, *O kanibalach*, [w:] *Próby*, ks. I, rozdz. XXXI, Warszawa 1985.

tacy jak A. Toynbee, I. Collingwood, P. Sorokin i F. Koneczny pisali obszernie nie tylko o barbarzyńcy zewnętrznym, ale również o barbarzyńcy wewnętrznym jako kulturowym i intelektualnym degeneracie, obojętnym na fundamentalne wartości własnej cywilizacji i dążącym, czy to świadomie, czy bezrozumnie, do jej zagłady. Wszystkich tych autorów łączyło przekonanie o głębokim kryzysie trawiącym współczesne im społeczeństwa, choć należy zaznaczyć, że stawiane przez nich diagnozy różniły się między sobą. Definicja zagrożenia, a więc tego, co destruktywne i niebezpieczne, wynika bowiem, *sui generis*, z tego, co uznajemy za wartości fundamentalne dla kultury bądź cywilizacji.

Celem mojego artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie: „kim jest barbarzyńca wewnętrzny dzisiaj?”. Czy jest on po prostu nosicielem tych wszystkich antywartości, które drażą cywilizację od środka? Czy współczesne nauki społeczne podejmują jeszcze próbę odpowiedzi na to pytanie? Czy, innymi słowy, kategoria barbarzyńcy może jeszcze być przydatna w dookreślaniu niebezpieczeństw czyhających na naszą kulturę?

Przeprowadzenie zbyt ścisłych paraleli pomiędzy dwoma różnymi okresami historycznymi zawsze jest niebezpieczne; do najbardziej mylących należą paralele pomiędzy naszą własną epoką w Europie i Ameryce Północnej a epoką historyczną, w której imperium rzymskie uległo przeobrażeniu w średniowieczny okres ciemnoty. Mimo to pewne paralele dadzą się przeprowadzić. Punktem zwrotnym w tamtej historii był moment, w którym ludzie dobrej woli zarzucili próby ocalenia imperium rzymskiego i przestali utożsamiać już obyczajowość i wspólnotę moralną z zachowaniem tego imperium. Zamiast tego postawili sobie – nie zawsze zdając sobie z tego w pełni sprawę – zadanie budowy nowych form wspólnoty, w ramach której moralność i dobre obyczaje mogłyby przetrwać nadchodzące *wieki barbarzyństwa* i ciemnoty. Jeżeli moja interpretacja naszych warunków moralnych jest słuszna, należy także wyciągnąć wniosek, że my również już czas jakiś temu osiągnęliśmy ten sam punkt zwrotny. Na obecnym etapie sprawą zasadniczą jest budowa lokalnych form wspólnotowych, w których możliwe byłoby zachowanie dobrych obyczajów oraz życia intelektualnego i moralnego w obliczu *epoki nowego barbarzyństwa*, które już nadchodzi. A jeżeli tradycja cnót zdoła przetrwać okropności minionego okresu ciemnoty, nasze nadzieje nie są całkiem bezpodstawne. Tym razem jednak *barbarzyńcy* nie gromadzą się u naszych granic; oni od pewnego już czasu sprawują nad nami władzę. Fakt, że nie uświadamiamy sobie tego, stanowi element naszej skomplikowanej sytuacji³ (podkr. A.F.).

Zacytowany powyżej końcowy ustęp *Dziedzictwa cnoty* Alisdaira MacIntyre’a – jednej z najważniejszych i najczęściej komentowanych pozycji filozofii politycznej końca XX wieku – dowodzi, że kategoria barbarzyńcy jest ciągle żywa. Kim jednak, wedle MacIntyre’a są owi barbarzyńcy, którzy – przypomnę – „od pewnego już czasu sprawują nad nami władzę”? Z wcześniejszych wypowiedzi autora wynika, że są nimi tzw. postacie – aktorzy procesów społecznych wykreowani przez zalewającą kulturę europejską od czasów oświecenia falą emotywizmu. Wedle klasycznego, Humowskiego emotywizmu sądy moralne nie są zdaniem w sensie logicznym: ich jedynym celem jest ekspresja uczuć czy też wyrażenie preferencji podmiotu. Utrwalenie postawy emotywistycznej – nieodłącznej i nieodzownej towarzyszącej postawy liberalnej – odbyło się, zdaniem MacIntyre’a kosztem wyrugowania z dominującego nurtu etycznego klasycznej etyki cnót, która od czasów starożytnych poprzez średniowiecze stanowiła mocną, zweryfikowaną przez długie wieki kolektywnego do-

³ A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, Warszawa 1996, s. 465-466.

świadczenia podstawę życia społecznego. Główną społeczną przewiną emotywizmu – jest to *nota bene* zarzut często podnoszony przez krytyków myśli liberalnej – jest rezygnacja z konstruktywnego dyskursu etycznego, niezbędnego dla wspólnego doświadczenia tego, co nazywamy dobrem⁴. Owa chroniczna słabość trawiącą społeczeństwa liberalne oparta jest na, wynikającym wprost z emotywizmu, przekonaniu, że jednostka w dyskursie moralnym reprezentuje wyłącznie siebie, swoje sądy, swoje potrzeby i swoje dążenia – nawet jeśli występuje w grupie – wszak owe grupy reprezentują jedynie jakieś interesy, a więc zrzeszają jednostki, które nierzadko w sposób incydentalny podzielają podobne poglądy.

Wypowiedzi wartościujące – pisze MacIntyre – mogą ostatecznie nie mieć żadnego innego celu czy zastosowania, jak tylko wyrażenie moich uczuć czy skłonności oraz modyfikację uczuć i skłonności innych ludzi. Nie mogą oczywiście odwoływać się do bezosobowych kryteriów, ponieważ żadnych takich kryteriów nie ma. Może mi się wydawać, że się do nich odwołuję, inni również mogą odnosić takie wrażenie, ale przekonania takie zawsze będą mylne. Jedyną realnością dyskursu moralnego jest dążność jednej woli do dopasowania upodobań, uczuć, skłonności i wyborów innej woli do swoich własnych⁵.

Taki etyczny klimat sprawia, że społeczeństwo liberalne znajduje się w stanie permanentnego moralnego pata – jest on nie tylko po prostu uciążliwy, ale niebezpieczny, w takim co najmniej stopniu jak Hobbsovska *bellum omnia contra omnes*. Wielkie debaty trawiące społeczeństwa liberalne od wielu lat – jak choćby dyskusja o aborcji, karze śmierci i prawach mniejszości seksualnych, są – jak zauważa MacIntyre’a – nierozwiązywalne⁶.

Dla omawianego tu zagadnienia nie mniejsze znaczenie ma inny jeszcze – obszernie przez autora *Dziedzictwa cnoty* omawiany skutek supremacji kultury emotywistycznej – dominująca rola pewnych typów charakterologicznych, które autor nazywa postaciami. Postacie – w każdej kulturze⁷ – reprezentują postawy dla niej charakterystyczne i odgrywają na scenie życia społecznego role pierwszoplanowe. Są one – jak powiada MacIntyre – „maskami wkładanymi przez filozoficzne teorie moralności”⁸. Wiktoriańska Anglia miała swojego Dyrektora Szkoły Publicznej, Podróżnika czy Inżyniera, Wilhelmińskie Niemcy – Oficera Pruskiego, Profesora i Socjaldemokratę, natomiast nasza, współczesna kultura europejska zdominowana jest przez Bogatego Estetę, Menedżera i Terapeutę⁹. W porównaniu ze swoimi historycznymi poprzednikami dzisiejsze postacie – w szczególności postać menedżera – są, jak powiedzieliby starożytni, *homini nulli coloris*: posiadają umiejętności niezbędne do realizowania swoich celów zawodowych, ale sami już ich nie definiują; są (a w każdym razie chcą być) moralnie transparentne, poruszając się po bezpiecznym terenie ograniczonym przez kryteria fachowości i racjonalności. Jednostki, które wcielają się w taką postać – bo trzeba pamiętać, że postać jest pewną uniwersalną funkcją, kostiumem – nie są już w stanie utożsamić się z nią, co świadczyć ma o ich istotnej słabości. Pozostaje to

⁴ Zob. P. Śpiewak, *W stronę wspólnego dobra*, Warszawa 1998, s. 254.

⁵ A. MacIntyre, *op. cit.*, s. 61-62.

⁶ *Ibidem*, s. 33.

⁷ Warto zwrócić uwagę na fakt, że MacIntyre, zgodnie z tradycją niemiecką (a wbrew francuskiej) postuluje się chętniej pojęciem kultury aniżeli cywilizacji.

⁸ A. MacIntyre, *op. cit.*, s. 69.

⁹ *Ibidem*, s. 68-69.

poza zasięgiem ich możliwości, ponieważ – zgodnie z egzystencjalnym manifestem Sartre’a – jako istoty absolutnie wolne i w swej wolności odseparowane od wszelkich ról społecznych są niczym¹⁰. Innymi słowy, jednostki te, owe emotywistyczne osobowości, uzyskując całkowitą niezależność, znajdują się w stanie całkowitego zdystansowania od własnych postaci. „Taka zdemokratyzowana osobowość nie ma żadnej koniecznej treści ani tożsamości społecznej, może więc być czymkolwiek, może przybierać dowolną rolę i dowolny punkt widzenia”¹¹.

MacIntyre, korzystając z wzorców starożytnych, w szczególności zaś finalistycznej koncepcji osoby sformułowanej przez Arystotelesa, przeciwstawia ową zdemokratyzowaną, dążącą donikąd osobowość, osobie świadomej swojego *telos*. Ów *telos* nie jest jednak łatwym do wskazania i zrealizowania celem (targetem) lecz ufundowanym w splocie społecznych powinności, głęboko zakorzenionym w tradycji konkretnych wspólnot przedmiotem dążeń, wysiłku i troski. Pojęciem kluczowym dla takiej koncepcji obecności osoby w przestrzeni społecznej jest narracja, przy czym, jak zauważa Katarzyna Rosner, MacIntyre nie podziela, znamiennego dla większości narratywistów, przekonania, wedle którego jednostka w swej autonarracji jest autonomiczna¹². Jak pisze autor *Dziedzictwa cnoty*: „nigdy nie jesteśmy niczym więcej (a czasem nawet mniej) niż współautorami naszych własnych narracji. W życiu, jak zauważyli Arystoteles i Engels, zawsze jesteśmy pod jakimś przymusem. Wkraczamy na scenę, której nie zaprojektowaliśmy i stajemy się częścią wątku, którego nie wymyśliliśmy”¹³. To właśnie dzięki zbiorowej narracji, dzięki opowiadaniu historii, jesteśmy w stanie zrozumieć siebie jako człowieka i obywatela, dzięki niej kształtujemy cnoty niezbędne dla nas jako podmiotów moralnych, ale też nieodzowne dla funkcjonowania wspólnot.

Kim zatem są według MacIntyre’a barbarzyńcy? Z przytoczonych powyżej wypowiedzi myśliciela wynika, że to, co mogłoby w kontekście jego filozofii politycznej i myśli etycznej uchodzić za barbarzyństwo jest wszechobecne. Jeśli kultura „biurokratycznego indywidualizmu” jest w ofensywie, jeśli barbarzyńcy sprawują już nad nami władzę, jeśli manipulacyjno-utylitarystyczne podejście do polityki zdominowało wszelkie moralne debaty i praktyki oznaczać to może tylko jedno: niebycie barbarzyńcą jest równoznaczne z przynależnością do zmarginalizowanej elity¹⁴ (o ile możemy na określenie kogoś, kto znajduje się na marginesie używać pojęcia „elita”). Jednakże, jeśli dominujący nurt naszej zdegenerowanej kultury uległ barbaryzacji, przypuszczać można, że nośnikami zagrożonej tradycji mogą być outsiderzy. Wedle MacIntyre’a, w społeczeństwach tradycyjnych jednostka pozbawiona historii, znajdująca się poza wspólnotą, nieuczestnicząca w jej praktykach była outsiderem niezdolnym do partycypowania w społecznym dyskursie¹⁵. Można zatem przypuszczać, że outsider w społeczeństwie sparaliżowanym przez techniki manipulacyjne, dobrowolny uciekinier z królestwa skuteczności, będzie posiadał zgoła inne kwalifikacje moralne. Jeśli moja interpretacja pojęcia „barbarzyństwa”

¹⁰ *Ibidem*, s. 76.

¹¹ *Ibidem*.

¹² K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2006, s. 28-29.

¹³ A. MacIntyre, *op. cit.*, s. 381.

¹⁴ *Ibidem*, s. 401.

¹⁵ *Ibidem*, s. 79.

w systemie MacIntyre'a jest poprawna, to właśnie outsiderzy mogą być nosicielami tych wartości, bez praktykowania których kultura europejska ostatecznie szczególnie pod naporem ciemnoty. Pamiętajmy jednak, że jednostka nie może być *samotnym* nosicielem wartości. Takie pojęcie byłoby dla komunitarysty wewnętrznie sprzeczne: ktoś, kto pozostaje poza wspólnotą, jest, wedle nieśmiertelnej formuły Arystotelesa, albo bestią albo bogiem...

„Na obecnym etapie – by powtórnie przypomnieć fragment końcowego rozdziału *After Virtue* – sprawą zasadniczą jest budowa lokalnych form wspólnotowych, w których możliwe byłoby zachowanie dobrych obyczajów oraz życia intelektualnego w obliczu epoki nowego barbarzyństwa, które już nadchodzi”¹⁶. Niestety, nie znajdujemy u MacIntyre'a praktycznych wskazówek dotyczących budowy takich form wspólnotowych. Do powinności filozofa polityki nie należy formułowanie odniesień do konkretnych sytuacji politycznych i społecznych; jego głównym celem powinno być – szczególnie w czasach kryzysu – przedstawienie alternatywnej wizji ładu politycznego¹⁷. Nie oznacza to jednak, że czytelnik książki MacIntyre'a nie mógłby sobie wyobrażać, jak wyglądałaby w praktyce taka budowa, skoro sam autor do niej wzywa. Przyjmując punkt widzenia takiego – naiwnego być może, ale i ciekawego odbiorcy – pozwolę sobie przywołać przykład konkretnej wspólnoty.

Około 20 kilometrów na południe od Gorlic, zaledwie kilka kilometrów od granicy polsko-słowackiej znajduje się popegerowska wieś Jasionka, należąca do sołectwa Krzywa (gmina Sękowa). Wieś położona jest na terenach niegdyś zamieszkiwanych przez Łemków, którzy opuścili też ziemie w latach czterdziestych. Część z nich wyjechała pod naciskiem sowietów do ZSRR w 1945 r., pozostałych poddano przymusowemu wysiedleniu na tzw. Ziemie Odzyskane. Źródła podają, że w Jasionce (zwanej przez swych rdzennych mieszkańców Jasiunką) istniała przed wojną orkiestra łemkowska¹⁸, co oznacza, że wieś musiała dobrze prosperować. W latach pięćdziesiątych powstał tu PGR, który, można to chyba powiedzieć, oceniając jego historię z dzisiejszej perspektywy, rozpoczął swoje istnienie od aktu barbarzyństwa. Otóż, jak wspominają okoliczni mieszkańcy (części Łemków udało się jednak pozostać lub wrócić, za przykład może tu służyć pobliska wieś Bartne) PGR-owska stajnia w Jasionce została zbudowana z desek pochodzących z rozebranych (zdevastowanych) cerkwi prawosławnych i unickich w Radocynie, Długiem, Lipnej i Czarnem.

Jak podają założyciele Stowarzyszenia Rozwoju Sołectwa Krzywa, tereny, o których mowa, są skrajnie zaniedbane gospodarczo i socjalnie, a bezrobocie w dawnym PGR sięga 100%. Na internetowych stronach stowarzyszenia czytamy: „dzieci rosną tutaj i dojrzewają w zaklętym kręgu biedy, z której nie potrafią znaleźć wyjścia – bo nie potrafią go znaleźć ich rodzice”¹⁹. Wspomniane stowarzyszenie powstało właśnie z myślą o najmłodszych mieszkańcach regionu. Lista osiągnięć tej organizacji jest imponująca: pracownia komputerowa, zajęcia z informatyki i języka angielskiego, zajęcia plastyczne i muzyczne, wspieranie rozwoju harcerstwa, fundo-

¹⁶ Zob. przypis 6.

¹⁷ Zob. S. Wiolin, *Politics and Vision. Continuity and Innovation in Western Political Thought*, London 1961, s. 18.

¹⁸ Zob. <http://sekowa.info>

¹⁹ Zob. stowarzyszenie.krzywa.free.ngo.pl

wanie stypendiów, organizacja wypoczynku, remont szkoły w Krzywej, warsztaty literackie i dziennikarskie – wymieniać można by jeszcze długo.

Istnieją przesłanki, by sądzić, że sołectwo Krzywa zyskało drugie życie dzięki ludziom, których nazwałam dobrowolnymi uciekinierami z królestwa skuteczności. Przewodniczącą stowarzyszenia jest Monika Sznajderman Pasierska, mieszkająca od wielu lat ze swoim mężem, Andrzejem Stasiukiem, w pobliskim Wołowcu. W działalności fundacji zaangażowani są ludzie, którzy osiedlili się tu kilka lub kilkanaście lat temu, szukając w Beskidzie Niskim wytchnienia od miejskiej gonitwy, a może po prostu niezainteresowani „wyścigiem szczurów”; są wśród nich przedstawiciele wolnych zawodów i właściciele niewielkich pensjonatów, które, jak położony na sąsiadującym z Jasionką wzgórzem, „Gościniec Banica” zostały zbudowane ich własnymi rękami. To właśnie oni, czerpiąc z własnych tradycji i odwołując się do jakiegoś (zakładam, że wspólnego) spektrum moralnych powinności, zmagają się z problemem, przed nazwaniem którego uchylił się MacIntyre, a mianowicie pochodzącym z Platońskiej utopii zagadnieniem „białego płótna”.

MacIntyre nie odpowiada bowiem na jedno pytanie, które zdaje się szczególnie istotne dla nas – obywateli państw postkomunistycznych. A mianowicie: czy jest możliwa odbudowa, rewitalizacja małej wspólnoty (takiej jak np. gmina czy wieś), która z punktu widzenia teorii cnót posiada niemal wyłącznie tradycję negatywną? Mieszkańcy popegeerowskich wsi – w większości typowi przedstawiciele gatunku *homo sovieticus* – a więc postacie „moralnie jednowymiarowe” – by użyć określenia Józefa Tischnera – dysponują tradycją, której należałoby się pozbyć, aniżeli ją kultuwować. Fakt, że działalność Stowarzyszenia Rozwoju Sołectwa Krzywa skierowana jest do dzieci i młodzieży, wzmacnia jeszcze wrażenie, że „malowanie na białym płótnie” nie jest jedynie interesującym konceptem filozofii starożytnej, ale realnym wyzwaniem, przed którym stają niektóre lokalne wspólnoty.

Powróćmy jeszcze do zagadnienia barbarzyńcy. Otóż wydaje się, że mieszkańcy popegeerowskich wsi nie zostaliby nazwani przez MacIntyre’a barbarzyńcami, lecz co najwyżej ofiarami niszczących naszą kulturę biurokratycznych, wyzutyh z wszelkich odniesień cywilizacyjnych manipulacji (nie ma powodów, by nie zaliczyć do nich również dewastujących narracyjną ciągłość praktyk państwa komunistycznego). Wiele jednak wskazuje na to, że nauki społeczne i polityczne (nie wyłączając teorii cywilizacji) mają długą i ciągle odnawianą tradycję umieszczania postaci bliskich bohaterom przywołanego przeze mnie dramatu wśród „wewnętrznych barbarzyńców”.

Toynbee posługiwał się np. pojęciem „wewnętrznego proletariatu” na określenie grupy, która została, najczęściej w wyniku naporu czy też przyswajania wartości obcej cywilizacji, „wykorzeniona i zdeorientowana duchowo”²⁰. Jej stopniowy rozrost ma ostatecznie, zdaniem Toynbeego, doprowadzać do wulgaryzacji i prymitywizacji²¹ kulturalnej i społecznej elity tzw. „dominującej mniejszości”, co jest niechybnym znakiem cywilizacyjnej degeneracji.

Natomiast współczesne nauki społeczne zdają się określać wewnętrzne barbarzyństwo terminem *underclass*. Do grupy tej mieliby należeć bezrobotni, samotne

²⁰ A. Toynbee, *Stadium historii*, Warszawa 2000, s. 345.

²¹ *Ibidem*, s. 397.

matki utrzymujące się z zasiłku, ubodzy, narkomani, biedni alkoholicy, nielegalni emigranci, młodociani przestępcy i mieszkańcy komunalnych osiedli²². Jak zauważa Zygmunt Bauman,

jedyną cechą, która dotyczy ich wszystkich, jest to, że reszta społeczeństwa nie widzi dobrego powodu do ich istnienia i może wyobrazić sobie, że działoby się znacznie lepiej, gdyby nie było ich w pobliżu. Ludzie wtrąceni są do *underclass*, ponieważ postrzega się ich jako całkowicie bezużytecznych – jako coś, bez czego reszta z nas mogłaby się znakomicie obejść. Są oni w istocie skazą w – poza tym ślicznym – pejzażu, paskudnymi a chciwymi chwastami, które nie dodają niczego do harmonijnego piękna ogrodu, lecz tylko wysysają mnóstwo pokarmu dla roślin. Każdy by zyskał, gdyby znikli²³.

Taki społeczny (i naukowy) ogląd *underclass* będący reakcją na rozmaite, czasem nie mające ze sobą wiele wspólnego, wewnętrzne zagrożenia ma również istotne konsekwencje natury etycznej. Za wykluczeniem ekonomicznym idzie wykluczenie moralne: ubodzy, jak powiada Bauman, zostają „wydaleni ze świata moralnych powinności”²⁴, co sprawia, że wszelkie, skierowane do nich programy resocjalizacyjne, dobroczynne i pomocowe mają charakter fasadowy i chybiony²⁵.

Obecnie – czytamy dalej – cierpienie ubogich nie oznacza żadnej *wspólnej sprawy*. Każdy wybrakowany konsument liże swoje rany w samotności [...]. Wybrakowani konsumenci są samotni i czują się porzuceni, a gdy, tan ten trwa przez długi czas, wykazują skłonności do popadania w samotnictwo; nie pojmują, jak społeczeństwo może im pomóc, nie mają nadziei, że ktoś im pomoże, że cokolwiek może zmienić ich los – może tylko zakłady piłkarskie lub wygrana na loterii. Niepotrzebni, niechciani, opuszczeni – gdzie jest ich miejsce? Najkrótsza odpowiedź brzmi: poza zasięgiem wzroku²⁶.

Zarówno w koncepcji Baumana, jak i MacIntyre’a dokonało się istotne, szczególnie z perspektywy teorii cywilizacji, przeformułowanie kategorii barbarzyńcy. Barbarzyńcą nie jest już wewnętrzny proletariusz, ale ktoś, kto odgrywa niepomierne ważniejszą rolę w procesach społecznych i politycznych (niejednokrotnie czerpiąc anestetyczne wręcz zadowolenie ze swojej rzekomej przynależności do elity): jest nim ktoś, kto nie widzi, nie pamięta, nie współodczuwa i nie działa. Współczesny barbarzyńca byłby więc postacią całkowicie zwolnioną ze społecznej odpowiedzialności, istotą głuchą na etyczne wymogi wspólnoty, ale niezwykle wrażliwą na wskaźniki gospodarczego wzrostu. Byłby także, jak przypuszczam, kimś, kto wszelkie próby naruszenia, tak dla niego wygodnego *status quo*, postrzegałby jako utopię²⁷. Przeciwnieństwem tak rozumianego barbarzyńcy mógłby być, wyzwolony z uścisku menedżerów nonkonformista i outsider, odwołujący się w społecznym dyskursie do praktyk niemalże całkowicie zapomnianych przez dotkniętych zbiorową amnezją, rządzących nami biurokratów.

²² Zob. H. J. Gans, *The War against the Poor: The Underclass and Antipoverty Policy*, New York 1995, s. 2. Cyt. za: Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, Kraków 2006, s. 131-132.

²³ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 132.

²⁴ *Ibidem*, s. 150.

²⁵ *Ibidem*, s. 152.

²⁶ *Ibidem*, s. 200.

²⁷ *Ibidem*, s. 208-209. Koncepcja MacIntyre’a może zresztą z łatwością uchodzić w oczach zdroworozsądkowych realistów za utopię (choćby ze względu na niejasne zagadnienie „budowy”).

Abstract**Barbarians and Outsiders**

The notions of „barbarian” and „barbarity” seem to have abandoned the mainstream social sciences and contemporary political thought. The author attempts to signalise that the category is still vivid and plays an essential role in the debate on cultural threats, though, it has taken new forms. A. MacIntyre objects to the idea that a person can be abstracted from his cultural context: every person is one of the bearers of the tradition. The new „internal” (as opposed to „external”) barbarian seems to be a figure with no references to the past and present tradition and thus not interested in contextual practices of the community. An outsider, a benevolent fugitive from the commercial market society, may be, in this context, the only bearer of the tradition and thus the only figure who can effectively prevent the disintegration of underclass communities. To support the argument the authors refers to the activity of a certain local association.

Bogumiła Szopa

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ OBYWATELSKA PODSTAWĄ EKONOMII SPOŁECZNEJ

1. Wprowadzenie

Termin „ekonomia społeczna” pojawił się w Polsce stosunkowo niedawno, stając się wręcz modnym. Wcześniej doszło do jego upowszechnienia w krajach Europy Zachodniej, gdzie równolegle z nim funkcjonują określenia pokrewne, spośród których najczęściej wykorzystywane to: „ekonomia popularna” („powszechna”), „ekonomia pracy” lub „ekonomia solidarnościowa” – spotykane na obszarach z dominacją języka hiszpańskiego. Z kolei nazwy „ekonomia wspólnoty” (inaczej „ekonomia społeczności lokalnej”) oraz „rozwój wspólnoty” zdobyły popularność na terenach oraz w piśmiennictwie angielskojęzycznym. Z językiem francuskim oraz holenderskim ściśle natomiast korelują terminy: „ekonomia współpracy”, ale przede wszystkim – „ekonomia społeczna”.

Zasadne wydaje się zatem zaprezentowanie jej istoty, znaczenia, przesłanek – głównie w powiązaniu z Polską – co potraktowano jako główny cel niniejszego opracowania.

2. Istota ekonomii społecznej

Mimo pewnego pojęciowego bałaganu ekonomię społeczną z reguły postrzega się dwojako. Po pierwsze, jako pewien sposób patrzenia na ekonomię w sensie nauki. Po drugie natomiast, jako synonim terminów „gospodarka społeczna” bądź „przedsiębiorczość społeczna” i właśnie to pojęcie jest bardziej rozpowszechnione. W tym rozumieniu dotyczy ona praktyki, czyli konkretnych rozwiązań prawnych, jak też konkretnych podmiotów oraz sposobów ich działania. Ekonomia społeczna

jest zjawiskiem wielowymiarowym, obejmując szeroki zakres form aktywności odwołujących się przede wszystkim do solidarności i współpracy. Ogólnie jest ona mechanizmem „zdolnym przekształcić bierną zależność dużych grup ludzi w system wzajemnej odpowiedzialności” [Defourny, Develtere, 1997, s. 1].

Korzenie tak rozumianej ekonomii społecznej tkwią w najstarszych postaciach stowarzyszania się, które występowały już w starożytnym Egipcie, Grecji, Imperium Rzymskim. Szczególnie wiele form stowarzyszeniowych występowało w średniowieczu, spośród których wymienić należy: izby rzemieślnicze, cechy, wspólnoty, bractwa, gildie, konfraternie, grupy charytatywne. Z reguły były to struktury o pewnych przywilejach, ale przede wszystkim – pośredniczące między jednostką a strukturami wyższego rzędu, np. państwem. Często postrzegano je nawet jako zagrażające władzom autorytarnym.

Obecna ekonomia społeczna korzysta z różnych działań kooperatywnych oraz inicjatyw wzajemnej pomocy rozwijanych w Europie pod koniec XIX wieku i tego też okresu sięga „wymiar” teoretyczny ekonomii społecznej, którą cechuje daleko idący pluralizm: od utopistów, a nawet wczesnego Marksa, po katolicką naukę społeczną [Juros, 2003, s. 76].

Zainteresowanie ekonomią społeczną, podobnie jak integracją społeczną, jest jednym z nowych elementów europejskiej polityki społecznej, a wynika głównie z wpływu solidarnościowej myśli francuskiej. Dyskusje na ten temat nasiliły się w dekadzie lat 80., a znaczenie ekonomii społecznej po raz pierwszy zostało formalnie uznane przez Unię Europejską w Białej Księdze z 1994 roku, która dotyczyła wzrostu, konkurencyjności i zatrudnienia [Kelly, 2003, s. 33]. Nic dziwnego, gdyż założenia ekonomii społecznej oraz jej funkcje odpowiadają wartościom i celom strategicznym UE, takim jak spójność społeczna, pełne zatrudnienie, walka z ubóstwem i wykluczeniem społecznym, demokracja uczestnicząca, lepsze rządy i stały rozwój.

Ekonomii społecznej przypisuje się powszechnie następujące funkcje:

- pobudzenie aktywności obywatelskiej opartej na solidarności i osobistym zaangażowaniu;
- generowanie miejsc pracy o wysokiej jakości i polepszanie poziomu życia (poprzez oferowanie ram instytucjonalnych dla nowych form przedsiębiorczości i pracy);
- pobudzanie rozwoju lokalnego oraz wzmacnianie spójności społecznej.

Powyższe funkcje realizują podmioty określane powszechnie mianem trzeciego sektora, w odróżnieniu od sektora prywatnego (biznesowego) oraz publicznego (państwowego i samorządowego). Zwykle oznacza to działalność na pograniczu sektora prywatnego i publicznego. Sektor trzeci – **obywatelski** – obejmuje zatem organizacje pozarządowe prowadzące działalność ogólnie nienastawioną na zysk (*non profit*). Tym niemniej mogą to być także podmioty aktywne we wszystkich trzech sektorach, a wyróżniają się na tle innych ze względu na swoje cele oraz szczególną formę przedsiębiorczości, niewolną wszakże od ryzyka [Roelants, 2002]. Obejmują organizacje o charakterze wzajemnościowym (w tym towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych), spółdzielnie oraz stowarzyszenia i fundacje. Działają w różnych obszarach, jak: opieka społeczna, usługi społeczne, ochrona zdrowia, bankowość, ubezpieczenia,

produkcja rolnicza, sektor mieszkaniowy, handel, sprawy konsumentów, usługi sąsiedzkie, edukacja i szkolenia, kultura, sport, aktywność w czasie wolnym.

Jak z powyższego wynika, ekonomia społeczna to specyficzna metoda działania, szczególny rodzaj ekonomii [Hausner, Kwiecińska, Pacut, 2006, s. 5-6]. Jej podmioty prowadzą działalność gospodarczą, wykorzystując przy tym instrumenty ekonomiczne, podejmując ryzyko gospodarcze, zmierzając do rentowności. Z drugiej jednak strony nie kierują się zyskiem, ale wyznaczają ściśle określone cele społeczne. To właśnie poczucie misji i sprawiedliwości społecznej, działanie na rzecz członków, beneficjentów, klientów są wyznacznikami ich aktywności. Tak więc zastosowanie instrumentów i logiki przedsiębiorczości dla upodmiotowienia i usamodzielnienia osób, instytucji i wspólnot stanowi istotę ekonomii społecznej.

Podjeżdżuje ona działania na obszarach do tej pory zwyczajowo zarezerwowanych dla administracji publicznej lub tradycyjnej ekonomii. Aktualnie sektor ekonomii społecznej dotyczy 8% podmiotów europejskich (przedsiębiorstw i organizacji wytwarzających 10% PKB) oraz 10% całkowitego zatrudnienia [Ekonomia, 2005, s. 13-14]. Oczywiście, nie oznacza to, że funkcjonowanie ekonomii społecznej ogranicza się do granic Europy; rozwija się ona także w Japonii, Stanach Zjednoczonych, krajach Ameryki Łacińskiej.

Jak się jednak wydaje, nie jest możliwe powielanie doświadczeń innych społeczeństw w tym zakresie; brak bowiem jej uniwersalnego wzorca. Rozwój tak rozumianej ekonomii społecznej może być co najwyżej inspirowany doświadczeniami z zewnątrz, jako że nie jest możliwe ich bezpośrednie przeniesienie, wraz z szerszym kontekstem. Można zatem wysunąć hipotezę, że musi się ona rozwijać przede wszystkim w oparciu o oddolną, lokalną inicjatywę – **przedsiębiorczość obywatelską**.

3. Rola przedsiębiorczości obywatelskiej

Rolą organizacji *non profit* jest nie tylko dostarczanie określonych dóbr, lecz również wskazywanie dóbr nowych, mających cechy dobra publicznego, których państwo nie dostrzega lub które stoją niżej w jego hierarchii celów. Znaczenie trzeciego sektora w XXI wieku wynikać więc będzie w dużej mierze z popytu społeczeństwa na dobra publiczne i niedostatecznej efektywności państwa w ich dostarczaniu [Salamon, Sokołowski, 2002]. Utrzymanie spójności społecznej, aktywizacja jak najszerzych rzesz, jest jednym z warunków sukcesu społeczno-gospodarczego wszystkich obywateli, a przeciwdziałanie marginalizacji, a tym samym zwiększanie dostępnego kapitału ludzkiego i społecznego staje się obecnie dobrem publicznym o pierwszorzędym znaczeniu. Niemożność i nieefektywność państwa w tej dziedzinie jest szczególnym wyzwaniem dla organizacji trzeciego sektora [Michalak, Wilkin, 2003, s. 58]. Ich działalność może być niezwykle ważnym elementem pomagającym utrzymać spójność społeczeństwa i usprawnić działanie systemu społeczno-ekonomicznego. Jak zauważył J. Rifkin [2005, s. 287], społeczeństwo obywatelskie po długich latach zależności od rynku i państwa narodowego zmierza do odzyskania odpowiedniej pozycji w strukturze życia publicznego. Bardziej oznacza to jednak formułę kooperacji i wzajemnego wspierania, a nie wypierania się z poszczególnych obszarów.

Od pewnego czasu można już obserwować przesuwanie akcentów z tradycyjnego dialogu między pracodawcą a pracobiorcą – nazywanego społecznym – w stronę dialogu obywatelskiego, szerszego, w którego ramach obecni są przedstawiciele innych grup obywatelskich. Jego instytucjonalizacja może być traktowana dwojako: z jednej strony uznana jako sukces, z drugiej jednak nie można wykluczyć w takim przypadku osłabienia autentyczności dialogu obywatelskiego.

Jak wiadomo, w życiu społecznym istnieją obszary związane z ekonomią, choć równocześnie nie poddają się one bezpośredniemu oddziaływaniu rynku. I tak, w odniesieniu do funkcjonowania wspólnot rodzinnych, więzi nieformalnych, inicjatyw społecznych, bądź innych, chodzi o zjawiska, które wymykają się klasycznemu ujmowaniu rynku. Mają one jednak fundamentalne znaczenie dla ekonomii społecznej. Postawy konsumenckie, poczucie odpowiedzialności, w tym aktywność wolontariacka, różne *ad hoc* podejmowane inicjatywy obywatelskie determinują w wielu kwestiach możliwość działań w ramach ekonomii społecznej.

Z kolei inne są z rynkiem dość wyraźnie połączone, jak przykładowo przedsiębiorczość. Chodzi o przedsiębiorczość społeczną, w przypadku której kładzie się nacisk nie tyle na instytucję, ile na rodzaj postawy, podejścia do problemów społecznych. Akcent dotyczy przede wszystkim innowacji i orientacji na „rozwiązanie problemu”, co niekoniecznie musi oznaczać tworzenie jakiegokolwiek przedsiębiorstwa w powszechnym rozumieniu.

Tak więc w przypadku ekonomii społecznej podejmowane wysiłki prowadzą do tego, aby konkretne osoby, organizacje czy też wspólnoty mogły w większym stopniu podejmować suwerenne decyzje co do celu i form swojej działalności, aby wykazywały się inicjatywą – przedsiębiorczością społeczną, w tym także na rzecz innych. Przedsięwzięcie powinno być wynikiem współdziałania i określonej wspólnie potrzeby działań na rzecz szeroko rozumianej wspólnoty (terytorialnej lub innej). Ma to odróżniać autentyczne inicjatywy ekonomii społecznej od organizowanych przez administrację publiczną bądź biznes [*Raport...*, 2006, s. 79]. Istotą przedsiębiorczości społecznej (obywatelskiej) jest zatem przyjęcie pewnego ryzyka i odpowiedzialności za swój los.

3. Ekonomia społeczna w Polsce

Regres państwa dobrobytu w świecie, w Polsce natomiast przede wszystkim proces transformacji systemowej (ale nie można też zapominać o socjalistycznym *welfare state* [Narojek, 1991]), doprowadził do wytworzenia się pewnej pustki – sytuacji, w której jednostka nie ma już tak silnego, jak kiedyś, oparcia w rodzinie i najbliższym otoczeniu oraz nie zawsze może znaleźć pomoc w państwie. Luka ta wymaga zatem wypełnienia. Jak słusznie zauważył S. Zamagni [1996, s. 328]: „nasze czasy wymagają raczej bardziej niż mniej kolektywnego podejmowania decyzji i raczej więcej niż mniej kooperacji w działaniach. Są to procesy i działania, które zazwyczaj są jeszcze domeną państwa, ale które w coraz większym zakresie winny być przedmiotem wolnego wyboru ze strony społeczeństwa. Pilnym zadaniem jest zatem tworzenie instytucji, które będą służyć rozwojowi konkretnej współpracy”.

Na razie pojawiły się w Polsce pojęcia m.in. wykluczenia społecznego, integracji społecznej, społeczeństwa obywatelskiego, solidarnego państwa, ekonomii społecznej. Już w poprzedniej dekadzie podejmowano próby zdefiniowania sektora ekonomii społecznej [Herbst, Kwiatkowski, 1998]. Termin „ekonomia społeczna” jak dotąd nie jest jednak zbyt dobrze zakorzeniony w polskim języku, pomimo że Polska ma bogate tradycje w tej dziedzinie, sięgające XVII wieku („porządki ogniowe”), do których można by nawiązać.

Tymczasem ekonomia społeczna „zaistniała”, jak też zaczęła się szybko rozwijać w swej „nowej” formie, przede wszystkim w powiązaniu z procesem integracji europejskiej. Aktualnie państwo realizuje politykę zorientowaną na politykę społeczną w czterech obszarach: programowania polityk publicznych, instytucjonalno-regulacyjnym, finansowym oraz usługowym [Miżejewski, 2006, s. 3]. Tak więc obecność ekonomii społecznej została już uznana, ale niezbędne w tym względzie partnerstwo publiczno-społeczne pozostaje bardziej w sferze możliwości niż rzeczywistości. Na razie zrobione zostały wstępne kroki. Po raz pierwszy zapisy o ekonomii społecznej znalazły się w planie działań ministerstwa gospodarki, pracy i polityki społecznej na 2003 rok jako zadanie o charakterze koncepcyjnym. Ekonomia społeczna znalazła też odzwierciedlenie w *Narodowym Planie Rozwoju na lata 2007-2013 (NPR)* w kontekście rynku pracy. Po wyborach w 2005 r. nowe władze wycofały się jednak z NPR, co oznaczało dla ekonomii społecznej zepchnięcie jej poza priorytety. Niestety, brakuje całościowego spojrzenia na sektor ekonomii społecznej w szerszym kontekście polityki społeczno-gospodarczej Polski, co znajduje też odzwierciedlenie w pozostałych ww. obszarach.

Ogólnie biorąc, państwo polskie nie wypracowało dotąd polityki rozwoju ekonomii społecznej. A to właśnie od zdolności państwa do programowania, kreowania, nadzoru, finansowania, jak też prezentowania własnej oferty instytucjonalnej sektora publicznego wobec sektora prywatnego zależy jej przyszłość w Polsce.

Tym niemniej dyskusje nad ekonomią społeczną trwają. Między innymi w Krakowie odbyła się druga europejska konferencja „Ekonomia Społeczna Kraków 2004”, podczas której zapewniono kontynuację działań i strategii przyjętych w Pradze w 2002 r. w ramach pierwszej takiej konferencji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Uwidoczniła ona przede wszystkim różne formy ekonomii społecznej w Europie, jak też wzmocniła współpracę na jej obszarze pomiędzy krajami Europy Środkowej i Zachodniej poprzez przedyskutowanie wielu tematów [Ekonomia, 2005]. Doprowadziła ponadto do uznania ekonomii społecznej przez nowe kraje członkowskie jako fundamentalnego partnera w dialogu społecznym i obywatelskim. Na forum kolejnej konferencji, zorganizowanej przez Instytut Spraw Publicznych (Warszawa wrzesień 2006) skonstatowano, że w krajach Europy Środkowej i Wschodniej nadal brakuje jasnego określenia miejsca organizacji pozarządowych w życiu publicznym, jasno określonej tożsamości samego sektora, jak też zaufania do niego [Wojnar, 2006, s. 32]. Jest to widoczne zarówno w dokumentach ustrojowych, proceduralnych, jak też w programach partii politycznych.

4. Dylematy wokół ekonomii społecznej

Rodzi się jednak pytanie: jakie są powody narastającego zapotrzebowania na scharakteryzowane powyżej działania? Powszechnie wskazuje się w tym względzie na zmierzch państwa opiekuńczego, swoisty demontaż tej struktury i rozległe tego konsekwencje. Naturalnie, sytuacja taka doprowadziła do pojawienia się różnych koncepcji, w tym przede wszystkim [Grewiński, 2006, s. 8]: *welfare pluralism* (pluralizm instytucjonalny sfery społecznej), *welfare mix* (stosowanie form mieszanych w polityce społecznej), jak też *welfare society* (społeczeństwa opiekuńczego). Były one wyrazem poszukiwania nowych mechanizmów w realizacji polityki społecznej, opartej na różnorodnych podmiotach publicznych i prywatnych, w tym także na sektorze pozarządowym, który w polityce społecznej państw zachodnich zaczął odgrywać coraz większą rolę. Powszechne jest przy tym założenie, że wszystkie sektory są równouprawnione w kształtowaniu dobrobytu społecznego.

Czy chodzi zatem o ewolucję: od państwa opiekuńczego – *welfare state* do państwa pracy – *workfare state* lub inaczej: od „państwa opiekuńczego” do „społeczeństwa/wspólnot opiekuńczych”? Programy zatrudnienia od pewnego już czasu wypierają przecież politykę społeczną w tradycyjnym dla niej obszarze. Stopniowe przechodzenie z zabezpieczania dochodów (gwarancja bezpieczeństwa socjalnego) na aktywizowanie obywateli (gwarancja partycypacji w życiu społecznym i ekonomicznym) to także wyznaczniki dokonujących się zmian; symptom tzw. aktywnej polityki społecznej, jako że ekonomia społeczna wspomaga proces budowania społeczeństwa obywatelskiego.

W tym kontekście interesujące wydaje się nawiązanie do istotnego w ostatnim czasie spostrzeżenia L. Balcerowicza [2007, s. 9-10]. Zadał on mianowicie pytanie: czy w przeszłości rozwijające się państwo socjalne/opiekuńcze wypełniało próżnię – w sensie braku np. leczenia się, edukowania itp. – uruchamiając konkretne działania? Odpowiedział na nie przecząco, wskazując, że w zasadzie wypierało coś, co już było, albo mogło zrodzić się w formach niepaństwowych. Powstałe wcześniej organizacje, stowarzyszenia samopomocy były bowiem ograniczane w miarę rozrostu państwa opiekuńczego. Im więcej zatem państwa opiekuńczego, tym mniej ludzie czują potrzebę, aby coś zrobić samorzutnie. Mają też niższe dochody z uwagi na wyższe podatki, a przede wszystkim potęgowany jest pogląd, że przecież to państwo ma zapewnić wszelką opiekę. Według tego autora „rozrost państwa socjalnego blokuje i wypycha rozwój społeczeństwa obywatelskiego”, w miejsce którego – w skrajnym przypadku – powstaje społeczeństwo złożone z klientów władzy politycznej. Tworzy się zatem polityczny klientelizm państwa socjalnego.

Bez wątpienia jest to mocna teza, ale poglądy prof. Balcerowicza w tym obszarze są dobrze znane. Pozwalają przy okazji zwrócić uwagę na swoistą pułapkę typu „błędne koła”. Otóż działania – jeżeli nie wszystkie, to znaczna część z nich – z kręgu ekonomii społecznej nastawione są na odtworzenie sytuacji charakterystycznej dla okresu sprzed lub wczesnego państwa opiekuńczego; chodzi o reanimację aktywności indywidualnej i wspólnotowej, działań samopomocowych itp. Takie postawy niewątpliwie zanikają bowiem wraz z nasilaniem się opiekuńczości ze strony państwa, która niesie też z sobą osłabienie więzi międzyludzkich, co znaj-

duże potwierdzenie wśród badaczy tego problemu [Michalak, Wilkin, s. 57]. Narasta natomiast oczekiwanie na pomoc czy wsparcie różnego rodzaju, prowadząc w końcu do postawy bezradności i nieumiejętności radzenia sobie z czymkolwiek przez coraz szersze kręgi osób.

Uproszczony schemat obrazujący powyższy mechanizm byłby więc następujący: rodzi się idea państwa opiekuńczego, której praktyczny wymiar rozwija się szczególnie dynamicznie – z uwagi na splot korzystnych uwarunkowań – po drugiej wojnie światowej. W przypadku wielu krajów rozrost funkcji opiekuńczych okazał się po prostu nadmierny, co wraz z coraz mniej sprzyjającymi okolicznościami w latach 70. oznaczało konieczność modyfikacji (redefinicji) istniejących rozwiązań – a właściwie odtwarzania pewnych elementów z przeszłości – w ramach których pierwszorzędną rolę zaczęła odgrywać ekonomia społeczna, oparta na trzecim sektorze. Ale czy tenże sektor pozarządowy jest skuteczniejszy od instytucji publicznych w działalności społecznej, czy nie jest zbyt idealizowany? Z taką właśnie sytuacją zetknięto się wcześniej, licząc na większą – w pewnych obszarach – skuteczność państwa w porównaniu z rynkiem [Szarffenberg, 2005/2006]. W tym kontekście nasuwa się znane, stare powiedzenie: „historia kołem się toczy”.

Bibliografia

- Balcerowicz L. [2007], *Ekonomia i etyka państwa socjalnego*, <http://www.wiedzainfo.pl/wyklady/104>, odczyt 21.01.2007.
- Defourny J., Develtere P., [1997], *Elements for clarifying the debate on the social economy*, International Conference on the Social Economy in the North and South, Konigswinter, 7-8.03.1997.
- Ekonomia Społeczna Kraków 2004* [2005], (II Europejska Konferencja Ekonomii Społecznej – Materiały), Ministerstwo Polityki Społecznej, Warszawa.
- Grewiński M. [2006], *Wielosektorowa polityka społeczna – w kierunku welfare pluralism*, „Polityka Społeczna”, nr 5-6.
- Hausner J., Kwiecińska D., Pacut A. [2006], *Europejski model społeczny*, „Nowe Życie Gospodarcze”, nr 11.
- Herbst K., Kwiatkowski J. [1998], *Warsztat: Ekonomia społeczna*, [w:] Bogdaniuk M., Sieprawska A., Marciniak P. (red.), *Nowoczesne standardy działań obywatelskich* (Materiały pokonferencyjne), Forum Inicjatyw Pozarządowych, Warszawa 28-29.03.1998.
- Juros A., [2003], *Przedsiębiorczość obywatelska w kształtowaniu ekonomii społecznej w Polsce*, [w:] Kaźmierczak T., Rymśza M. (red.), *W stronę aktywnej polityki społecznej*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.
- Kelly S. [2003], *Ekonomia społeczna i przedsiębiorczość społeczna w Unii Europejskiej*, [w:] Kaźmierczak T., Rymśza M. (red.), *W stronę aktywnej polityki społecznej*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.
- Michalak T., Wilkin J. [2003], *Rynek, społeczeństwo obywatelskie, państwo a sytuacja grup marginalizowanych – ujęcie ekonomiczne*, [w:] Kaźmierczak T., Rymśza M. (red.), *W stronę aktywnej polityki społecznej*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.
- Miżejewski C. [2006], *Polityka społeczna wobec sektora ekonomii społecznej*, „Polityka Społeczna”, nr 7.
- Narojek W. [1991], *Socjalistyczne „welfare state”*, Warszawa.
- Raport Otwarcia projektu. W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej* [2006], Warszawa.
- Rifkin J. [2005], *Europejskie marzenie*, Warszawa.

- Roelants B. (red.) [2002], *Dokument przygotowawczy. Pierwsza Europejska Konferencja na temat Ekonomii Społecznej w Europie Środkowo-Wschodniej. Praga – Ekonomia społeczna: Rozszerzenie ekonomii społecznej*, CECOP, Praga, 24-25.05.2002.
- Salamon L. M., Sokołowski S.W. [2002], *Economic Rationality, Power and Path Dependence in Explaining the Nonprofit Sector Cross-Nationality*, Paper submitted for the Annual Conference of the American Sociological Association, Chicago, 16-19.08.2002.
- Szarfenberg R. [2005/2006], *Słabości trzeciego sektora i partnerstwa publiczno-prywatnego*, „Trzeci Sektor”, nr 4.
- Wojnar K. [2006], *Trzeci sektor – społeczeństwo obywatelskie – polityka państwa*, „Polityka Społeczna” nr 10.
- Zamagni S. [1996], *Demokracja polityczna i demokracja ekonomiczna*, „Społeczeństwo”, nr 22.

Marianna Księżyk

**POZIOM WYNAGRODZEŃ W POLSCE
A REALIZACJA ZRÓWNOWAŻONEGO WZROSTU
GOSPODARCZEGO W LATACH 2007–2013**

Wstęp

W obecnych uwarunkowaniach, wynikających z nowej gospodarki i mającej mikro-ekonomiczny charakter globalizacji, istotnym problemem oczekującym rozwiązania w krajach gospodarki rynkowej jest: jak utrzymać popyt na poziomie gwarantującym wykorzystanie zdolności wytwórczych gospodarki i na poziomie odpowiednim do możliwości, jakie stwarza technika i technologia w zakresie produkcji dóbr.

Rozwiązanie tego problemu jest niezwykle trudne i wymaga systematycznego prowadzenia kompleksowych badań nad problematyką wzrostu efektywnego popytu na dobra i usługi w krajach gospodarki rynkowej, a więc i w Polsce, oraz przyjęcia – jako podstawy tych badań – następującej tezy: wzrost gospodarczy kraju zależy od wzrostu zagregowanego popytu na dobra i usługi, a ten z kolei od wzrostu wynagrodzeń pracowników, w tym wzrostu płac minimalnych.

W związku z powyższym w opracowaniu przedstawiono wyniki analiz dotyczące poziomu wynagrodzeń, kosztów pracy i wydajności pracy w Polsce w relacji do ich poziomów w krajach gospodarki rynkowej, w tym przede wszystkim w krajach UE. Ponadto wykazano, że niskie – nieuzasadnione poziomem kosztów pracy i wydajności pracy – wynagrodzenia w Polsce, w relacji do innych krajów, tworząc barierę popytu, stanowią główny czynnik ograniczający rozwój przedsiębiorczości w Polsce oraz zagrażający realizacji koncepcji zrównoważonego wzrostu gospodarczego.

Tego rodzaju badania są w Polsce uzasadnione, gdyż polityka zatrudnienia i czynniki ją kształtujące stanowią, od początku transformacji ustrojowej, przedmiot kontrowersyjnych dyskusji. Dotyczą one m.in. tak istotnych problemów, jak: kształ-

towanie relacji między poziomem wynagrodzeń a poziomem życia, wydajnością pracy, kosztami pracy i czasem pracy.

1. Przeciętne wynagrodzenia a wydajność pracy w Polsce na tle krajów UE

Analizując wnioski wypływające z dyskusji dotyczących kształtowania wynagrodzeń, zauważa się, że występuje w Polsce stosunkowo liczna grupa zwolenników poglądu, zgodnie z którym w Polsce barierę wzrostu wynagrodzeń i popytu na pracę stanowią wysokie koszty pracy, ponoszone przez pracodawców oraz relatywnie niska, w stosunku do krajów UE, wydajność pracy.

Pogląd ten, jak to wynika z danych empirycznych, należy uznać za niesłuszny.

Tabela 1. Przeciętna wydajność pracy w Polsce na jednego zatrudnionego na tle wybranych krajów UE, w cenach stałych za roku 2004

Kraj	W procentach w stosunku do średniej wydajności pracy 15 krajów UE	Różnica (Polska – kraj UE)
Francja	115,1	-61,0
Wielka Brytania	96,1	-42,0
Niemcy	95,6	-41,5
Polska	54,1	

Źródło: obliczenia własne na podstawie *Rocznika statystycznego GUS 2005*.

Podana w tabeli wydajność pracy w Polsce obejmuje przeciętną wydajność w skali kraju, czyli wraz z rolnictwem. Ponieważ wydajność pracy polskiego rolnictwa stanowi tylko 20% wydajności rolnictwa 15 krajów tzw. starej UE, podana w tabeli przeciętna wydajność pracy w Polsce nie może być wykorzystywana do uzasadniania, jak to na ogół bywa, niskich wynagrodzeń pracowników najemnych w Polsce. Także i dynamika wydajności pracy nie uzasadnia utrzymywania w Polsce płac na niskim, relatywnie do krajów UE, poziomie. Rozbieżności między dynamiką wydajności pracy a dynamiką płac są szczególnie widoczne w ostatnich latach, jak to pokazują dane w tabeli 2.

Zamieszczone w tabeli 2 dane pokazują, że w Polsce wzrost wydajności pracy nie przekłada się na wzrost wynagrodzeń. Występują duże dysproporcje między dynamiką wydajności pracy i wynagrodzeń, a mianowicie wydajność pracy rośnie znacznie szybciej niż płace pracowników. Znaczący wzrost wydajności pracy ma przede wszystkim miejsce w dużych koncernach międzynarodowych, które kosztem niskich płac zwiększają własne zyski.

Tabela 2. Przyrost wydajności pracy i przeciętnego wynagrodzenia realnego brutto w Polsce w latach 2003–2005 w cenach stałych

Rok	Procentowy przyrost (w stosunku do roku poprzedniego) wydajności pracy	Procentowy przyrost (w sto- sunku do roku poprzednie- go) przeciętnego realnego wynagrodzenia brutto	Różnica (wydajność – wynagro- dzenie)
2003	3,4	0,7	2,7
2004	4,3	3,4	0,9
2005	5,5	1,5	4,0

Źródło: *Rocznik statystyczny GUS 2006*.

Niskie wynagrodzenia pracowników w przemyśle i usługach w Polsce, na tle krajów UE, obrazują dane zawarte w tabeli 3.

Zamieszczone dane wyraźnie pokazują olbrzymie dysproporcje między przeciętnymi, bardzo niskimi, wynagrodzeniami w Polsce i wysokimi wynagrodzeniami w krajach tzw. starej UE. Wprawdzie przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w Polsce w roku 2006 wzrosło do poziomu 2477,23 zł, czyli wynosi około 630 euro, ale nadal pozostaje, w relacji do 15 krajów UE, na niskim poziomie. Tak niskich wynagrodzeń w przemyśle i usługach w Polsce nie uzasadnia ani poziom wydajności pracy, ani też jej dynamika. Podobnie duże dysproporcje zauważa się między płacami minimalnymi w Polsce i krajach UE.

Tabela 3. Przeciętne miesięczne wynagrodzenia w przemyśle i usługach w Polsce na tle wybranych krajów UE w 2004 roku (w euro)

Kraj	Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w przemyśle i usługach (w euro)	Różnica (Polska – kraj)
Austria	2162	-1573
Belgia	2441	-1852
Dania	2616	-2027
Finlandia	2297	-1708
Francja	2204	-1615
Hiszpania	1524	-935
Irlandia	2536	-1947
Niemcy	2616	-2027

Szwecja	2590	-2001
Wielka Brytania	3018	-2429
Włochy	1880	-1291
Holandia	2372	-1983
Luksemburg	2808	-2220
Norwegia	2650	-3061
Polska	589	

Źródło: portal internetowy Wynagrodzenia.pl.

2. Poziom płacy minimalnej w Polsce na tle krajów gospodarki rynkowej, ze szczególnym uwzględnieniem krajów UE

W krajach OECD nie obowiązują te same zasady ustalania płac minimalnych. W wielu krajach minimalne wynagrodzenia są ustalane przez rząd lub w wyniku rekomendacji trójstronnych komisji. W Belgii i Grecji stosowany jest system hybrydowy, w którym minimalne wynagrodzenie jest ustalane przez partnerów socjalnych, przy czym w Belgii obowiązuje ono we wszystkich sektorach gospodarki, a w Grecji tylko w prywatnym. W Kanadzie, Japonii, Meksyku i Stanach Zjednoczonych wynagrodzenie minimalne jest regionalnie różnicowane. Także w Niemczech nie ma ustawowo regulowanej jednakowej, w skali kraju, płacy minimalnej. Jej wysokość jest negocjowana, w porozumieniach branżowych, odrębnie dla każdego sektora gospodarki. Poza tym w niektórych krajach regulacjami, dotyczącymi minimalnego wynagrodzenia, nie są objęci pracownicy służb publicznych. W Belgii, Francji i Luksemburgu występuje dodatkowo automatyczna indeksacja cenowa minimalnego wynagrodzenia. Ponadto we Francji, Grecji, Japonii, Portugalii i Hiszpanii podczas dorocznych przeglądów minimalnego wynagrodzenia ocenia się dynamikę wynagrodzeń, a podczas rocznych lub dwuletnich przeglądów wynagrodzeń w Luksemburgu, Nowej Zelandii, Portugalii i Hiszpanii brany jest również pod uwagę wpływ minimalnego wynagrodzenia na zatrudnienie i bezrobocie.

Poziom płacy minimalnej w krajach OECD, w tym w krajach UE, jak pokazano w tabeli 4, jest zróżnicowany.

Zawarte w tabeli dane pokazują miesięczne płace minimalne. Ich poziom ustalono, przeliczając na płacę miesięczną obowiązującą w wielu krajach stawki godzinowe oraz wyrównując wynagrodzenie do 12 miesięcy (w tych krajach, gdzie wynagrodzenie jest płacone przez dłuższy niż dwunastomiesięczny okres).

Tabela 4. Nominalne minimalne płace miesięczne brutto w euro według przeciętnego rocznego kursu walutowego w wybranych krajach gospodarki rynkowej w latach 2003–2005

Kraj Rok	2003	2004	2005	Różnica w 2005 (Polska – kraj)
Rumunia	73	69	72	133
Bułgaria	51	61	77	128
Litwa	116	121	116	89
Łotwa	125	125	145	60
Słowacja	133	148	167	38
Estonia	138	159	172	33
Polska	201	177	205	
Węgry	212	189	232	-27
Czechy	199	207	235	-30
Turcja	189	240	240	-35
Portugalia	416	426	437	-232
Słowenia	451	471	490	-285
Malta	534	542	557	-352
Hiszpania	526	537	599	-394
Grecja (pracownicy fizyczni)	605	605	668	-463
Irlandia	1073	1073	1183	-978
Francja	1154	1173	1197	-992
Wielka Brytania	1106	1083	1197	-992
Belgia	1163	1186	1210	-1005
Holandia	1249	1265	1265	-1060
Luksemburg	1369	1403	1467	-1262
USA (w stanie o najniższym wynagrodzeniu)	877	727	666	-461

Źródło: Statistics in focus, t. 7/2005, Eurostat.

Polska należy do krajów o najniższej minimalnej płacy miesięcznej brutto. Ponadto w Polsce, w przeciwieństwie do wielu krajów OECD, dochody objęte stawką zerową są wręcz symboliczne i płaca minimalna jest wysoko (bo stawką 19%) opodatkowana. Nawet na Węgrzech płaca minimalna jest nieopodatkowana. Płaca

minimalna miesięczna w Polsce, po odjęciu podatku oraz składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne, wynosi około 600 zł. Nie ulega wątpliwości, że taka płaca nie wystarcza na utrzymanie nawet jednej osoby, gdyż, jak podaje S. Galata¹, w Polsce miesięcznie minimum egzystencji dla rodziny czteroosobowej (z dwójką dzieci) wynosi 1018 zł, ustawowa granica ubóstwa 1264 zł, minimum socjalne 2439 zł, a dzienne minimum socjalne dla 1 osoby wynosi 20,33 zł. W Polsce „rodziny uprawnione do ubiegania się o świadczenia pieniężne z opieki społecznej posiadały w 2004 roku przeciętne dochody o 24% niższe od ustawowej granicy ubóstwa [...], w Polsce następuje zarówno wzrost liczby osób dotkniętych ubóstwem, jak i głębokość tego zjawiska. Osoby żyjące poniżej minimum egzystencji stanowiły: 5,6% ogółu społeczeństwa w 1998 roku, 11,1% w 2002 roku i 11,8% w 2004 roku [...]. Mimo że w 2004 roku PKB w Polsce wzrósł o 5,3%, większość wskaźników ubóstwa uległa pogorszeniu. Według GUS poniżej minimum socjalnego żyło prawie 60%”², a obecnie już ponad 62%.

Problemem polskiej transformacji nie jest niski wzrost gospodarczy, chociaż i on mógłby być wyższy, ale nieprzekładanie się tego wzrostu na tworzenie miejsc pracy i wzrost poziomu życia pracowników najemnych.

Mimo że miesięczna płaca minimalna brutto wzrosła z 889 zł do 936 zł, pozostaje ona nadal na bardzo niskim poziomie i wynosi zaledwie 240 euro (według przeciętnego za I kwartał 2007 roku kursu walutowego).

Niekorzystnie kształtują się też w Polsce relacje między płacą minimalną a przeciętną w gospodarce narodowej.

Minimalne wynagrodzenie w Polsce, mimo wzrostu płacy minimalnej, nie stanowi nawet 40% wynagrodzenia przeciętnego w gospodarce narodowej. Niekorzystnym zjawiskiem jest też obniżająca się tendencja płacy minimalnej. Powinno to budzić zaniepokojenie, zwłaszcza w aspekcie postulatów Komitetu Ekspertów Rady Europy, twierdzących, iż minimalne wynagrodzenie powinno spełniać kryterium tak zwanej płacy godziwej, to znaczy stanowiącej około 68% przeciętnego wynagrodzenia za pracę. Jak bardzo odbiegamy od tej unijnej normy, pokazują dane zawarte w tabeli 5. W większości krajów UE płaca minimalna nie spada poniżej 50% płacy przeciętnej w gospodarce kraju.

Niskie płace minimalne i przeciętne w Polsce, w relacji do płac w krajach UE, przyczyniają się do rozszerzania ubóstwa, stanowią barierę wzrostu wewnętrznego efektywnego popytu gospodarstw domowych, wpływają negatywnie na rynek pracy i wzrost gospodarczy.

Kraje unijnej 15, jak to wykazują dane empiryczne, słusznie zarzucają Polsce stosowanie dumpingu płacowego, oznaczającego, że jesteśmy krajem świadomie konkurującym na europejskim rynku pracy niskimi wynagrodzeniami, nieuzasadnionymi wydajnością pracy.

¹ S. Galata, *Biznes w przestrzeni etycznej. Motywy – metody – konsekwencje*, Warszawa 2007, s. 143.

² *Ibidem*, s. 144.

Tabela 5. Relacje między przeciętną miesięczną płacą minimalną brutto w Polsce a przeciętnym miesięcznym wynagrodzeniem brutto w gospodarce narodowej w zł w latach 1993–2006

Rok	Płaca minimalna	Płaca przeciętna w gospodarce polskiej	Stosunek minimalnej płacy do przeciętnej
1993	160,00	390,43	40,9
1994	215,00	525,02	40,9
1995	285,00	690,92	41,2
1996	347,50	874,30	39,7
1997	426,75	1065,76	40,0
1998	495,83	1232,69	40,2
1999	653,33	1697,12	38,5
2000	695,00	1923,81	36,1
2001	760,00	2061,85	36,8
2002	760,00	2097,83	36,2
2003	800,00	2185,02	36,6
2004	824,00	2289,57	35,9
2005	899,00	2450,00	36,7
2006	936,00	2477,23	37,7

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z portalu internetowego Wynagrodzenia.pl

Analizując poziom płac minimalnych w Polsce na tle innych krajów gospodarki rynkowej, w tym przede wszystkim krajów UE, należy porównywać nie poziomy płac brutto, ale netto, czyli po potrąceniu podatków od dochodów osób fizycznych. Takie porównania są konieczne z uwagi na to, że poziom obciążeń z tytułu podatków od dochodów osób fizycznych w krajach UE jest wysoce zróżnicowany. W wielu krajach UE, w przeciwieństwie do Polski, płace minimalne nie są opodatkowane i stosunkowo wysokie dochody osób fizycznych (bo przekraczające nawet 12 000 euro rocznie) są objęte zerową stawką podatku. Wspólną cechą systemów podatkowych krajów unijnej 15, a na tych krajach przede wszystkim powinniśmy się wzorować, jest występowanie stosunkowo dużej liczby progów podatkowych (np. w Luksemburgu 16), progresywne opodatkowanie dochodów, z rosnącymi stawkami dla wyższych dochodów (stopy podatkowe dla wysokich dochodów wynoszą nawet 47% i 52%) oraz bardzo niskimi (dla niskich dochodów, np. w Grecji stopa podatkowa %, w Danii 5,5%, we Francji 7,5%, w Luksemburgu %, w Wielkiej Brytanii 10%) i zerowymi, w przypadku osób o niskich dochodach i osób otrzymujących płace minimalne (nawet na Węgrzech płaca minimalna jest nieopodatkowana) lub też tych, którzy ukoń-

czyli 65 lat. W krajach UE wykorzystuje się też inne możliwości obniżania podatków od dochodów osób fizycznych. Na przykład m.in. we Włoszech występuje obniżka podatku o wydatki na składki na ubezpieczenia społeczne podatnika, ubezpieczenia na życie, natomiast w Irlandii – ulga w podatku dla osób, które pozostawały bez pracy przez co najmniej rok. Istnienie w krajach gospodarki rynkowej, w tym krajach UE, rozbudowanego systemu ulg i odliczeń podatkowych od dochodów osób fizycznych powoduje, że podatki płacone przez osoby o niskich dochodach są bardzo niskie lub osoby o bardzo niskich (otrzymujące płace minimalne) i niskich dochodach w ogóle tego podatku nie płacą.

W systemach podatkowych krajów UE, głównie 15 UE, dotyczących opodatkowania dochodów osób fizycznych zauważa się dbałość o utrzymanie odpowiedniego poziomu życia mieszkańców kraju i zachowanie ich bezpieczeństwa socjalnego.

Polski system podatkowy jest korzystny dla osób o bardzo wysokich dochodach i niekorzystny dla osób o niskich i średnich dochodach (na poziomie średniej krajowej), gdyż powoduje spychanie osób o niskich dochodach do poziomu ubóstwa. Bardzo niskich płac pracowników najemnych w Polsce nie uzasadniają także koszty pracy w Polsce na ich tle w krajach UE.

3. Koszty pracy w Polsce na tle wybranych krajów UE

Koszty pracy są czynnikiem kształtującym popyt na pracę. Porównując poziom kosztów pracy w Polsce i krajach UE, zauważa się, że Polska oraz nowe kraje UE mają ponad czterokrotnie niższe koszty pracy niż kraje tzw. 15 unijnej, na co wskazują dane zawarte w tabeli 6.

Z powyższych danych wynika, że koszty pracy w Polsce są prawie sześciokrotnie niższe od najwyższych kosztów pracy w wymienionych krajach UE oraz ponad trzykrotnie niższe niż w Hiszpanii, która posiada najniższe – z wymienionych krajów – koszty pracy.

Relatywnie niskie, w stosunku do wielu krajów UE, koszty pracy w Polsce i niskie wynagrodzenia, w tym utrzymywanie minimalnych płac realnych na poziomie poniżej minimum socjalnego, słusznie narażają Polskę na zarzut ze strony unijnej 15, stosowania dumpingu socjalnego.

Niekorzystną sytuację pracowników najemnych w Polsce, w porównaniu z krajami UE, pokazuje również czas pracy. Polacy pracują dłużej niż pracownicy krajów UE³.

³ Z powyższych danych wynika, że dłużej od Polaków pracują jedynie Koreańczycy (2390 godzin). Nawet Japończycy pracują o 156 godzin w roku krócej niż Polacy.

Tabela 6. Roczne koszty zatrudnienia jednego pracownika w Polsce na tle wybranych krajów UE, posiadających relatywnie do Polski wysokie koszty pracy, w roku 2004 w euro według przeciętnego rocznego kursu

Kraj	Koszt zatrudnienia	Różnica (Polska – kraj)
Belgia	53577	-45320
Szwecja	52800	-44543
Niemcy	50445	-42188
Wielka Brytania	46541	-38284
Francja	45879	-37622
Włochy	32271	-24014
Hiszpania	29176	-20919
Polska	8257	

Źródło: opracowanie własne na podstawie badań Mercer Human Resources Consulting, „Rynek Pracy” 2005, 6(150), dwumiesięcznik Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, s. 4.

Tabela 7. Czas pracy pracowników najemnych w Polsce na tle wybranych krajów UE w roku 2004

Kraj	Czas pracy w godzinach	Różnica (Polska – kraj)
Polska	1984	
Czechy	1882	102
Grecja	1811	173
Węgry	1777	207
Słowacja	1770	214
Wielka Brytania	1652	332
Portugalia	1645	339
Finlandia	1596	388
Irlandia	1541	443
Austria	1481	503
Francja	1393	591
Niemcy	1362	622
Holandia	1323	661

Źródło: opracowanie własne na podstawie, OECD, Employment Outlook 2005.

4. Wnioski końcowe

Przeprowadzone badania upoważniają do sformułowania następujących wniosków:

1. W Polsce, w porównaniu z badanymi krajami UE, pracownicy najemni pracują najdłużej. Ponadto w Polsce występuje zbyt niska płaca minimalna (wynosi ona ok. 38% przeciętnego wynagrodzenia), niespełniająca kryterium tzw. płacy godziwej, tzn. stanowiącej około 68% przeciętnego wynagrodzenia za pracę (jak to określa Komitet Ekspertów Rady Europy); relatywnie niskie koszty pracy, najmniej korzystne relacje między płacą minimalną a wynagrodzeniem przeciętnym. Ponadto w Polsce wzrost wydajności pracy nie przekłada się na wzrost wynagrodzeń. Tak niskich wynagrodzeń w Polsce nie uzasadnia więc ani poziom kosztów pracy, ani wydajność pracy i czas pracy.
2. Ograniczanie w Polsce wzrostu wynagrodzeń pracowników najemnych, w tym znaczącego wzrostu płac minimalnych, jest nieuzasadnione. Dalsza liberalizacja rynku pracy, w zakresie swobodnego kształtowania wynagrodzeń, może jedynie pogłębić problemy rynku pracy i spowodować dalszy odpływ wykwalifikowanych pracowników do rozwiniętych krajów UE.
3. Polska polityka gospodarcza, w tym polityka dotycząca rynku pracy, powinna stawiać za cel ograniczanie wzrostu nierówności⁴, ubóstwa, a nie jego poszerzanie. Na te kwestie zwracał już uwagę A. Smith, wyjaśniając zasady rządzące podziałem bogactwa narodowego, stwierdzając: „Istnieje pewna stopa, poniżej której wydaje się niemożliwe obniżyć na jakiś dłuższy okres zwykłą płacę nawet najniższej kategorii pracy. Człowiek musi zawsze żyć ze swej pracy, jego płaca robocza musi mu co najmniej wystarczyć na utrzymanie. W większości wypadków musi ona być nieco wyższa, w przeciwnym razie nie mógłby on stworzyć rodziny, a ród tych robotników wymarłby w pierwszym pokoleniu. Z tego powodu nawet najniższa kategoria zwykłych robotników powinna zarabiać co najmniej dwa razy tyle, ile potrzebuje na swe własne utrzymanie, aby każdy był w stanie wychować dwoje dzieci”⁵.

⁴ Na problem ograniczenia nierówności i ubóstwa zwracają uwagę m.in.: J. Stiglitz, *Szalone lata dziewięćdziesiąte*, Warszawa 2006, s. 37-38; J. Sachs, *Koniec z nędzą. Zadanie dla naszego pokolenia*, Warszawa 2006.

⁵ A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. 1, Warszawa 1957, s. 695.

Abstract

The Increase of the Employees Salaries in Poland as the Condition of the Realization of the Sustainable Development

The programs of social – economic development for the years 2007 – 2013 assume the realization of the sustainable development. The realization of this conception is based on the growth of effective demand on goods and services, including internal demand and that is rely on the increase of the hired employees, including the growth of the minimal salaries.

Taking into consideration of this assumption, the article presents the results of the research concerning the level of salaries in Poland and the UE countries. It is justified that the low salaries of the hired employees in Poland, including the low minimal salaries could not be justified in the level efficiency and costs labour.

Stanisław Szumpich

BEZDOMNOŚĆ JAKO KWESTIA SPOŁECZNA

Wstęp

Działalność gospodarcza ludzi pociąga za sobą konieczność ciągłego dostosowywania się do nowych procesów gospodarowania wynikających z wymogów konkurencyjnej gospodarki rynkowej. Dostosowywanie się procesów gospodarowania do nowych, pożądaných zadań nazywamy transformacją gospodarczą. Oprócz korzyści, jakie przyniosła polska transformacja, wynikających z otwarcia na świat gospodarki, rozbudzenia przedsiębiorczości, zmiany struktury własnościowej gospodarki i wprowadzania praktyki gospodarki rynkowej – ujawniły się też ujemne konsekwencje w postaci obniżenia poziomu życia znacznej części społeczeństwa. Społeczeństwo zaczęło się rozwarstwiać na biednych, bardzo biednych i w różnej skali bogatych.

Skala, tempo i szokowy charakter zmian niektórych reform ekonomicznych wywołały wiele zjawisk skrajnych i negatywnych. Pojawiły się trudności ze znalezieniem pracy, problemy natury finansowej i utraty dotychczasowego stanu posiadania. Ludzie zaczęli bać się jutra, rozszerzała się sfera biedy, pogarszał się stan zdrowia ludności, pojawiły się na szerszą skalę różnego rodzaju zachowania o charakterze patologicznym. Jedni w takich sytuacjach dają sobie radę, podczas gdy inni popadają w bezradność.

Bezdomność jest jednym z najbardziej kontrowersyjnych i bolesnych problemów współczesnych przemian. Pomimo jego powszechności i rozległości skali występowania, należy do problemów mało rozpoznanych. Bezdomność widać wszędzie, jednak się o niej na ogół nie mówi. Większość informacji dostępnych na temat bezdomności ma raczej charakter informacyjny. Ludzie traktują ten temat jako wstydlivy, przeważnie nie chcą o nim rozmawiać, uważając, że problem ten nie

będzie dotyczył ich najbliższych. Bezdomność kojarzy się najczęściej z ubóstwem i niedbaniem o swój los. Dość często doprowadza do niej cały zespół nakładających się na siebie sił sprawczych, zespół postaw, zachowań determinowanych predyspozycjami osobowościowymi, a także sytuacjami społeczno-gospodarczymi. Dość często tragedie osobiste zapoczątkowują kroki w kierunku bezdomności, np. utrata rodziny, śmierć bliskiej osoby, bez której nie potrafimy normalnie już żyć, względnie jakieś inne traumatyczne przeżycie. Nagminnie zdarza się, że człowiek nie potrafi poprosić o pomoc drugiej osoby, choćby o jedzenie lub możliwość przespiania gdziekolwiek. W takiej sytuacji trafia na ulicę i zaczyna walkę o przeżycie.

Bezdomność dotyczy prawie wszystkich krajów świata. Oprócz przyczyn wyżej wymienionych wpływ na jej zwiększające się występowanie mają także niekorzystne uwarunkowania polityczne, ekonomiczne i społeczne, jak również kataklizmy: trzęsienia ziemi, huragany, pożary, powodzie.

W Polsce główne przyczyny bezdomności to przede wszystkim bardzo duże bezrobocie, brak wystarczającej liczby mieszkań, eksmisje mieszkaniowe, brak miejsc w domach opieki społecznej lub w szpitalach dla obłożnie chorych. Niemalą rolę odgrywają również przyczyny patologiczne: alkoholizm, przestępczość, brak opieki ze strony najbliższych, prostytutka czy narkomania. Szerzy się pogląd, że bezdomność to poważny problem społeczny, gdyż dotyczy on w Polsce około 300 tys. osób, stąd należy traktować ją jako jedną z najważniejszych kwestii społecznych.

Przez termin „kwestia społeczna” rozumie się, „w szerszym znaczeniu – ogół skutków niedostosowania organizacji życia społecznego do indywidualnych i zbiorowych potrzeb lub też sytuację, w której podstawowe procesy nabierają cech patologicznych; w węższym znaczeniu to konkretny problem społeczny o najwyższym stopniu dotkliwości, generujący sytuacje krytyczne w życiu jednostek i zbiorowości, a zarazem powodujący zakłócenia w ich funkcjonowaniu”. W obliczu takich problemów szczególne znaczenie trzeba przypisać aktywnej polityce społecznej i pracy socjalnej państwa oraz działaniom samopomocowym i charytatywnym. O randze bezdomności wśród problemów społecznych decydują nie tylko trudne do uchwycenia parametry ilościowe, ale także zróżnicowana specyfika. Syntetyczne opracowania z dziedziny polityki społecznej zwracają uwagę na narastające tempo występowania tego zjawiska.

1. Geneza i pojęcie bezdomności

Określenie bezdomności nasyca wielu trudności. Można ją rozpatrywać np. jako element sytuacji życiowej konkretnej osoby, względnie jako zjawisko społeczne lub przejaw patologii, a także jako trudny problem społeczny¹.

Bezdomność, choć w sposób zróżnicowany, jest przedmiotem zainteresowania wielu dyscyplin naukowych. Może być analizowana z punktu widzenia polityki społecznej, socjologii, psychologii, filozofii, kryminologii, pedagogiki. Stąd wiele różnych definicji, które niejednokrotnie się uzupełniają bądź różnią. Na treść definicji

¹ *Pedagogika społeczna*, red. T. Pilch, I. Lepalczyk, Warszawa 1995, s. 433.

mają wpływ również takie czynniki, jak poziom rozwoju cywilizacyjnego, tradycje danego narodu, system norm bądź wartości wpływające na poziom kultury mieszkaniowej. W wielu publikacjach spotyka się rozważania, w których brak jasnej definicji bezdomności i osoby bezdomnej².

W Polsce informacje dotyczące ludzi bezdomnych sięgają średniowiecza oraz okresu nasilenia zniszczeń wojennych w drugiej połowie XVII wieku i początkach XVIII stulecia³. Ludzie, którzy w ten sposób stracili swe domy, zostali nazwani „ludźmi luźnymi”. Termin „bezdomny” upowszechnił się w polskim słownictwie na przełomie XVIII i XIX wieku i był związany ze skutkami wojen i powstań. Następnie wszedł on do codziennego słownictwa i oznaczał osoby, które utraciły mieszkanie. Wojna i okupacja to dla wielu Polaków okres oporu, przetrwania i wzajemnej pomocy. Był to czas masowej pomocy osobom, które utraciły miejsce zamieszkania w wyniku zniszczeń, wysiedleń i różnych form terroru.

Nawiązuje do tego pojęcia definicja podana w *Słowniku języka polskiego*, według której bezdomnym jest człowiek, który nie ma gdzie mieszkać, opuścił mieszkanie lub jest wygnańcem⁴.

Stosunkowo niedawno, bo w latach międzywojennych, bezdomność została uznana formalnie i prawnie – za problem społeczny⁵. W polskim ustawodawstwie sprawa bezdomności pojawiła się po raz pierwszy w Ustawie o opiece społecznej z 16 sierpnia 1923 r.⁶ W ustawie podkreślono, że opieka społeczna ma zaspokajać ze środków publicznych niezbędne potrzeby życiowe osób, które trwale lub chwilowo własnymi środkami materialnymi lub własną pracą uczynić tego nie mogą. Precyzując zakres opieki społecznej, wymieniono opiekę nad bezdomnymi, dodając, że są to osoby ciężko poszkodowane, ludzie niezdolni do pracy, opuszczone sieroty, chorzy nieuleczalnie lub więźniowie po odbyciu kary. Do bezdomnych nie zaliczono włóczęgów, żebraków, alkoholików i nierządnic, uważając, że osoby te nie powinny być objęte pomocą, gdyż zabierałyby środki innym osobom, które nie ze swej winy stały się bezdomne.

Po II wojnie światowej z definicją osoby bezdomnej spotykamy się w Ustawie o pomocy społecznej, gdzie za osobę bezdomną uważa się „osobę niezamieszkującą w lokalu mieszkalnym w rozumieniu przepisów o ochronie praw lokatorów i mieszkaniowym zasobie gminy i niezameldowaną na pobyt stały, w rozumieniu przepisów o ewidencji ludności i dowodach osobistych, a także osobę niezamieszkującą w lokalu mieszkalnym i zameldowaną na pobyt stały w lokalu, w którym nie ma możliwości zamieszkania”⁷.

W okresie międzywojennym wyodrębniono bezdomność jako zjawisko społeczne i bezdomność osoby, natomiast nie zdefiniowano pojęcia bezdomności. Aktualnie bezdomność najogólniej określa się jako względnie trwałą sytuację człowie-

² M. Abucewicz-Szcześniak, *Bezdomność we współczesnej literaturze przedmiotu*, „Polityka Społeczna” 2001, nr 1, s. 16.

³ B. Baranowski, *Ludzie gościńca w XVII-XVIII w.*, Łódź 1986, s. 43.

⁴ D. Piekut-Brodzka, *O bezdomności i bezdomnych*, Warszawa 2000, s. 27.

⁵ L. Stankiewicz, *Zrozumieć bezdomność*, Olsztyn 2002, s. 16.

⁶ Dz.U. nr 92, poz. 726, s. 1002-1923.

⁷ Ustawa z dnia 29 listopada 1990 o pomocy społecznej z późniejszymi zmianami, art. 2a pkt 1, 5a.

ka nieposiadającego własnego mieszkania albo w ogóle pozbawionego dachu nad głową⁸.

Zjawisko bezdomności istniało w Polsce zawsze, lecz w czasach PRL było przez państwo ukrywane. Wszelkie wywodzące się jeszcze z okresu II Rzeczypospolitej formy ratownictwa i pomocy osobom bezdomnym (realizowane głównie przez Kościół katolicki oraz nieliczne organizacje zakonne i świeckie) były systematycznie likwidowane. W latach 50. XX wieku zabroniono podejmowania działalności przytułkom funkcjonującym przy kościołach, misjom dworcowym „Caritas”, kuchniom ludowym. Zamknięte zostały również domy noclegowe oraz domy przymusowej pracy dla dorosłych, zajęto się likwidowaniem tzw. izb przejściowego pobytu. Osoby bezdomne podlegały wprawdzie opiece społecznej, ale jedynie na ogólnych zasadach nierespektujących charakteru ich sytuacji życiowej. Likwidacja wspomnianych instytucji nie oznaczała równoczesnego rozwiązania kwestii bezdomności – zjawiska istniejącego od zarania dziejów, natomiast w Polsce dostrzeżonego dopiero w okresie międzywojennym i wtedy po raz pierwszy potraktowanego jako problem społeczny, wymagający pomocy państwa.

Zachodzące w Polsce na przełomie lat 80. i 90. XX wieku przemiany społeczno-polityczne i urynkwienie gospodarki przyczyniły się do odstąpienia w spotęgowanej skali wielu rodzajów patologii społecznych, w tym również bezdomności. Wprowadzanie rynkowych zasad gospodarowania, także w zakresie zatrudnienia, spowodowało masowe bezrobocie. W pierwszej kolejności objęło ono pochodzących ze wsi mieszkańców likwidowanych hoteli robotniczych. W wyniku braku pracy również ludzie z innych grup zawodowych tracili środki utrzymania oraz mieszkania z tytułu eksmisji za niepłacenie czynszów.

Wielu badaczy zwraca uwagę, że bezdomność jest przede wszystkim zjawiskiem społecznym w określonej rzeczywistości gospodarczej. Jednak ani formalne prawo do zamieszkiwania w danym lokalu, ani brak tego prawa nie przesądzają niczego w kwestii bezdomności. Niejednokrotnie występują różne sytuacje rodzinne uniemożliwiające faktyczne współzamieszkiwanie w lokalu, w którym się jest zameldowanym. Względnie możliwe jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych pomimo braku zameldowania i formalnego prawa do zamieszkiwania w danym lokalu⁹.

Niektóre definicje bezdomności spotykane w literaturze przedmiotu dość trudno odnieść do konkretnych sytuacji związanych z bezdomnością, np. czy za bezdomnych w tradycyjnym rozumieniu należy uznać także mieszkańców Trzeciego Świata, nieewidencjonowanych lub zamieszkujących slumsy na obrzeżach wielkich metropolii. Stąd przy definiowaniu bezdomności celowe byłoby uwzględnienie upośledzenia społecznego wynikającego z braku posiadania standardu mieszkaniowego typowego dla społeczeństw przemysłowych¹⁰.

W literaturze socjologicznej i polityki społecznej wyróżnia się bezdomność *sensu stricto* i bezdomność *sensu largo*. Bezdomność *sensu stricto* (nazywana rzeczywistością bądź jawną) oznacza brak własnego mieszkania i jednocześnie jakiegokolwiek

⁸ B. Bartosz, B. Błazej, *O doświadczeniu bezdomności*, Warszawa 1998, s. 6.

⁹ A. Przymeński, *Geografia i skala bezdomności w Polsce*, [w:] *Bezdomność*, red. T. Kamiński, W. Łazewski, H. Skorowski, „Roczniki Naukowe Caritas” 1997.

¹⁰ www.wikipedia.pl

innego, możliwie stałego, choćby zastępczo traktowanego schronienia przeznaczonego i jakoś przystosowanego do zamieszkania. Natomiast bezdomność *sensu largo* (nazywana również utajoną lub społeczną) opiera się na ocenie posiadanego lokum jako niespełniającego kryteriów mieszkania przez znaczące różnice wynikające z odstępstwa od minimalnych standardów mieszkaniowych albo ze względu na kulturowo usprawiedliwione aspiracje¹¹.

J. Marszałkowicz wyróżnia dwie kategorie bezdomnych ze względu na czas trwania bezdomności: aktualnych i potencjalnych. Bezdomni aktualni to ludzie w danym czasie bez dachu nad głową, którzy od rana do wieczora myślą, gdzie można znaleźć schronienie na noc. Bezdomni potencjalni są to ludzie nieposiadający własnego mieszkania, chwilowo gdzieś vegetujący, ale w każdej chwili mogący utracić dach nad głową. Do nich należy zaliczyć bezdomnych przebywających w zakładach karnych, szpitalach, sanatoriach przeciwgruźliczych, na leczeniu odwykowym, w schroniskach, noclegowniach, miejscach wykonywania prac sezonowych lub ogrodniczo-rolnych, chwilowych kwaterach, stancjach i melinach¹². Oprócz ww. M. Kostecka wymienia bezdomność ukrytą, która wyraża się zagęszczeniem lokali z powodu braku możliwości wyprowadzenia się części lokatorów. Chodzi tu zwłaszcza o dorosłe dzieci zakładające własne rodziny (gospodarstwa domowe) w mieszkaniu rodziców, czy też małżeństwa po rozwodzie wspólnie zamieszkujące lokal¹³.

Szczepan Kurzymski dostrzega w bezdomności wiele aspektów. Zauważa, że ludzi nią dotkniętych można podzielić również na dwie charakterystyczne grupy: zmuszonych do prowadzenia takiego trybu życia i tych, którzy taki los wybrali, czyli bezdomnych z wyboru¹⁴. Analizując pierwszą grupę, podzielił ją na dwie podgrupy:

- ludzi uczciwych, nawet mądrych i wykształconych, ale niezaradnych, niepotrafiących przystosować się do zmieniającej się w szybkim tempie rzeczywistości,
- ludzi przyzwyczajonych, że pracuje, kto chce, nawet wykonując swoją pracę nieodpowiedzialnie. W okresie PRL Konstytucja zapewniała pracę każdemu obywatelowi i nikt nie musiał się martwić z powodu jej utraty. Dopiero w 1989 r. przemiany społeczno-gospodarcze sprawiły, że sytuacja uległa zmianie – kto nie pracuje, ten nie ma środków utrzymania i jest na drodze do bezdomności.

2. Przyczyny i pogłębianie się bezdomności

Przyczyn bezdomności jest wiele, wynikają one z różnych uwarunkowań, niejednokrotnie wzajemnie powiązanych, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Odporność indywidualna ludzi na różne trudne sytuacje życiowe jest inna. Jedni podejmują walkę o przetrwanie i nawet bardzo trudne i bolesne sprawy próbują rozwiązywać samodzielnie, inni przytłoczeni sytuacją poddają się i popadają

¹¹ M. Porowski, *Bezdomność – obraz zjawiska i populacji ludzi bezdomnych*, [w:] T. Pilch, *Pedagogika społeczna*, Warszawa 1955, s. 434.

¹² J. A. Marszałkowicz, *Bezdomność w latach 1945-1997*, referat wygłoszony na konferencji we Wrocławiu 10-11 kwietnia 1997 r. (tekst dostępny na stronie internetowej www.bratalbert.org.pl).

¹³ M. Kostecka, *Bezdomność w świetle polityki mieszkaniowej*, referat wygłoszony na konferencji we Wrocławiu 10-11 kwietnia 1997 r.

¹⁴ S. Kurzymski, *Skrzywdzeni przez los. Zwierzenia ludzi bezdomnych*, Gdańsk 2001, s. 10.

w kolejne kłopoty. Zadłużają się, nie mogą uregulować długów, popadają w konflikt z prawem. Sięgają często po alkohol czy narkotyki. Swym postępowaniem wywołują trudne problemy rodzinne, małżeńskie. Niejednokrotnie kończy się to eksmisją z mieszkania.

Badania przeprowadzone przez Stowarzyszenie Lekarzy Świata na obszarze Warszawy wykazały, że do głównych przyczyn bezdomności należą:

- rozwody, rozbięcie rodziny,
- alkoholizm,
- utrata pracy i brak środków do życia,
- załamanie nerwowe,
- śmierć kogoś bliskiego,
- dobrowolne opuszczenie środowiska w obawie przed szyderczymi spojrzeniami innych.

Szerokiego przeglądu literatury na temat klasyfikacji przyczyn bezdomności dokonał L. Stankiewicz w publikacji *Zrozumieć bezdomność*¹⁵.

Za podstawowe czynniki powstawania bezdomności A. Duracz-Walczak uważa:

- czynniki społeczne, do których zalicza zaistniałą sytuację społeczno-ekonomiczną wywołującą bezrobocie, a w ślad za tym postępującą likwidację hoteli robotniczych, brak miejsc w szpitalach i zakładach opiekuńczych, brak miejsc dla rencistów, emerytów i starców w domach opieki społecznej itd.,
- czynniki związane z patologią i chorobami, takie jak alkoholizm, prostytutcja, znęcanie się nad rodziną,
- czynnik natury psychologicznej – świadomy wybór innego sposobu życia, odmiennego systemu wartości,
- czynniki natury prawnej, wynikającej z możliwości eksmitowania lokatora za długi i zaległości w opłatach czynszu¹⁶.

K. Wierzbicka wskazała na istnienie syndromu pięciu czynników przyczyniających się do powstania bezdomności:

- czynniki osobowościowe,
- czynniki środowiskowe,
- czynniki systemowe,
- czynniki zdrowotne,
- przypadek losowy¹⁷.

L. Frąckiewicz zwraca uwagę na powiązania powstawania bezdomności z syndromem ubóstwa i zjawiskami patologicznymi połączonymi z dysfunkcją rodziny. Większość bezdomnych to osoby, których trudne warunki i różne warunki sytuacyjne pozbawiły domu¹⁸.

Wśród bezdomnych w Polsce pojawili się bezdomni cudzoziemcy, przede wszystkim ci, którzy decydują się na długotrwały pobyt, wybierając przy tym żebra-

¹⁵ L. Stankiewicz, *Zrozumieć bezdomność...*, s. 61.

¹⁶ A. Duracz-Walczak, *Bezdomni*, Warszawa 1996.

¹⁷ K. Wierzbicka, *Problem bezdomności w Polsce*, [w:] *Strefy niedostatku i nędzy w Polsce*, Warszawa 1990.

¹⁸ L. Frąckiewicz, *Bezdomność jako syndrom ubóstwa*, [w:] *Ubodzy i bezdomni*, red. P. Dobrowolski, I. Mądry, Katowice 1998, s. 11.

czo-koczowniczy tryb życia. Ludzie ci zasiedlają między innymi wysypiska śmieci, a całe dni spędzają na ulicach¹⁹.

Zastanawiając się nad przyczynami bezdomności, powinniśmy zadać sobie pytanie: czy bezdomnym może zostać każdy z nas? Niezbyt często tak formułujemy pytanie, które dotyczy przyczyn bezdomności. Wręcz obawiamy się podświadomie takiego postawienia sprawy – może odpowiadając, określimy swój przyszły los. Przecież mogą zaistnieć warunki lub przyczyny popadnięcia w bezdomność. Wiemy, że przyczyn bezdomności jest wiele i układają się one w grupy problemów wzajemnie się warunkujących i powiązanych ze sobą.

Wraz ze zmianą sytuacji tych osób, zmienia się ich osobowość – tracą ambicje i własną godność, zaczynają żyć z dnia na dzień, akceptują własny niedostatek, wybieranie resztek ze śmietników, żebranie. Wszystko to stopniowo prowadzi do bezdomności.

Na podstawie jednej z pierwszych analiz dotyczących powstawania i rozwiązywania bezdomności w krajach Wspólnoty Europejskiej w latach 1991-1992 można wyróżnić cztery główne przyczyny:

1. materialne, związane np. z utratą mieszkania, złą kondycją finansową,
2. rodzinne, związane m.in. z szerokim spektrum problemów życia małżeńskiego,
3. osobiste, związane np. ze złym stanem zdrowia fizycznego, psychicznego,
4. instytucjonalne, związane np. z wcześniejszym pobytem w zakładach penitencjarnych czy problemem uchodźstwa²⁰.

3. Etapy przechodzenia w stan bezdomności

Bezdomność łączy się zarówno z przyczynami, jak i określonym czasem jej powstawania. Na proces przechodzenia w stan bezdomności składa się wiele czynników i ludzkich nieszczęść, czasem zaburzeń osobowości, niejednokrotnie utraty zdrowia, a także zachowań agresywnych i patologicznych. Charakterystyczna jest sekwencja zdarzeń powodująca bezdomność. Bezdomność nie jest efektem jakiegoś jednego aktu czy też krótkiego okresu czasu. Jest to szereg postępujących po sobie trudnych sytuacji zakończonych wyrzuceniem określonej osoby z kręgu osób funkcjonujących w tzw. normalnym codziennym życiu.

Procesy te nie tylko trwają w różnych okresach, ale mają także swoją dynamikę przebiegu. Jest ona uzależniona od indywidualnych cech osoby, zdarzeń i jej losów.

L. Stankiewicz prowadził własne badania nad bezdomnością, wykorzystując literaturę przedmiotu i własne przemyślenia, zaproponował podział na pięć etapów przechodzenia w stan bezdomności²¹. Do poszczególnych etapów dodano opis (przykłady) sytuacji (obiektywnych i subiektywnych), które je syntetycznie charakteryzują. Sformułowano również wartości i zasady pracy socjalnej przypisane do

¹⁹ R. Pawłowska, E. Jundziłł, *Pedagogika człowieka samotnego*, Gdańsk 2000, s. 84-86.

²⁰ *Encyklopedia Pedagogiczna XXI w.*, t. 1: A-F, Warszawa 2003, s. 338.

²¹ L. Stankiewicz, *Zjawisko bezdomności. Zarys problematyki*, „Edukacja” 1999, nr 2/66, także: „Auxilium Sociale” 1999, nr 1-2.

poszczególnych etapów oraz cele pól działania i potencjalne skutki, wyznaczające dynamikę i kierunki procesu kolejnych etapów.

Poszczególne etapy to:

Etap I – Załamanie planu życiowego i rozpad rodziny

We współczesnym polskim społeczeństwie ryzyka życie stawia przed jednostkami trudne, często ponad jej siły, wymagania. Sytuacje ryzyka dotyczą m.in. bezrobocia, rozwarstwienia, ubożenia społeczeństwa, kwestii bezpieczeństwa i różnych patologii społecznych. Niektóre jednostki, nie widząc szans poprawy sytuacji, szukając „pocieszenia”, sięgają po alkohol, narkotyki, wchodzą w różne sytuacje ryzyka osobistego. Pomnażają tym samym swoje problemy i oddalają możliwości wydobycia się z opresji. Ważną przyczyną bezdomności jest dysfunkcjonalność niektórych rodzin. Rozbicie małżeństwa, zakłócenie stosunków międzyosobowych w rodzinie, konflikty, kryzysy losowe mogą doprowadzić do jej rozpadu i upadku.

Etap II – Ubóstwo

Dużo osób przesuwają się do tzw. strefy ubóstwa, czyli nie zawsze starcza im pieniędzy na jedzenie, a wszystko inne przychodzi z trudem. Bezrobotny traci zasoby materialne, brakuje mu pieniędzy na stałe opłaty (mieszkanie, elektryczność, gaz i inne).

Stopniowo pojawia się poczucie bezradności. Istnieją też osoby, które w takich sytuacjach tracą dom rodzinny.

Etap III – Różne wymiary stawiania się bezdomnym (kulturowy, egzystencjonalny, psychologiczny, etyczno-moralny)

W fazie wstępnej, trwającej do dwóch lat, człowiek najczęściej nie ma stałego noclegu, chociaż czasem może pomieszkiwać dłuższy czas u przygodnie poznanych ludzi, nie postrzega siebie jako bezdomnego, gdyż nadal ma wpisane w dowodzie stały meldunek, utrzymuje – chociaż słabnące – kontakty z rodziną. Może zdarzać się pomieszkiwanie na klatkach schodowych czy w domkach letniskowych. Człowiek może unikać schronisk, noclegowni w przekonaniu, że dopiero korzystanie z nich robi z niego bezdomnego. Człowiek coraz gwałtowniej zaprzecza swojej bezdomności.

Etap IV – Przystosowanie się do bezdomności

Popadanie w stan bezdomności poprzedzone jest krótszym lub dłuższym okresem kumulowania się negatywnych problemów osobistych, sytuacji i losów życiowych. Bezdomność wybiera swe ofiary niezależnie od ich wcześniejszego statusu i stanu posiadania.

Dotyka osoby pochodzące z różnych środowisk i z różnymi doświadczeniami. Przy zmianie sytuacji osób, ich statusu i pozycji społecznej zmienia się ich osobowość. Tracą ambicje, honor i godność. Pojawia się poczucie bezsensu życia, spada aktywność i wymagania wobec siebie. Rozpoczęcie utożsamiania się z bezdomnymi i uznanie swojej przynależności do tej kategorii ludzi są formą przystosowania się do wytworzonej sytuacji. Niejednokrotnie pojawiają się postawy roszczeniowe wynika-

jące z przekonania, że ponieważ oddali swoje miejsce w normalnym społeczeństwie innym, to coś im się od tego społeczeństwa należy.

W tej fazie zmniejsza się zdecydowanie liczba prób wychodzenia z bezdomności.

Etap V – Bezdomność właściwa (utrwalona)

Ostatnim etapem pogłębionej bezdomności jest bezdomność utrwalona, w okresie od 6 do 10 lat. Człowiek bezdomny jest już osobą zdegradowaną. Człowiek taki kojarzony jest z dworcem kolejowym, schroniskiem, klatką schodową bądź ulicą, po której przechadza się powoli, bez celu, ściskając w ręce cały swój dobytek. Z wyciągniętą dłonią prosi o wsparcie, uciekając wzrokiem przed naszym spojrzeniem. Wobec takich ludzi społeczeństwo wyraża swój niechętny stosunek, nazywając ich włóczęgami, pijakami, złodziejami, nierobami, darmozjadami. Sam bezdomny sprawia wrażenie pogodzonego ze swoim losem, w którym pozostała już tylko bierność i apatia.

Bezdomność w tym etapie jest skrajną formą ubóstwa, stanem, w którym upośledzone jest funkcjonowanie człowieka we wszystkich sferach jego życia. Egzystuje na marginesie życia.

Poszczególne etapy przechodzenia do bezdomności przedstawiono w tabeli 1.

Tabela 1. Etapy przechodzenia w stan bezdomności

Lp.	Etap	Opis	Wartości i zasady pracy socjalnej	Cele pól działania	Potencjalne skutki
I	Załamanie planu życiowego i rozpad rodziny	– kryzys uczuciowy, zrywanie więzi, kontaktów, „zamykanie się”, izolacja, – utrata kwalifikacji zawodowych, bezrobocie, – losowe trudności ze zdrowiem, inwalidztwo, kalectwo, – trudności materialne i finansowe, – brak planu wyjścia z trudnej sytuacji, – patologiczne zachowania, skłonności do nałogów, – utrata poczucia bezpieczeństwa, – inne, np. desperackie kroki	– działania na rzecz samostanowienia, podtrzymywanie, afirmacja osobowości, – afirmacja racjonalności, – zapewnienie dostępu do zasobów	– wzmocnienie klientów w celu rozwiązywania problemu, – przygotowanie alternatywy określenia ról – uzyskanie perspektywicznego spojrzenia, – korzystanie z zasobów, różne formy wsparcia, – wzbogacenie poprzez lokalne programy, – praca socjalna w dziedzinie zatrudnienia	Wyjście z etapu I lub brak efektów etapu II

II	Ubóstwo	– niedostatek pożywienia, długi – cierpienia wynikające z zimna, braku odzieży, leków itp. – brak środków finansowych na podstawowe potrzeby, – pogłębienie utraty poczucia bezpieczeństwa	– działania na rzecz samostanowienia – podtrzymywanie, afirmacja osobowości, – afirmacja racjonalności, – zapewnienie dostępu do zasobów	– tworzenie polityki lokalnej, – koordynacja świadczeń, – prace socjalne w dziedzinie zatrudnienia, – budowanie więzi	Wyjście z etapu II lub brak efektów etapu III
III	Różne wymiary stawania się bezdomnym (kulturowy, egzystencjalny, psychologiczny, etyczno-moralny itp.)	– akceptacja emocjonalna, świadomościowa, utrata miejsca zamieszkania, – nowe nawyki „wędrowca”, – nowe kręgi kulturowe osób w podobnym położeniu, – przystosowanie do braku środków materialnych i finansowych, – patologie i dewiacje, – rezygnacja, – otaczający świat bez wartości	– działania na rzecz samostanowienia, podtrzymywanie, afirmacja osobowości, – afirmacja racjonalności, – zapewnienie dostępu do zasobów	– afirmacja racjonalności, – tworzenie polityki lokalnej i programów, – wspomaganie i świadczenia, – opieka zdrowotna i rehabilitacja, – praca socjalna w dziedzinie zatrudnienia.	Wyjście z etapu III lub brak efektów etapu IV
IV	Przystosowanie do bezdomności	– świadomościowa i emocjonalna akceptacja stanu bezdomności, – nabywanie nawyków bezdomnego w zakresie przemieszczania się, higieny, ubioru, itp., – patologie i dewiacje, – akceptacja własnego upadku życiowego	– przeciwdziałanie utracie własnej wartości, – działania na rzecz samostanowienia, – zapewnienie dostępu do zasobów, – zarządzanie w sytuacji kryzysowej	– wspomaganie i świadczenia, – programy prewencyjne, – świadczenia w domach opieki, – prace socjalne w dziedzinie zatrudnienia	Wyjście z etapu IV lub brak efektów etapu V
V	Bezdomność właściwa (utrwalona)	– osobowość bezdomnego, – akceptacja stanu bezdomności, – „wypalenie”	– przeciwdziałanie utracie własnej godności, – świadczenia, opieka i zdrowie.	– programy wsparcia społecznego, świadczenia w schroniskach dla bezdomnych	Możliwość wyjścia z etapu V w szczególnych przypadkach.

Źródło: L. Stankiewicz, *Zjawisko bezdomności. Zarys problematyki*, „Edukacja” 1999, nr 2/66.

4. Pomoc bezdomnym w Europie

Współcześnie bezdomność jest zjawiskiem społecznym istniejącym na całym świecie. Jego rozmiary (najtrudniejsze do określenia), przyczyny i tempo rozwoju znacznie się różnią w krajach rozwijających się i w krajach gospodarczo rozwiniętych. Już w 1987 r. Papieska Komisja „Iustitia et Pax” z okazji Międzynarodowego Roku Schronienia dla Bezdomnych oszacowała, iż około miliarda osób (1/5 ludności świata) nie ma mieszkania godnego tej nazwy. Na obszarze Unii Europejskiej (w 1992 r.) mieszkało 2,5 mln bezdomnych. Szacowano, że najwięcej bezdomnych jest w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, natomiast najmniej w Hiszpanii, Portugalii, Danii²².

Znaczna część bezdomnych utrzymuje się całkowicie lub częściowo z pracy zarobkowej. Przeważnie jest to praca dorywcza niewykwalfikowana, nisko płatna, tylko w nielicznych przypadkach jest ona stała. Najczęstszymi barierami zatrudnienia, które napotykać osoby bezdomne, to nieufność społeczeństwa wobec ludzi bez stałego miejsca zamieszkania, brak meldunku w miejscu pobytu, brak warunków, które umożliwiłyby zachowanie higieny, dzięki czemu bezdomny nadawałby się do pracy. Zjawisku bezdomności towarzyszą często zły stan zdrowia, możliwość przenoszenia wielu chorób i zagrożenie spokoju.

Kwestia bezdomności została w aktach wtórnych, m.in. w decyzji Rady nt. zwalczania wykluczania społecznego z 29 września, 1989 r., gdzie uznano, że problem mieszkaniowy jest tak samo ważny jak zatrudnienie, zdrowie i edukacja. W grudniu 1989 r. odbyło się w Lille nieformalne spotkanie ministrów odpowiedzialnych za problematykę mieszkaniową w poszczególnych państwach Dwunastki, na którym uznano kwestię mieszkaniową za ważny problem społeczny zjednoczonej Europy. W 1991 r. w Amsterdamie, z inicjatywy ministrów oraz ośmiu organizacji działających na terenie WE, została podpisana Europejska Karta Prawa do Mieszkania i Walki z Wykluczeniem Społecznym. Biorąc pod uwagę problem bezdomności oraz duży procent ludzi żyjących w warunkach substandardowych i związaną z tym marginalizację społeczną, Komisja do spraw Socjalnych i Zatrudnienia postanowiła podjąć działania zmierzające do integracji w dziedzinie polityki mieszkaniowej, poprzez wprowadzenie wspólnych instrumentów strukturalnych na szczeblu europejskim.

W Europie w sposób zasadniczy na liczbę bezdomnych wpływają imigranci, a także struktura rynku mieszkaniowego. Zwiększa się udział społecznego budownictwa mieszkaniowego przy dofinansowaniu państwa (ok. 18%). Równocześnie pobierany jest wtedy (eksperymentalnie) czynsz regulowany niezależnie od zasad wolnego rynku. Nową inicjatywą ma być utworzenie Europejskiego Forum Mieszkaniowego pełniącego rolę organu doradczego²³.

W krajach europejskich pomoc w wychodzeniu z opresji życiowych, a zwłaszcza profilaktyka i identyfikacja problemów mogących być przyczynami patologii społecznych (w tym bezdomności), mają dużo dłuższą tradycję niż w Polsce. Organizacje pozarządowe w takich krajach, jak np. Niemcy, Dania czy Szwecja, mają

²² K. Głębicka, *Polityka społeczna w Unii Europejskiej*, Warszawa 2001, s. 326.

²³ *Ibidem*, s. 328.

mocno ugruntowaną pozycję. Wczesne rozpoznanie problemu umożliwia sprawne działanie i dobre rozdysponowanie funduszy.

Wśród europejskich organizacji zajmujących się pomocą bezdomnym szczególne znaczenie ma Europejska Federacja Krajowych Organizacji Pracujących z Bezdomnymi – FEANTSA. Została ona utworzona w 1989 r. jako stowarzyszenie *non profit*. Ma ona na celu promowanie i wspieranie organizacji pozarządowych, które zajmują się świadczeniem usług na rzecz osób bezdomnych²⁴.

5. Pomoc bezdomnym w Polsce

Pomoc osobom bezdomnym i przeciwdziałanie bezdomności jest zadaniem państwa polskiego wynikającym z ustawy zasadniczej. Art. 75 Konstytucji RP z 1997 r. zobowiązuje władze publiczne do prowadzenia polityki sprzyjającej zaspokojeniu potrzeb bezdomnym.

Szczegółowe zasady udzielania pomocy osobom bezdomnym reguluje ustawa z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz.U. z dnia 15 kwietnia 2004 r.), która określa m.in.:

- pomocy społecznej udziela się osobom i rodzinom w szczególności z powodu bezdomności;
- osoba lub rodzina ma prawo do schronienia, posiłku i niezbędnego ubrania, jeżeli jest tego pozbawiona;
- udzielenie schronienia następuje przez przyznanie tymczasowego miejsca noclegowego w noclegowniach, schroniskach, domach dla bezdomnych i innych miejscach do tego przeznaczonych;
- osoba bezdomna może zostać objęta indywidualnym planem wychodzenia z bezdomności, polegającym na wspieraniu osoby bezdomnej w rozwiązywaniu jej problemów życiowych, w szczególności rodzinnych i mieszkaniowych, oraz pomocy w uzyskiwaniu zatrudnienia.

W przypadku braku możliwości opiekuńczych w miejscu zamieszkania osoba wymagająca z powodu wieku pomocy innych osób, może korzystać z usług opiekuńczych i bytowych w formie rodzinnego domu pomocy.

Aktualnie powyższe działania wspiera dodatkowo Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 17 kwietnia 2007 r. (Dz.U. nr 70 z dnia 19 kwietnia 2007 r.) w sprawie finansowego wsparcia na tworzenie noclegowni i domów dla bezdomnych.

Pomoc bezdomnym wynikająca z Ustawy o pomocy społecznej należy do zadań własnych gminy. Pomoc ta może przybierać formy udzielania schronienia, posiłku, ubrania, a także zasiłku celowego na leczenie. Gminy mogą zlecić wykonanie tych zadań organizacjom pozarządowym. Jednym z najbardziej znanych ogólnopolskich organizacji specjalizujących się w tym zakresie są Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta oraz założone przez Marka Kotańskiego Stowarzyszenie „Monar” i jego wyspecjalizowana jednostka „Markot”.

²⁴ European Federation of National Organisations Working with the Homeless (FEANTSA).

Problem bezdomności w skali kraju został uznany za na tyle poważny, że w 2000 r. w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej opracowano resortowy Program „Bezdomność”, w którym zostały uwzględnione działania o charakterze:

- profilaktycznym – zapobiegające utrwalaniu się poszerzania zjawiska bezdomności, skierowane do najbardziej zagrożonych bezdomnością grup społecznych,

- osłonowym – zapobiegające degradacji biologicznej i społecznej osób bezdomnych z zastosowaniem standardowych rodzajów i form świadczeń pomocy społecznej oraz podstawowych elementów pracy socjalnej,

- aktywizującym, zmierzające do wyprowadzenia z bezdomności konkretnych osób i grup społecznych, mających perspektywę przezwyciężenia tej sytuacji.

Na szczególną uwagę zasługują działania w ramach programu indywidualnego wychodzenia z bezdomności. Program taki jest opracowywany wspólnie przez bezdomnego i pracownika socjalnego. Jego realizacja wymaga aktywnego działania ze strony bezdomnego w rozwiązywaniu własnych problemów życiowych. Ze strony pracownika socjalnego bezdomny może oczekiwać pomocy m.in. w leczeniu uzależnień, uzyskaniu zatrudnienia, konsultacji prawnej i psychologicznej, a także przy rozwiązywaniu problemów rodzinnych i mieszkaniowych. Osoba bezdomna uczestnicząca w programie wychodzenia z bezdomności zostaje także objęta ubezpieczeniem zdrowotnym. Szczególne znaczenie ma pierwszy kontakt osoby wspomagającej z bezdomnym. Od tej rozmowy zależeć będzie gotowość podjęcia współpracy, uwierzenie w możliwość zmiany sposobu życia bądź utwierdzenie się w przekonaniu o nierozwiązywalności narosłych problemów. W tej metodzie trzeba coś samemu zrobić, aby uzyskać pomoc²⁵.

Podsumowanie

Reasumując, przy rozpatrywaniu zjawiska bezdomności jako jednej z ważnych kwestii społecznych trzeba pamiętać o wpływie uwarunkowań społeczno-ustrojowych okresu polskiej transformacji.

Problem bezdomności w Polsce staje się coraz poważniejszy i dotyka więcej ludzi. Jest to jeden ze skutków bezrobocia i ubożenia w ślad za tym części społeczeństwa. Trzeba pamiętać, że bezdomnymi stają się ludzie z różnych warstw, w różnym wieku i o różnym poziomie wykształcenia. Bezdomność jako zjawisko społeczne wiąże się najwyraźniej z brakiem domu, pracy i środków do życia. Natomiast jako fenomen osobowościowy znajduje swoje odzwierciedlenie przede wszystkim w sferze emocji i uczuć.

Cechą charakterystyczną naszych czasów jest konieczność wzrastania opieki nad ludźmi potrzebującymi pomocy i traktowanie tych zadań jako zadań społecznych zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i instytucjonalnym.

Problem bezdomności wymaga rozwiązań systemowych. Jedynie takie podejście daje szansę na jego właściwe rozwiązanie, a wielu bezdomnym może pomóc

²⁵ European Federation of National Organisations Working with the Homeless (FEANTSA).

w odnalezieniu stałego dachu na głowę. Wszyscy bezdomni potrzebują pomocy – nie tylko materialnej, ale również wsparcia moralnego i spokoju psychicznego, a także daru ludzkiego serca.

Proces integracji europejskiej, jak również postępująca globalizacja niejednokrotnie częściej przeszkadzają w skutecznym przewyciężaniu problemów związanych z bezdomnością, niż ułatwiają ich rozwiązanie. Procesy standaryzacji i konkurencji w gospodarce kraju nie sprzyjają jak dotąd znacznemu zwiększeniu zatrudnienia i bogaceniu się państwa i społeczeństwa. Równocześnie postępuje dalsze rozwarstwienie na bogatych i biednych, przy czym liczba tych ostatnich przyrasta szybciej.

Zanikają dość często więzi społeczne, słabnie solidarność, dominuje anonimowość w społeczeństwie i społecznościach lokalnych. W tej sytuacji zarówno ze względów ekonomicznych, jak i społecznych trzeba śmiało podejmować systemowe działania sprzyjające ograniczaniu rozmiarów i skutków bezdomności.

Trzeba pamiętać, że bezdomność to nie celowy i dobrowolny wybór człowieka. Do nas wszystkich należy, aby ten stan zmieniać na lepszy i nie tracić możliwości poprawy losu bezdomnego człowieka.

Jakub Biernat

POCZĄTEK BIEGU TERMINU PRZEDAWNNIENIA ROSZCZEŃ Z TYTUŁU ZACHOWKU

I

Problematyka wyznaczenia początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku należy na gruncie polskiego prawa cywilnego do kwestii budzących poważne wątpliwości. Nie sposób również nie dostrzec jej istotnego znaczenia praktycznego, które zdaje się nabierać współcześnie coraz większej wagi¹. Uzasadnia to podjęcie próby systematycznego przedstawienia wskazanej problematyki.

W świetle uregulowań polskiego prawa spadkowego roszczenia z tytułu zachowku cechuje istotne zróżnicowanie. W szczególności wśród roszczeń z tytułu zachowku wskazać można: roszczenia z tytułu zachowku przysługujące uprawnionemu względem spadkobierców w razie, gdy został sporządzony testament; roszczenia z tytułu zachowku przysługujące uprawnionemu względem spadkobierców w braku testamentu oraz roszczenia z tytułu zachowku przysługujące uprawnionemu względem podmiotów obdarowanych przez spadkodawcę. Dalsze rozważania dotyczące określenia początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku wymagają odrębnego omówienia wskazanych grup roszczeń. Rozważania te poprzedzić wszakże należy określeniem chwili wymagalności roszczeń z tytułu zachowku.

¹ Instytucja zachowku w ogóle, a zatem również zagadnienie określenia początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku, jest ściśle związana z instytucją testamentu. W szczególności przepisy dotyczące zachowku znajdują zastosowanie w przeważającej części przypadków wówczas, gdy spadkodawca sporządził testament. Skoro zatem twierdzi się, iż rola dziedziczenia testamentowego w Polsce wzrasta z uwagi na zmieniające się uwarunkowania społeczno-gospodarcze, to w konsekwencji coraz większe znaczenie praktyczne musi mieć instytucja zachowku. Por. S. Wójcik, *Glosa do postanowienia SN z dnia 10 października 2000 roku*, Orzecznictwo Sądów Polskich 2001, z. 11, poz. 161, s. 549.

II

Ogólną regułę określającą początek biegu terminu przedawnienia roszczeń na gruncie polskiego prawa cywilnego wprowadza art. 120 § 1 zd. 1 k.c. Zgodnie ze wskazanym przepisem bieg terminu przedawnienia roszczenia rozpoczyna się od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne. Od ogólnej reguły określającej początek biegu terminu przedawnienia roszczeń poprzez odwołanie się do ich wymagalności ustawodawca wprowadza szereg wyjątków. Po pierwsze, jeżeli wymagalność roszczenia zależy od podjęcia określonej czynności przez uprawnionego, bieg terminu przedawnienia rozpoczyna się od dnia, w którym roszczenie stałoby się wymagalne, gdyby uprawniony podjął czynność w najwcześniejszym możliwym terminie (art. 120 § 1 zd. 2 k.c.)². Po drugie, początek biegu terminu przedawnienia roszczeń o zaniechanie następuje w dniu, w którym ten, przeciwko komu roszczenie przysługuje, nie zastosował się do treści roszczenia (art. 120 § 2 k.c.). Po trzecie, ustawodawca w pewnych uregulowaniach określa w sposób indywidualny początek biegu terminu przedawnienia dla poszczególnych rodzajów czy kategorii roszczeń. Należy zgodzić się z wyrażaną w nauce prawa tezą, iż w tej ostatniej grupie przypadków początek biegu terminu przedawnienia wyznaczany jest, co do zasady, autonomicznie w stosunku do reguł ogólnych odwołujących się do wymagalności roszczeń³. Powyższe uwagi prowadzą do wniosku, iż w pewnych przypadkach początek biegu terminu przedawnienia roszczeń jest niezależny od tego czy, a jeśli tak, to kiedy roszczenia stały się wymagalne⁴.

Ustalenie chwili wymagalności roszczeń w rozumieniu art. 120 § 1 k.c.⁵ budzi na gruncie prawa polskiego poważne kontrowersje⁶. Ich omówienie wykraczałoby poza ramy określone tematem niniejszego opracowania. Wydaje się, iż za trafne należy uznać wyrażone ostatnio w tym zakresie stanowisko, zgodnie z którym roszczenie staje się wymagalne w rozumieniu art. 120 § 1 zd. 1 k.c. wówczas, gdy uprawniony może dochodzić jego przymusowej realizacji, a zatem staje się wymagalne z upływem terminu spełnienia świadczenia. W razie zaś gdy wymagalność roszczenia zależy od podjęcia określonej czynności przez uprawnionego w rozumieniu art. 120 § 1 zd. 2 k.c., początek biegu terminu przedawnienia wyznacza hipotetyczna chwi-

² W tym zakresie nauka prawa posługuje się pojęciem tzw. hipotetycznej wymagalności roszczenia – por. R. Klimek, *Dyskusyjne problemy przedawnienia roszczeń*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 2006, z. 3, s. 637 oraz powołana tam literatura.

³ Por. R. Klimek, *op. cit.*, s. 650-652. W nauce prawa wyrażany jest wszakże również pogląd odmienny, w świetle którego wskazanie przez ustawodawcę, iż bieg terminu przedawnienia danego roszczenia rozpoczyna się wraz z zaistnieniem określonego zdarzenia, nie oznacza, iż początek biegu terminu przedawnienia jest niezależny od zaistnienia jego rzeczywistej lub hipotetycznej wymagalności. Podnosi się natomiast, iż w sytuacji typowej to właśnie z zaistnieniem wskazanego zdarzenia wyznaczającego początek biegu terminu przedawnienia, roszczenie staje się wymagalne – por. A. Józefiak, *Przedawnienie roszczeń o naprawienie szkody wyrządzonej czynem niedozwolonym w świetle Konstytucji*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 2006, z. 3, s. 678-680.

⁴ Por. bliżej na ten temat m.in. J. Ignatowicz, [w:] *System prawa cywilnego. Tom I. Część ogólna*, pod red. S. Grzybowskiego, Ossolineum 1985, s. 814-816; Z. Kłafkowski, *Przedawnienie w prawie cywilnym*, Warszawa 1970, s. 73-90; B. Kordasiewicz, [w:] *System prawa prywatnego. Część 2. Prawo cywilne – część ogólna*, pod red. Z. Radwańskiego, Warszawa 2002, s. 571.

⁵ Chodzi tu zarówno o wymagalność rzeczywistą (por. art. 120 § 1 zd. 1 k.c.), jak i wymagalność hipotetyczną (por. art. 120 § 1 zd. 2 k.c.).

⁶ Na temat poglądów formułowanych w tym zakresie w nauce prawa i judykaturze por. zwłaszcza R. Klimek, *op. cit.*, s. 637-650 oraz powołana tam literatura. Por. także P. Księżak, *Początek biegu terminu przedawnienia roszczenia o wykonanie zapisu*, „Przegląd Sądowy” 2005, nr 1, s. 73-74.

la, w której roszczenie stałoby się wymagalne, gdyby uprawniony podjął czynność konieczną dla zaistnienia stanu wymagalności w najwcześniejszym możliwym terminie⁷. Zwraca się również uwagę, iż ustalanie chwili rzeczywistej lub hipotetycznej wymagalności roszczenia winno, co do zasady, abstrahować od elementów subiektywnych, a mówiąc ściślej – od świadomości uprawnionego. W konsekwencji ustalanie chwili rzeczywistej lub hipotetycznej wymagalności roszczenia winno być oparte na obiektywnej możliwości przymusowej realizacji roszczenia lub obiektywnej możliwości podjęcia czynności koniecznej dla zaistnienia stanu wymagalności⁸.

Prawo do zachowku i wypływające z niego roszczenia powstają z chwilą otwarcia spadku⁹. Stosownie do art. 1007 § 1 k.c. roszczenia uprawnionego z tytułu zachowku przedawniają się z upływem lat trzech od ogłoszenia testamentu, zaś zgodnie z art. 1007 § 2 k.c. roszczenie przeciwko osobie obowiązanej do uzupełnienia zachowku z tytułu otrzymanej od spadkodawcy darowizny przedawnia się z upływem trzech lat od otwarcia spadku. Przyjęcie takiego uregulowania oznacza, iż dla udzielenia odpowiedzi na pytanie o początek biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku konieczne jest ustalenie, jaki jest stosunek reguły ogólnej wyrażonej w art. 120 § 1 zd. 1 k.c. do unormowania wynikającego z art. 1007 k.c. W tym celu w pierwszym rzędzie określić należy chwilę wymagalności roszczeń z tytułu zachowku.

Podjęmowane w nauce prawa i orzecznictwie próby określenia chwili wymagalności roszczeń z tytułu zachowku prowadzą, co do zasady, do formułowania dwóch alternatywnych poglądów¹⁰. Z jednej strony twierdzi się, iż oznaczenie chwili wymagalności roszczeń z tytułu zachowku winno nastąpić przy zastosowaniu reguł ogólnych wynikających z art. 455 k.c. Z drugiej strony wyrażane jest zapatrywanie, iż roszczenia z tytułu zachowku stają się wymagalne, co do zasady, z chwilą ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku).

Zwolennicy pierwszego z przedstawionych poglądów stoją na stanowisku, iż roszczenia z tytułu zachowku stają się wymagalne z chwilą, w której „wszystkie istotne okoliczności, mające wpływ na określenie podmiotowych i przedmiotowych elementów stosunku prawnego istniejącego między uprawnionym do zachowku a spadkobiercą powołanym, staną się wiadome”¹¹. Chwilę wymagalności roszczeń z tytułu zachowku, determinowaną w właściwościach zobowiązania, należy zatem określać odrębnie w każdym przypadku, przy uwzględnieniu jego specyfiki. Przymusowa realizacja roszczeń z tytułu zachowku będzie zatem możliwa, a w konsekwencji

⁷ Tak R. Klimek, *op. cit.*, s. 637-650, a przede wszystkim s. 643, 649-650. Por. także A. Józe fiak, *op. cit.*, s. 677.

⁸ Por. Z. Klafkowski, *op. cit.*, s. 73; R. Klimek, *op. cit.*, s. 639-643, 646, 649-650; B. Kordasiewicz, *op. cit.*, s. 572-573; P. Księ żak, *op. cit.*, s. 79-82.

⁹ Por. R. Czarnecki, *Wspólność majątku spadkowego i dział spadku. Zachowek. Umowy dotyczące spadku*, Katowice 1965-1966, s. 43; A. Szpunar, *Zachowek w polskim prawie spadkowym*, „Państwo i Prawo” 1948, z. 8, s. 56-57. Por. jednak A. Szpunar, *Przedawnienie uprawnień z tytułu zachowku*, „Rejent” 2001, nr 9, s. 64.

¹⁰ Aczkolwiek wyrażane są również poglądy wymykające się przedstawionej klasyfikacji. Por. np. nietrafny wyrok sądu apelacyjnego w Warszawie z dnia 18 listopada 1997 roku, I ACa 690/97, LEX nr 34066, zgodnie z którym roszczenie o zachowek staje się wymagalne z chwilą określenia przez sąd jego wysokości według cen z daty orzekania.

¹¹ J. Gwiazdomorski, *Prawo spadkowe w zarysie*, wyd. V, opracował i zaktualizował A. Mączyński, Warszawa 1990, s. 286.

roszczenia staną się wymagalne wówczas, gdy konkretna sytuacja dziedziczenia będzie obiektywnie wyjaśniona¹². A zatem roszczenia staną się wymagalne, jeśli okoliczności danego stanu faktycznego będą obiektywnie przejrzyste, niezależnie od tego, czy uprawniony ma świadomość, iż przysługuje mu roszczenie, czy też takiej świadomości nie ma.

Zwolennicy drugiego z przedstawionych poglądów wskazują, iż skoro bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku rozpoczyna się od chwili ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku), a zgodnie z ogólną regułą bieg terminu przedawnienia roszczeń rozpoczyna się z chwilą ich wymagalności (art. 120 § 1 zd. 1 k.c.), to chwilą wymagalności roszczeń z tytułu zachowku jest chwila ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku)¹³. Zauważa się wszakże, iż takie stanowisko charakteryzuje się znacznym rygoryzmem. Twierdzi się, iż istnieją sytuacje, w których jego przyjęcie mogłoby prowadzić do rozstrzygnięć trudnych do pogodzenia z zasadami słuszności. Sytuacje te bądź to określa się przykładowo¹⁴, bądź to wskazuje się, iż dotyczą one wypadków, w których uprawniony nie może dochodzić swego roszczenia, bowiem nie dysponuje najważniejszymi, podstawowymi informacjami do tego koniecznymi¹⁵. W konsekwencji dopuszcza się pewne odstępstwa od zasady uznającej za chwilę wymagalności roszczeń z tytułu zachowku chwilę ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku).

Wydaje się, iż trafny jest pierwszy z przedstawionych poglądów. Przemawiają za tym w szczególności następujące argumenty. Po pierwsze, poważne wątpliwości może budzić przedstawiona wyżej wykładnia art. 120 § 1 zd. 1 k.c. i art. 1007 k.c., zgodnie z którą chwila ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku) mająca stanowić początek biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku utożsamiana jest z chwilą ich wymagalności. Należy zwrócić uwagę, iż art. 120 § 1 zd. 1 k.c. wprowadza jedynie regułę dotyczącą określania początku biegu terminu przedawnienia roszczeń, nie normuje natomiast reguł określania chwili ich wymagalności. Innymi słowy, z art. 120 § 1 zd. 1 k.c. wynika wyłącznie to, iż zasadą jest, że bieg terminu przedawnienia roszczeń rozpoczyna się od chwili ich wymagalności, nie zaś to, iż wskazanie określonej chwili jako chwili rozpoczęcia biegu terminu przedawnienia roszczeń – jak czyni to ustawodawca na gruncie art. 1007 k.c. – przesądza, iż z tą właśnie chwilą roszczenia stają się wymagalne. Po wtóre, drugi z przedstawionych poglądów może spotkać się z zarzutem niekonsekwencji połączonej z dokonywaniem wykładni norm prawnych *contra legem*. Z jednej strony twierdzi się, że ustawodawca określił wyraźnie chwilę wymagalności roszczeń z tytułu zachowku¹⁶, z drugiej zaś – dopuszcza się możliwość wyłączenia zastosowania tej regulacji. Co więcej, następuje to z powołaniem się na zasady słuszności, na co nie pozwala ani norma prawna wynikająca z art. 1007 k.c., ani żadna inna norma prawna¹⁷. Po trzecie wreszcie,

¹² Por. J. Gwiazdomorski, *op. cit.*, s. 286.

¹³ Tak E. Skowrońska-Bocian, *Komentarz do kodeksu cywilnego. Księga czwarta. Spadki*, wyd. 7, Warszawa 2006, s. 178-179 oraz – jak się zdaje – A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 64-66. Por. także J. Kremis, [w:] *Kodeks cywilny. Komentarz*, pod red. E. Gniewka, wyd. 2, Warszawa 2006, s. 1520.

¹⁴ Por. E. Skowrońska-Bocian, *op. cit.*, s. 179-180.

¹⁵ Por. A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 66.

¹⁶ Aczkolwiek, jak wskazano, rozumowanie to obarczone jest błędem logicznym.

¹⁷ Nie sposób w tym zakresie odwołać się do konstrukcji nadużycia prawa podmiotowego unormowanej w art. 5 k.c. W omawianym przypadku chodzi bowiem nie o wykonywanie jakiegokolwiek prawa podmiotowego, ale o wykładnię normy prawnej.

drugi z przedstawionych poglądów nie ustosunkowuje się w żaden sposób do ogólnych zasad normujących ustalanie chwili wymagalności roszczeń w polskim prawie cywilnym.

Przyjmując pogląd, zgodnie z którym chwila wymagalności roszczeń z tytułu zachowku winna być określona na zasadach ogólnych, należy podkreślić, że chwila ta, co do zasady, nie jest tożsama z chwilą ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku)¹⁸. Tymczasem istotne z punktu widzenia oceny początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku przepisy odwołują się odpowiednio: art. 120 § 1 zd. 1 k.c. do wymagalności roszczenia, zaś art. 1007 k.c. do ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku). Powraca zatem pytanie o wzajemny stosunek tych przepisów. Innymi słowy, należy rozstrzygnąć, czy art. 1007 k.c. normuje zagadnienie rozpoczęcia biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku w sposób autonomiczny i kompletny, czy też winno się w pewnym zakresie sięgać do ogólniejszej normy wpływającej z art. 120 § 1 zd. 1 k.c.

III

Podejmowane w nauce prawa próby ustalenia początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku przysługujących uprawnionemu względem spadkobierców w sytuacji, w której został sporządzony testament, prowadzą do formułowania dwóch zasadniczych poglądów.

Z jednej strony podnosi się, iż art. 1007 § 1 k.c. należy traktować jako wyjątek od zasady wyrażonej w art. 120 § 1 zd. 1 k.c. Twierdzi się zatem, iż art. 1007 § 1 k.c. samodzielnie określa zdarzenie, od którego rozpoczyna się bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku. W konsekwencji roszczenia z tytułu zachowku przedawniają się zawsze z upływem trzech lat od dnia ogłoszenia testamentu, bez względu na to, kiedy stały się wymagalne¹⁹. Z drugiej strony wyrażane jest zapatrywanie, iż choć zasadniczo bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku biegnie od chwili ogłoszenia testamentu²⁰, to zachodzą jednakże pewne szczególne sytuacje, w których byłoby to nie do pogodzenia z zasadami słuszności. W takich wyjątkowych wypadkach bieg terminu przedawnienia rozpoczyna się nie z chwilą ogłoszenia testamentu, ale z chwilą wymagalności roszczeń²¹.

Zwolennicy pierwszego z przedstawionych zapatrywań podnoszą, iż za prezentowanym przez nich poglądem przemawia przede wszystkim rezultat wykładni językowej art. 1007 § 1 k.c. wspierany prezentowaną w nauce prawa tezą, iż wykładnia przepisów regulujących przedawnienie nie powinna mieć charakteru rozszerzającego.

¹⁸ Może się zdarzyć, że chwila ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku) pokryje się z chwilą wymagalności roszczeń z tytułu zachowku. Jest to jednakże okoliczność czysto przypadkowa.

¹⁹ Tak m.in. J. Gwiazdomorski, *op. cit.*, s. 286; J. Ignatowicz, *op. cit.*, s. 815-816; Z. Klafkowski, *op. cit.*, s. 84; B. Kordasiewicz, *op. cit.*, s. 571; J. Kosik, [w:] *System prawa cywilnego. Tom IV. Prawo spadkowe*, pod red. J. St. Piątowskiego, Ossolineum 1986, s. 573; J. S. Piątkowski, *Prawo spadkowe. Zarys wykładu*, wyd. V, zaktualizował i uzupełnił B. Kordasiewicz, Warszawa 2002, s. 230.

²⁰ Nietrafnie utożsamianej z chwilą wymagalności roszczeń, o czym była mowa wyżej.

²¹ Która to wymagalność wyjątkowo nie następuje wraz z ogłoszeniem testamentu. Tak E. Skowrońska-Bocian, *op. cit.*, s. 179-180; A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 66.

Ponadto zwraca się uwagę na szczególnie charakter art. 1007 § 1 k.c. w stosunku do art. 120 § 1 zd. 1 k.c., który to charakter, w myśl reguły interpretacyjnej *lex specialis derogat legi generali*, przesądza o wyłączeniu zastosowania tej ostatniej regulacji. Wskazuje się również na cel regulacji wynikającej z art. 1007 § 1 k.c. Z przyjętym na gruncie powołanego przepisu względnie krótkim terminem przedawnienia ma współgrać w sposób należyty odwołanie się do chwili ogłoszenia testamentu jako chwili wyznaczającej początek biegu terminu przedawnienia. Wreszcie twierdzi się, iż za prezentowanym poglądem przemawia okoliczność, iż przyjęcie go pozwala uniknąć niepewności co do tego, jak długo uprawniony może domagać się zaspokojenia roszczenia bez narażenia się na podniesienie zarzutu przedawnienia, która to niepewność wchodziłaby w grę w razie rozpoczęcia biegu terminu przedawnienia wraz z wymagalnością roszczeń z tytułu zachowku, a nie wraz z ogłoszeniem testamentu²².

Zwolennicy drugiego z przedstawionych zapatrywań wskazują natomiast, iż dopuszczenie pewnych wyjątków od zasady, w myśl której początek biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku wyznacza chwila ogłoszenia testamentu, uzasadnione jest koniecznością uwzględnienia szczególnych, wyjątkowych sytuacji, w których ze względów pozostających poza wpływem uprawnionego nie może on realizować swych roszczeń w okresie po ogłoszeniu testamentu, co może prowadzić do rozstrzygnięć niesłusznych i niesprawiedliwych.

Nie sposób nie dostrzec, iż zarówno pierwszy, jak i drugi z przedstawionych poglądów mogą budzić pewne wątpliwości.

Na gruncie pierwszego z nich możliwe jest zaistnienie sytuacji, w której roszczenia z tytułu zachowku nie staną się wymagalne w okresie trzech lat od ogłoszenia testamentu, a ulegną przedawnieniu. A zatem uprawniony nie będzie mógł w ogóle skutecznie domagać się zadośćuczynienia roszczeniom przez zobowiązanego, nie będąc narażonym na podniesienie zarzutu przedawnienia. Takie rozstrzygnięcie może budzić sprzeciw z uwagi na istotę instytucji zachowku, której celem jest zapewnienie efektywnej ochrony najbliższej rodzinie spadkodawcy²³.

Drugi z przedstawionych poglądów wolny jest wprawdzie od wskazanego wyżej rygoryzmu, można mu wszakże postawić inne poważne zarzuty. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę, iż odwoływanie się do zasad słuszności dla modyfikowania określonego w ustawie początku biegu terminu przedawnienia nie ma należytego pokrycia w przepisach prawa. Jak wskazano wyżej, nie sposób w tym zakresie odwołać się do konstrukcji nadużycia prawa podmiotowego wynikającej z art. 5 k.c., albowiem w omawianym przypadku chodzi nie o wykonywanie prawa podmiotowego, ale o wykładnię normy prawnej. Ponadto omawiany pogląd może być uznany za charakteryzujący się zbytnią dozą arbitralności. Nie sposób udzielić

²² Por. B. Kordasiewicz, *op. cit.*, s. 571; J. Kosik, *op. cit.*, s. 573; A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 65. Dodatkowym argumentem powoływanym przez zwolenników prezentowanego poglądu przed dniem 1 października 1990 roku był obowiązujący ówczesnie, a łagodzący kategoryzm tego ujęcia art. 117 § 3 k.c., zgodnie z którym sąd mógł nie uwzględnić upływu terminu przedawnienia nieprzekraczającego trzech lat, jeśli opóźnienie w dochodzeniu roszczenia było usprawiedliwione wyjątkowymi okolicznościami i nie było nadmierne. Na temat stosowania tego przepisu por. np. Z. Klafkowski, *op. cit.*, s. 225-227.

²³ Por. J. Biernat, *Ochrona osób bliskich spadkodawcy w prawie spadkowym*, Toruń 2002, s. 70-86, 131-137.

precyzyjnej odpowiedzi na pytanie, gdzie leży granica pomiędzy „dopuszczalnymi” a „niedopuszczalnymi” wyjątkami od zasady, iż bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku rozpoczyna się wraz z ogłoszeniem testamentu. W konsekwencji omawiane stanowisko wprowadza znaczny stopień niepewności co do tego, czy podniesienie zarzutu przedawnienia nastąpiło *lege artis*, czy też nie, co trudno pogodzić z istotą instytucji przedawnienia, którą jest gwarantowanie pewności i stabilizacji określonych stosunków prawnych²⁴.

Przedstawione uwagi zdają się przesądzać, iż na gruncie *legis latae* za trafny winien być uznany pierwszy z przedstawionych poglądów, w świetle którego roszczenia z tytułu zachowku przedawniają się zawsze z upływem trzech lat od dnia ogłoszenia testamentu. Teza powyższa nie wyczerpuje wszakże omawianej problematyki. W szczególności należy zbadać, czy w świetle uregulowań prawa polskiego istnieją instrumenty mogące służyć zapobieżeniu powstawania budzących wątpliwości konsekwencji przyjmowanego rozwiązania, polegających na możliwości upływu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku przed uzyskaniem przez nie wymagalności.

Przed wszystkim należy rozważyć, czy instrumentem takim może być instytucja przerwania biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku²⁵. W doktrynie i judykaturze wyraża się niekiedy pogląd, iż w razie, gdy sytuacja dziedziczenia nie jest wyjaśniona²⁶, co w konsekwencji oznacza, iż roszczenia z tytułu zachowku nie są wymagalne, bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku może zostać przerwany przez podjęcie przez uprawnionego z tytułu zachowku pewnych czynności zmierzających do wyjaśnienia sytuacji dziedziczenia, w szczególności zaś przez podniesienie w toczącym się postępowaniu zarzutu nieważności testamentu. Takie ujęcie prowadzić ma do ochrony uprawnionego przed upływem terminu przedawnienia niewymagalnych roszczeń z tytułu zachowku. Podstawy normatywnej dla przedstawionego stanowiska dostarcza taka wykładnia art. 123 § 1 pkt 1 k.c.,

²⁴ Na temat wskazanych celów instytucji przedawnienia por. m.in. S. Grzybowski, *System prawa cywilnego. Tom I. Część ogólna*, Ossolineum 1974, s. 633; A. Jóźefiak, *op. cit.*, s. 671; B. Kordasiewicz, *op. cit.*, s. 539; P. Księżak, *op. cit.*, s. 71; A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 61; A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *Prawo cywilne. Zarys części ogólnej*, wyd. II, Warszawa 2001, s. 347; J. Zrątek, *Przedawnienie roszczeń w polskim prawie cywilnym – szkic prawnoporównawczy*, [w:] *Rozprawy prawnicze. Księga pamiątkowa Profesora Maksymiliana Paźdzana*, pod red. L. Ogiegły, W. Popiołka, M. Szpunara, Zakamycze 2005, s. 1568.

²⁵ Por. na ten temat m.in. A. Kubas, *Podniesienie zarzutu nieważności testamentu a przerwanie biegu przedawnienia roszczeń o zachówek oraz o zmniejszenie zapisów i poleceń*, „Palestra” 2002, nr 5-6, s. 7-13; A. Ohanowicz, *Głos do orzeczenia SN z dnia 26 stycznia 1961 roku*, Orzecznictwo Sądów Polskich i Komisji Arbitrażowych 1962, z. 1, poz. 9; J. Pietrzykowski, [w:] *Kodeks cywilny. Komentarz*, t. 3, pod red. J. Pietrzykowskiego, Warszawa 1972, s. 1921; E. Skowrońska, *Odpowiedzialność spadkobierców za zachówek w polskim prawie spadkowym*, „Nowe Prawo” 1981, nr 1, s. 13; E. Skowrońska-Bocian, *op. cit.*, s. 180-181; A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 69-71; A. Warfołomiejew, *Polemicznie – o przerwaniu biegu przedawnienia roszczeń o zachówek zarzutem nieważności testamentu*, „Palestra” 2002, nr 9-10, s. 80-83 oraz orzeczenie SN z dnia 26 stycznia 1961 roku, I CR 183/59, Orzecznictwo Sądu Najwyższego. Izba Cywilna oraz Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych 1962, nr I, poz. 34; uchwała SN z dnia 22 lutego 1972 roku, III CZP 102/71, Orzecznictwo Sądu Najwyższego. Izba Cywilna oraz Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych 1972, nr 7-8, poz. 127; uchwała SN z dnia 22 października 1992 roku, III CZP 130/92, Orzecznictwo Sądu Najwyższego. Izba Cywilna oraz Izba Administracyjna, Pracy i Ubezpieczeń Społecznych 1993, nr 4, poz. 60; uchwała SN z dnia 11 października 1995 roku, III CZP 134/95, Orzecznictwo Sądu Najwyższego. Izba Cywilna 1996, nr 1, poz. 15.

²⁶ Najczęściej rozważa się sytuację, w której toczy się postępowanie mające na celu określenie kręgu spadkobierców.

w świetle której hipotezą normy zawartej w powołanym przepisie mają być objęte wszelkie czynności, których zaistnienie jest nieodzowne dla dochodzenia lub ustalenia albo zaspokojenia lub zabezpieczenia roszczenia, choćby same nie umożliwiały osiągnięcia wskazanego celu²⁷. Stanowisko takie może wszakże budzić poważne wątpliwości. Wykładnia językowa powołanego unormowania, która akcentuje wymóg „bezpośredniości”, oraz zagrożenie w postaci możliwego faktycznego „wydłużania” terminów przedawnienia w razie przyjęcia przedstawionego zapatrywania zdają się przesądzać, iż za trafny uznać należy konkurencyjny pogląd optujący za restryktywną wykładnią art. 123 § 1 pkt 1 k.c., w świetle którego dla wyczerpania hipotezy omawianej normy prawnej aktywność uprawnionego winna się zmaterializować w postaci przedsięwzięcia działań obiektywnie zdolnych do realizacji celu polegającego na bezpośrednim dochodzeniu, ustaleniu, zaspokojeniu lub zabezpieczeniu roszczenia²⁸. Przy takiej wykładni art. 123 § 1 pkt 1 k.c. działania uprawnionego z tytułu zachowku zmierzające do wyjaśnienia sytuacji dziedziczenia, w tym podniesienie w toczącym się postępowaniu zarzutu nieważności testamentu, nie mogą być uznane za czynności przedsięwzięte bezpośrednio w celu dochodzenia, ustalenia, zaspokojenia ani zabezpieczenia roszczeń z tytułu zachowku, a w konsekwencji nie mogą być uznane za prowadzące do przerwania biegu terminu ich przedawnienia.

Należy również zbadać, czy instrumentem zapewniającym uprawnionemu z tytułu zachowku ochronę przed zagrożeniem w postaci możliwości upływu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku przed uzyskaniem przez nie wymagalności może być instytucja nadużycia prawa podmiotowego (art. 5 k.c.). Wydaje się, iż podniesienie przez zobowiązanego z tytułu zachowku zarzutu przedawnienia w sytuacji, w której uprawniony nie mógł skutecznie domagać się zadośćuczynienia roszczeniu przez zobowiązanego, albowiem przysługujące mu roszczenie było niewymagalne, może być uznane za sprzeczne z zasadami współżycia społecznego, stanowiąc w konsekwencji nadużycie prawa podmiotowego²⁹. Zbyt daleko idącym byłoby wszakże twierdzenie, iż podniesienie zarzutu przedawnienia w omawianej sytuacji stanowi zawsze nadużycie prawa podmiotowego. Należy pamiętać o wyjątkowym charakterze normy wynikającej z art. 5 k.c. i konieczności zaistnienia szczególnie rażących okoliczności, aby przepis ten mógł znaleźć zastosowanie³⁰. Trafnie twierdzi się, iż zastosowanie art. 5 k.c. zależy od całokształtu występujących w danym przypadku konkretnych, indywidualnie ocenianych okoliczności. A zatem norma z art. 5 k.c. nie może służyć do uogólniającego ujęcia jakiegoś zagadnienia prawnego; może jedynie stanowić podstawę dla dokonania korektury w ocenie nietypowej, konkretnej sytuacji, nienadającej się do abstrakcyjnego unormowania³¹.

²⁷ Por. np. K. Zawada, *Przerwanie biegu przedawnienia roszczenia przez złożenie wniosku o nadanie klauzuli wykonalności*, [w:] *Rozprawy prawnicze. Księga pamiątkowa Profesora Maksymiliana Pazdana*, pod red. L. Ogiegly, W. Popiołka, M. Szpunara, Zakamycze 2005, s. 1527, 1531 oraz powołana tam literatura.

²⁸ Por. R. Klimek, *op. cit.*, s. 660-663, a także pozycje powołane w przypisie 25. niniejszego opracowania.

²⁹ Por. M. Pazdan, [w:] *Kodeks cywilny. Komentarz*, t. 2, pod red. K. Pietrzykowskiego, wyd. 4, Warszawa 2005, s. 1039.

³⁰ Por. np. wyrok SN z dnia 24 kwietnia 1997 roku, II CKN 118/97, Orzecznictwo Sądów Polskich 1998, z. 1, poz. 3 z głosem A. Szpunara tamże.

³¹ Por. np. wyrok SN z dnia 28 listopada 1967 roku, I PR 415/67, Orzecznictwo Sądów Polskich 1968, z. 10, poz. 210 z głosem Z. Ziemińskiego tamże.

IV

Możliwe jest zaistnienie sytuacji, w której roszczenia z tytułu zachowku powstaną na rzecz osób powołanych do dziedziczenia z ustawy w razie, gdy spadkodawca nie pozostawił testamentu. Dzieje się tak wówczas, gdy skutek dokonania przez spadkodawcę darowizn doliczanych do spadku (por. art. 993–art. 995 k.c.) wartość udziału spadkowego uzyskanego przez spadkobiercę ustawowego uprawnionego do zachowku jest mniejsza niż wartość należnego mu zachowku. W takiej sytuacji zobowiązanym z tytułu zachowku może być inny spadkobierca ustawowy³². Tymczasem na gruncie art. 1007 k.c. ustawodawca nie reguluje wyraźnie zagadnienia przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku kierowanych względem spadkobierców ustawowych w razie, gdy nie został sporządzony testament.

Podejmowane w nauce prawa próby ustalenia początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku idą w dwóch kierunkach. Z jednej strony podnosi się, iż w omawianej sytuacji mamy do czynienia z luką w prawie. Jej likwidacja winna następować przez zastosowanie w drodze analogii art. 1007 § 2 k.c.³³. Roszczenia z tytułu zachowku przysługujące uprawnionemu powołanemu do dziedziczenia z ustawy przeciwko innemu spadkobiercy ustawowemu ulegać mają zatem przedawnieniu z upływem trzech lat od otwarcia spadku³⁴. Wskazuje się, iż za przedstawionym zapatrywaniem przemawia potrzeba ograniczenia okresu niepewności co do tego, jak długo można wystąpić z roszczeniem o zachówek, nie narażając się na skuteczne podniesienie zarzutu przedawnienia. Zwraca się także uwagę, iż ustawodawca dla wszelkich roszczeń z tytułu zachowku posługuje się trzyletnim terminem przedawnienia, dla którego rozpoczęcia – poza niewchodzącą w grę z oczywistych względów chwilą ogłoszenia testamentu – najodpowiedniejsza jest chwila otwarcia spadku, z którą powstaje odpowiedzialność za długi spadkowe³⁵. Z drugiej strony wyrażane jest zapatrywanie, iż w omawianej sytuacji nie sposób mówić o istnieniu luki w prawie. Twierdzi się, iż skoro ustawodawca nie wprowadza szczególnej regulacji dotyczącej przedawnienia omawianych roszczeń, to należy odwołać się do zasady ogólnej wyrażonej w art. 118 k.c. oraz art. 120 § 1 zd. 1 k.c. W konsekwencji roszczenia z tytułu zachowku kierowane przez spadkobiercę ustawowego względem innych spadkobierców ustawowych mają się przedawniać z upływem dziesięciu lat od dnia ich wymagalności³⁶.

Podejmując próbę oceny przedstawionych poglądów, w pierwszym rzędzie należy zauważyć, iż zasadna wydaje się teza, zgodnie z którą w przypadku, gdy uprawniony do zachowku spadkobierca ustawowy występuje z roszczeniami z tytułu zachowku względem innego spadkobiercy ustawowego, mamy do czynienia – w odniesieniu do zagadnienia określenia terminu przedawnienia roszczeń z tytułu

³² Por. J. S. Piąkowski, *op. cit.*, s. 226; J. Pietrzykowski, *op. cit.*, s. 1920-1921; J. Rezmer, *Zakres związanej z zachowkiem odpowiedzialności spadkobiercy*, Toruń 2002, s. 57-58.

³³ Na temat pojęcia luki w prawie i jego związku ze stosowaniem norm prawnych w drodze analogii por. np. A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *op. cit.*, s. 104-105 oraz powołana tam literatura.

³⁴ Tak J. Kosik, *op. cit.*, s. 573; J. S. Piąkowski, *op. cit.*, s. 230; J. Pietrzykowski, *op. cit.*, s. 1920-1921; E. Skowrońska-Bocian, *op. cit.*, s. 179; A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 68-69.

³⁵ Por. J. Kosik, *op. cit.*, s. 573-574.

³⁶ Tak R. Czarnecki, *op. cit.*, s. 43.

zachowku – z luką w prawie³⁷. Trudno byłoby uznać za celowe działanie ustawodawcy polegające na szczególnym uregulowaniu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku w sytuacji, w której sporządzono testament i braku takiej regulacji w sytuacji, w której testamentu nie ma. Pomiędzy tymi sytuacjami nie zachodzi – tak jeśli chodzi o konstrukcję prawną instytucji zachowku, pozycję uprawnionego, jak i cel regulacji – na tyle istotna różnica, by twierdzić, iż uzasadnia ona wprowadzenie szczególnej regulacji terminu przedawnienia w odniesieniu tylko do jednej z nich, tym bardziej, że konsekwencją jest znaczne (trzy i dziesięć lat) zróżnicowanie terminów przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku. Skoro mamy do czynienia z luką w prawie, to nie wchodzi w grę zastosowanie wprost norm o charakterze ogólnym jako nieadekwatnych do analizowanej sytuacji. Za trafny uznać zatem należy pierwszy z przedstawionych poglądów. Należy również stwierdzić, iż na aprobatę zasługuje teza, iż luka winna być zlikwidowana przez analogiczne zastosowanie normy prawnej regulującej zagadnienie przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku przysługujących uprawnionym względem obdarowanych. Takie ujęcie gwarantuje spójność prawa spadkowego. Co więcej, nie sposób nie dostrzec, iż ustawodawca wprowadza trzyletni termin przedawnienia dla różnych kategorii roszczeń z tytułu zachowku. Jeśli tak, to należy wskazać, iż taki właśnie termin wypada uznać za właściwy względem wskazanych roszczeń w przekonaniu samego ustawodawcy.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę, iż wskazanie chwili otwarcia spadku jako chwili rozpoczęcia biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku może powodować, iż roszczenia te ulegną przedawnieniu zanim staną się wymagalne. W takim przypadku ochrona interesów uprawnionych może wyjątkowo następować przez odwołanie się do instytucji nadużycia prawa podmiotowego (art. 5 k.c.).

V

Odpowiedzialność z tytułu zachowku ponoszą nie tylko spadkobiercy testamentowi i ustawowi (art. 991 § 2 k.c.) oraz zapisobiercy i beneficjenci poleceń o charakterze majątkowym (art. 1003–art. 1005 k.c.). Roszczenia z tytułu zachowku mogą być kierowane również względem podmiotów, które uzyskały od spadkodawcy darowizny doliczone do spadku (art. 1000 k.c.). Przedawnienie roszczeń z tytułu zachowku przysługujących względem obdarowanych unormowane zostało w szczególności w art. 1007 § 2 k.c., zgodnie z którym roszczenie przeciwko osobie obowiązanej do uzupełnienia zachowku z tytułu otrzymanej od spadkodawcy darowizny przedawnia się z upływem trzech lat od otwarcia spadku.

Podejmowane w nauce prawa próby określenia początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku przysługujących uprawnionemu względem obdarowanych prowadzą do formułowania dwóch zasadniczych poglądów. Z jednej

³⁷ Za nazbyt kategoryczne uznać należy stanowisko Sądu Najwyższego wyrażone w uzasadnieniu uchwały składu siedmiu sędziów z dnia 11 stycznia 2002 roku, III CZP 63/01, Orzecznictwo Sądu Najwyższego. Izba Cywilna 2002, nr 9, poz. 106, w świetle którego wykluczone jest w ogóle stosowanie norm dotyczących terminów przedawnienia w drodze analogii, a to z uwagi na obowiązującą w tym zakresie normę o charakterze ogólnym zawartą w art. 118 k.c. Zwraca na to uwagę A. Józe fiak, *op. cit.*, s. 696.

strony twierdzi się, iż bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku względem obdarowanych rozpoczyna się zawsze z chwilą otwarcia spadku, niezależnie od tego, kiedy roszczenia te stały się wymagalne³⁸. Z drugiej strony wyrażane jest zapatrywanie, iż wprawdzie, co do zasady, bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku przysługujących względem obdarowanych rozpoczyna się z chwilą otwarcia spadku, to jednak w pewnych szczególnych przypadkach – wówczas, gdy przemawiają za tym zasady słuszności – winien się on rozpoczynać z następującą później chwilą wymagalności roszczeń³⁹.

Wydaje się, iż trafny jest pierwszy z przedstawionych poglądów. Poza omówionymi już istotnymi wadami drugiego z zaprezentowanych stanowisk⁴⁰ za tezę, iż bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku względem obdarowanych rozpoczyna się zawsze z chwilą otwarcia spadku niezależnie od tego, kiedy roszczenia te stały się wymagalne, przemawiają również pewne cechy charakteryzujące odpowiedzialność obdarowanych za zachowki. Po pierwsze, odpowiedzialność obdarowanych za zachowki ma charakter subsydiarny. Stosownie do art. 1000 § 1 zd. 1 k.c., jeżeli uprawniony nie może otrzymać od spadkobiercy należnego mu zachowku, może żądać od osoby, która otrzymała od spadkodawcy darowiznę doliczoną do spadku, zapłaty sumy pieniężnej potrzebnej do uzupełnienia zachowku. Takie uregulowanie oznacza, iż odpowiedzialność obdarowanych aktualizuje się dopiero wówczas, gdy uprawniony – z jakichkolwiek względów o charakterze obiektywnym, których istnienie musi wykazać⁴¹ – nie może uzyskać zachowku od spadkobierców. Po drugie, odpowiedzialność obdarowanych za zachowki ma charakter ograniczony. Stosownie do art. 1000 § 1 zd. 2 k.c. obdarowany odpowiada tylko w granicach wzbogacenia będącego skutkiem darowizny. Po trzecie wreszcie, zgodnie z art. 1000 § 3 k.c. obdarowany może zwolnić się od obowiązku zapłaty sumy pieniężnej potrzebnej do uzupełnienia zachowku w ten sposób, iż wyda uprawnionemu do zachowku przedmiot darowizny. Obdarowanemu przysługuje zatem upoważnienie przemienne (*facultas alternativa*). W istocie więc to obdarowany decyduje – w zakresie, w jakim zezwala na to upoważnienie przemienne – o tym, w jakiej postaci uprawniony do zachowku uzyska należny mu zachówek⁴². Wskazane ograniczenie odpowiedzialności obdarowanych za zachowki w stosunku do odpowiedzialności spadkobierców oznacza w istocie, iż muszą zaistnieć pewne szczególne okoliczności, by uprawniony do zachowku uzyskał od obdarowanego określoną sumę pieniężną tytułem zachowku. Prowadzi to do wniosku, iż celem, którego osiągnięcie aktualizuje się w sposób szczególny w odniesieniu do regulacji odpowiedzialności obdarowanych za zachowki, jest nadanie jej charakteru wyjątkowego. Na gruncie art. 1007 § 2 k.c. cel ten realizowany będzie w sposób konsekwentny wówczas, gdy początek biegu

³⁸ Tak J. Gwiazdomorski, *op. cit.*, s. 291; Z. Klafkowski, *op. cit.*, s. 84; J. S. Piąkowski, *op. cit.*, s. 230; A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 67-68.

³⁹ Tak E. Skowrońska-Bocian, *op. cit.*, s. 181.

⁴⁰ Por. bliżej na ten temat w ustępie III niniejszego opracowania.

⁴¹ Por. wyliczenie przykładowe zamieszczone przez J. Pietrzykowskiego, *op. cit.*, s. 1917 oraz E. Skowrońską-Bocian, *op. cit.*, s. 173.

⁴² Por. na ten temat J. Gwiazdomorski, *op. cit.*, s. 290-291; J. S. Piąkowski, *op. cit.*, s. 229; J. Pietrzykowski, *op. cit.*, s. 1916-1918; E. Skowrońska-Bocian, *op. cit.*, s. 173-175; A. Szpunar, *Przedawnienie...*, s. 67-68.

terminu przedawnienia oznaczony zostanie w sposób stały i niebudzący wątpliwości. Kryteria te spełnia taka wykładnia art. 1007 § 2 k.c., w świetle której bieg terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku przysługujących względem obdarowanych rozpoczyna się zawsze z chwilą otwarcia spadku.

Podniesienie zarzutu przedawnienia przez zobowiązanego z tytułu zachowku, które budziłoby wątpliwości ze względów słusznościowych, podlega ocenie z perspektywy uregulowania wynikającego z art. 5 k.c. Wydaje się wszakże, iż z uwagi na szczególne cechy charakteryzujące odpowiedzialność obdarowanych ewentualne uznanie, iż poprzez podniesienie zarzutu przedawnienia doszło do nadużycia prawa podmiotowego, winno być dokonywane ze szczególną ostrożnością.

VI

Podejmując próbę oceny uregulowania początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku na gruncie polskiego prawa cywilnego w pierwszym rzędzie rozważyć należy, czy za trafne uznać można odwołanie się w tym zakresie przez ustawodawcę do chwili ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku), a co za tym idzie wyłączenie zastosowania ogólnej zasady, zgodnie z którą początek biegu terminu przedawnienia roszczeń wyznaczany jest przez chwilę ich wymagalności. Dokonując oceny obowiązującej regulacji, pamiętać należy, iż wskazany zabieg legislacyjny powoduje możliwość zaistnienia sytuacji, w której roszczenia z tytułu zachowku ulegną przedawnieniu, zanim staną się wymagalne.

Pomimo wskazanego zagrożenia wydaje się, iż określenie początku biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku poprzez odwołanie się do chwili ogłoszenia testamentu (otwarcia spadku) uznać należy za trafne. Przede wszystkim nie sposób nie zauważyć, iż o ile posłużenie się w tym zakresie chwilą wymagalności roszczeń z tytułu zachowku pozwoliłoby na wyłączenie możliwości zaistnienia sytuacji, w której roszczenia z tytułu zachowku ulegają przedawnieniu, zanim uprawniony uzyska możliwość ich przymusowej realizacji, o tyle rozwiązanie takie mogłoby budzić poważne wątpliwości z innych względów. W szczególności należy zwrócić uwagę na fakt, iż powiązanie wymagalności roszczeń z tytułu zachowku z obiektywnym wyjaśnieniem danej sytuacji dziedziczenia sprawia, iż chwila wymagalności roszczeń z tytułu zachowku ustalana jest odrębnie w każdym konkretnym przypadku. Ewentualne normatywne odwołanie się do chwili wymagalności roszczeń z tytułu zachowku jako chwili wyznaczającej początek biegu terminu przedawnienia sprawiłoby zatem w istocie, iż termin przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku byłby z jednej strony szalenie zróżnicowany, z drugiej zaś – ulegałby zwykle znacznemu wydłużeniu w stosunku do okresu wyznaczonego normatywnie. Wydaje się, iż takie posunięcie legislacyjne pozostawałoby w sprzeczności z podstawowymi celami instytucji przedawnienia, za które w szczególności uznać należy konieczność stabilizacji określonych stosunków społecznych oraz konieczność wzmocnienia pewności i bezpieczeństwa obrotu⁴³.

⁴³ Na temat wskazanych celów instytucji przedawnienia por. pozycje powołane w przypisie 24. niniejszego opracowania. Należy w tym miejscu wskazać, iż w nauce prawa trafnie zwraca się uwagę, iż instytucja przedawnienia ujmowana jest normatywnie jako obiektywna konsekwencja upływu czasu, nie zaś jako instytucja penalizująca

W konsekwencji należy stwierdzić, iż obowiązujące unormowanie, z uwagi na specyfikę ustalania chwili wymagalności roszczeń z tytułu zachowku, w sposób właściwy oddaje istotę instytucji przedawnienia roszczeń⁴⁴.

Nie oznacza to wszakże, iż omawiana regulacja wolna jest od jakichkolwiek wad. Przede wszystkim zasadne zdaje się być postulowanie pewnych zmian legislacyjnych zmierzających do ograniczenia możliwości zaistnienia sytuacji, w której termin przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku upłynie przed uzyskaniem przez nie wymagalności. Wydaje się, iż wskazany efekt mógłby zostać osiągnięty poprzez wydłużenie terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku⁴⁵ połączone z wprowadzeniem dodatkowego terminu przedawnienia, którego bieg rozpoczynałby się z chwilą uzyskania przez uprawnionego wiedzy o zaistnieniu określonego zdarzenia prawnego. Wydłużenie terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku zdaje się być zasadne w pierwszym rzędzie dlatego, że specyfika omawianych roszczeń przesądza, iż ich wymagalność uzależniona jest stosunkowo często od konieczności zaistnienia szeregu zdarzeń prawnych⁴⁶ rozgrywających się niejednokrotnie w dłuższym okresie czasu. Należy wszakże zwrócić uwagę, iż wskazana zmiana legislacyjna nie powinna, ze względu na podstawowe cele instytucji przedawnienia, wydłużać terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku w sposób zasadniczy. Wprowadzenie dodatkowego terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku, którego bieg uzależniony byłby od świadomości uprawnionego, pozwalałoby z kolei na zagwarantowanie uprawnionemu szerszych możliwości podjęcia działań zmierzających do ochrony swych interesów, w tym działań koniecznych do ewentualnego późniejszego dochodzenia roszczeń z tytułu zachowku, nie godząc przy tym w istotę instytucji przedawnienia.

Jednoznacznie negatywnie ocenić należy brak wyraźnej podstawy normatywnej dla określenia początku oraz długości terminu przedawnienia dla roszczeń z tytułu zachowku przysługujących uprawnionemu względem spadkobierców w braku testamentu. Konieczność analogicznego stosowania w tym zakresie art. 1007 § 2 k.c. nie sprzyja stabilizacji stosunków społecznych oraz bezpieczeństwu i pewności obrotu. Za pożądaną w tym zakresie uznać zatem należy interwencję ustawodawcy polegającą na wyraźnym określeniu długości terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku wraz ze wskazaniem, iż bieg terminu przedawnienia rozpoczyna się od dnia otwarcia spadku.

Przedstawione postulaty dotyczące modyfikacji kształtu uregulowania normującego początek biegu terminu przedawnienia roszczeń z tytułu zachowku mogłyby zostać zrealizowane poprzez przyjęcie nowelizacji Kodeksu cywilnego, w której efekcie art. 1007 k.c. otrzymałby następujące brzmienie:

wierzyciela z powodu jego beczynności w dochodzeniu przysługujących mu roszczeń. Por. B. Kordasiewicz, *op. cit.*, s. 540; P. Księżak, *op. cit.*, s. 71; J. Zralek, *op. cit.*, s. 1568 oraz powołana tam literatura. Oznacza to, iż nie sposób twierdzić, że odwołanie się do instytucji przedawnienia wchodzi w grę wyłącznie wówczas, gdy wierzyciel mógł realizować przysługujące mu roszczenia, ale tego nie zrobił.

⁴⁴ Por. w tym duchu J. Kosik, *op. cit.*, s. 573.

⁴⁵ Na temat relacji pomiędzy zdarzeniem wyznaczającym początek biegu terminu przedawnienia a długością tego terminu por. R. Klimek, *op. cit.*, s. 634.

⁴⁶ Np. wydania określonych orzeczeń przez sądy.

§ 1. Roszczenia uprawnionego z tytułu zachowku oraz roszczenia spadkobierców o zmniejszenie zapisów i poleceń przedawniają się z upływem lat trzech od dnia, w którym uprawniony dowiedział się o ogłoszeniu testamentu, nie później jednak niż z upływem lat pięciu od dnia ogłoszenia testamentu.

§ 2. Roszczenia uprawnionego z tytułu zachowku, gdy nie został sporządzony testament oraz roszczenia przeciwko osobie obowiązanej do uzupełnienia zachowku z tytułu otrzymanej od spadkodawcy darowizny przedawniają się z upływem lat trzech od dnia, w którym uprawniony dowiedział się o otwarciu spadku, nie później jednak niż z upływem lat pięciu od dnia otwarcia spadku.

Andrzej Dziadzio

KONSTYTUCJA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO 1807. POLSKA ODMIANA BONAPARTYZMU

Wprowadzenie

Wielkie ożywienie polityczne w czasach Sejmu Czteroletniego (1788-1792), powstanie Kościuszkowskie (1794) i wstrząs, jakim była utrata państwowości (1795) stały się bez wątpienia źródłem odrodzenia moralnego narodu polskiego. Rosło w świadomości Polaków przekonanie o niezbywalnym prawie do posiadania własnego niezależnego państwa. Poczucie to pogłębiała polityka państw zaborczych, w szczególności Prus. Wskutek rozbioru Polski w państwie pruskim mieszkało niewiele mniej Polaków niż Niemców. Dlatego też rząd pruski rozpoczął od razu likwidację prawnej odrębności ziem polskich. Prawo polskie zastąpione zostało Landrechtem z 1794 roku. Do urzędów, sądownictwa i szkolnictwa wprowadzono język niemiecki. Ziemie polskie objęte zostały pruskim systemem administracyjnym, który uderzał w tradycję szlacheckiego samorządu. Twarda polityka fiskalna rządu pruskiego rodziła dodatkowo postawę niechęci wobec obcego systemu władzy. Tym właśnie należy tłumaczyć powszechną akceptację dla konstytucyjnego ustroju Księstwa Warszawskiego, mimo że został on narzucony przez obcą władzę wraz z systemem prawnym obcym polskiej mentalności. Uczestnictwo w instytucjach przedstawicielskich, aczkolwiek mocno okrojonych, dawało rzeczywiste poczucie odradzającej się państwowości, niezależnie od rozczarowań do polityki Napoleona w sprawie polskiej¹.

¹ B. Grochulska, *Małe państwo wielkich nadziei*, [w:] *Dzieje narodu i państwa polskiego III-43*, Warszawa 1987.

1. Powstanie Księstwa Warszawskiego

Szanse na odzyskanie niepodległości mogła stworzyć Polakom tylko zmiana układu sił w Europie, niwecząca powstałą kosztem państwa polskiego równowagę między Rosją, Prusami i Austrią. Jedynym państwem, które wówczas było w stanie naruszyć europejską stabilizację, była rewolucyjna, a następnie napoleońska Francja. Tam też powstały silne ośrodki polskiej emigracji porozbiorowej. Celem ich działań stało się utworzenie polskich formacji wojskowych, które walczyłyby u boku armii francuskiej. Wysiłki te zakończyły się powodzeniem. W 1797 roku powstały pod dowództwem generała Jana Henryka Dąbrowskiego we Włoszech Legiony Polskie przy armii francuskiej, dowodzonej przez Napoleona Bonaparte. Militarne wysiłki Polaków nie spełnił ich nadziei na odzyskanie niepodległości. Napoleon w 1801 roku zawarł pokój z Austrią. Legiony Dąbrowskiego przestały być atutem politycznym przeciwko niej i uległy *de facto* rozwiązaniu. Napoleon potraktował sprawę polską instrumentalnie, co wzbudziło potem nieufność wobec jego działań. Wyrazem tego była m.in. postawa Kościuszki, który w 1806 roku odmówił włączenia się w plany Napoleona odbudowy państwowości polskiej po pokonaniu Prus na polach Jeny i Auerstädt.

Napoleon przez mgliste obietnice chciał pozyskać Polaków, których przejście na stronę Francji mogło zmusić króla pruskiego, liczącego jeszcze na pomoc Rosji, do ostatecznej kapitulacji. W tym celu wezwał Napoleon generała Henryka Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego, którzy 3 września 1806 roku wydali z Berlina odezwę do Polaków. Wzywali w niej do powstania przeciwko władzom pruskim. Nawoływali do organizowania wojska, które walcząc wspólnie z armią francuską, udowodniłoby Napoleonowi, że „Polacy godni są być narodem”. Odezwą wywołała powszechny prawie udział społeczeństwa polskiego w akcji usuwania urzędników pruskich i tworzenia własnego aparatu administracyjnego. W krótkim czasie na przełomie 1806 i 1807 roku na ziemiach zaboru pruskiego zdołano zorganizować polskie tymczasowe władze administracyjne, sądowe i wojskowe².

Wobec przedłużającej się wojny, gdyż po stronie Prus wystąpiła Rosja, postawa Polaków nie pozwoliła Napoleonowi dłużej zwlekać z wypełnieniem złożonych obietnic. Dekretem cesarskim z 4 stycznia 1807 roku została powołana tzw. Komisja Rządząca jako tymczasowy rząd dla „Polski zdobytej na królu pruskim”. Uzyskała ona szeroki zakres władzy ustawodawczej i administracyjno-rządowej. Upoważnienie do swej działalności Komisja czerpała z ogólnego pełnomocnictwa Napoleona. Na czele resortów sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu, wojny i policji stali dyrektorzy powoływani przez Komisję. Całkowicie polski skład Komisji pod przewodnictwem marszałka Sejmu Czteroletniego Stanisława Małachowskiego oraz jej kolegialny charakter miały symbolizować ciągłość tradycji narodowej. Komisja stanowiła załączek polskiego aparatu państwowego.

Niemniej jednak scentralizowany i jednolity ustrój organów administracyjnych miał służyć władzom francuskim do rekrutacji oddziałów polskich i zaopatrzenia armii. Uległość Komisji wobec władz francuskich była szczególnie widoczna w podjęciu przez nią decyzji o wprowadzeniu cenzury pism publicznych. Na ogół jednak

² M. Kallas, *Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego z 1807*, [w:] *Konstytucje Polski. Studia monograficzne z dziejów polskiego konstytucjonalizmu*, t. 1, Warszawa 1990, s. 107.

w działalności Komisji przeważał pragmatyzm pozwalający łączyć dbałość o interesy narodowe z ograniczeniami wynikającymi z okupacji ziem polskich.

Dalszy los ziem polskich zależał od przebiegu działań wojennych. Zwycięstwo Francji nad Rosją w bitwie pod Frydlandem postawiło na porządku dziennym sprawę polską. Ale w zawartym na początku lipca 1807 roku traktacie z Rosją Napoleon poszedł w kwestii organizacji ziem polskich na polityczny kompromis z carem Aleksandrem I. W wyniku układu w Tylży powołano do życia małe państewko o nazwie „Księstwo Warszawskie”, obejmujące ziemie polskie II i III zaboru pruskiego. Władza dziedziczna w Księstwie należała do króla saskiego Fryderyka Augusta. Politycznie i gospodarczo Księstwo było uzależnione od Francji. Posiadało ograniczoną suwerenność. Polityka zagraniczna formalnie była wykonywana przez króla wspólnie dla Księstwa i Saksonii, ale *de facto* kierował nią Napoleon. Pominięcie w nazwie przymiotnika „polski” było wymowne: nie miało ono budzić skojarzeń z dawną Rzeczpospolitą. Księstwo Warszawskie było tworem sztucznym, o granicach niedogodnych, bez dostępu do morza, wciśniętym między trzy państwa zaborcze, przeto niejako tymczasowym³.

Pozytywną dla Polaków stroną postanowień traktatu w Tylży była zapowiedź nadania nowemu państwu konstytucyjnej formy rządów. W tym celu udała się w połowie lipca do Dreżna Komisja Rządząca, której Napoleon przedstawił ogólne zasady konstytucji dla Księstwa Warszawskiego. Podyktowane przez Napoleona założenia ustrojowe zostały opracowane w kancelarii cesarskiej, przy pewnym udziale strony polskiej⁴. Oryginalny tekst sporządzonej konstytucji Napoleon podpisał 22 lipca 1807 roku.

2. Ustrój Księstwa Warszawskiego

Oktrojowana przez Napoleona konstytucja Księstwa Warszawskiego nie przewidywała prawnej formy jej zmiany. Milczenie w tym względzie Ustawy Konstytucyjnej, jak brzmiała oficjalna nazwa konstytucji, było potwierdzeniem faktycznego protektoratu Napoleona nad Księstwem. Bez jego woli i wiedzy Polacy nie mogli rozwijać instytucji ustrojowych odpowiadających ich potrzebom i własnej tradycji. Suwerenność polityczna narodu polskiego doznawała w ten sposób znacznego ograniczenia. Jedynie art. 86 konstytucji zezwalał na „dopełnienie” konstytucji (*sera complété*) za pomocą tzw. urządzeń (*les réglemens*) wydawanych przez króla po uprzednim ich przedyskutowaniu w Radzie Stanu. Chodziło zatem o akty wykonawcze do konstytucji. Tą drogą mogło dojść do wprowadzenia zmian mających charakter zasadniczy, czyli równorzędny z konstytucją. Wtedy jednak zwracano się o zgodę do samego Napoleona⁵. Nieśmiałe próby Rady Stanu odejścia od ducha i litery konstytucji były utracane przez króla saskiego, który pozostawał w pełni lojalny wobec Napoleona. Jej samodzielność krępował także rezydent francuski⁶.

³ W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Łódź 1964, s. 18.

⁴ M. Kallas, *op. cit.*, s. 111.

⁵ W. Sobociński, *op. cit.*, s. 30.

⁶ M. Handelsman, *Rezydenci napoleońscy w Warszawie 1807-1813*, Kraków 1915, s. 21.

Konstytucja w swej treści nawiązywała w wielu miejscach do norm obowiązujących wówczas we Francji. Istniało także podobieństwo do konstytucji innych państw zależnych od Francji. Dało to podstawę do traktowania konstytucji Księstwa Warszawskiego jako części składowej francuskiego prawa konstytucyjnego⁷. Zwłaszcza przy wydawaniu norm wykonawczych do konstytucji dość obficie korzystano z rozwiązań prawa francuskiego, by w pełni pozostać w zgodzie z intencją prawodawcy, czyli Napoleona. Dotyczyło to w szczególności organizacji władzy administracyjnej i sądowej. Natomiast pełna recepcja prawa francuskiego nastąpiła w dziedzinie prawa sądowego. Tak było przede wszystkim z kodeksem Napoleona, który według art. 69 konstytucji miał stać się prawem cywilnym Księstwa. Przyjęto także francuski kodeks handlowy i kodeks procedury cywilnej.

A. Systematyka i ogólne założenia konstytucji

Konstytucja Księstwa Warszawskiego mieściła się w pełni w napoleońskiej koncepcji władzy. W niewielkim stopniu uwzględniała tradycję ustrojową dawnej Rzeczypospolitej. Nie było w niej żadnego nawiązania do Konstytucji 3 maja. Jedynym wyrazem łączności nowej konstytucji z systemem dawnej Polski było utrzymanie ustanowionych w niej orderów (art. 85). Związek między obiema konstytucjami istniał wszakże na płaszczyźnie personalnej. Napoleon oparł swe rządy na współpracy z dawnymi aktywnymi działaczami Sejmu Czteroletniego. Wprawdzie nie wszyscy zostali włączeni do służby publicznej w Księstwie, ale taktyka Napoleona miała duże znaczenie psychologiczne: legitymizowała narzucane rozwiązania prawne i ustrojowe. Oparcie się na przedstawicielach polskiej arystokracji i ziemiaństwa zmusiło Napoleona do częściowego spełnienia oczekiwań ustrojowych tej grupy społecznej.

Wyrazem tego stało się utrzymanie polskich instytucji parlamentarnych: sejmu i sejmików. Odstępstwem od francuskiego modelu ustrojowego było zachowanie systemu przedstawicielskiego. W przeciwieństwie do konstytucji francuskiej z 1799 roku opierał się on na bezpośrednich wyborach posłów i deputowanych do izby poselskiej. Ukłonem w stronę szlachty było zapewnienie jej przewagi w sejmie. Niemniej jednak miejsce sejmu w konstytucyjnym układzie władzy odbiegało całkowicie od polskiego modelu ustrojowego. Pozycja sejmu została wkomponowana w napoleoński system sprawowania władzy w oparciu o silne struktury rządowo-administracyjne z niewielkim udziałem społecznej reprezentacji. Tak jak we Francji pozorny system rządów przedstawicielskich był niejako zasłoną dla osobistych rządów Napoleona, tak konstytucja Księstwa Warszawskiego, mimo występowania sejmu, zapewniała pełnię władzy monarszej w duchu teorii absolutyzmu. Żaden bowiem przepis konstytucji nie nakładał na króla obowiązku jej przestrzegania. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że system rządzenia zwany bonapartyzmem znalazł pełniejsze wcielenie w konstytucji Księstwa Warszawskiego niż w samej Francji. To może po części tłumaczyć wpływ rozwiązań konstytucji Księstwa na konstytucję Królestwa Westfalii, a następnie recepcję tej ostatniej w państwach Związku Reńskiego⁸.

⁷ W. Sobociński, *op. cit.*, s. 38.

⁸ J. Wąsicki, *Konstytucje państw Związku Reńskiego na tle ustroju Księstwa Warszawskiego*, [w:] *Konstytucje Polski...*, s. 173.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego, co znamienne, praktycznie pominęła gwarancje praw wolnościowych, poza wyraźną deklaracją „że wszelka cześć religijna jest wolna i publiczna” (art. 2). Ta lapidarność praw obywatelskich uderza nawet w porównaniu z innymi konstytucjami napoleońskimi. Nie było zatem w konstytucji Księstwa żadnych środków zabezpieczenia jednostek przed rewizją i aresztowaniem. Pominęte zostały gwarancje wolności słowa i druku, wolności zgromadzeń. Godziło to w wartość polskiej kultury politycznej, której zwieńczeniem była Konstytucja 3 maja leżąca jednak całkowicie w założeniach systemu napoleońskiego.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego składa się z 89 artykułów ujętych w 12 tytułach. Zredagowana jest zwięźle, w porównaniu z Konstytucją 3 maja, nie zawiera ani preambuły, ani sformułowań o charakterze ideologicznym. Pierwszy tytuł (bez nazwy) obejmuje przepisy z zakresu spraw wyznaniowych i stosunków społecznych, zresztą nieliczne (cztery artykuły). Następnie zamieszczono postanowienia o organizacji centralnej władzy rządowej (tytuł II. O rządzie; tytuł III. O ministrach i o Radzie Stanu). W dalszej kolejności zawarto przepisy o organizacji sejmu głównego, senatu, izby poselskiej, sejmików i zgromadzeń gminnych (tytuły od IV do VII). Sam układ konstytucji w sposób wyraźny wysuwał na czoło władzę rządową w hierarchii organów państwa. W końcowej części konstytucji znajdują się przepisy o podziale kraju i administracji (tytuł VIII), o organizacji sądownictwa (tytuł IX), o sile zbrojnej (tytuł X). Dwa ostatnie tytuły zawierają przepisy ogólne i przechodnie. Tam też znajduje się postanowienie zapewniające całkowicie polski charakter Księstwa Warszawskiego (art. 84).

B. System społeczny

Art. 1 konstytucji uczynił z religii katolickiej „religię stanu”, co było po części wrazem podległości Kościoła państwu, którą ilustruje wprost art. 3, wprowadzający arbitralny podział administracyjny prowincji kościelnych odpowiadający podziałowi państwa na sześć departamentów. Polityka podporządkowania Kościoła interesom państwa uwidoczniła się w szczególności we włączeniu proboszczów do służby publicznej. Wobec bowiem szczupłości kadr urzędniczych, powierzono im funkcję urzędników stanu cywilnego, przed którymi – w świetle Kodeksu Napoleona – zawierano śluby cywilne. Taki stan rzeczy utrudnił realizację przepisów kodeksowych. Nie oznacza to wszakże, że cały kler był przeciwny nowemu prawu. Episkopat nie krytykował samego ustawodawstwa, ale występował przeciw nadużyciom prawa przez władze świeckie. W istocie takie nadużycia się zdarzały, gdyż państwo zmierało wręcz do uczynienia z plebanów „wójtów i wachmistrzów”⁹.

Najbardziej spektakularnym artykułem konstytucji, o dużym znaczeniu społecznym, był art. 4, stwierdzający: „Znosi się niewolę. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa”. Postanowienie to oznaczało przede wszystkim zniesienie poddaństwa osobistego chłopów i związanych z tym ograniczeń prawnych. Jednym słowem, uzyskali oni wolność osobistą w znaczeniu nieskrępowanego prawa

⁹ B. Grochulska, *op. cit.*, s. 31.

dysponowania własną osobą¹⁰. Konstytucja pominęła wszakże drugi ważny aspekt sytuacji chłopów, a mianowicie kwestię prawnego charakteru użytkowanej przez niego ziemi. Uczynił to dopiero dekret królewski z 21 grudnia 1807 roku, który przyznawał chłopom jedynie prawo swobodnego przemieszczania się z miejsca na miejsce w granicach Księstwa, ale ziemię uprawianą przez niego uznał za własność dziedziczna. Włościanin pragnący opuścić wieś musiał oddać własność gruntową dziedziczą, składającą się z „załogi i zasiewów”.

Odtąd podstawą wzajemnych powiązań między panem a chłopem miały być umowy zawierane pod nadzorem specjalnych notariuszy państwowych, którzy badali dobrowolność tych umów pod kątem tego, „czy nie zachodzi jakowa bojaźń, przymus lub podstęp”. Z jednej strony sytuacja prawna chłopstwa stała się korzystniejsza. Przysługiwało im prawo przesiedlania się, a także mogli zawierać z panami czasowe umowy. Z drugiej jednak strony umowy te – mające cechy tak dzierżawy, jak i najmu – ziemiaństwo mogło za wypowiedzeniem rozwiązać. Chłop nie miał wówczas prawnych instrumentów uchronienia się przed rugowaniem z ziemi. W tym znaczeniu jego położenie prawne uległo pogorszeniu, gdyż dotychczasowy system prawny w zasadzie gwarantował mu dziedziczne, na zasadzie emfiteuzy, prawo do ziemi.

Faktycznym i prawnym ograniczeniom uległa także deklaracja o równości wszystkich obywateli w obliczu prawa. Polityczne uprzywilejowanie szlachty miało swe konsekwencje społeczne. Chociaż mocno podkreślano zasadę równego dostępu do urzędów, to jednak na wyższych stanowiskach rzadko znalazły się osoby nieszlacheckiego pochodzenia¹¹. Wzrost znaczenia politycznego mieszczaństwa i jego udział w funkcjonowaniu aparatu państwowego odbił się niekorzystnie na sytuacji ludności żydowskiej. Żydzi napływający do miast, stanowiąc 28% miejskiej ludności Księstwa, zaczęli być postrzegani jako konkurenci ekonomiczni polskiego mieszczaństwa. Z tych przesłanek, ogólnie rzecz ujmując, wynikał dekret o tymczasowym zawieszeniu na 10 lat praw politycznych ludności żydowskiej z dnia 17 października 1808 roku. Odsuwanie Żydów od spraw publicznych prowadziła administracja na własną rękę, zanim jeszcze ukazał się wspomniany dekret, powołując się na „niedostatek wyraźnych instrukcji”. Żydzi mogli mieszkać w większych miastach takich jak Kraków czy Warszawa, tylko w wyznaczonych rejonach. Zakazano także Żydom nabywania nieruchomości¹². Ograniczenia te rozciągano także na prawo piastowania urzędów i stanowisk w administracji. Argumentem do odmawiania Żydom praw obywatelskich, jaki pojawiał się w dokumentach prawnych, było korzystanie przez nich z możliwości zwolnienia się za opłatą ze służby wojskowej.

¹⁰ A. Ajnenkiel, *Polskie konstytucje*, Warszawa 1983, s. 94.

¹¹ *Ustawodawstwo Księstwa Warszawskiego. Akty normatywne władzy najwyższej*, oprac. W. Bartel, J. Kossim, W. Rostocki, t. 3: 1811-1812, Warszawa 1967, s. 141.

¹² *Ibidem*, t. 1: 1807-1808, s. 148, 159.

C. System władzy

a) Monarcha i rząd krajowy

Stwierdzenie konstytucji, że „rząd jest w osobie króla”, oznaczało przyznanie monarche rozległych kompetencji w zakresie wszystkich spraw państwowych, z wyjątkiem zastrzeżonych dla ustawodawstwa sejmowego i wymiaru sprawiedliwości. Ze względu na ograniczone kompetencje sejmu królowi przysługiwał nie tylko całokształt uprawnień władzy wykonawczo-rządowej, ale miał on także znaczący udział w tworzeniu prawa. Przysługiwała mu również wyłączna inicjatywa ustawodawcza w zakresie spraw przekazanych do ustawodawstwa sejmowego. Poza sejmem i sądami pozostałe władze miały charakter organów królewskich. Król dokonywał nominacji ministrów, sędziów, senatorów. Niższych urzędników powoływano z mocy delegacji królewskiej. Konstytucja przewidywała możliwość powołania wicekróla. Nieprzewidziane w innych konstytucjach napoleońskich – poza Królestwem Włoskim – stanowisko wicekróla wiązało się z faktem unii personalnej Saksonii i Księstwa. Nie powołując wicekróla, panujący mianował wtedy prezesa Rady Ministrów (art. 8). Ostatecznie król saski nie zdecydował się na powołanie wicekróla. Spowodowało to w rezultacie rozszerzenie uprawnień władz krajowych¹³.

Naczelne władze krajowe stanowiły dwie instytucje: Rada Ministrów i Rada Stanu. Rada Ministrów jako organ obejmujący wszystkich ministrów z osobnym prezesem na czele – wobec braku wicekróla – miała przedstawiać królowi sprawy, które należały do kompetencji więcej niż jednego z nich (art. 8 i 11). Był to organ nieznanym innym konstytucjom napoleońskim. Według konstytucji, ministrowie wchodziłi jednocześnie w skład Rady Stanu, co prowadziło do mieszania się funkcji obu organów.

Instytucja Rady Stanu, przejęta z ustawodawstwa francuskiego, była stałym organem pomocniczym króla. Do kompetencji Rady Stanu, według konstytucji i dekretu z 21 grudnia 1807 roku, należało przygotowywanie na wniosek ministrów projektów ustaw sejmowych i dekretów królewskich. W zakresie sądownictwa pełniła funkcję sądu kasacyjnego, sprawowała sądownictwo administracyjne oraz rozstrzygała spory kompetencyjne między administracją a sądami. Znaczenie Rady Stanu wzrosło po wydaniu dekretu z 20 kwietnia 1808 roku o organizacji ministerstw, na mocy którego doszło do podporządkowania ministrów Radzie. Rada Stanu bowiem mogła postawić ministra za działania sprzeczne z prawem lub „krajowi szkodliwe” w stan oskarżenia przed królem, który wyznaczał specjalny sąd dla osądzenia ministra¹⁴. Przewidziano więc dość specyficzną formę odpowiedzialności konstytucyjnej: minister odpowiadał wyłącznie przed królem, a nie sejmem, i oskarżany był z inicjatywy organu, do którego sam należał! Minister mógł być także pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej przez samego króla.

W początkowym okresie działalności Rada Stanu pełniła ważną funkcję polityczną, przez krótki okres wojny 1809 roku stała się nawet czasowym rządem krajowym, będąc instytucją nadrzędną wobec ministrów. Z biegiem czasu przewały jej funkcje sądownicze, a wzrosła rola Rady Ministrów jako faktycznego

¹³ M. Kallas, *op. cit.*, s.121.

¹⁴ *Ustawodawstwo...*, t. 1: 1807-1808, s. 88.

rządu krajowego. Od 1810 roku Rada Ministrów podczas nieobecności króla mogła w sprawach niecierpiących zwłoki podejmować samodzielnie wszelkie środki zaradcze. W obliczu konfliktu z Rosją Rada Ministrów w 1812 roku uzyskała ogół kompetencji, jakie przysługiwały królowi z mocy konstytucji¹⁵. W zakresie władzy rządowej konstytucja przyznała królowi silne uprawnienia, pozwalające sprawować mu rządy osobiste. Wiele rozwiązań konstytucji tchnie monarszym absolutyzmem. Stała jednakże nieobecność króla w Księstwie Warszawskim pozwoliła instytucjom rządu krajowego zachować pewną niezależność w działaniu.

b) Sejm

Sejm Księstwa składał się z izby poselskiej i senatu. W skład senatu wchodził mianowani przez króla dożywotnio wojewodowie, kasztelanowie i biskupi w liczbie najpierw 18 członków, a następnie 30, po przyłączeniu Galicji Zachodniej w 1809 roku. Stanowiska wojewodów i kasztelanów nie łączyły się w Księstwie z żadnymi innymi funkcjami. Do izby poselskiej wchodziło 60 posłów szlacheckich, wybieranych na sejmikach, a po 1809 roku – 100, oraz 40 (66) deputowanych, wybieranych na zgromadzeniach gminnych. W skład izby wchodził też członkowie Rady Stanu. Udział w sejmikach zapewniono tylko szlachcie osiadłej.

Przy wyborach deputowanych obowiązywał cenzus majątkowy, wykształcenia, brano także pod uwagę stopień i zasługi wojskowe. Prawa wyborcze posiadali także chłopci, jeżeli byli czynszownikami i mieli własne zabudowania¹⁶. Oblicza się, że prawo wyborcze w Księstwie przysługiwało około 40 tys. chłopów. Skład sejmu miał jednak charakter szlachecki, gdyż na zgromadzeniach gminnych deputowanym mógł zostać wybrany także szlachcic. Posłem z sejmiku nie mogła być natomiast osoba nieszlacheckiego pochodzenia. Sejm miał bardzo wąskie kompetencje, które obejmowały tylko trzy sprawy: podatki, prawo cywilne i karne, sprawy monetarne. Całe pozostałe ustawodawstwo należało do króla, włącznie ze stanowieniem budżetu. Poprawki do projektów mogły wnieść tylko komisje sejmowe. Dyskusji w sejmie praktycznie nie było, gdyż głos mogli zabierać tylko członkowie komisji i Rady Stanu, ci ostatni zaś mogli wypowiadać się tylko za projektem.

Po przyjęciu projektu przez izbę poselską trafiał on do senatu, który udzielał sankcji. Zarówno izba poselska, jak i senat miały jeden dzień na podjęcie decyzji. Senat mógł odmówić sankcji ze względów formalnych lub gdy uznał, że projekt jest sprzeczny z konstytucją lub bezpieczeństwem kraju. Mimo sprzeciwu senatu król mógł ogłosić jako ustawę projekt przyjęty przez izbę niższą lub skierować go ponownie do izby poselskiej w celu poprawienia ustawy. Gdyby izba poselska tego nie uczyniła, król mógł ją rozwiązać. Także gdyby senat odmówił sankcji, król mógł powołać nowych senatorów, zapewniając sobie większość w izbie wyższej.

Cały zatem proces legislacyjny ograniczał do minimum udział obu izb w tworzeniu prawa. Władza rządowa została wyposażona w konstytucyjne instrumenty skutecznego wyeliminowania wszelkiego rodzaju przejawów opozycji. Nadto sejmowi nie przysługiwały żadne funkcje kontrolne wobec ministrów i innych organów

¹⁵ M. Kallas, *op. cit.*, s. 128.

¹⁶ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1994, s. 351.

rządowych. W relacjach zatem między rządem a sejmem uwypukla się dobitnie autorytarny system władzy, jaki przebija się z większości rozwiązań ustrojowych konstytucji Księstwa Warszawskiego.

c) Administracja i samorząd terytorialny

Na wzór francuski kraj podzielono na departamenty. Na czele departamentu stał prefekt, któremu podlegały administracja oraz policja porządkowa i polityczna. Powiatami kierowali podprefekci. Urzędników tych powoływał król samodzielnie. Podlegali oni osobiście ministrowi spraw wewnętrznych, ale obowiązani byli wykonywać polecenia wszystkich ministrów. Tak jak ministrowie kierowali resortem jednoosobowo, tak prefekci i podprefekci działali w sposób monokratyczny. Powyższa organizacja struktury administracyjnej zrywała z tradycją staropolskich organów kolegialnych, poddanych kontroli parlamentu. Na szczeblu departamentu i powiatu, a także w miastach, istniały organy typu samorządowego w postaci rad. Rady departamentalne i powiatowe złożone były z radców, mianowanych przez króla spośród kandydatów przedstawionych w podwójnej liczbie przez sejmiki. W radach zasiadali wyłącznie przedstawiciele szlachty, co odzwierciedlało jej faktyczną pozycję w Księstwie. Przedmiotem debat rad departamentu czy powiatu były wszystkie sprawy leżące w zakresie dbania „o porządek, spokojność i bezpieczeństwo”. Odegrały one dość znaczną rolę w ożywieniu społeczno-politycznym w Księstwie, przejmując niejako rolę sejmików w dawnej Polsce, które – według konstytucji – pełniły tylko funkcję instytucji elekcyjnych¹⁷.

d) Sądownictwo

Sądownictwo w Księstwie Warszawskim przeszło szczególnie głębokie przeobrażenia w porównaniu z ustrojem sądownictwa w dawnej Polsce. Konstytucyjne zrównanie wszystkich wobec prawa i sądu przyniosło zniesienie sądownictwa stanowego, w tym dominialnego. Od kandydatów na urzędników i sędziów zaczęto wymagać fachowych kwalifikacji. Dożywotnie mianowanie sędziów przez króla było gwarancją niezawisłości sędziowskiej. Sędziów pokoju, od których nie wymagano prawniczych kwalifikacji, mianował król z potrójnej listy kandydatów przedstawionych przez sejmiki powiatowe. Utworzono odrębne sądy w sprawach cywilnych i karnych. W sprawach karnych sądziły: sądy policji prostej, gdzie sądził jednoosobowo podsedek (wykroczenia); sądy policji poprawczej, po dwa lub trzy w każdym departamencie (występki); sądy sprawiedliwości kryminalnej, po jednym na dwa departamenty (zbrodnie i apelacje od wyroków niższych sądów). W sprawach cywilnych orzekały sądy pokoju, utworzone w powiatach i miastach; trybunały cywilne I instancji, utworzone w każdym departamencie; sąd apelacyjny, jeden na całe Księstwo. Sądem kasacyjnym od ostatecznych wyroków karnych i cywilnych była Rada Stanu.

¹⁷ Rosner, *Pierwsze sejmiki w Księstwie Warszawskim. Przygotowania do sejmu 1809 roku*, [w:] *Parlamentaryzm i prawodawstwo przez wieki*, Kraków 1999, s. 104.

Uwagi końcowe

Konstytucję Księstwa Warszawskiego uznać można za wzorcowe urzeczywistnienie napoleońskiej myśli prawno-ustrojowej. Zawierała bowiem w sobie kwintesencję bonapartyzmu: osobiste rządy monarchy oparte na fachowej, scentralizowanej biurokracji, z bardziej dekoracyjną niż rzeczywistą funkcją parlamentu. Mimo że był to system obcy polskiej tradycji parlamentarnej, społeczeństwo polskie ze zdumiewającą łatwością przystosowało się do nowych warunków ustrojowych. Złożyło się na to wiele czynników: silne odczucie braku własnego państwa, pozbycie się twardych rządów pruskich czy wreszcie nadzieje na odzyskanie pełnej niepodległości.

Najważniejsze jednak było to, że aparat państwowy stał się strukturą w pełni narodową. Księstwo Warszawskie zostało uznane za faktyczną kontynuację państwowo-prawną dawnej Polski. Ustawodawstwo napoleońskie, w szczególności prawo cywilne, w swej wymowie antyfeudalne, nie przystawało niekiedy do warunków społeczno-gospodarczych ziem polskich. Humanitarne zniesienie poddaństwa, w sytuacji dominującej roli gospodarki pańszczyźnianej, stało się dla chłopstwa swoistym *privilegium odiosum*. Wiele norm pozostało na papierze, gdyż nie liczyły się one ze specyfiką polskiej mentalności, jak np. laickie prawo małżeńskie. Przy rozwiązywaniu wielu kwestii szczegółowych dochodziło niekiedy do utrzymania prawa pruskiego czy też nawrotu do dawnego prawa polskiego. Ustawodawstwo napoleońskie nie przeobraziło zatem gruntownie stosunków społecznych na ziemiach polskich, ale niewątpliwie wpłynęło na proces demokratyzacji społeczeństwa, szczególnie widoczny w prawie wyborczym i systemie sądownictwa.

Zygmunt Woźniczka

HISTORYCZNE ŹRÓDŁA I WSPÓŁCZESNY OBRAZ ŻYCIA SPOŁECZNO-POLITYCZNEGO GÓRNOŚLĄZAKÓW

Górny Śląsk z racji swego sąsiedztwa był od wieków terenem ścierania się wpływów Polskich, Niemieckich i Czeskich. Celem niniejszego artykułu jest zarysowanie najważniejszych problemów historycznych, które wpływały na współczesny obraz życia społeczno-politycznego Górnego Śląska. Wspomniana tematyka jest wielowątkowa i wieloaspektowa, więc Autor postanowił skoncentrować się na kilku zagadnieniach mających, jego zdaniem, największy wpływ na współczesny obraz życia Górnoszlązaków. Wydarzenia te miały miejsce w XX wieku. Wówczas doszło do rozkwitu nowoczesnego nacjonalizmu polskiego i niemieckiego, czego kulminacją były powstania śląskie (1919, 1920, 1921), polityka narodowościowa często mająca charakter czystek etnicznych prowadzona w czasie i po zakończeniu II wojny światowej. Obok tego dokonywał się proces asymilacji z narodem polskim lub niemieckim, co było efektem koegzystencji w ramach małych społeczności lokalnych¹.

W okresie międzywojennym część Górnego Śląska należała do Niemiec, a część do Polski. W tej sytuacji germanizacji w jednej części odpowiada polonizacja w drugiej. W części polskiej istniało autonomiczne Województwo Śląskie z własnym sejmem, administracją, podatkami². Ta swoista rywalizacja utrzymała się do 1939 r. W czasie wojny naziści utrzymywali, że Województwo Śląskie wróciło do

¹ Szerzej m.in.: M. W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945-2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004.

² Na jego mocy w Katowicach miał swoją siedzibę Sejm Śląski, wybierany w pięcioprzymiotnikowych wyborach (po raz pierwszy w 1922 r.). Do kompetencji Sejmu Śląskiego należało ustawodawstwo w sprawach dotyczących województwa śląskiego, oprócz spraw wojskowych, zagranicznych, sądownictwa i polityki celnej. Organem wykonawczym Sejmu Śląskiego, czyli „rządem”, była Rada Wojewódzka, na której czele stał wojewoda. Wojewodę śląskiego, w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych wojewodów mianowanych przez władze centralne, powoływał Sejm Śląski. Uchwała Konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 roku zawierająca statut organiczny Województwa Śląskiego w: *Uchwały Sejmu Śląskiego 1922-1932*, Druki sejmowe, Katowice 1933, s. 9-116.

niemieckiej „macierzy”, i starali się zatrzeć wszelkie ślady polskości. Towarzyszył temu terror i prześladowanie Polaków. Narzucono Górnolązłakom niemiecką listę narodowościową (volkslistę) i związany z tym pobór do Wehrmachtu ponad 300 tys. młodych ludzi. Efekty tych działań były niemałe, niemniej jednak bardzo wielu Górnolązłaków nadal uważało się za Polaków, czemu dali wyraz, działając m.in. w polskim ruchu oporu czy walcząc w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie oraz w Ludowym Wojsku Polskim³.

W ostatnim okresie wojny Niemcy nie zdążyli przeprowadzić ewakuacji ludności, co miało miejsce na innych terenach wschodnich Rzeszy⁴. W wyniku tego pozostała tutaj zwarta grupa mieszkańców, wśród której nadal silne były dawne problemy narodowościowe czy pamięć zbiorowa o zasłżych wydarzeniach, jak np. powstania śląskie czy volkslista.

Po wojnie w wyniku przesunięcia granic kraju na linie Odry i Nysy Łużyckiej, Górny Śląsk przestał być ziemią kresową i województwem autonomicznym. Katowice (jak i Poznań) straciły pozycję ośrodka granicznego i stały się jednym z wielu miast polskich. Zlikwidowano także społeczno-ustrojowe podstawy ruchów regionalnych. Region ten stracił wiele specyficznych cech, które decydowały o jego odrębności⁵.

Po wojnie, na mocy ustaleń konferencji wielkiej trójki w Poczdamie w sierpniu 1945 roku, władze polskie wysiedlały Niemców z tego terenu. Działania te poprzedzała segregacja narodowościowa. Prowadzono ją odgórnie w ramach postępowań zwanych rehabilitacją i weryfikacją. Rehabilitacja objęła ludność zapisaną na niemiecką listę narodowościową (tzw. volkslistę) na terenie przedwojennego województwa śląskiego, a weryfikacja – mieszkańców Śląska Opolskiego, gdzie volkslista nie występowała⁶. Akcja ta była połączona z prowadzoną na dużą skalę repolonizacją, w wyniku której likwidowano napisy niemieckie w miejscach publicznych, w tym i na cmentarzach, ścigano właścicieli lokali, w których śpiewano niemieckie piosenki czy używano podstawek pod piwo z niemieckimi napisami. Szarych obywateli zmuszano do zamazywania napisów niemieckich na skrzynkach pocztowych, urządzeniach powszechnego użytku, a także do zmiany niemiecko brzmiących imion i nazwisk⁷.

Szczególnie bolesne były deportacje. Od lutego do kwietnia 1945 roku sowieci obok maszyn, w tym całych fabryk, wywieźli do ZSRR około 90 tys. ludzi przede wszystkim mieszkańców przedwojennej niemieckiej części Górnego Śląska. Skoncentrowano się na miastach: Bytom, Zabrze, Gliwice, Opole, Racibórz, oraz znajdujących się wokół nich miejscowościach. Ponadto objęła powiaty: Głubczyce, Kluczbork, Koźle, Lubliniec, Niemodlin, Olesno, Opole, Racibórz, Strzelce⁸.

³ Z. Kapała, *Górnolązłacy w Polskich Siłach Zbrojnych na obczyźnie*, [w:] *Górny Śląsk i Górnolązłacy w II wojnie światowej*, red. W. Wrzesiński, Bytom 1997, s. 92.

⁴ R. Kaczmarek: *Górny Śląsk podczas II wojny światowej*, Katowice 2006, s. 407 i nast.

⁵ *Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej*, red. Z. Woźniczka, Katowice 2006, wstęp s. 10.

⁶ Z. Boda-Krężel, *Sprawa volkslisty na Górnym Śląsku. Koncepcje likwidacji problemu i ich realizacja*, Opole 1978.

⁷ B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945-1950*, Opole 2000.

⁸ Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996; idem, *Wysiedlenia ludności górnolązłkiej do ZSRR wiosną 1945*, „Studia Śląskie”, t. 59, Opole 2000, s. 147-149; *Deportacje Górnolązłaków do ZSRR w 1945 roku*, red. A. Dziurok, M. Niedurny, Katowice 2004.

Zatrzymywano wszystkich mężczyzn nadających się do pracy, a także kobiety i młodzież w wieku 14-15 lat, nie wnikając przy tym w „szczegóły”, czy byli oni Niemcami czy Polakami. Masowe były przypadki zatrzymywania byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, powstańców śląskich oraz ludzi, którzy nie podpisali volkslisty. Największe grupy zawodowe wśród zatrzymanych stanowili górnicy i hutnicy.

Deportacje miały duży wpływ na życie gospodarcze i społeczne Górnego Śląska w pierwszych latach po wojnie⁹. Wywiezieni byli jedynymi żywicielami wielodzietnych rodzin i pozostawiali w domu żony z licznymi gromadkami dzieci (przeciętnie troje lub czworo). Rodziny te automatycznie popadały w straszną nędzę¹⁰. Stawały się bardzo często ofiarami różnego rodzaju podłości zwykle ubranych w maskę urzędniczych działań. Dochodziło do konfiskaty majątku, usuwania rodzin z mieszkań¹¹.

Obok deportacji równie tragicznym doświadczeniem dla Górnoszlazaków było zamykanie w obozach pracy. Wydano wiele dekretoów i rozporządzeń uzasadniających izolowanie, a następnie więzienie Niemców, a także ludzi zapisanych od 2 do 4 niemieckiej grupy narodowościowej. Ich konsekwencją było zarządzenie wojewody Aleksandra Zawadzkiego z dnia 2 lipca 1945 roku zakazujące osobom narodowości niemieckiej zamieszkiwania na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego. Wezwano również społeczeństwo do pomocy w wykrywaniu Niemców¹². W ramach tej akcji rozpoczęto „oczyszczanie” z ludności niemieckiej terenów województwa oraz składanie deklaracji wierności¹³. Niemcy znaleźli się praktycznie poza prawem¹⁴. Obozy były miejscem pracy przymusowej i było to traktowane jako swoiste zadośćuczynienie za czasy wojny¹⁵. W początkowym okresie dla takiej polityki władz istniało przyzwolenie dużej części ludności polskiej¹⁶.

Władze potrzebowały ludzi do pracy i wzorem hitlerowskich obozów koncentracyjnych i stalinowskich gułagów sięgnęły po pracowników przymusowych i niemieckich jeńców wojennych¹⁷. Podobnie jak w czasie wojny niemiecki przemysł podpisywał umowy z SS na dostarczanie siły roboczej, to teraz to samo robił Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego (CZPW) i podległe mu Zjednoczenia Węglowe

⁹ J. Neja, *Wpływ deportacji Górnoszlazaków do ZSRR w 1945 r. na życie gospodarcze i społeczne Górnego Śląska w pierwszych latach powojennych*, [w:] *Deportacje Górnoszlazaków do ZSRR w 1945 roku...*, Katowice 2004, s. 80-99.

¹⁰ Tak było np. w przypadku rodziny pracownika kolejowego z Makoszów, który zmarł w ZSRR w styczniu 1947 roku i osierocił czterech synów. Jeden z nich wspominał: „Nikt nie może wyobrazić sobie losu i poświęcenia naszej matki [...], która [...] podejmowała się różnych ciężkich prac dla utrzymania dzieci”. Cyt. za: J. Neja, *Wpływ deportacji...*, s. 90.

¹¹ *Ibidem*, s. 91.

¹² „Dziennik Zachodni” z 4 VIII 1945.

¹³ AP Katowice / UWŚL/Og. 49. Wojewoda Śląsko-Dąbrowski, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc czerwiec 1945 r.

¹⁴ P. Madańczyk, *Niemcy polscy 1944-1989*, Warszawa 2001, s. 28-29.

¹⁵ Mówił o tym np. Dyrektor Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP mjr. Teodor Duda, na II Ogólnopolskim Zjeździe Naczelników Więzień i Obozów w Potulicach, 15 lutego 1946 r. „[Niemcy] Odpowiedzialni SA za barbarzyńskie zniszczenia powinni teraz swoim trudem przyczynić się do odbudowy kraju i wyrządzonych Polsce szkód”. Cyt. za: W. Dubiański, *Obóz pracy w Mysłowicach w latach 1945-1946*, Katowice 2004, s. 10.

¹⁶ B. Linek, *Polityka antyniemiecka...*, s. 177.

¹⁷ M. Maruszczky, M. Paździora, *Obozy jenieckie w górnictwie węglowym Górnego Śląska w latach 1945-1949*, [w:] *Obozy pracy przymusowej na Górnym Śląsku*, red. A. Topol, Katowice 1994, s. 27-50.

z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego. Do najbardziej znanych obozów pracy na Górnym Śląsku należały: Mysłowice, Jaworzno, Świętochłowice-Zgoda. Podobnie tak jak kiedyś w czasie wojny grozę budziły wśród Żydów i Polaków nazwy Auschwitz, Majdanek, Pawiak, tak po wojnie wśród Niemców czy Ślązaków: Świętochłowice-Zgoda; Mysłowice, Łambinowice czy Jaworzno. Według ustaleń z lat dziewięćdziesiątych w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie zmarło 6987 ludzi¹⁸. Ponadto tysiące w obozach w Mysłowicach czy Świętochłowicach-Zgodzie czy innych na terenie całego Górnego Śląska.

Przez lata nie można było mówić ani pisać o tragicznych wydarzeniach pierwszych lat powojennych, chociaż pamięć o nich była żywa wśród mieszkańców regionu. Dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych pojawiły się pierwsze publikacje naukowe na ten temat, m.in. autora niniejszego artykułu¹⁹. Obecnie w wolnej Polsce pamięta się o sowieckich represjach, deportacjach do Związku Radzieckiego i obozach. Pamięć o tych wydarzeniach jest wykorzystywana też przez siły polityczne, takie jak Ruch Autonomii Śląska (RAS). Jego działacze od 2002 roku organizują w kościele parafialnym pw. Św. Jerzego w Dębieńsku uroczyste nabożeństwa w intencji ofiar „Tragedii Śląskiej”²⁰. Ponadto corocznie po nabożeństwie odbywały się spotkania rodzin górników wywiezionych do sowieckich łagrów. W 2003 roku ufundowano we wspomnianym kościele w Dębieńsku tablicę upamiętniającą „Tragedię śląską”. Powstała ona w wyniku starań Leszczyńskiego Koła Terenowego Ruchu Autonomii Śląska i została wsparta przez proboszcza tamtejszej parafii ks. Józefa Adamczyka, którego ojciec był deportowany do ZSRR oraz samorząd Gminy i Miasta Czerwionka-Leszczyny²¹.

Ruch Autonomii Śląska bezskutecznie stara się od 1999 roku, aby pomnik żołnierzy Radzieckich znajdujący się na Placu Wolności w Katowicach został zastąpiony przez pomnik ku czci ofiar „Tragedii śląskiej”²².

Upamiętnia się również miejsca kaźni Górnos Ślązaków znajdujące się w regionie. Na miejscu dawnego obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, gdzie corocznie odbywają się w czerwcu spotkania jego byłych więźniów, w 17 czerwca 2005 roku odsłonięto pomnik ofiar obozu. Był to efekt wieloletnich starań między innymi jego byłej więźniarki Doroty Boreczek. Antoni Nowok, przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców w Rudzie Śląskiej, twierdził, że takie spotkania mają służyć pojednaniu między narodami. „Jedność Śląska jest wielka i nie można jej zniszczyć. Ten pomnik ma być pamiątką, ale także przestrogą dla przyszłych pokoleń”²³.

W niektórych kręgach w Polsce i za granicą trwa dyskusja na temat ocen i konsekwencji powojennych represji, które dotknęły mieszkańców tego regionu. Wpisuje

¹⁸ Lista osób zmarłych w więzieniach polskich w latach 1944-1956. Cz. 2: Obozy pracy, oprac. Centralny Zarząd Zakładów Karnych Ministerstwa Sprawiedliwości (maszynopis), Warszawa 1993.

¹⁹ Z. Woźniczka, *Z działalności polskiego i radzieckiego aparatu represji na Górnym Śląsku w 1945 roku*, [w:] *Obozy pracy przymusowej na Górnym Śląsku*, red. A. Topoła, Katowice 1994, s. 51-76.

²⁰ *Tragedia Śląska* – określenie ofiar wśród Ślązaków, którzy zginęli w latach 1945-1947 na skutek działań Armii Czerwonej, Ludowego Wojska Polskiego i znajdujących się na Śląsku obozów dla ludności przeznaczonej do przesiedleń, m.in. niemieckich Ślązaków oraz osób deportowanych do ZSRR (pl.wikipedia.org/Wiki/ Tragedia).

²¹ www.RASlaska.org.

²² *Pomordowanym Ślązacom*, „Dziennik Zachodni” z 2 XI 1999; pl.wikipedia.org/Wiki/ Tragedia

²³ www.Swiętochłowice-Zgoda

się w nią historyk, Ślązak mieszkający w Niemczech, Ewald Pollok. Lansuje on pogląd, że po wojnie na Górnym Śląsku, był nie polskie „obozy pracy”, ale polskie „obozy koncentracyjne”, w których trzymano Niemców czy Ślązaków. Jako argumenty za tym przemawiające podaje dużą liczbę ofiar śmiertelnych, straszny terror i niewolniczą pracę więźniów. Pod tym względem nie różniły się one od hitlerowskich obozów koncentracyjnych²⁴. Poglądy jego spotkały się z ostrą reakcją polskich historyków i publicystów, chociaż żaden z nich nie był w stanie przedstawić przekonujących dowodów, że Pollok nie ma racji²⁵. Pollok zresztą ze swoimi adwersarzami polemizował, przytaczając wiele rzeczowych argumentów²⁶. Szersza analiza tego problemu wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

Nie tylko powojenne represje wywarły wpływ na współczesny obraz życia społeczno-politycznego Górnoślązaków, równie ważne były powojenne czystki etniczne, zmuszanie ludzi do wyjazdów do Niemiec i ograniczanie rozwoju regionalnej odrębności kulturalnej czy politycznej.

Po 1945 roku Górny Śląsk stał się obszarem wzmożonych ruchów migracyjnych. Po przemieszczeniach ludnościowych z okresu międzywojennego i w czasie wojny był to trzeci wielki ruch ludnościowy, ale rozłożony w relatywnie długim czasie. Doprowadził on do przemieszania się ludności różnego pochodzenia w nieznaną dotychczas w tym regionie skalę²⁷. Ludność niemiecka i autochtoni uznani za „Niemców” i byli zmuszani do wyjazdu za Odrę i Nysę Łużycką²⁸, a na jej miejsce napływała ludność polska z innych regionów Polski²⁹. W pierwszej połowie 1953 roku na terenie ówczesnego województwa stalinogrodzkiego, obejmującego teren Górnośląska (bez Opolszczyzny) oraz Zagłębie Dąbrowskie na 2 900 000 mieszkańców było 408 362 ludności miejscowej, tzw. autochtonicznej, zamieszkałej przeważnie w czterech ośrodkach: Zabrze, Bytomiu, mieście Gliwicach i powiecie gliwickim. Poza tym mniejsze skupiska ludności miejscowej były na terenie powiatów lublinieckiego i tarnogórskiego. Decydująca część dorosłej ludności miejscowej to byli robotnicy, przeważnie górnicy, hutnicy i metalowcy. Mniejsza część to chłopcy³⁰. Powstały zwarte odrębne grupy etniczne: autochtoni i przyjezdni. Dochodziło

²⁴ E. S. Pollok, *Śląskie tragedie*, Żyrowa 2002; *Polskie obozy koncentracyjne*, gazeta internetowa: Silesia-Schlesien-Śląsk, nr 20, www.silesia-schlesien.com.

²⁵ Polemizowano z Pollokiem na łamach „Życia Warszawy”, „Nowej Trybuny Opolskiej”, „Metra”, „Dziennika Zachodniego”, „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, wydawanego w Niemczech polskiego „Info” i „Samego Życia”. Oto wykaz kilku z tych artykułów: W. Ferecki, P. Szaniawski: *INP: ten historyk znieważa Polaków*, „Życie Warszawy” z 5 VII 2006; Prof. Kulesza, *Ten historyk znieważa polski naród*, „Życie Warszawy” z 5 VII 2006; *Wrzawa na Śląsku*, „Samo Życie”, nr 15, 22 VII-4 VIII 2006; M. Świercz, *Pollok się zapędził*, „Dziennik Zachodni” 6 VII 2006; M. Świercz, *Pollak kontra Pollok*, „Dziennik Zachodni” 8/9 2006; *Polloka trzeba ścigać*, „Dziennik Zachodni” 18 VII 2006; W. Cieśla, *Pollak, Pollok i polskie obozy*, „Rzeczpospolita” z 22-23 lipca 2006; Ponadto polemizowano z nim na internetowych portalach: www.onet.pl, wp.pl, interia.pl, PAP, telegazeta Polonia, w telewizji: TVP1, TVP2, w TV Katowice czy w Radiu Kraków.

²⁶ E. S. Pollok, *List do „Życia Warszawy”*, sprostowanie; idem, *Co z tymi powojennymi polskimi obozami?* www.silesia-schlesien.com.

²⁷ E. Kłosek, „Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku od 1945 roku. *Środowisko miejskie*, Wrocław 1994, s. 35.

²⁸ Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996.

²⁹ W. Knobelsdorf, *Dynamika i skład ludności miast konurbacji górnośląskiej*, „Górnośląskie Studia Socjologiczne”, t. 6, 1969, s. 47.

³⁰ Z. Woźniczka, *Wyjazdy z Górnego Śląska do RFN w latach siedemdziesiątych*, [w:] „Śląskie Miscellanea”, t. 18, Katowice 2005, s. 85.

do konfliktów między grupami autochtonów a przyjezdnymi³¹. Zaostrzał je fakt, że przyjezdni często zajmowali kierownicze stanowiska w administracji itp. Ponadto z niewiedzy i nonszalancji, wszystkich autochtonów postrzegano jako Niemców. Ci natomiast czuli się obywatelami drugiej kategorii i podtrzymywali związki z kulturą niemiecką. Wielu słuchało niemieckich radiostacji. Na Górnym Śląsku bowiem były dobrze słyszalne niemieckie stacje radiowe: Berlin (NRD) i RIAS czy Wiedeń. Atrakcyjność tych stacji polegała również na tym, że mówiły innym językiem, o innym świecie i w programie było dużo dobrej muzyki rozrywkowej. Władze bezskutecznie próbowały temu zapobiec³². Ponadto wielu Górnoszlazaków używało języka niemieckiego w miejscach publicznych oraz utrzymywało ożywioną korespondencję z rodzinami w Niemczech³³.

Najwyraźniejszym odrzuceniem polskiej państwowości były dobrowolne wyjazdy do Niemiec. Powodowane one były zarówno przyczynami ekonomicznymi jak i społeczno-kulturalnymi. Od 1954 nasiliła się fala wyjazdów i do 1958 roku z terenu województwa katowickiego wyjechało 51 320 osób (z tego 6790 do NRD)³⁴. Władze piętrzyły przed nimi coraz więcej trudności: zwalniano ich z pracy, zabierano mieszkania, odbierano obywatelstwo itp. Mimo to fala wyjazdów nie ustała. Np. w czerwcu, lipcu i w sierpniu 1963 roku zgłaszało się w sprawach wyjazdowych do Wydziałów Paszportowych około 60 osób dziennie, co zablokowało prace tych wydziałów³⁵. Na mocy układu Polska-RFN z 7 grudnia 1971 roku strona polska nie uznała faktu istnienia w naszym kraju mniejszości niemieckiej, ale zgodziła się kontynuować tzw. akcję łączenia rodzin³⁶. Podczas finalizowania Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach Edward Gierek zgodził się na wyjazd ok. 120-125 tys. osób, w zamian za co Polskę otrzymała odszkodowania rentowe i kredyt, co dało sumę łączną 2,7 mld marek³⁷.

Trwające od 1945 roku z różnym natężeniem przez prawie pół wieku wyjazdy do Niemiec doprowadziły do powstania tam zwartej grupy Górnoszlazaków. Jedynie w RFN mogli się oni organizować. W końcu 1948 roku mógł powstać „Związek Ślązaków w Bawarii”, natomiast w marcu 1950 roku zezwolono na założenie w Bad Godesberg „Ziomkostwa Śląskiego”. Już w grudniu 1949 roku spora grupa Ślązaków założyła „Ziomkostwo Górnoszlazkie”³⁸. Nastąpiło to w wyniku różnicy zdań

³¹ E. Kłosek, „Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku od 1945 roku. *Środowisko miejskie*. Wrocław 1993.

³² AP Katowice, KW PZPR Kat-301/IV/94, Z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z dnia 12 marca 1952, referat pt. *O pracy rozgłośni katowickiej*; zob. Z. Woźniczka, *Władza wobec teatru i mediów na Górnym Śląsku (1945-1956)*, [w:] *Teatr media kultura*, red. D. Fox i E. Wąchocka, Katowice 2006, s. 247-265.

³³ *Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej*, red. Z. Woźniczka, Katowice 2006, wstęp, s. 14.

³⁴ Z. Woźniczka, *Wyjazdy z Górnego Śląska do RFN w latach siedemdziesiątych*, [w:] „Śląskie Miscellanea”, t. 18, s. 87.

³⁵ *Ibidem*, s. 88.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993, s. 151; M. Zaremba, *O Edwardzie, co Niemca sprzedał*, „Polityka” 2004, nr 26, s. 67.

³⁸ H. Neubach, *Krótką historią Śląska*, Bon 1992, s. 21; J. Bahlcke: *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 201; Rudolf Buchała podaje, że Ziomkostwo „Oberschlesierów” powołano do życia w Bawarii w dniu 10 XII 1949 roku, a Rafał Fuks pisze, że Ziomkostwo Górnoszlazaków powstało 28 X 1950 roku, po wyodrębnieniu się z Ziomkostwa Śląskiego. R. Buchała, *Ziomkostwa „Schlesierów” i ich rola w życiu politycznym...*, s. 19; R. Fuks, *Organizacje ziomkowskie w NRF w latach 1945-1967 ze szczególnym uwzględnieniem Ziomkostwa Prus Zachodnich, Związku Gdańszczan i Ziomkostwa Wisły-Warty*, Poznań 1968, s. 46.

w sprawie roszczeń terytorialnych. „Ziomkostwo Górnoślązaków” wysuwało żądania wykraczające poza granice z 1937 roku, podczas gdy „Ziomkostwo Śląskie” stało na gruncie granic z 1937 roku³⁹. Do grona przewodniczących „Ziomkostwa Górnośląskiego” należeli: Kurt Urbanek, dawny landrat w Bytomiu, i Otto Ulitz, dawny kierownik „Niemieckiego Związku Ludowego w Polsce” (Katowice)⁴⁰. Z biegiem lat wśród Niemców wysiedlonych z Górnego Śląska coraz większe znaczenie mieli: pochodzący ze Skoczowa Herbert Czaja, oraz pochodzący z Raciborza Herbert Hupka. Czaja od lat 70. był przez 20 lat prezydentem „Związku Wypędzonych” Bund der Vertriebenen [BdV]⁴¹. Obecnie Landsmannschaft Schlesien – Nieder – und Oberschlesien (Ziomkostwo Śląskie) jest legalną organizacją (stowarzyszeniem) działającą na terenie Niemiec. Jest to organizacja przesiedleńców i jako stowarzyszenie jest zarazem członkiem Związku Wypędzonych (Bund der Vertriebenen – BdV). Jej głównym celem jest pokojowe przyłączenie Śląska do Niemiec. Od 13 grudnia 2003 jej przewodniczącym jest pochodzący z Wrocławia Rudi Pawelka (jego poprzednikiem był wspomniany Herbert Hupka)⁴².

Ziomkostwa przyczyniły się nie tylko do zachowania tożsamości kulturowych uchodźców, ale też do propagowania problematyki „niemieckiego Wschodu” w Niemczech. Powołując się na liczne związki z pozostałymi na Górnym Śląsku, uzurpowano sobie prawo do przemawiania w imieniu wszystkich Górnoślązaków. Herbert Czaja (od 1970 r. prezydent BdV) krytykował przywódców wszystkich rządów RFN po Konradzie Adenauerze za politykę ustępstw wobec Wschodu⁴³. Uważał, że lekkomyślnie zrezygnowali oni z punktu wyjściowego, jakim była integralność całości przedwojennego terytorium niemieckiego według stanu z roku 1937 dla przyszłego rozwiązania kompromisowego⁴⁴.

Na przełomie lat 1983/84 „Związek Wypędzonych” oraz inne organizacje rozpoczęły starania na rzecz powołania „Związku Niemców w Polsce”. Związek Schesierów nawiązał kontakt z młodzieżą niemiecką na Górnym Śląsku, wpierał ją materialnie i finansowo. W województwie katowickim i opolskim już w latach 1985-1988 powstała nielegalna organizacja pod nazwą Niemieckie Koło Przyjaźni na Śląsku⁴⁵. W tym czasie Herbert Czaja naciskał na władze RFN, aby wszelką pomoc dla Polski uzależniać od ustępstw na rzecz niemieckiej mniejszości⁴⁶. Być może nie zostało to bez echa, bowiem w RFN już na początku lat osiemdziesiątych nastąpiła zmiana stanowiska w kwestii wyjazdów ludności uważającej się za niemiecką. Kładziono nacisk na jej pozostaniu na miejscu i na zalegalizowaniu jej jako mniejszości

³⁹ R. Fuks, *Organizacje ziomkowskie w NRF w latach 1945-1967...*, s. 46.

⁴⁰ R. Buchała, *Ziomkostwa „Schlesierów” i ich rola w życiu politycznym...*, s. 19; H. Neubach, *Krótką historią Śląska*, Bon 1992, s. 22.

⁴¹ K. Ruchniewicz, *Groźni wypędzeni*, „Karta” 2003, nr 38.

⁴² Internet-Wikipedia, wolna encyclopedia.

⁴³ H. Czaja, *Unterwegs zum kleinsten Deutschland? Marginal zu 50 Jahren Ostpolitik (W drodze do najmniejszych Niemiec? Marginalia do 50-ciu lat niemieckiej polityki wschodniej)*, Frankfurt nad Menem 1996, s. 17.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 17.

⁴⁵ J. Kosiarski, *Mniejszość niemiecka w Polsce*, „Sprawy Narodowościowe” 1992, nr 7, s. 50-54.

⁴⁶ M. W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autonomicznej Górnego Śląska w latach 1945-2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004, s. 199.

niemieckiej. Mówił o tym kanclerz Helmut Kohl w czerwcu 1985 na zjeździe ziomkostw Ślązaków w Hanowerze⁴⁷.

Według opinii Dietmara Brehmera ze strony Niemiec mniejszość niemiecką w Polsce organizowali panowie Oprządek i Hartmut Koschyk⁴⁸. Ten ostatni był wówczas sekretarzem generalnym BdV, a „Związek Wypędzonych” miał ogromny wpływ na organizację Niemców na Górnym Śląsku. Skład prezydium mniejszości niemieckiej został ustalony w centrali „Związku Wypędzonych” w Bon i następnie przekazany przywódcom mniejszości na Górnym Śląsku przez Gerharda Bartodzieja. Ukoronowaniem tych zabiegów był zjazd wypędzonych w Wurzburgu w RFN w końcu 1990 roku, kiedy delegacja Niemców z Polski została przyłączona do rewizjonistycznego Arbeitsgemeinschafts Deutschlands. Brehmer, który nie zgadzał się z tak daleko idącą manipulacją, został uznany za zdrajcę i usunięty ze wszystkich władz przez Henryka Krolla i Jerzego Bryllę⁴⁹.

W 1990 r. doszło ostatecznie do zarejestrowania Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Na historycznym terenie Górnego Śląska powstały odrębne Towarzystwa Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej w województwie opolskim, katowickim i częstochowskim. Na Śląsku Opolskim (zarząd w Gogolinie) towarzystwo skupiało ok. 180 tys. członków, w województwie katowickim około 70 tys. (zarząd w Raciborzu), a w województwie częstochowskim 15 tys. (zarząd w Oleśnie). Na ich czele stali: Henryk Król (zaczął używać nazwiska Kroll) na Opolszczyźnie, Błażej Hańczuk w woj. katowickim i Bernard Smolarek w Oleśnie. Przedstawiciele wspomnianych towarzystw zasiadali w powołanej we wrześniu 1990 r. Radzie Naczelnej Stowarzyszeń Niemieckich Rzeczypospolitej Polskiej w Strzelcach Opolskich. W Katowicach ponadto w maju 1991 roku powstała Niemiecka Wspólnota Robocza „Przyszłość i Pojednanie”. Na jej czele stoi Dietmar Brehmer i skupia ona 10 tys. członków. Nie należy ona do Rady Naczelnej Stowarzyszeń Niemieckich Rzeczypospolitej Polskiej, a utworzyła Radę Naczelną Niemców Górnośląskich. Początkowo Kroll i Brehmer różnili się w kwestiach związanych z celami i metodami działania mniejszości niemieckiej, jednak z biegiem czasu nastąpiło między nimi zbliżenie na płaszczyźnie negocjowania polskich tradycji na Górnym Śląsku. Odmienne oblicze miał ruch w województwie katowickim i opolskim, co dało o sobie znać podczas wyborów do parlamentu i samorządu terytorialnego. Brehmer dążył do zjednoczenia administracyjnego całego historycznego Górnego Śląska, na co nie zgadzali się przywódcy ruchu mniejszości niemieckiej w województwie opolskim. Ponadto różnice były w kwestii wyjazdów do Niemiec, problemu euroregionów. Na Opolszczyźnie zaczęły się aktywizować grupy skrajnie nacjonalistyczne domagające się „odzyskania” dla kultury niemieckiej „spolonizowanej” ludności autochtonicznej. Podjęto działania na rzecz kształtowania się niemieckiej tożsamości narodowej wśród grupy ludności labilnej narodowo. Propagowano stereotyp „Niemca Górnoślązaka”, czyli autochtona. Działania w tym kierunku prowadziło też powstałe w 1990 r. w Opolu konserwatorium im. Eichendorffa⁵⁰. Wysuwano żądania wpro-

⁴⁷ J. Kosiarski, *Mniejszość niemiecka w Polsce...*, s. 50-54.

⁴⁸ *Dialogi śląskie. Rozmowy z przełomu wieków* prowadził Józef Gordzialek, Opole 2002, s. 211-212.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 136-137.

wadzenia języka niemieckiego, obok polskiego, jako urzędowego, dwujęzycznych nazw ulic i przywrócenia niemieckich nazw geograficznych rozpowszechniania prasy i literatury niemieckiej, szkół mniejszościowych. Nie wszystkie te postulaty zostały uwzględnione przez władze polskie⁵¹.

Po 1989 roku „Związek Wypędzonych” wystąpił wobec władz polskich w roli rzecznika interesów Niemców mieszkających na Górnym Śląsku. H. Czaja i H. Hupka zaproponowali przeprowadzenie plebiscytu na wszystkich znajdujących się przed rokiem 1939 w granicach Niemiec ziemiach przyłączonych po 1945 r. do Polski. Miało to zadecydować o ich przynależności państwowej. Propozycja ta została poparta przez ruch mniejszości niemieckiej w Polsce⁵².

Związek Wypędzonych i ziomkostwa śląskie brały także udział w agitacji przed wyborami samorządowymi z 1990 r. Ponadto miały wpływ na program Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim. Na łamach dwutygodnika „Schlesische Nachrichten Zeitung für Schlesien” agitowano za deklarami niemieckiej opcji narodowościowej, za umiędzynarodowieniem obszaru Śląska, a także za zacieśnieniem więzi z Niemcami⁵³. Działacze ziomkostw mieli wpływ na postępowanie H. Krolla, lidera mniejszości niemieckiej, a ich propaganda kształtowała w znacznym stopniu klimat polityczny w województwie opolskim w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Toczyła się wówczas jesienią 1989 r. po śmierci Edmunda Jana Omańczyka walka o miejsce w senacie. Mniejszość niemiecka podjęła próbę wprowadzenia tam swojego kandydata. Kampania wyborcza przerodziła się w plebiscyt narodowościowy. Wybory wygrała Dorota Simonides, autochtonka, kandydatka większości polskiej. Mimo przegranej działacze mniejszości nie poddawali się. Na łamach „Schlesien Report”, wydawanego od października 1991 r. głoszone poglądy, że Górny Śląsk znajduje się pod tymczasową okupacją polską, zaczęto domagać się nazw niemieckich, odnawiano pomniki z nazistowskimi symbolami itp.⁵⁴ Z biegiem czasu jednak emocje opadły i skoncentrowano się na współpracy kulturalnej i gospodarczej gmin z Opolszczyzny z gminami w Niemczech.

Wraz z upadkiem komunizmu nastąpiło załamanie centralistycznych i uniformizujących tendencji rządzenia krajem. W tej sytuacji, często ku zaskoczeniu wielu, w niektórych regionach, a szczególnie na Górnym Śląsku, doszło do odrodzenia śląskiej tożsamości regionalnej⁵⁵. Zjawisko to było nie tylko polską specyfiką, bowiem miało to miejsce w Europie Zachodniej już od lat sześćdziesiątych. Wywołała je między innymi polityka silnego eksponowania państw narodowych, co prowadziło do deprecjonowania wartości regionalnych. Na Górnym Śląsku obok tradycji historycznych na budzenie się tego typu postaw miała wpływ postępująca degradacja regionu

⁵¹ Ibidem.

⁵² D. Berlińska, P. Madajczyk, *Mniejszość niemiecka w Polsce*, [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce. Praktyka po 1989 roku*, red. B. Berdychowska, Warszawa 1998, s. 99.

⁵³ M. Lis, *Polska ludność rodzima na Śląsku po II wojnie światowej*, Opole 1991, s. 110.

⁵⁴ M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 201.

⁵⁵ M. Śmiełowska, *Kulturowe, polityczne i gospodarcze uwarunkowania świadomości etnicznej Ślązaków*, Opole 1989; *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej*, red. D. Simonides, Wrocław 1991; *Górny Śląsk w oczach Górnoślązaków* (na podstawie materiałów konkursu ogłoszonego przez Śląski Instytut Naukowy w Katowicach i redakcję „Dziennika Zachodniego” w Katowicach), do druku przygotował i wstępem opatrzył J. Wódz, Katowice 1990; *Wokół śląskiej tożsamości*, red. K. Wódz, Katowice 1995.

w latach powojennych. W tej sytuacji wielu mieszkańców podkreślało, że najpierw są Ślązakami, potem Polakami lub Niemcami⁵⁶. Po 1989 r. w województwie opolskim „ślaskość” była bardzo proniemiecka, natomiast na obszarze dawnego województwa śląskiego należącego przed wojną do Polski nie było to już takie silne⁵⁷.

W 1990 r. ruch regionalistyczny przybrał zinstytucjonalizowane formy, bowiem powstały trzy organizacje: Związek Górnośląski w Katowicach, Związek Górnoślązaków w Opolu, Ruch na Rzecz Autonomii Śląska z siedzibą w Rybniku. Wszystkie one miały wspólny cel, którym było powstrzymanie degradacji społeczno-ekonomicznej regionu. Natomiast różniły się obliczem politycznym. W Związku Górnośląskim skupiał się element opowiadający się za opcją polską i należeli tam też ludzie spoza Górnego Śląska. Ludność autochtoniczna wchodzi w skład Związku Górnoślązaków i podkreśla swoją odrębność etniczną zarówno wobec Polaków, jak i Niemców. Najbardziej radykalny jest powstały w styczniu 1990 r. Ruch Autonomii Śląska (RAŚ). Dąży on do wyraźnego upodmiotowienia Śląska i jego mieszkańców poprzez utworzenie własnego parlamentu, skarbu i rządu. W swoim programie odwołuje się do bogatej tradycji śląskich autonomii: księstw śląskich, Śląska Austriackiego i Śląska Czeskiego, państwa stanowego, pruskiego kraju związkowego *Schlesien / Land Schlesien*, jak i przedwojennego autonomicznego województwa śląskiego (kiedy to Górnemu Śląskowi nadano Statut Organiczny)⁵⁸. Patronował mu urodzony w Zabrze, od 1981 r. mieszkający w Niemczech Stanisław Bieniasz. W wyborach do Sejmu i Senatu w 1991 r. ruch uzyskał 40 061 głosów i 2 mandaty⁵⁹. Od 1992 r. zaczął on wydawać własne pismo „Jaskółkę Śląską – Schlesische Schwalbe”.

Tendencje partykularne na Górnym Śląsku wspierały działające w Niemczech ziomkostwa, w tym Ziomkostwo Ślązaków, które znalazły wsparcie wśród niektórych polityków CSU. Jednym z nich był Otto von Habsburg. Wystąpił on z koncepcją utworzenia na Górnym Śląsku w wyniku plebiscytu wśród ludności „niezależnej enklawy europejskiej”, co spotkało się z poparciem ze strony ziomkostw⁶⁰. Idea plebiscytu nie zyskała na Górnym Śląsku wielu zwolenników, ale rozgorzała dyskusja na temat granic, obszaru i zasad delimitacji regionu górnośląskiego. Uczestniczyli w niej zarówno reprezentanci mniejszości niemieckiej, jak i polskie organizacje regionalne, takie jak: Związek Górnośląski, Ruch Autonomii Śląska, Górnośląska Chrześcijańska Demokracja. Związek Górnośląski opracował koncepcję Górnego Śląska jako regionu transgranicznego, który wykraczając poza obszar historyczny, miał obejmować Morawy i Zagłębie Dąbrowskie. Dla realizacji tej idei powołano Związek Gmin Górnego Śląska i Północnych Moraw. Natomiast Ruch Autonomii Śląska zaproponował autonomię obejmującą mniejszy obszar i nawiązał do podstaw prawnych autonomicznego Województwa Śląskiego w okresie międzywojennym. Jej granice miano wykreślić w drodze referendum.

⁵⁶ D. Berlińska, F. Jonderko, B. Moj, *Mieszkańcy Śląska Opolskiego*, „Przegląd Polityczny” 1994, nr 2, s. 4-76.

⁵⁷ M. Śmiełowska, *Kulturowe, polityczne i gospodarcze uwarunkowania świadomości etnicznej Ślązaków*, Opole 1989.

⁵⁸ Uchwała Konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 roku zawierająca statut organiczny Województwa Śląskiego, [w:] *Uchwały Sejmu Śląskiego 1922-1932*, Druki sejmowe, Katowice 1933, s. 9-116.

⁵⁹ *Wybory '91 a polska scena polityczna*, red. S. Bebethner, J. Raciborski, Warszawa 1992, s. 55.

⁶⁰ *Nie można cofnąć historii ale...* Wywiad z H. Koschykiem, „Trybuna Opolska” 1990, nr 49.

W lipcu 1992 r. powołano Porozumienie Górnośląskie. Utworzyły je: Ruch Autonomii Śląska, Związek Górnoślązaków w Opolu, Niemiecka Wspólnota Robotcza „Pojednanie i Przyszłość”, Towarzystwo Przyjaciół Katowic, Górnośląskie Towarzystwo Charytatywne oraz Światowy Związek Górnoślązaków. W ramach tej struktury rozważano różne koncepcje terytorialne i ustrojowe Górnego Śląska⁶¹. Podobne koncepcje zbliżone do Ruchu Autonomii Śląska wypracowała Górnośląska Chrześcijańska Demokracja⁶².

Wyrazem śląskiego partykularyzmu były działania na rzecz wykreowania odrębnego „narodu śląskiego”⁶³. Najwcześniej wystąpił z tym problemem Ruch Autonomii Śląska, z inspiracji którego w 1997 roku w sądzie w Katowicach nastąpiła rejestracja Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Zostało to jednak zakwestionowane na wyższych szczeblach sądownictwa w Polsce⁶⁴. Znamienna w tej kwestii jest wypowiedź przewodniczącego RAŚ Jerzego Gorzelika: „Jestem Ślązakiem, nie Polakiem. Moja ojczyzna to Górny Śląsk. Nic Polsce nie przyrzekałem, więc jej nie zdradziłem. Państwo zwane Rzeczpospolita Polska, którego jestem obywatelem, odmówiło mi i moim kolegom prawa do samostanowienia i dlatego nie czuję się zobowiązany do lojalności wobec tego państwa”⁶⁵. Kreatorzy „narodu śląskiego” wzorowali się na przykładzie Śląska Cieszyńskiego należącego do Czech, gdzie podczas spisu ludności w 1991 r. 10 858 osób podało narodowość śląską⁶⁶. Ale w latach dziewięćdziesiątych nastąpił w Czechach spadek liczby ludności deklarujących narodowość śląską.

Działacze RAŚ przed spisem powszechnym w 2002 r. prowadzili agitację pod hasłem „Masz prawo zadeklarować narodowość śląską”. Dała ona wymierne efekty, bowiem według raportu z wyników spisów powszechnych w województwie śląskim w 2002 r. narodowość polską wybrało 4 363 tys. osób, tj. 92%, narodowość śląską – 145,5 tys., a niemiecką – 31,9 tys. osób⁶⁷. W skali całego regionu narodowość śląską zadeklarowało ponad 173 tys. osób. Działacze RAŚ twierdzili, że wynik ten jest zaniżony, ponieważ rachmistrze spisowi często odmawiali wpisania narodowości śląskiej do formularza. Wyniki spisu powszechnego, jakkolwiek wywołały euforię w obrębie Ruchu Autonomii Śląska, ujawniły jednak, że odsetek osób deklarujących

⁶¹ M. S. Szczepański, *Regionalizm górnośląski w świadomości społecznej. Socjologiczne studium przypadku* [w:] *Regionalizm a separatyzm-historia i współczesność. Śląsk na tle innych obszarów*, red. M. W. Wanatowicz, Katowice 1995, s. 104-118.

⁶² *Ibidem*, s. 119-125.

⁶³ Zob. M. Gerlich, *O poczuciu przynależności narodowej i stosunku do „obcych”*. Uwagi na marginesie badań nad świadomością narodową współczesnych Górnoślązaków, „Konteksty” 1994, nr 1-2, s. 130-135; idem, *Elementy tradycyjnej tożsamości regionalnej w ideologii nowych elit politycznych na Górnym Śląsku. W pierwszym okresie budowy III Rzeczypospolitej*, [w:] *Diferenciacja mestskeho spolocenstva v každodennom živote*, red. P. Salner, Z. Beunskova, Bratislava 1999, s. 28-36; idem, *Powolywanie narodu śląskiego. Od Katowic do Strassburga – wyboista droga rejestracji Związku Ludności Narodowości Śląskiej*, „Etnografia Polska” 2002, z. 1-2, s. 29-49; idem, *Co Górnoślązacy myślą o swoim narodzie? Czyli w kręgu potoczności i lapidarnej werbalizacji*, [w:] *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska*, red. L. M. Nijakowski, Warszawa 2004, s. 165-185.

⁶⁴ D. Długosz, *Czy istnieje naród śląski?*, „Rzeczpospolita”, 14 IX 1997, nr 223.

⁶⁵ Strona internetowa dotycząca RAŚ w Wikipedii.

⁶⁶ T. Siwek, *Narodowość śląska w byłej Czechosłowacji*, [w:] *Kultura ludowa na pograniczu*, red. D. Kadłubiec, Katowice 1995, s. 46-53.

⁶⁷ 2002. *Raport z wyników spisów powszechnych. Województwo śląskie*. Urząd Statystyczny w Katowicach. Katowice 2003, s. 36-37.

narodowość śląską jest wielokrotnie niższy, niż wynikało z wcześniejszych szacunków i nieznacznie jedynie przekroczył 4%. Ponadto w zamieszkałym przez ponad 4 miliony osób województwie zaledwie 40,2 tys. zadeklarowało używanie w domu gwary śląskiej⁶⁸.

Na Górnym Śląsku kreatorzy narodu górnośląskiego nie zyskali poparcia mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim, bowiem koncentruje ona swoją uwagę na ugruntowywaniu niemieckiej tożsamości Ślązaków, a nie na tworzeniu z nich odrębnej grupy narodowej⁶⁹. Działania zmierzające do zarejestrowania odrębnego narodu śląskiego za absurdałne uznał Ruch Obywatelski „Polski Śląsk”. Sady polskie ostatecznie nie zalegalizowały narodowości śląskiej i Ruch Autonomii Śląska odwołał się od tej decyzji w 2001 r. do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Tam również nie widziano podstaw do uznania narodu śląskiego. Mimo tych decyzji rzecznicy narodowości śląskiej przystąpili do działań zmierzających do konsolidacji wszystkich Ślązaków pod hasłem „Śląsk – nasza mała Ojczyzna”. 9 lutego 2002 r. odbył się w Opolu zjazd wszystkich przedstawicieli stowarzyszeń regionalnych określany mianem „Pierwszego górnośląskiego Okrągłego Stołu”. Zwołał go Ruch Autonomii Śląska. Ujawniły się tam różne opcje. Przywódcy Związku Górnośląskiego (Jerzy Śmiałek, Michał Lubina) określali się jako „Ślasy Polacy” Jerzy Gorzelik reprezentujący Ruch Autonomii Śląska zadeklarował „narodowość śląską”. Natomiast inni prezentowali się jako Ślązacy-Niemcy i domagali się uwzględnienia w edukacji regionalnej wkładu Niemców w rozwój tego regionu⁷⁰. Ruch Autonomii Śląska pozyskał do współpracy Wolny Sojusz Europejski (Zielonych) do parlamentu Europejskiego skupiający organizacje mniejszościowe i regionalistyczne w całej Europie⁷¹. Natomiast jego rola w życiu politycznym regionu jest niewielka⁷².

W wyraźnej opozycji do ruchu autonomistów pozostaje zaciekle przez nich atakowany Ruch Obywatelski „Polski Śląsk”. Powstał on jako spontaniczna reakcja na próby podważenia polskości Górnego Śląska przez różne skrajne środowiska zarówno w kraju, jak i za granicą. W deklaracji ruchu napisano: „Jesteśmy przekonani, iż wbrew buńczucznym deklaracjom miejscowych separatystów, niektórych liderów mniejszości niemieckiej i polityków Związku Wypędzonych, Górny Śląsk jest i po-

⁶⁸ K. Kawalec, *Rewizjonizm historyczny w internetowej propagandzie śląskiego ruchu separatystycznego*, „Śląski Kwartalnik Historyczny «Sobótka»”, R. 59 (2004), nr 4, s. 483-496.

⁶⁹ M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 180.

⁷⁰ „Jaskółka Śląska” 2002, nr 3, s. 12.

⁷¹ Wyrazem tej współpracy była zorganizowana w dniu 17 X 2003 r. w Katowicach konferencja „Regiony, regionalizm i Unia Europejska”. *Tożsamość regionów w Polsce w przestrzeni europejskiej*. Materiały z konferencji. Regiony, regionalizm i Unia Europejska”, zorganizowanej przez Wolny Sojusz Europejski Zielonych i Ruch Autonomii Śląska dnia 17 X 2003 w Katowicach, Katowice 2004.

⁷² W wyborach samorządowych w 2006 roku Komitet Wyborczy Ruchu Autonomii Śląska nie zdobył żadnego mandatu do sejmiku województwa śląskiego, zdobywając 4,35% głosów i uplasował się za PO, PiS i PSL, ale przed Samoobroną – 3,96% i LPR – 3,46%. RAŚ zdobył jednak mandaty w radach gmin i powiatów. W porównaniu do wyborów z 2002 r. wyraźnie poprawił się wynik w Katowicach (7,7%), Rudzie Śląskiej (9,39%), Zabrze (5,71%), Tychach (5,1%), Bytomiu (6,8%), Mysłowicach (8,3%) i powiecie gliwickim (7,54%), powiecie bieruńsko-lędzkim (10,4%), powiecie tarnogórskim (7,73%). Słabsze poparcie RAŚ uzyskał w Siemianowicach (4,94%), Piekarach (5,06%) oraz w okręgu rybnickim, w którym RAŚ uzyskał 8,1% głosów, w stosunku do 11% w 2002 r. W województwie opolskim RAŚ uzyskał poparcie w wysokości 1,46% wszystkich oddanych głosów. W wyborach do parlamentu europejskiego w 2004 r. Jerzy Gorzelik bezskutecznie startował z listy Narodowego Komitetu Wyborczego założonego przez Macieja Płażyńskiego.

zostanie polski!”⁷³. Kolebką ruchu był Uniwersytet Śląski: absolwenci i studenci tej uczelni stanowią – po dziś dzień – istotną część środowiska RO „PŚ”. Sporą grupę członków i sympatyków tworzą, związani z regionem, naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Nie brak też w naszym stowarzyszeniu przedstawicieli innych środowisk: działaczy samorządowych, dziennikarzy, lekarzy, nauczycieli. Są wśród nas zarówno rodowici Ślązacy, jak i potomkowie ludności napływowej. Ważną rolę odgrywa w nim Piotr Spyra i senator Bronisław Korfanty.

Współczesne życie społeczno-polityczne Górnoślazaków pozostaje w pewnym stopniu pod wpływem doświadczeń historycznych. Szczególnie bolesne były represje w pierwszych latach po zakończeniu wojny. Pamięć o nich była żywa wśród społeczeństwa, a związane z tym poczucie krzywdy potęgował zakaz mówienia i pisania o tych sprawach, jak i powojenna polityka władz w niewielkim stopniu uwzględniająca odrębności kulturalne i społeczne regionu. Intensywne wydobywanie węgla i jedynie rozwój przemysłu ciężkiego dawało argumenty tym, którzy mówili i pisali o „polskiej okupacji Górnego Śląska”. Mniejszość niemiecka i autonomiści wykorzystywali te nastroje do bieżącej walki politycznej. Powtarzającym się ich motywem było i jest stwierdzenie, że na Górnym Śląsku zaczęło się źle dziać po przyłączeniu go do państwa polskiego. Dowodzono, że gdyby nie katastrofa I wojny światowej oraz „krzywdą Wersalu”, to Górny Śląsk pozostałby kwitnącym obszarem. Oceniając rządy polskie na Górnym Śląsku, autonomiści często przywołują kontrowersyjne wypowiedzi przewodniczącego RAŚ J. Gorzelika, który uczestnicząc w dyskusji panelowej zorganizowanej w 2001 r., przypomniał obelżywą opinię o Polsce, wyrażoną podczas obrad traktatu wersalskiego w 1919 r. przez brytyjskiego premiera Davida Lloyd George’a, że „przyłączyć Górny Śląsk do Polski to tak, jakby małpie dać zegarek”, do której Gorzelik dodał w odniesieniu do Polski jako małpy i Śląska jako zegarka: „Po 80 latach, widać, że małpa zegarek zepsuła”⁷⁴. Wrócono do starej niemieckiej tezy o „polskich powstaniach na Górnym Śląsku” głoszącej, że były one sztuczne i zostały importowane z zewnątrz⁷⁵. Wyrazem takiego klimatu był znamienity tytuł zorganizowanej w 2001 r. konferencji naukowej w 80 rocznicę I powstania: „Pamięć o powstaniach śląskich, czy i komu potrzebna?”⁷⁶. Tego typu stanowisko łączyło się z coraz bardziej obecnym nurtem lansującym pogląd o «polskim kolonializmie» na Górnym Śląsku” po 1922 r. i negatywnie oceniającym nie tylko okres międzywojenny, ale i rządy PRL-u oraz rządy obecne.

Na rozczarowaniu do polskości ludności autonomicznej starano się ugruntować śląski regionalizm. Nie można odmówić autonomistom słusznych działań na rzecz przypomnienia postaci hrabiego Fryderyka Redena, pioniera śląskiego przemysłu, czy Wilhelma Grundmanna i Richarda Holtze, założycieli nowoczesnych Katowic, o których „zapomniano” po wojnie ze względu na ich niemieckie pochodzenie. Nie można także nie dostrzegać pozytywnego zaangażowania RAŚ na rzecz popula-

⁷³ Deklaracja programowa Ruchu Obywatelskiego „Polski Śląsk”, strona internetowa dotycząca RO „PŚ” w Wikipedii.

⁷⁴ Strona internetowa dotycząca RAS w Wikipedii.

⁷⁵ M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 172.

⁷⁶ *Pamięć o powstaniach śląskich, czy i komu potrzebna?*, red. Z. Kapała, W. Lesiuk, Bytom 2001.

ryzowania kulturalnego dziedzictwa Górnego Śląska, m.in. poprzez włączenie się w obchody corocznych Europejskich Dni Dziedzictwa⁷⁷. Niemniej jednak wiele kontrowersji budzą publikacje historyczne działaczy RAŚ (m.in. Dariusza Jerczyńskiego czy Nieszporka), twierdzące, że historia Śląska została zafalszowana przez polskich nacjonalistów. Dowodzą oni natomiast, że germanizacja i walka z Polakami organizacji, takich jak Hakata i Komisja Kolonizacyjna były formą obrony przed polskim nacjonalizmem. Lansowany przez autonomistów rewizjonizm historyczny koncentruje się na dziejach narodów, według nich obcych, wrogich i niebezpiecznych dla śląskiej odrębności. Natomiast autonomiści nie są w stanie wypracować w miarę spójnej wizji własnej historii Górnego Śląska⁷⁸.

Popiera od lat stanowisko autonomistów z Górnego Śląska znany reżyser i senator Kazimierz Kutz, ponadto znani na w tym regionie, ale i poza nim: pisarz Henryk Waniek, dramaturg Ingmar Villqist oraz artysta plastyk Andrzej Urbanowicz. W ostatnich latach generalnie jednak słabnie wizerunek RAŚ jako grupki irredentyistów, którzy głoszą skrajne poglądy i nawołują do zerwania z Polską. Stowarzyszenie coraz bardziej angażuje się w bieżące sprawy regionu, koncentrując się głównie na kwestiach ochrony i promocji górnośląskiej tożsamości narodowej⁷⁹.

Historyczne zaszłości mają nadal pewien wpływ na życie społeczno-polityczne Górnoślązaków. Jest to oddziaływanie wielopłaszczyznowe i niekiedy trudne do uchwycenia. Niemniej jednak dwie płaszczyzny zdają się dominować: instytucjonalne budowanie struktur politycznych, kulturalnych i społecznych oraz sfera świadomości obfitująca w koncepcje i programy, w której często szuka się uzasadnienia dla dzisiejszej gry politycznej.

⁷⁷ Zob. K. Kawałec, *Rewizjonizm historyczny w internetowej propagandzie śląskiego ruchu separatystycznego*, „Śląski Kwartalnik Historyczny «Sobótka»”, R. 59 (2004), nr 4, s. 483-496.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ *Tożsamość regionów w Polsce w przestrzeni europejskiej...*

Jan Wiszniewski

**WSPÓŁDZIAŁANIE PAŃSTWA I KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO
W ŁAGODZENIU PROBLEMU BEZROBOCIA
W POLSCE PO 1989 ROKU W ŚWIELE ZASAD
KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ (ZARYS PROBLEMU)**

Jedną z naczelných, wypracowanych na II Soborze Watykańskim zasad dotyczących relacji między Kościołem a państwem, oprócz zasady niezależności i autonomii, jest zasada współpracy¹. „Wspólnota polityczna i Kościół są w swych dziedzinach niezależne i autonomiczne. Obydwie jednak wspólnoty, choć z różnego tytułu, służą powołaniu jednostkowemu i społecznemu tych samych ludzi. Tym skuteczniej będą wykonywać tę służbę dla dobra wszystkich, im lepiej będą rozwijać między sobą zdrową współpracę, uwzględniając także okoliczności miejsca i czasu”².

Owa ewentualna współpraca, aby była efektywna, musi uwzględniać wyżej wymienione zasady, a także uznanie nadrzędności dla obu stron racji współdziałania, jaką jest dobro wspólne osoby ludzkiej; respektowanie przez każdą ze stron właściwych sobie zadań oraz porozumienie co do sposobu i form współdziałania. Racjami współdziałania są dwa motywy: negatywny – polegający na zwalczaniu zła moralnego oraz pozytywny – polegający na udzielaniu sobie wzajemnej pomocy w osiągnięciu dobra.

Niezależnie od warunków, uzasadnieniem racji współdziałania są dwie zasady życia społecznego: zasada dobra wspólnego i zasada pomocniczości, gdyż właściwym i ostatecznym celem współdziałania jest dobro wspólne osoby ludzkiej. Dobro to może być pojmowane tak w sensie instrumentalno-instytucjonalnym (ogół warun-

¹ Problematyka ta posiada obszerną literaturę przedmiotu. Aby nie „wywierać otwartych drzwi” i dla precyzji dalszych rozważań ograniczymy się do przedstawienia teoretycznego modelu współpracy Kościoła i państwa przedstawionego w fundamentalnej pracy ks. J. Krukowskiego, *Kościół i państwo*, Lublin 1993, s. 115-124.

² *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”* 76, [w:] *Sobór Watykański II, Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Poznań 1967.

ków umożliwiających ludziom osiągnięcie wszechstronnego rozwoju osobowego), jak i w sensie esencjalnym (gwarancje normatywne osiągnięcia przez człowieka pełnego rozwoju). Tak jak celem państwa jest troska o dobro wspólne w porządku doczesnym, tak troska o dobro wspólne wchodzi w zakres kompetencji Kościoła z racji transcendentnego wymiaru osoby ludzkiej. Jak więc słusznie zauważa J. Krukowski, istotą racji współpracy Kościoła i państwa jest dążenie do zapewnienia osobie ludzkiej pełnych możliwości rozwoju i samourzeczywistnienia się.

Dobro wspólne, jako racja współdziałania Kościoła i państwa, obejmuje trzy podstawowe składniki: dobro człowieka, dobro rodziny i dobro narodu. Ujmowane jest w podwójnym wymiarze normatywnym: etycznym i prawnym. Człowiek, rodzina i państwo są pojmowane jako podmioty praw i obowiązków w osiągnięciu należnych im dóbr materialnych i duchowych. Natomiast Kościół i państwo muszą świadczyć pomoc w realizacji tych praw.

Nauka społeczna Kościoła, nie precyzując sposobów i form współdziałania, bierze pod uwagę dwie możliwości: 1) współpracy spontanicznej, polegającej na przypadkowej zbieżności działań każdej ze stron bez uprzedniego porozumienia, 2) współpracy uzgodnionej przez kompetentnych przedstawicieli.

Pojmując Kościół w znaczeniu „ludu Bożego”, należy wyróżnić w nim dwa podmioty: hierarchię kościelną i wiernych świeckich. Hierarchia podejmuje decyzje o ewentualnej współpracy w imieniu Kościoła jako instytucji (współpraca uzgodniona), wierni świeccy – we własnym imieniu (współpraca spontaniczna). Tym ostatnim na II Soborze Watykańskim została przypisana szczególna rola podmiotu współpracy z innymi współobywatelami, gdyż właśnie we wzmiankowanym zakresie współpracy spontanicznej widzi się najwięcej możliwości w dążeniu do osiągnięcia dobra wspólnego. Podkreślić jednak należy, iż wymienione możliwości współpracy i podmiotów w niej uczestniczących są konstrukcją teoretyczną, w praktyce bowiem dochodzi do różnorodnych form współpracy.

W Polsce w wyniku transformacji ustrojowej zasada gospodarki rynkowej stała się podstawą przeobrażeń społeczno-gospodarczych. Jednym z jej efektów jest zjawisko bezrobocia³. Kościołowi, którego nauka społeczna od wielu lat zajmuje się tym problemem – doskonale znane⁴. Społeczeństwu, które przez kilka ostatnich dekad doświadczało korzyści z rozbudowanych elementów socjalnych polityki społecznej państwa – przyszło doświadczyć jego skutków.

Dodatkowym problemem jest fakt, iż od 1989 r. Polska przechodziła – i dzieje się to nadal – kilka etapów transformacji polityki społecznej. Pierwszy, w latach 1989-1995, określany jako działalność zachowawcza (pozostałości instytucji socjalnych PRL); drugi, w latach 1996-1998, określany jako faza przebudowy (tworzenie nowych zasad i instytucji) oraz trzeci – od 1999 r. – wdrażanie reform społecznych⁵.

³ Zob. *Polityka gospodarcza okresu transformacji*, red. M. Dąbrowski, Warszawa 1995.

⁴ Zob. ks. J. Majka, *Etyka życia gospodarczego*, Wrocław 1982; ks. B. Mierziński, *Kościół wobec problemu bezrobocia*, Zabki 2004.

⁵ E. Leś, *Od filantropii do pomocniczości. Studium porównawcze rozwoju i działalności organizacji społecznych*, Warszawa 2000, s. 197-198.

W sytuacji dużej niestabilności funkcjonowania instytucji i rozwiązań społeczno-gospodarczych istotne staje się pytanie, czy w okresie transformacji w zakresie polityki społecznej – w tym przypadku wobec zjawiska bezrobocia – obie instytucje: państwo i Kościół podejmowały jakąkolwiek współpracę czy też współdziałanie na rzecz niwelacji jego skutków. Pytanie o tyle istotne, że szczególnie w pierwszym okresie transformacji największą wagę przykładano do takiego kształtowania polityki społecznej, która opierałaby się na zasadach płynących z nauki społecznej Kościoła, a szczególnie z nauczania Jana Pawła II. On to bowiem – i tak to w pierwszym okresie transformacji rozumiano – określał politykę „jako roztropną troskę o dobro wspólne”⁶. Dobro wspólne zaś jest jedną z zasad uwiarygodniających, jak wcześniej wspomniano, potrzebę współpracy. Zasadę tę podkreśla także Konstytucja RP, w której w art. 25 p. 3 stwierdzono, iż stosunki między państwem a kościołami i innymi związkami wyznaniowymi kształtowane są na zasadach autonomii, niezależności, „jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego”.

Istotne jest jednak zastrzeżenie, iż w katolickiej koncepcji dobro wspólne jest zbiorową wartością społeczeństwa obywatelskiego, które obejmuje doskonałość osób oraz ich zrzeszeń. Instytucje państwowe oraz samorządowe są tylko instrumentami dobra wspólnego. Niezależnie od tego, jak rozumiane jest pojęcie dobra wspólnego: czy jako realizacja praw i potrzeb obywateli, czy jako dobro człowieka, rodziny i innych wspólnot, czy też dobra wspólnego osoby ludzkiej, zasada współdziałania państwa i Kościoła jest wysoce pożądana. Przede wszystkim dlatego, że te same osoby będące członkami społeczności państwowej i społeczności kościelnej mogą, poprzez wspólne działanie czy współpracę, dążyć do osiągnięcia celu wspólnego, jakim jest dobro człowieka.

Problemem więc zasadniczym, przy oczywistym założeniu, że nie jest zadaniem Kościoła wypracowanie takiego modelu gospodarki rynkowej, który zniweluje skutki bezrobocia – jest to bowiem rola i zadanie państwa i jego instytucji – jest pytanie, czy istnieją w tym zakresie jakiejkolwiek próby współdziałania między państwem a Kościołem? Jeżeli tak, to na jakiej płaszczyźnie, przez kogo realizowane? Przez instytucje rządowe, samorządowe, kościelne czy tylko te, które wypływają samorzutnie z inicjatywy świeckich w Kościele? Czego dotyczą, gdzie odnoszą sukcesy, gdzie zaś porażki, czy – wreszcie – taka współpraca czy też współdziałanie jest możliwe?

Problematyka związana z etyką pracy i etyką życia gospodarczego zaznacza się bardzo silnie w nauce społecznej Kościoła w Polsce, począwszy od 1980 roku. Wówczas to Kościół, wzywając wszystkich, aby „starali się być obecni we współczesnych areopagach – wielkich obszarach polityki i ekonomii”⁷, wskazując nie tylko na prawa, ale i na obowiązek przekształcania przez wiernych otaczających ich struktur, nie mógł zapewne przewidzieć, jak katastrofalne, w określonych dziedzinach życia społecznego skutki przyniesie oparcie się na systemie gospodarki rynkowej⁸.

Pierwsze kilkanaście lat transformacji pokazało bowiem, że bezrobocie, a przede wszystkim jego skutki, stało się dla Kościoła w Polsce wyzwaniem, wobec któ-

⁶ Jan Paweł II, *Laborem exercens*, „Żnak” 1982, nr 7-9.

⁷ Idem, *Tertio millennio adveniente*, 57.

⁸ Zob. A. Dylus, *Zmienność i ciągłość. Polskie transformacje ustrojowe w horyzoncie etycznym*, Warszawa 1997.

rego, trzeba to jednoznacznie stwierdzić – nie pozostał on obojętny, i to zarówno w sferze swej nauki, jak i działalności praktycznej.

Pierwszym i jak dotąd najbardziej wnikliwym i wszechstronnym dokumentem poświęconym kwestii bezrobocia w Polsce był list pasterski metropolity katowickiego abpa D. Zimonia ogłoszony 19.03.2001, zatytułowany *Kościół katolicki na Śląsku wobec bezrobocia*⁹. List ten, choć odnosi się przede wszystkim do problemów aglomeracji śląskiej, może być wzorcem dla postrzegania kwestii bezrobocia w całej Polsce. Zanim jednak przejdziemy do omówienia zasadniczych wątków listu, należy zwrócić szczególną uwagę na fakt, który wcześniej sygnalizowaliśmy, a mówiący o tym, iż nie jest zadaniem Kościoła wypracowywanie jakichkolwiek gotowych rozwiązań niwelujących skutki bezrobocia. List pasterski abpa Zimonia częściowo odchodzi – z pozytywnym skutkiem – od tej zasady, do czego jeszcze powrócimy.

List pasterski podzielony jest na kilka osobnych, logicznie powiązanych części stanowiących spójną, przejrzyste przedstawioną ideę chrześcijańskiego postrzegania klęski bezrobocia.

Część pierwsza dotyczy omówienia doświadczeń Kościoła na Śląsku w łagodzeniu skutków „rodzącego się i drapieżnego kapitalizmu” na przełomie wieków i w II RP, by przejść do czasów współczesnych, w których bezrobocie przybrało rozmiar klęski społecznej, przy jednoczesnym wskazaniu na treść nauki społecznej Kościoła i jej stosunku do wartości pracy ludzkiej w nauczaniu Jana Pawła II.

Część druga jest poświęcona analizie różnych postaci bezrobocia, jego objawów i skutków, a szczególny akcent zostaje położony na kwestię bezrobocia nie tylko w wymiarze ekonomicznym, ale przede wszystkim moralnym. Z tego też względu, tak należy sądzić, wyróżnia się w liście trzy rodzaje bezrobocia:

- niedobrowolne, tzn. takie, gdzie „wielkie rzesze ludzi są gotowe pracować za każde, nawet bardzo niskie wynagrodzenie, ale nie ma dla nich po prostu miejsc pracy”;

- sezonowe, związane ze specyfiką produkcji w określonych gałęziach gospodarki,

- dobrowolne, najdramatyczniejsze w swych długofalowych skutkach, będące świadomym „odrzućciem wysiłku zmierzającego do realizacji swego człowieczeństwa poprzez pracę, a tym samym zanegowaniem samego sensu pracy ludzkiej”.

Bezrobocie, niezależnie od jego rodzaju, godzi w godność jednostki, stanowi dla niej potwierdzenie jej małej wartości, degradacji społecznej. Najczęściej towarzyszy tym odczuciom stan biedy czy też nędzy. Dotyka ono nie tylko pojedynczego człowieka, ale przede wszystkim jego rodziny, sprzyja tym samym powstawaniu patologii społecznych, „rodzi uprzedzenie i niechęć do istniejącego ładu społecznego oraz nienawiści klasowej”. W konstatacji tej części rozważań „jest więc bezrobocie jedną z największych klęsk społecznych współczesności i stwarza niebezpieczeństwa, które niełatwo przewidzieć”.

Znamienne jest, iż bardzo obiektywnie wymienia się w liście niektóre z przyczyn bezrobocia: niespójność transformacji gospodarczych, brak długofalowych

⁹ D. Zimoń, *Kościół katolicki na Śląsku wobec bezrobocia*, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/zimon/bezrobocie_19032001.html; zob. idem, *Drogą Kościoła jest człowiek. Kościół katolicki wobec problemów społecznych w latach 1985-1995*, Katowice 1995.

wizji rozwoju, korupcję i inne nadużycia, z drugiej zaś strony – rozwój technologii, robotyzacji, informatyzacji przemysłu.

List omawia także dane statystyczne dotyczące stopy bezrobocia, które ze względu na upływ czasu są nieaktualne. Należy jednak zwrócić uwagę na istotne rozróżnienie bezrobocia jawnego (ujętego w statystykach), utajonego oraz pozornego zatrudnienia, szczególnie w administracji.

Ważkim problemem jest zawarta w liście analiza społeczno-ekonomicznego wymiaru bezrobocia. Słusznie stwierdza się, że ludzie niepracujący nie powiększają dochodu narodowego, zaś gwarantowane zabezpieczenia socjalne dodatkowo obciążają budżet. Dodatkowo więc bezrobocie prowadzi do dualizacji i antagonizacji społeczeństwa, które dzieli się na tych, którzy pracują i utrzymują niepracujących, i tych, którzy nie pracują i korzystają z efektów pracy innych. Dodatkowym problemem są postawy bezrobotnych. W społeczeństwie od lat przyzwoyczajonym do państwa nadopiekuńczego pokutują postawy roszczeniowe w stosunku do państwa jako pracodawcy bezpośredniego. Z drugiej strony pracodawcy, wykorzystując sytuację rynkową, powodują powstawanie postaw akceptujących często niegodziwe warunki pracy i płacy.

Niezależnie od ekonomicznych, społecznych czy psychologicznych skutków bezrobocia, szczególną uwagę zwraca list – i to należy podkreślić – na moralne konsekwencje tego stanu rzeczy. I dopiero analiza problemu bezrobocia w wymiarze moralnym daje podstawę dla zrozumienia, jak głębokie, niebezpieczne i trudne do usunięcia mogą być skutki bezrobocia.

Przede wszystkim podkreśla się poczucie braku wartości u osób, którym społeczeństwo mówi z dnia na dzień: „nie potrzebujemy waszego talentu, nie potrzebujemy waszej inicjatywy, nie potrzebujemy was”. Ponadto pojawia się silne poczucie winy wobec najbliższych, kompleks niższości w stosunku do „produktywnej” części społeczeństwa, co jest szczególnie odczuwalne w przypadku długoterminowego bezrobocia. Dlatego tak ważne jest, podkreśla autor, wytworzenie u bezrobotnego „pozytywnego” myślenia, polegającego na dostrzeżeniu czy nawet odkryciu „samego siebie jako człowieka w rozwoju”. Jak podkreśla więc autor, jedną z najważniejszych kwestii u człowieka bezrobotnego „jest problem jego stosunku do samej pracy jako wartości”.

W tym momencie następuje bardzo istotna, choć kontrowersyjna konstatacja, rozumiała jednak z punktu widzenia katolickiej etyki życia gospodarczego¹⁰. Píše bowiem autor: „Kościół naucza, że bezrobocie jest nieładem moralnym, a zatem w walce z nim trzeba przede wszystkim skupić się na kształtowaniu właściwych postaw etycznych i odwoływać się do solidarnego zaangażowania wszystkich podmiotów mających udział w życiu społeczno-gospodarczym. Jeżeli katolicka nauka społeczna traktuje bezrobocie jako problem moralny, to tym samym odrzuca mechanistyczny determinizm głoszący, że bezrobocie jest w naturalny sposób generowane przez struktury gospodarki wolnorynkowej [...], to nie system, lecz sfera społecznych odniesień moralnych jest przestrzenią, w której rodzi się klęska bezrobocia”¹¹.

¹⁰ Zob. ks. J. Majka, *Etyka...*

¹¹ Takie stanowisko z punktu widzenia nauki społecznej Kościoła jest zrozumiałe, gdyż jest ona pojmowana jako „rzutowanie na stosunki społeczne i gospodarcze dogmatów i moralności chrześcijańskiej”, zob. Cz. Strzemieszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1985, s. 158.

Podstawową więc rzeczą jest odnowienie i uzdrowienie „substancji moralności społecznej”, która poprzez zasadę solidarności i pomocniczości może ów stan zmienić. Stąd też owe zasady winny być podstawą działalności tak jednostek, jak i różnego rodzaju instytucji – a zwłaszcza świeckich w Kościele. W konsekwencji więc przedstawiona zostaje propozycja działań mogących zaradzić istniejącemu stanowi rzeczy, która w liście jest zawarta w części: „Co powinniśmy czynić?”.

Jak wielokrotnie podkreślaliśmy, zadaniem Kościoła nie jest tworzenie „trzeciej drogi”, systemu społeczno-gospodarczego, który byłby swoistym panaceum na istniejące problemy, szczególnie społeczne. Niemniej, jak napisano w liście, „bezrobotni nie poradzą sobie sami. Potrzebują natychmiastowej, konkretnej i solidarnej pomocy społeczeństwa i Kościoła”. Dlatego też, opierając się na wspomnianych zasadach solidarności i pomocniczości, wyróżnia się trzy rodzaje podmiotów, które winny wziąć na siebie odpowiedzialność za stan bezrobocia. Są nimi: 1) odpowiedzialni za kształt życia publicznego, 2) bezrobotni i ich rodziny, 3) wspólnoty kościelne i duszpasterze.

Ad 1) Tu postulatem zasadniczym jest powierzenie kwestii bezrobocia fachowcom, co można osiągnąć poprzez odpartyjnienie i odideologizowanie programu naprawczego; tzw. „dialog społeczny” nie może być podporządkowany interesom organizacji politycznych i związków zawodowych, aby uniknąć instrumentalnego traktowania bezrobocia dla osiągnięcia egoistycznych celów; należy ograniczyć administrację i biurokrację jako głównego marnotrawcę publicznych pieniędzy, stworzyć nowe prawo pracy; rozdzielić sfery wpływów polityki i gospodarki; zwiększyć współudział pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem; zmniejszyć obciążenia fiskalne przedsiębiorców; przezwyciężyć stereotypy i mity o branżach szczególnie zasłużonych; przewartościować politykę zasiłkową, aby nie była ona bezwarunkową i niczym nieograniczoną pomocą; najskuteczniejszą formą walki z bezrobociem winno być kształtowanie efektywnej i konkurencyjnej gospodarki na regularnym rynku pracy.

Ad 2) Najważniejszy, zdaniem autora listu, jest postulat autentycznej aktywności osobistej na rynku pracy; znaczenie „inwestowania w siebie” poprzez podnoszenie kwalifikacji i poziomu wykształcenia; niepoddawanie się biernie mechanizmom rynkowym; przezwyciężenie mentalności roszczeniowej, postawom „migracji wewnętrznej” – a przede wszystkim – podniesienie etosu pracy, jej etyki.

Ad 3) Ta część rozważań jest szeroko rozbudowana, co jest zrozumiałe ze względu na adresata. Jej myślą przewodnią jest pytanie, co Kościół może zrobić w obliczu klęski bezrobocia. Przede wszystkim należy uwzględnić w nauczaniu Kościoła mechanizmy gospodarki wolnorynkowej w kontekście praw człowieka; należy próbować nadać im chrześcijański wymiar. Przestrzega się Kościół przed wdawaniem się w jakiegokolwiek rozgrywki polityczne, przed stawianiem w obronie jakiegokolwiek opcji politycznej, nawet tej, która statutowo opiera się na katolickiej nauce społecznej, ale jej nie realizuje. Przede wszystkim podkreśla się jednak konieczność stworzenia specjalistycznego duszpasterstwa bezrobotnych, którego istotą będzie dowartościowywanie człowieka, zachęcania go do aktywności. Ze względu na, jak to się określa, „słabość państwa”, Kościół powinien włączyć się w działania na polu przekwalifikowania poprzez organizowanie kursów, różne formy „pracy od

podstaw” – tu szczególne pole do działalności stowarzyszeń świeckich w Kościele, np. Akcji Katolickiej. Podkreśla się także konieczność intensyfikacji duszpasterstwa pracodawców zarówno prywatnych, jak i kadry firm państwowych. Szczególnie cenny, spoglądając nań z perspektywy czasu, jest postulat wzmożenia znikomego zainteresowania przeciwdziałaniem bezrobociu wśród władz samorządowych, gdzie Kościół, mając najczęstszy z nimi kontakt, może mieć wpływ na podejmowane w tej sprawie decyzje. Dla młodzieży z rodzin bezrobotnych stworzyć możliwość kształcenia poprzez fundusze stypendialne. Duże pole do działania ma przede wszystkim wolontariat, który może być pomocny w organizowaniu różnego rodzaju warsztatów, kursów, udzielaniu porad prawnych.

List pasterski abpa D. Zimonia kończy się apelem do wszystkich podmiotów życia społecznego o bardziej zdecydowane zaangażowanie w likwidowaniu przyczyn i skutków bezrobocia¹².

Opierając się na zasadach solidarności i pomocniczości, Kościół nie poprzestaje na wskazaniach duszpasterskich, na głoszeniu swej nauki społecznej, ale jest inicjatorem i propagatorem szeregu przedsięwzięć, które mają na celu pomoc osobom dotkniętym bezrobociem.

Najbardziej zasłużonym i doświadczonym podmiotem w tym względzie jest Caritas Polska, która realizuje specjalistyczny plan „bezrobotni”¹³, który skupia się na działaniach na rzecz pomocy psychologicznej, odbudowy wartości pracy. Podobnie trwa realizacja projektu „Aktywizacja personalna, zawodowa i społeczna osób długotrwale bezrobotnych, zagrożonych marginalizacją” w ramach programu PHARE-ACCES 2000. W ramach tego projektu zostały utworzone Biura Aktywizacji Bezrobotnych działające obecnie w diecezjach: gliwickiej, zielonogórsko-gorzowskiej, legnickiej i lubelskiej. Biura te współpracują z Miejskimi Ośrodkami Pomocy Społecznej, Miejskimi Urzędami Pracy, realizując szereg projektów za pomocą środków Europejskiego Funduszu Społecznego¹⁴.

Inną, bardzo cenną działalność prowadzi pozarządowa organizacja oświatowa – Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży KANA, której ośrodki funkcjonują przede wszystkim na Śląsku i na terenie Polski południowej. Misją tej organizacji jest edukacja zmierzająca do rozwoju zawodowego, intelektualnego i duchowego młodego pokolenia. Ośrodki prowadzą działalność skupiającą się na kursach, poradnictwie i warsztatach wspólnie z samorządami, urzędami pracy, szkołami, której zadaniem jest

¹² Wyjaśnić w tym miejscu należy, dlaczego oparto się na omówieniu przede wszystkim listu pasterskiego abpa D. Zimonia, jako że istnieją inne dokumenty Kościoła bezpośrednio bądź pośrednio odnoszące się do kwestii bezrobocia w Polsce. Zob. *Kościół wobec życia społeczno-gospodarczego*, [w:] *II Polski Synod Plenarny*, Poznań, Pallotinum 2001; List społeczny Konferencji Episkopatu Polski „W trosce o nową kulturę życia i pracy” z 6.10.2001; List pasterski bpa J. Chrapka „Tylko miłość się liczy...” z 2000 r.; List pasterski abpa J. Życińskiego „Przywrócić nadzieję” ze stycznia 2002 r. i szereg innych wypowiedzi, które można znaleźć w biuletynach Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Oparcie się na Liście abpa Zimonia wynika przede wszystkim z faktu, iż był to pierwszy dokument społeczny Kościoła w Polsce poświęcony wyłącznie problematyce bezrobocia, doskonale – wg najlepszych wzorców listów pasterskich – zredagowany i opracowany. List pasterski Episkopatu nie dość, że nie spełnia tych kryteriów, to, zdaniem autora artykułu, w dużej mierze wzorował się na Liście abpa Zimonia.

¹³ por. <http://caritaspolska.caritas.pl>

¹⁴ por. <http://www.bab.caritas.pl>

przeciwdziałanie bezrobociu i udzielanie pomocy osobom nim dotkniętym. Charakterystyczne dla tego rodzaju działalności jest dostosowywanie się do potrzeb młodzieży w zależności od uwarunkowań regionu. Podobnie jak Caritas, KANA uczestniczy w realizacji wielu projektów w ramach programów Unii Europejskiej, np. Leonardo da Vinci – „Teach-Ti.net”¹⁵.

Innego rodzaju działalność podjęło Stowarzyszenie Integracji Świata Pracy LABOR, które jako podmiot prawny istnieje od 2003 r. Jak to określono w statucie stowarzyszenia, pragnie ono, działając w oparciu o zasady katolickiej nauki społecznej na rzecz pożytku publicznego, wspierać rozwój społeczeństwa obywatelskiego i pełnić pomocniczą rolę w przezwyciężaniu bezrobocia¹⁶. Stowarzyszenie to stawia sobie przede wszystkim za zadanie aktywizację bezrobotnych w całym wymiarze jednostki (zawodowym, społecznym, psychicznym, duchowym) z osobami pracującymi i pracodawcami. Odwołuje się i pragnie korzystać z doświadczeń Kościoła protestanckiego w tym zakresie. Organizuje różnego typu warsztaty, szkolenia mające na celu propagowanie pozytywnych rozwiązań w zakresie przeciwdziałania bezrobociu.

O ile powyższe przykładowe inicjatywy pokazują, iż oddolne działania podejmowane przez katolików świeckich przy pomocy duszpasterzy mogą być istotnym wkładem w działanie na rzecz bezrobotnych, to istnieją też obszary, które – z różnych względów – nie zostały przez nich wykorzystane. Przykładem może być choćby działalność Polskiego Stowarzyszenia Chrześcijańskich Przedsiębiorców, które za główny cel swego działania przyjmuje pobudzanie przedsiębiorczości, gdyż jej brak „jest główną przyczyną panującego bezrobocia [...] jeśli sami nie weźmiemy się do roboty, to nie ma co liczyć na żadne Unie czy prywatnych inwestorów”¹⁷. Rozbudzenie przedsiębiorczości u bezrobotnych sprawi, iż to ludzie będą zdolni sami sobie pomóc, gdyż, zdaniem przedstawiciela PSChP, jest to najskuteczniejsza metoda w dzisiejszych czasach. Należy także pamiętać, iż w przypadku niepowodzeń w działalności chrześcijańskich przedsiębiorców, skutecznym środkiem, który mają oni do dyspozycji, jest modlitwa¹⁸.

Także reaktywowana w 1995 r. Akcja Katolicka, sięgająca korzeniami okresu międzywojnia, kiedy to odnosiła znaczne sukcesy na polu społeczno-gospodarczym¹⁹, nie zaznaczyła, jak dotąd, w istotny sposób swej obecności w podejmowaniu szerszych inicjatyw na rzecz bezrobotnych. Nieco dyskusyjne są podawane przykłady utrudniające działalność Akcji Katolickiej, wśród których wymienia się: „kruszenie monolitu kultury europejskiej, [...] zjawisko powszechnego pluralizmu, czyli różnienia się i dzielenia aż do skrajnej polaryzacji postaw, co nie budzi pożądanej jedności w wielości [...], ostra opozycja cywilizacji śmierci (terroryzm, aborcja, eutanazja, narkomania)”²⁰.

¹⁵ Działalność tych ośrodków jest bardzo szeroka i zasługuje na wnikliwą uwagę ze względu na możliwość korzystania z wielu cennych doświadczeń w zakresie działalności laickiej na rzecz bezrobocia. Szczegóły są dostępne na stronach: www.kana.silesia.top.pl; www.tarnow.kana.pl

¹⁶ www.labor.org.pl

¹⁷ http://pschp.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=76&Itemid=94

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Zob. ks. K. Jeżyna, *Akcja Katolicka w II Rzeczypospolitej*, Lublin 1996, s. 170-186.

²⁰ *Akcja Katolicka zadaniem dla świeckich*, red. ks. S. Dobrzański, Kraków 1997, s. 10-11. *Ibidem*, w rozdz. *Akcja Katolicka a świat ludzi pracy*, w ogóle nie wspomina się o problematyce bezrobocia, choć powołuje się autor (ks. J. Duża) na encyklikę Jana Pawła II *Laborem exercens*, s. 65-69.

Powyższych przykładów nie należy jednak generalizować, istnieje szereg przykładów świadczących o pewnym zaangażowaniu wzmiankowanych podmiotów w podejmowanie określonych działań na rzecz łagodzenia przyczyn i skutków bezrobocia. Jednakże mając na uwadze np. techniczne możliwości, jakie posiada PSChP, czy też wcześniejsze doświadczenia, a także wagę, jaką do działalności laickatu w świecie pracy przywiązuje nauka społeczna Kościoła²¹, zaangażowanie to wydaje się zbyt nikłe²².

Podsumowując tę część rozważań, warto przytoczyć konkretne postulaty, które padają ze strony Kościoła w Polsce, a mają na celu wspomoczenie wysiłków w przeciwdziałaniu przyczynom i skutkom bezrobocia:

- podjęcie szerszej współpracy Kościołów chrześcijańskich w walce z bezrobociem, w szczególności z Kościołem protestanckim,
- tworzenie na szczeblu diecezji parafii specjalistycznych ośrodków pomocy bezrobotnym, zajmujących się organizowaniem różnorodnych kursów doszkalających oraz współpracą przede wszystkim z instytucjami samorządowymi,
- w skali kraju utworzenie odrębnego organizmu, który byłby miejscem współpracy wyspecjalizowanych instytucji kościelnych i państwowych²³.

Zarówno Kościół, jak i państwo nie precyzuje, o czym wcześniej wspomniano, sposobów i form współdziałania w zapobieganiu i łagodzeniu skutków bezrobocia. Z tego też względu tak wielką rolę upatruje się w działalności laickatu, który ma najwięcej potencjalnych możliwości nawiązania „spontanicznego współdziałania” ze współobywatelami. Jeżeli spojrzeć na to zagadnienie pod kątem dążenia do realizacji dobra wspólnego (jakkolwiek by było ono pojmowane – tu, powtórzmy, jest to „suma tych warunków życia społecznego, w jakich ludzie mogą pełniej i szybciej osiągnąć własną doskonałość”), to podejmowane przez odmienne podmioty w tym kierunku działania zmierzają w konsekwencji do chęci osiągnięcia tego samego rezultatu. I w tym przypadku mamy do czynienia ze wzmiankowaną wcześniej formą, jaką jest współdziałanie spontaniczne, polegające na przypadkowej zbieżności działań dla osiągnięcia tego samego celu. Może ono, a często powinno, mieć formę uzgodnionego porozumienia w postaci np. umów o współpracy organizacji pozarządowych z organami administracji publicznej, opartych na ściśle sprecyzowanych podstawach, na przykład w oparciu o ustawę o działalności pożytku publicznego i wolontariacie.

Takie rozwiązanie ma jednak określone zalety i wady. Do tych pierwszych zaliczyć można korzyść płynącą z np. uzgodnienia form pomocy poprzez skoordynowanie różnego rodzaju kursów, warsztatów, aby owe działania po prostu się nie dublowały, jak nieraz się dzieje. Niebezpieczeństwem takiego rozwiązania jest bardzo realna możliwość powstawania i niekontrolowanego rozrostu kolejnych struktur administracyjnych pochłaniających finanse publiczne, przed czym – jak wcześniej

²¹ Zob. Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska *Christifideles laici*, nr 43.

²² „Jest [...] obowiązkiem płynącym z wiary i miłości, by chrześcijanie, którzy dysponują środkami produkcji, tworzyli miejsca pracy, przyczyniając się w ten sposób do rozwiązywania problemu bezrobocia w najbliższym środowisku”; Jan Paweł II, *Homilia w Legnicy*, 2.06.1997; <http://www.mateusz.pl/JPII/witamy/0301.htm>

²³ ks. B. Mierziński, *Duszpasterstwo bezrobotnych*; <http://www.stp.uksw.edu.pl/index.php?op=2&go=6>

wspominano – przestrzega abp Zimoń²⁴. Sądzić należy, że taka wysoce sformalizowana współpraca, jeżeli okaże się konieczna, to i tak powstanie. Niemniej, jak pokazuje dotychczasowe doświadczenie, najbardziej skuteczna i efektywna jest współpraca na poziomie gminy i parafii, gdzie przedstawiciele władz samorządowych i kapłani najlepiej orientują się w potrzebach środowiska bezrobotnych, nieraz bardzo odmiennych w zależności od specyfiki regionu²⁵.

Dlatego też działalność takich organizacji pozarządowych, które zostały przykładowo zaprezentowane (np. KANA), jeżeli nie będzie postrzegana jako konkurencyjna dla sektora państwowego, jest przykładem możliwości efektywnego współdziałania z organami samorządu lokalnego oraz państwa w sferze zapobiegania bezrobociu. Taki też jest ich cel, jaki został nakreślony w dokumencie programowym rządu „Zasady dialogu społecznego” z 2002 r., w którym organizacje pozarządowe m.in. w obszarze polityki społeczno-gospodarczej są „istotne dla funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego i państwa”. Państwo zaś, będąc dobrem wspólnym, stwarzając możliwości rozwoju organizacji obywatelskich, wspomaga – zgodnie z zasadą pomocniczości – ich działalność, która jest trwałym elementem społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwa, w myśl nauki społecznej Kościoła, rozumianego jako „całość relacji między jednostkami i społecznościami pośrednimi, które powstają i występują na poziomie podstawowym, dzięki twórczej podmiotowości obywatela”, zaś „urzeczywistnianiu zasady pomocniczości odpowiadają [...] docenienie znaczenia stowarzyszeń i organizacji pośrednich, wspieranie ich w podejmowaniu własnych, istotnych decyzji i w dokonywaniu wyborów, które nie mogą być przerzucane na innych ani przez nich podejmowane”²⁶.

Jak stwierdzono wcześniej, dobro wspólne obejmujące elementy: dobra człowieka, rodziny i narodu, jest nadrzędną racją współdziałania Kościoła i państwa. Wspólnota polityczna (państwo), jest, według nauki społecznej Kościoła, po to, aby służyć społeczeństwu obywatelskiemu, od którego pochodzi, ono jest uzasadnieniem istnienia wspólnoty politycznej. Stąd też stosowanie zasady pomocniczości w relacjach pomiędzy wspólnotą polityczną a społeczeństwem obywatelskim jest podstawą dla osiągnięcia dobra wspólnego. „Działania społeczeństwa obywatelskiego – zwłaszcza wolontariatu i współpraca w obszarze prywatnym i społecznym,

²⁴ Nie bezzasadne są to obawy, gdyż np. Szwajcaria, która nie będąc członkiem UE, deklarując chęć przekazania Polsce w ramach Szwajcarskiego Mechanizmu Finansowego ponad miliard złotych na rozwój najbardziej potrzebujących regionów w najbliższych latach, zastrzega sobie, obawiając się zbytnej biurokracji w Brukseli, realizację projektów na podstawie umów bilateralnych, bez pośrednictwa Komisji Europejskiej; za: *Szwajcarski miliard na rozwój Polski*, „Gazeta Wyborcza” z 23-24.06.2007.

²⁵ Sprawa jest o tyle istotna, iż od początku wstąpienia do UE (do czerwca 2007) największą część unijnych dotacji na realizację różnego rodzaju programów otrzymały samorządy, a w latach 2007-2013 mamy otrzymać ponad 67 mld euro. Tymczasem Komisja Europejska radzi Polsce zmianę przyznawania zasiłków dla bezrobotnych, reformę podatków nakładanych na pracę. „W tych krajach (środkowoeuropejskich) bezrobotni dostają zasiłki, które powinno się określić mianem »zasiłku na opuszczenia rynku pracy«. Biorcy nie umieją skorzystać z rozwoju nowej gospodarki. Wielu ucieka w szarą strefę. [...] Przejście do legalnego zatrudnienia będzie wymagać dalszych reform opodatkowania pracy, reform zasad rejestrowania przedsiębiorstw oraz wzmocnienia inspekcji pracy i instytucji walczących z pracą na czarno” – stwierdza dokument Komisji Europejskiej; za: *Polskie wysiłki nie pomagają w walce z bezrobociem*, „Gazeta Wyborcza” z 27.06.2007, s. 29.

²⁶ *Kompendium nauki społecznej Kościoła*, Kielce 2005, s. 122-124.

skrótowo nazywanym »trzecim sektorem« [...] są najlepszym sposobem rozwijania społecznego wymiaru osoby, który w tych działaniach może się w pełni wyrazić»²⁷.

Dlatego też istotne jest rozróżnienie pojęć: „współpraca” i „współdziałanie”, co w przypadku działań podejmowanych przez państwo i Kościół ma istotne znaczenie. Każdy z podmiotów dysponuje innymi środkami oddziaływania, sposobami przeciwdziałania określonych problemów, przykładowo – zjawiska bezrobocia. Przeciwdziałanie i likwidacja jego skutków to przede wszystkim obowiązek państwa. Kościół widzi swą rolę głównie w „pracy u podstaw”, w dziedzinie moralności społecznej, nie tylko postrzega samo zjawisko, ale widzi przede wszystkim jego skutki moralne dla jednostki, rodziny i narodu. Dlatego też tak usilnie dąży do aktywizacji laikatu, rozwija współpracę z organizacjami pozarządowymi, szczególnie poprzez wolontariat, co wcześniej zostało ukazane. Dlatego od współpracy, która ma miejsce wówczas, kiedy dwie strony wykonują to samo zadanie przy użyciu tych samych środków, istotniejsze będzie współdziałanie, kiedy każda ze stron będzie wykonywała własne zadania, a obie będą zmierzały do wspólnego celu²⁸. Celem tym winno być zawsze dobro wspólne.

²⁷ *Ibidem*, s. 274.

²⁸ ks. J. Krukowski, *Kościół...*, s. 128.

VARIA

Dominika Marek*

**GŁOSA DO POSTANOWIENIA SĄDU NAJWYŻSZEGO
Z DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 2005, III CK 155/05**

Oświadczenie pacjenta wyrażone na wypadek utraty przytomności, określające wolę dotyczącą postępowania lekarza w stosunku do niego w sytuacjach leczniczych, które mogą zaistnieć, jest dla lekarza – jeżeli zostało złożone w sposób wyraźny i jednoznaczny – wiążące.

Głosowane orzeczenie dotyczy prawa do decydowania o sposobie postępowania w stosunku do pacjenta w sytuacjach określonych przez niego we wcześniejszym oświadczeniu woli. W szerszym zakresie postanowienie dotyczy kwestii wolności życia prywatnego oraz autonomii dokonywanych wyborów. Jednym z przejawów autonomii jednostki i swobody dokonywanych przez nią wyborów jest prawo do decydowania o swojej osobie, w szczególności prawo do wyboru metody leczenia.

Na wstępie należy pokrótce przytoczyć stan faktyczny oraz rozstrzygnięcia kolejnych instancji sądowych w sprawie, której dotyczy omawiane orzeczenie Sądu Najwyższego.

Zgodnie z ustalonym stanem faktycznym, w dniu 18 sierpnia 2004 r. Bogusława Ł. uległa wypadkowi komunikacyjnemu, w którego wyniku utraciła przytomność, a stan jej zdrowia powstały na skutek urazów wymagał przetoczenia krwi i preparatów krwiopochodnych. Z pisemnego oświadczenia znalezionej przy niej, sporządzonego w dniu 6 stycznia 2004 r., zatytułowanego *Oświadczenie dla służby zdrowia – żadnej krwi* wynikało, że „bez względu na okoliczności” nie zgadza się na „żadną formę transfuzji krwi”, nawet gdyby w ocenie lekarza ich zastosowanie było konieczne do ratowania zdrowia i życia. Jednocześnie w oświadczeniu zostało wskazane, jakie są dopuszczone inne formy leczenia, także alternatywnego. Oświadczenie wskazywało również, że jego podstawą jest wyznawany przez Bogusławę Ł. światopogląd.

* Praca studentki Wydziału Prawa i Administracji KSW nagrodzona w konkursie na głosę.

Sąd Rejonowy w Węgrowie, działając z urzędu – na skutek informacji o stanie zdrowia pacjentki, udzielonej przez Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w W. – postanowieniem z dnia 19 sierpnia 2004 r. zezwolił na wykonanie czynności medycznych niezgodnych z oświadczeniem Bogusławy Ł., celem ratowania jej życia. Sąd powołał się najpierw na art. 24 k.r.o., a następnie – w uzupełnieniu uzasadnienia sporządzonego równocześnie z sentencją – podał, że podstawą orzeczenia były art. 30 i 32 ust. 2 z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodach lekarza i lekarza dentystry¹. Stwierdził również, że „wobec nadrzędnej – w systemie społecznych wartości – potrzeby ratowania życia ludzkiego zgoda sądu opiekuńczego na poddanie poszkodowanej czynnościom medycznym wskazanym przez lekarza specjalistę anestezjologii i intensywnej terapii była konieczna i w pełni uzasadniona”.

Na etapie postępowania apelacyjnego przystąpił do sprawy syn poszkodowanej, Szymon Ł., i oboje wnieśli apelację, w której zakwestionowali trafność orzeczenia sądu pierwszej instancji. Zarzucili w szczególności naruszenie art. 34 ust. 1 i 3 ustawy o zawodzie lekarza i lekarza dentystry oraz art. 30, 31 ust. 2, art. 38, 41 ust. 1 i 47 Konstytucji, broniąc tezy, że pacjent ma pełne prawo do decydowania, czy proponowana przez lekarza metoda mu odpowiada, co Bogusława Ł. zawarła w przedmiotowym oświadczeniu.

Po rozpoznaniu apelacji Sąd Okręgowy w Siedlcach – postanowieniem z dnia 20 grudnia 2004 r. – uchylił zaskarżone orzeczenie i umorzył postępowanie. Ustaliwszy, że Bogusława Ł. opuściła już szpital, jej stan zdrowia jest stabilny i nie wymaga stosowania jakichkolwiek zabiegów związanych z przetoczeniem krwi, sąd drugiej instancji – powołując się także na art. 35 ustawy o zawodzie lekarza – uznał, że wydawanie postanowienia co do istoty stało się zbędne.

Kasacja została oparta między innymi na naruszeniu art. 32 ust. 2, art. 34 i 35 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodzie lekarza i lekarza dentystry.

Sąd Najwyższy w uzasadnieniu przedmiotowego orzeczenia wskazał, iż zabieg, jakim jest przetoczenie krwi, wymagał zgody pacjenta. Sąd Najwyższy słusznie wskazał, iż teza sądu okręgowego, zgodnie z którą orzekanie w sprawie stało się zbędne tylko z powodu poprawy stanu zdrowia Bogusławy Ł., jest bezzasadna. Zatem w ocenie Sądu Najwyższego sąd drugiej instancji nie tylko – z naruszeniem art. 176 ust. 1 w związku z art. 78 Konstytucji – pozbawił uczestniczkę kontroli instancyjnej dotyczącego jej orzeczenia, ale także odmówił jej ochrony sądowej, gdyż wskazany przez nią wypadek naruszenia jej wolności osobistej oraz integralności cielesnej pozostał bez merytorycznego rozpoznania (art. 45 ust. 1 Konstytucji).

Poza tym Sąd Najwyższy w uzasadnieniu orzeczenia wskazał na szczególną ochronę prawa do wolności w sensie decydowania o własnym życiu prywatnym, rodzinnym, o poszanowaniu własnej intymności, co wynika z zasady państwa demokratycznego oraz podstawowych aktów prawa międzynarodowego². Tych twierdzeń Sądu Najwyższego nie można kwestionować.

¹ Tekst jednolity: Dz.U. z 2002, nr 21, poz. 204 ze zm.

² Zob. art. 17 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych (tekst jednolity: Dz.U. z 1977, nr 38, poz. 167) oraz art. 8 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (tekst jednolity: Dz.U. z 1992, nr 85, poz. 427).

Tak samo nie można kwestionować stwierdzenia Sądu Najwyższego, iż jednym z przejawów autonomii jednostki i możliwości swobodnego dokonywania przez nią wyborów jest prawo do decydowania o samym sobie, w tym do wyboru metody leczenia. Przejawem tego prawa jest instytucja zgody na wykonanie zabiegu medycznego, stanowiąca jedną z przesłanek legalności czynności leczniczych. Dotyczy to także wyrażania zgody *pro futuro*.

Warto także zwrócić uwagę, iż według Sądu Najwyższego oświadczenie wyrażone przez Bogusławę Ł. dotyczące braku zgody na przeprowadzenie zabiegów leczniczych jest dla lekarza wiążące. Co więcej, oświadczenie takie znosi odpowiedzialność karną lub cywilną, natomiast w wypadku wykonania zabiegu – delegalizuje go. Stanowisko takie Sąd Najwyższy poparł zapisami Konwencji o ochronie praw człowieka i godności istoty ludzkiej wobec zastosowań biologii i medycyny³. Zgodnie z art. 9 Konwencji „należy brać pod uwagę wcześniej wyrażone życzenia osoby zainteresowanej co do interwencji medycznej, jeżeli w chwili jej przeprowadzenia nie jest ona w stanie wyrazić swej woli”.

Jednak w mojej ocenie prawo międzynarodowe stanowi w tym zakresie pewne minimum, a wyprowadzenie z niego rozstrzygnięcia poszczególnych stanów faktycznych jest wątpliwe. Stanowi ono – jak słusznie zauważył Sąd Najwyższy – wskazówki interpretacyjne. Podstawą rozstrzygnięcia w tym przypadku powinny być polskie przepisy wewnętrzne.

Za stanowiskiem, które zajął Sąd Najwyższy, przemawiają argumenty oparte na interpretacji Konstytucji, wywodzone z art. 41 ust. 1 i 47 ustawy zasadniczej, a zwłaszcza z art. 31 ust. 2 Konstytucji, zabraniającego zmuszać kogokolwiek do czynienia tego, czego mu prawo nie nakazuje. Jednakże rozważając art. 31 ust. 2, należy wziąć pod uwagę art. 31 ust. 3 Konstytucji stanowiący, iż konstytucyjne wolności i prawa, a zatem w szczególności wolność osobista czy prawo do decydowania o swoim życiu osobistym, mogą być ograniczone, gdy jest to konieczne w demokratycznym państwie, w szczególności dla ochrony zdrowia, a tym bardziej życia.

Sąd Najwyższy wskazał także, iż prawo nie nakazuje pacjentowi poddawać się interwencji medycznej, a lekarzowi pokonywać oporu pacjenta albo przez wykonywanie czynności, na które zgody nie wyraził lub którym się sprzeciwił, albo przez występowanie do sądu, aby taki sprzeciw pozbawić mocy. Sąd Najwyższy zwrócił w tym przypadku uwagę na art. 19 ust. 1 pkt 2 oraz art. 22 ust. 1 pkt 2 i ust. 3 z dnia 30 sierpnia 1991 r. o zakładach opieki zdrowotnej⁴, które wyraźnie przewidują prawo pacjenta do odmowy poddania się określonemu zabiegowi medycznemu, jak również prawo żądania wypisania ze szpitala niezależnie od stanu swego zdrowia; lekarz musi wówczas wypisać pacjenta, nie może również wystąpić do sądu opiekuńczego, aby zneutralizować wolę pacjenta, nawet gdyby jego stan wymagał dalszego leczenia szpitalnego.

Przedstawione wyżej twierdzenia Sądu Najwyższego nie budzą wątpliwości, gdy lekarz może wybrać inną formę leczenia zgodną z wolą pacjenta. Problem pojawia się w sytuacji, w której zastosowanie metody leczenia niezgodnej z życzeniem

³ Konwencja o prawach człowieka i biomedycynie, podpisana w Oviedo w dniu 4 kwietnia 1997 r. Zob. „Prawo i Medycyna” 1999, nr 3, s. 140.

⁴ Tekst jednolity: Dz.U. 1991, nr 91, poz. 408 ze zm.

pacjenta jest jedyną, bądź też jedyną w danej sytuacji, metodą ratowania jego życia.

Prawem podstawowym i jednocześnie niezrzekalnym jest prawo do życia zagwarantowane w art. 38 Konstytucji oraz art. 23 k.c. Zawiera ono w sobie prawo domagania się nie tylko nienaruszania go, ale również żądania jego ochrony w szczególności od podmiotów kwalifikowanych, takich jak lekarz⁵.

Tego prawa nie można się zrzec (tak jak innych praw osobistych zagwarantowanych ochroną w art. 23-24 k.c.) i nie można zgodzić się na jego nierespektowanie przez inne osoby.

Prawo do wolności i prawo do życia są prawami konstytucyjnymi, w stosunku do których – jak wskazano wyżej – każdy ma prawo domagania się ich respektowania oraz prawo żądania ich ochrony. Ważna jest zatem kwestia – skoro prawa te są niezrzekalne – zgody na ich naruszenie. Mianowicie, jeśli zgoda dotycząca ograniczenia wolności czy nierespektowania „inności” jednostki jest prawnie dopuszczalna, to już zgoda na naruszenie jej prawa do życia nie⁶. W przeciwnym razie dochodziłoby do pozbawienia waloru prawnej doniosłości zasad współżycia społecznego lub, jak wolą niektórzy, dobrych obyczajów. Można stwierdzić, iż w głosowanym orzeczeniu nie ma takiego przypadku. Byłoby tak, jeśli lekarz naruszałaby prawo do życia, a jednostka godziłaby się na to. Jednak wbrew pozorom zachodzi właśnie taka sytuacja, gdyż lekarz ma nie chronić, wbrew obowiązкови z art. 30 ustawy o zawodzie lekarza i lekarza dentysty, życia pacjentki we wskazanych oświadczeniem pacjentki przypadkach.

Prawo do życia jest nadrzędne w każdym aspekcie. Mogą być wyjątki (prawnie przewidziane, ale tylko, gdy chodzi o życie innych osób. Trzeba zauważyć, że obecny jest trend, aby prawo do wolności miało pierwszeństwo, z tym że prowadzić to może do niebezpiecznych ograniczeń podstawowego prawa do życia.

Teza orzeczenia odnosi się do przedstawionego wyżej stanu faktycznego i w tym zakresie jest ona słuszna. Należy jednak pamiętać, iż orzeczenia Sądu Najwyższego są często podstawą do rozstrzygnięć w innych sprawach, wyprowadza się z nich ogólne normy czy wskazówki interpretacyjne, dlatego teza ta pozostawia pewien „niedosyt”, gdyż mogłaby mieć charakter bardziej abstrakcyjny. Takiego obowiązku Sąd Najwyższy oczywiście nie miał. W mojej ocenie brakuje jednak w tezie orzeczenia odniesienia się do oświadczenia pacjentki w zakresie, w jakim dotyczyło ono prawa do życia. Pozostaje zatem otwartą kwestia, czy lekarz nie udzieliwszy pomocy, przyczynia się do śmierci, w przypadku gdy pacjent tej pomocy się sprzeciwia. Pytając dalej, czy próba samobójcza nie jest wyraźnym oświadczeniem woli pacjenta (oczywiście w przypadkach, w których możemy mówić o świadomym

⁵ Zakładając, iż prawa osobiste oparte są na konstrukcji prawa podmiotowego, należy przyjąć, iż uprawnieniom podmiotu prawa odpowiada sprzężony z nimi obowiązek innego podmiotu lub innych podmiotów. Takie rozumienie praw osobistych jest przyjmowane dosyć powszechnie, S. Radwański, *Prawo cywilne – część ogólna*, s. 88, 158, S. Wolter, *Prawo cywilne – zarys części ogólnej*, Warszawa 2001, s. 184, 129.

⁶ S. Radwański, *op. cit.*, s. 160, gdzie stwierdza, iż „zgoda nie może być skutecznie udzielona, gdy jest to sprzeczne z bezwzględnie wiążącymi normami prawnymi lub zasadami współżycia społecznego (art. 58 k.c.)”.

A. Wypiórkiewicz, *Kodeks cywilny – praktyczny komentarz z orzecnictwem*, t. 1, s. 61, gdzie w ramach analizy art. 23 kodeksu cywilnego stwierdza, iż życie jest najważniejszym dobrem, gdyż warunkuje ono możliwość korzystania z jakiegokolwiek innego dobra.

wyrażeniu woli), że nie chce być leczony (ratowany), a w związku z tym, czy lekarz nie ma obowiązku udzielenia mu pomocy⁷.

W tym momencie można poruszyć kwestię wyboru podstawy rozstrzygnięcia. Sąd Najwyższy powołał się w kwestii wolności wyboru metody leczenia na ustawę o zakładach opieki zdrowotnej, a zatem akt normatywny, regulujący m.in. prawa i obowiązki korzystających z zakładu administracyjnego. Należałoby zapytać, czy większej rangi w tym zakresie nie ma kodeks cywilny, regulujący kwestie m.in. ochrony dóbr osobistych, którymi z całą pewnością są prawo do życia i prawo do decydowania o swoim życiu.

Brakuje tu zatem odniesienia się do kolizji między prawem do życia a prawem do szeroko rozumianej wolności. Sąd Najwyższy nie odniósł się do wskazanej przez sąd pierwszej instancji nadrzędnej zasady ratowania życia. Ponadto Sąd Najwyższy, wskazując na regulacje międzynarodowe, także te niemające w naszym prawie waloru obowiązujących norm prawnych, nie odniósł się do art. 2 k.k. Sąd Najwyższy co prawda stwierdził, iż wola pacjenta wyklucza odpowiedzialność karną, ale pojawia się pytanie, czy w każdym przypadku jest ona skuteczna⁸.

Moim zdaniem, w polskim porządku prawnym podstawowym prawem jest prawo do życia, które chroni szczególne dobro, jakim jest życie. Jest to prawo tak jak inne prawa osobiste, niezrzekalne, a zgoda na jego naruszenie nie w każdym przypadku może być prawnie skuteczna.

Ze względu na powyższe istnieje niebezpieczeństwo odczytywania tezy omawianego orzeczenia jako nadającego zgodzie charakter instytucji prawnej uchylającej bezprawność naruszenia dóbr osobistych w każdym przypadku, czy nawet – byłby to jednak wniosek zbyt daleko idący – jako wskazujący na możliwość zrzeczenia się prawa osobistego.

W mojej ocenie orzeczenie to należy odczytywać jako wskazujące jedynie na nadrzędną rolę prawa do wolności wśród praw osobistych człowieka, nie rozstrzyga ono jednak – z powodów wskazanych powyżej – czy to prawo jest stawiane wyżej od podstawowego prawa do życia.

⁷ Na gruncie prawa karnego kwestię tę poruszył A. Zoll, *Zaniechanie leczenia – aspekty prawne*, „Prawo i Medycyna” 2000, nr 5, s. 31, gdzie stwierdza m.in., iż „lekarz ma prawo ratować osobę, która targnęła się na swoje życie nawet wtedy, gdy jeszcze w stanie przytomności sprzeciwiała się udzieleniu pomocy [...]”. Brak zgody pacjenta wyklucza [...] odpowiedzialność lekarza za zaniechanie zastosowania transfuzji krwi. Art. 33 ust. 1 lub 34 ust. 7 [...] wyłączają w takim wypadku odpowiedzialność lekarza za zastosowanie transfuzji bez zgody pacjenta”.

⁸ A. Zoll, *op. cit.*; L. Kubicki, *Obowiązek udzielenia pomocy lekarskiej*, „Prawo i Medycyna” 2003, nr 13, s. 4, gdzie autor stwierdza, iż art. 30 ustawy o zawodzie lekarza i lekarza dentysty spełnia – w jego ocenie – wszystkie kryteria, jakie art. 2 kodeksu karnego ustala dla prawnego, szczególnego obowiązku, od którego uzależniono odpowiedzialność karną za przestępstwo skutkowe popełnione przez zaniechanie.

RECENZJE

Olgierd Grott

**RAFAŁ ŁĘTOCHA, „OPORTET VOS NASCI DENUO”.
MYŚL SPOŁECZNO-POLITYCZNA JERZEGO BRAUNA,
WYDAWNICTWO „NOMOS”, KRAKÓW 2006, SS. 335**

Jerzy Braun to postać ciągle stosunkowo mało znana, a pod wieloma względami wyjątkowa i w związku z tym zasługująca na mocniej zaakcentowaną obecność zarówno w naukowym obiegu, jak i świadomości społecznej. Braun był bowiem nie tylko założycielem organizacji „Unia”, odgrywającej pomimo niezbyt wielkiej liczby członków dość istotną rolę na scenie politycznej Polski Podziemnej, ale także filozofem i autorem szeregu prac z tego zakresu. Ceniony poeta, dramaturg i prozaik, krytyk literacki, scenarzysta filmowy, uczestnik Soboru Watykańskiego II (w charakterze nieoficjalnego eksperta od spraw ekumenicznych), redaktor kilku ważnych periodyków społeczno-kulturalnych („Gazeta Literacka”, „Zet”, „Tygodnik Warszawski”) czy wreszcie działacz harcerski i autor znanej wszystkim pieśni *Płonie ognisko i szumią knieje*. Dobrze więc się stało, iż wreszcie ktoś podjął trud przybliżenia tej postaci i spuścizny myślowej, którą po sobie zostawiła. Przed pojawieniem się recenzowanej książki stan literatury dotyczącej Brauna nie był bowiem zadowalający, ograniczał się w zasadzie do kilkunastu artykułów o różnym ciężarze gatunkowym, minibiografii autorstwa Marii Żychowskiej oraz książki Lucyny Wiśniewskiej-Rutkowskiej, która ukazała się tuż przed wydaniem książki przez Rafała Łętochę i poświęcona była w głównej mierze Braunowi filozofowi.

Recenzowana praca składa się z *Wprowadzenia*, dziewięciu rozdziałów i *Zakończenia*, zaopatrzona została także w *Bibliografię* i *Indeks nazwisk*. We *Wprowadzeniu* autor przedstawia stan badań nad myślą Jerzego Brauna, zastanawia się nad jego słabą obecnością we współczesnej kulturze i nauce polskiej, kreśli przyczyny podjęcia tego tematu i zarysowuje strukturę pracy.

Rozdział pierwszy zatytułowany *Drogi życia* ma charakter biograficzny, R. Łętocha na prawie siedemdziesięciu stronach przedstawia życie i działalność

założyciela „Unii”, wzbogacając wiedzę na ten temat dzięki badaniom, które podjął przede wszystkim w Instytucie Pamięci Narodowej. Zwraca tutaj uwagę szczególnie rozbudowanie fragmentów dotyczących działalności konspiracyjnej Brauna, chodzi tutaj oczywiście o organizację „Unia”. Autor przedstawia struktury tej organizacji, działania przez nią podejmowane, zastanawiając się równocześnie nad jej miejscem i znaczeniem w okupacyjnym podziemiu. Warto nadmienić, iż w końcowych fragmentach rozdziału mamy do czynienia z informacjami nt. „życia po śmierci” założyciela „Unii”. Łętocha pisze bowiem w tym miejscu o losie myśli i spuścizny Brauna po 1975 r., wskazując na środowiska i postacie inspirowane Braunowskimi koncepcjami, które nie tylko podjęły próby ich popularyzacji, ale także starały się twórczo je rozwijać.

W kolejnym rozdziale noszącym tytuł *W kregu inspiracji* poznajemy myślicieli, którzy wywarli największy wpływ na Brauna. Najwięcej miejsca poświęcone zostało, co nie może dziwić, Józefowi Marii Hoene Wrońskiemu. Braun bowiem był zagorzałym wrońskistą, członkiem Instytutu Mesjanicznego im. Hoene Wrońskiego i założycielem Towarzystwa Hoene Wrońskiego oraz rocznika „Wrońskiana” poświęconego myśli tego filozofa. Łętocha konstatuje, iż zapoznanie się przez założyciela „Unii” z filozofią Wrońskiego było momentem przełomowym w jego życiu, że od tej pory wrońskizm jest „[...] fundamentem, na którym opiera się on we wszystkich swoich rozważaniach, oraz bywa niejednokrotnie *sui generis* ostatnią instancją, przez pryzmat której oceniane są wszelkie wydarzenia, prądy myślowe czy koncepcje. [...] Nieważne, czy pisze o św. Maksymilianie Kolbe, ekumenizmie, pobożności maryjnej, filozofii św. Anzelma Kantaureńskiego, rozwoju futurologii czy pontyfikacie Pawła VI, wszystko to konsekwentnie analizowane jest poprzez kanony filozofii absolutnej” (s. 84). Autor w takim kontekście zadaje pytanie, czy można określić Brauna epigonem Wrońskiego, czy też raczej jego twórczym kontynuatorem. Odpowiadając na nie wyraźnie, skłania się ku drugiej z opcji. Oprócz Wrońskiego wspomina również szereg innych postaci, przede wszystkim Stanisława Brzozowskiego – drugi filar, na którym oparł się Braun, konstruując swoje koncepcje, poza tym Augusta Cieszkowskiego, Bronisława Trentowskiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida, Stanisława Wyspiańskiego, Feliksa Konecznego i in.

Następny rozdział poświęcony został historiozofii Brauna, którą Łętocha sytuuje pomiędzy katastrofizmem i mesjanizmem. Jak podkreśla już na samym wstępie owego rozdziału, kwestie te są kluczowe dla zrozumienia Braunowskiej myśli, wszystkie bowiem postulaty „[...] dotyczące spraw politycznych, ustrojowych etc., wynikają bezpośrednio z przyjętego przez niego systematu historiozoficznego i mesjanistycznych poglądów na rolę i posłannictwo Polski w historii ludzkości” (s. 103). Łętocha zarysowuje ogólny systemat historiozoficzny Brauna, który przejęty został przez niego od Wrońskiego oraz przedstawia jego autorską wizję dziejów Polski. Próbuje je również skonfrontować z innymi koncepcjami historiozoficznymi. Zastanawia się także, jak pogodzić wątki katastroficzne obecne w twórczości Brauna z mesjanistyczną proweniencją jego myśli. Konstatując jednak możliwość takiego współlistnienia tych pozornie wykluczających się stanowisk, podkreśla, iż mamy do czynienia u Brauna z mesjanizmem *par excellence*, a nie tylko pewnymi motywami czy wątkami mesjanistycznymi.

W kolejnym rozdziale dotyczącym państwa i polityki Łętocha kreśli Braunowskie postulaty ustrojowe, przedstawia jego krytykę demokracji liberalnej, w ciekawy sposób zestawiając lansowaną przez Brauna koncepcję demokracji unionistycznej z demokracją personalistyczną francuskiego filozofa Jacquesa Maritaina. Sytuuje on Braunowską wizję państwa w nurcie poszukiwań jakiejś trzeciej drogi pomiędzy demoliberalizmem a totalizmem, zwracając przy tym uwagę na podobieństwo jego koncepcji do lansowanych w tamtym czasie w łonie obozu narodowego czy w środowiskach katolickich. Niemało miejsca poświęcono we wzmiankowanym rozdziale zagadnieniu pochodzenia władzy (Łętocha zwraca tutaj uwagę na podobieństwo ujęcia Braunowskiego do koncepcji zwanej teorią Suareza-Bellarmina) czy relacjom Kościół–państwo. Następny rozdział – niejako uzupełnienie tych rozważań, poświęcony został wizji ładu międzynarodowego lansowanej przez Brauna. Łętocha, rekonstruując federacyjne koncepcje założyciela „Unii”, zestawia je jednocześnie z innymi analogicznymi konstruowanymi tak w Polsce, jak i poza jej granicami.

W rozdziale zatytułowanym *W kręgu ideologii* autor omawia Braunowską interpretację komunizmu i nazizmu. Jeśli chodzi o ujmowanie źródeł i charakteru komunizmu wskazuje na podobieństwa do koncepcji Mikołaja Bierdiajewa czy Erica Voegelina, natomiast w drugim przypadku odnajduje ślady myślicieli katolickich, takich jak Jacques Maritain czy Augusto Del Noce. Wypada żałować, że autor nie znalazł w prezentowanym rozdziale miejsca na analizę stosunku Brauna do innych ideologii, np. liberalizmu, dzięki temu rozdział ten z pewnością byłby pełniejszy. Zwłaszcza, iż poświęca tej kwestii uwagę w następnym rozdziale zatytułowanym *Potęga pracy*, traktującym o zagadnieniach społeczno-gospodarczych. Autor zestawia w nim Braunowskie postulaty z nauką społeczną Kościoła, stwierdzając ich bliskość oraz wskazując, iż z biegiem czasu Braun w coraz większym stopniu będzie recypował papieskie nauczanie w tym względzie. Łętocha program społeczno-gospodarczy Brauna sytuuje w kręgu poszukiwań tercerstycznych, wskazując równocześnie na jego podobieństwa z dystrybucjonizmem czy choćby ordoliberalizmem.

Braunowskiej filozofii kultury poświęcony został kolejny rozdział. Kwestia ta omawiana jest tylko w kontekście postulatów społeczno-politycznych i gospodarczych Brauna. Autor, zastrzegając już na wstępie, iż, pomimo że temu zagadnieniu poświęcił założyciel „Unii” wiele uwagi, to takie zagadnienia, jak analiza procesu twórczego czy teoria teatru antynominalnego, niezwiązane w żaden sposób z myślą społeczno-polityczną Brauna nie będą wchodzić w zakres jego rozważań.

W ostatnim rozdziale Łętocha zajął się problematyką narodu i nacjonalizmu. Podejmuje tam polemikę z różnymi skrajnymi ujęciami Braunowskiej myśli, nazbyt eksponującymi rolę komponenty nacjonalistycznej albo negującymi jej istnienie. Wskazuje również, w jaki sposób Braun usiłował godzić uniwersalistyczną proweniencję swej myśli z pierwiastkami nacjonalistycznymi w niej obecnymi. Można się zastanawiać, czy rozdział ten nie powinien być umieszczony wcześniej, np. bezpośrednio po rozważaniach dotyczących ładu międzynarodowego, jak się wydaje, taka konstrukcja pracy byłaby bardziej sensowna.

W *Zakończeniu* autor dokonał podsumowania swych rozważań, podjął też próbę wskazania na perspektywy Braunowskich koncepcji i możliwy zakres ich oddziaływania.

Rafał Łętocha oparł swoją pracę na niezwykle bogatym materiale źródłowym, wykorzystując chyba wszystkie artykuły, książki i broszury opublikowane przez Brauna oraz manuskrypty znajdujące się w Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i materiały archiwalne z Instytutu Pamięci Narodowej. Należy zwrócić również uwagę na imponującą literaturę przedmiotu zamieszczoną w *Bibliografii*. Warto też nadmienić, że autor nie ograniczył się w swej książce jedynie do analizy twórczości dyskursywnej, ale wykorzystał do tego celu również prace literackie Brauna, wskazując na zawarte w jego poezji, dramatach czy powieściach wątki o charakterze społeczno-politycznym. Niewątpliwie sięgnięcie do tak rozmaitych źródeł wzbogaciło recenzowaną książkę oraz pokazało koherencję twórczości Jerzego Brauna, udowadniając prawdziwość zawartej przez Łętochę we *Wprowadzeniu* tezy mówiącej, iż „nie ma żadnej antynomii między Braunem poetą, a Braunem filozofem czy politykiem...” (s. 9).

Książka autorstwa Rafała Łętochy stanowi doskonale opracowanie koncepcji ważnego, a do tej pory mało znanego myśliciela polskiego; będąc jednocześnie przyczynkiem do poznania dziejów i ideologii organizacji „Unia” oraz środowiska „Tygodnika Warszawskiego”.

Krzysztof Janik

**DAVID OST, KLĘSKA „SOLIDARNOŚCI”. GNIEW I POLITYKA
W POSTKOMUNISTYCZNEJ EUROPIE,
WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE MUZA S.A.,
WARSZAWA 2007, SS. 425**

Z tą książką wszyscy mają kłopot. Oto znowu nie Polak, ale amerykański politolog, napisał pracę o najnowszej historii Polski. W dodatku rzecz nie jest wolna od zaangażowania politycznego, także współczesnego, przesycona emocjami, z jasnym przesłaniem ideowym. U nas tak się o historii nie pisze. Widzi się ją głównie przez daty, osoby i wydarzenia, a każdy autor za ważne uważa zachowanie obiektywizmu w opisywaniu rzeczywistości, albo przynajmniej jego pozorów. Taki sposób opisywania dziejów III Rzeczypospolitej jest głównie dziełem historyków, zwłaszcza krakowskich¹. Inny sposób to opis i analiza przemian społecznych po 1989 r. postrzeganych w kategoriach kondycji materialnej i cywilizacyjnej całego społeczeństwa i jego grup składowych². Jeszcze inny to próba opisu historii środowisk politycznych, zwłaszcza na tle przemian ustrojowych, wyników kolejnych elekcji czy gwałtownych kryzysów w poszczególnych formacjach politycznych³. To coraz obszerniejsza literatura, zarówno o charakterze naukowym, jak i wspomnieniowym, nie bez pewnych ambicji teoretycznych⁴. Przeglądając tego typu pozycje (w tym wywiady rzeki), zwraca

¹ Zob. fundamentalne prace A. Chwałby, *III Rzeczpospolita. Raport Specjalny*, Kraków 2005; A. Dudka, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-2001*, Kraków 2005; J. A. Majcherka, *Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989-1999*, Warszawa 1999.

² Klasyczny przykład to *Diagnoza społeczna*, red. J. Czapieński, T. Panek, Warszawa 2006, ale także dzieła pisane bądź redagowane przez Henryka Domańskiego, Mirosławę Grabowską, Mirosławę Marody, Jacka Raciborskiego, Andrzeja Rychara, Krystynę Skarżyńską, Jacka Wasilewskiego i in.

³ Literatura w tej mierze jest bardzo obszerna. Zainteresowanych warto odesłać do prac prowadzonych w Instytucie Nauk Politycznych PAN, w tym zwłaszcza do serii wydawniczej poświęconej programom wyborczym poszczególnych partii (zawsze pod red. Ingi Skłodkowskiej).

⁴ Zob. A. Anusz, *Osobista historia PC*, Warszawa 2007; L. Nikoński: *Tak głosuję. Moja droga do referendum europejskiego*, Warszawa 2005; J. Zych, *Trudna lekcja demokracji*, Kraków 2006.

uwagę to, że za pióro chwytają głównie przedstawiciele centroprawicy, której meandry ideowe i personalne po 1989 r. rzeczywiście mogą inspirować wielu badaczy i publicystów.

Inaczej ma się rzecz na lewicy. Tę stronę polskiej sceny politycznej zdominowało środowisko i partia, która nie kryje, iż jej korzenie sięgają PZPR. W nowoczesnych społeczeństwach wychodzących z autorytaryzmu to rzecz naturalna, iż w życiu politycznym ważne miejsce zajmują partie reprezentujące dotychczas dominującą formację. Mamy z tym do czynienia w krajach postkomunistycznych, ale także np. w Hiszpanii czy Portugalii. Jest to zatem pewna prawidłowość okresu transformacji, a historia prawicy hiszpańskiej czy (śmiem twierdzić) lewicy polskiej pokazuje, że te środowiska dobrze odnajdują się w realiach państwa demokratycznego, nie dając żadnych podstaw do posądzeń o jakiekolwiek sentymenty. Taką prawidłowością jest również fakt, iż wiele lat po demokratycznym przełomie podział historyczny w polityce jest ważniejszy niż ideowy. Tak jak w Hiszpanii opozycyjna wobec reżimu gen. Franco prawica z trudem odnajdywała się w życiu politycznym po jego śmierci, tak w krajach postkomunistycznych opozycyjna wobec ówczesnej władzy lewica przegrała z lewicą postkomunistyczną rywalizację o poparcie lewicowego elektoratu⁵.

Dlaczego tak się stało? Formułowane są rozmaite odpowiedzi na to pytanie. Specjaliści od marketingu politycznego zwracają uwagę, że w Polsce Sojusz Lewicy Demokratycznej przechwycił wszystkie hasła i symbole przynależne lewicowej tradycji, a lewicowe środowisko „Solidarności” zostało bez instrumentów komunikacji z szerokimi grupami społecznymi, będącymi potencjalnym politycznym zapleczem lewicy. Inni mówią, że lewica solidarnościowa była bezradna wobec doświadczenia i logistyki lewicy postkomunistycznej⁶. Jeszcze inni powiadają, że wobec konieczności reform państwa i gospodarki lewica solidarnościowa nie miała wyboru. Musiała odwołać się do liberalnego instrumentarium w polityce gospodarczej, a obciążona obowiązkami państwowymi nie miała czasu na wsłuchiwanie się w głos pracowników najemnych⁷. Niektórzy piszą o „zdradzie” interesów klasy robotniczej po 1989 r.

Do tych ostatnich najbardziej zbliża się David Ost w recenzowanej tu książce. Nigdzie jednak nie używa aż tak radykalnych określeń, nie formułuje wprost swoich sądów w tej kwestii. Nie ukrywa swojej sympatii dla środowisk lewicowych w „Solidarności”, respektu dla dziejów i dokonań Komitetu Obrony Robotników i szacunku dla jego przywódców. Ale nie ukrywa także swoich do nich pretensji. Uważa, że gdyby u początku transformacji zaaplikowano inną, mniej liberalną politykę przemian gospodarczych, gdyby elity III Rzeczypospolitej były wierne przesłaniu ideowemu i społecznemu „Solidarności” z lat 1980-1981, to historia ostatnich osiemnastu lat wyglądałaby inaczej. Przede wszystkim zaś brakłoby dziś – twierdzi Ost – podglebia dla populizmu i demagogii, które psują polskie życie społeczne i polityczne. Marginalnym zjawiskiem byłoby wykluczenie społeczne, które skutkuje

⁵ Zob. A. Müller, *Od autorytaryzmu do demokracji. Transformacja ustrojowa na przykładzie Hiszpanii i Polski*, Toruń 2004; J. J. Wiatr, *Europa pokomunistyczna. Przemiany państw i społeczeństw po 1989 roku*, Warszawa 2006.

⁶ Zob. R. Chwedoruk, *Socjaliści z Solidarności w latach 1989-1993*, Warszawa 2004.

⁷ Taką opinię wyraża m.in. Jacek Kuroń w swoich książkach, zwłaszcza w *Rzeczypospolitej dla moich wnuków*, Warszawa 2004.

– między innymi – biernością polityczną i emigracją, blokuje rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

Lista zarzutów autora wobec ówczesnych elit postsolidarnościowych jest oczywiście znacznie dłuższa. Odwołując się do licznych badań oraz swoich rozmów z działaczami związkowymi (Ost rozmawia zarówno z działaczami „Solidarności”, jak i Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych), autor wskazuje na rozmaite błędy ekip rządzących Polską po 1989 r. Stosunkowo najsłabsze słowa krytyki kieruje pod adresem rządu SLD-PSL w latach 1993-1997, twierdząc, że to był jedyny okres, w którym – w mniejszym lub większym stopniu – liczone się z opinią szerokich mas pracowniczych. Reszta z tych osiemnastu lat to w dużej części pasmo błędów i zaniechań, które musiały przynieść rządy „populizmu i obskurantyzmu” – jak autor opisuje ostatnie dwa lata.

Jak się wydaje, listę zarzutów Osta wobec sprawujących władzę da się sprowadzić do kilku podstawowych punktów. Najpoważniejszy z nich – przewijający się prawie przez cały tekst książki – dotyczy budowy państwa „wykluczającego”. Twierdzi Ost, iż im dalej od roku 1980, tym bardziej sprawy (dążenia, aspiracje i system wartości) robotników spychane były na plan dalszy. W ciągu lat po stanie wojennym (aż do „okrągłego stołu”) hasła, które legły u podstaw Sierpnia '80, odsuwane były na plan dalszy. W elitach ówczesnej opozycji rosło przekonanie, że spodziewanemu przełomowi demokratycznemu towarzyszyć musi przełom w gospodarce i dystrybucji społecznej, a jego koszty muszą ponieść wszyscy. Stopniowo zatem prawo obywatelstwa zdobywał pogląd – nigdy *expressis verbis* nie wyrażony – że koszty transformacji muszą ponieść także robotnicy, czyli autorzy wielkiej przemiany końca ubiegłego wieku. Za kosztami ekonomicznymi poszły także konsekwencje polityczne. Oznaczały one stopniowe ograniczanie podmiotowości politycznej podstawowych grup społecznych, „wyzuwanie ich” ze sprawstwa reform. Nie było żadnej komunikacji pomiędzy elitami a wielkimi grupami społecznymi, nikt (poza Kuroniem) nie usiłował tłumaczyć robotnikom, chłopom i sferze budżetowej istoty i kierunku realizowanych reform. W tym stanie rzeczy reprezentantem politycznym tych grup stali się populiści, którzy w 2005 r. zdobyli władzę. Tę konstatację Ost opatruje uwagą, że nic to w istocie rzeczy nie zmienia, bowiem oni także, w istocie, realizują dotychczasową, liberalną linię polityki społeczno-gospodarczej.

To zarzut główny. Towarzyszy mu kolejny, dotyczący ułomnego osądu rzeczywistości i nietrafnego sformułowania celów społecznych realizowanej polityki. Ost zarzuca politykom, tak postsolidarnościowym, jak i postkomunistycznym, że w swej polityce społecznej i gospodarczej kierowali się mitycznymi interesami i aspiracjami „klasy średniej”, której w Polsce ani nie było, ani nie ma nawet teraz. Ta fałszywa optyka owocowała w rzeczywistości degradacją szerokich warstw społecznych, zwłaszcza robotników i rolników. Oczywiście, autor dostrzega wzrost poziomu życia i poziomu konsumpcji w Polsce, ale zwraca uwagę na brak „sprawiedliwości” dystrybucyjnej oraz subiektywne poczucie zwykłego człowieka. To, co my żartobliwie opowiadamy sobie o zawistnej naturze Polaka, autor racjonalizuje. Odwołując się do znanych badań, za najgorszy błąd rządzących uznaje przyzwolenie na rosnącą stratyfikację majątkową społeczeństwa i lekceważenie jej konsekwencji. Przede wszystkim w świadomości społecznej i w polityce.

Za błąd uważa także wypranie polityki ze wszystkich emocji. Elity „Solidarności” okazały się niezdolne do przeniesienia do III Rzeczypospolitej tych emocji, które towarzyszyły związkowi w latach osiemdziesiątych. Zanikła gdzieś problematyka „godnościowa”, przestano mówić o równości i sprawiedliwości społecznej. Nawet patriotyzmu nie zdefiniowano na nowo (i nowocześnie), tak aby ograniczyć demagogów i populistów. Władzy nie zależało na „zbiorowych uniesieniach” szerokich warstw społecznych, na ich zaangażowaniu w budowę nowego ładu politycznego i gospodarczego. W tym można upatrywać źródła sukcesu SLD już w cztery lata po przemianach i PiS-u w roku 2005.

Na tym tle zwraca uwagę wątek, który odnosi się do falsyfikacji pewnej części rzeczywistości społecznej. Autor nie rozstrzyga, na ile była ona świadoma i zamierzona. Zwraca natomiast uwagę, że jedną z przyczyn złej, fałszywej polityki było zamazywanie rzeczywistych podziałów społecznych, natomiast eksponowanie innych, o charakterze zastępczym (na czele ze słynnym „podziałem postkomunistycznym”). Inaczej rzecz ujmując, autor zarzuca elitom rządzącym Polską po 1989 r. zlekceważenie rzeczywistej struktury interesów społecznych, nieuzasadniony odwrót od klasowego odczytywania gry tych interesów. Ich konsekwencją było zlekceważenie roli i pomniejszanie pozycji związków zawodowych. Wszystkich, także NSZZ „Solidarność”.

I to są rzeczywiste przyczyny owej, tytułowej, klęski „Solidarności”.

Czy autor ma rację? Pisałem już o emocjonalnym, zaangażowanym tonie tej książki. Jest on w jakiejś mierze usprawiedliwiony, bo Ost ma polskie korzenie (bardzo dalekie wszakże), a do naszego kraju jeździ już od wielu lat. Pisał już na temat fenomenu „Solidarności”, choć nie na użytek polskiego czytelnika⁸. Widać w książce jednak amerykański rodowód autora. To z amerykańskiego języka polityki zaczerpnięte są pojęcia używane w tej pracy, np. zamiennie liberałowie i demokraci, desygnaty pojęć lewica, prawica, populizm itp. Także pojęcie „wykluczenia” nie zawsze znaczy to samo w języku opisu problemów społecznych, choć dobra praca tłumaczkii zasługuje tu na odnotowanie. Najbardziej jednak „amerykańskie” jest postrzeganie ruchu społecznego protestu z lat osiemdziesiątych jako monolitu ideowo-społecznego, tendencja do idealizacji tego ruchu i postrzeganie tytułowej klęski w odniesieniu do całości. Taką wizję – jak można sądzić – autor dostrzegł ze swojej amerykańskiej perspektywy, a potwierdził ją (tak przypuszczam) u swoich polskich rozmówców, głównie ze związków zawodowych i ówczesnej Unii Demokratycznej. Tymczasem „Solidarność” nie była monolitem, a tym bardziej ruchem, który spajało cokolwiek innego niż chęć obalenia komunizmu. Tytułowa zaś klęska nie dotyczy całego ruchu i jest stanowczą przesadą.

Podsumowując, można powiedzieć, że o ile faktografia jest silną stroną tej pracy, to do zaprezentowanych w niej ocen można mieć pewne zastrzeżenia. Ujmując rzecz najogólniej, autor traktuje historię Polski ostatnich osiemnastu lat jako wielką szansę zaprzepaszczoną przez elity polityczne. Nosi w sobie idealistyczne wyobrażenie czasu i przebiegu transformacji oraz polskiej „Solidarności” i solidarności. Widzi nas lepszymi, niż byliśmy, i sądzi, że mogliśmy więcej, niż mogliśmy.

⁸ D. Ost, *Solidarity and the Politics of Anti-Politics*, Philadelphia 1990.